



Dmitrij Strelnikoff

Fajnie być samcem

Mój ojciec jest samcem, mój dziadek jest samcem i ja jestem samcem. Fajnie być samcem!

TAK SIĘ ZACZEŁO

Ona mówi - Odetnę i już!

Ja mówię - Nie wierzę w to, co mówisz!

Ona - O co ci chodzi?

Ja - Nie wierzę w to, co mówisz!

Ona - Czemu taki wrażliwy nagle?

Ja - Nie zrobisz tego! Wyobrażasz sobie, jak to będzie go bolało?

Ona - Nic go nie będzie bolało. Dostanie narkozę, zaśnie, a gdy się obudzi, będzie już po ptakach.

Ja - Po ptaku!

Ona - Ha, ha, ha, bardzo śmiesznie. Zresztą jak zwał, tak zwał.

Ja - To nieludzkie!

Ona - Przecież Włodzimierz nie jest człowiekiem! Co cię gryzie? Męska solidarność?

Ja - Po prostu nie rozumiesz, co to znaczy go mieć.

Ona - Co mieć?

Ja - Przyrodzenie. Ona - Tylko jądra mu wytną! Ja - Tylko?! Na litość boską! Tfu, tfu, tfu! Ona - Mam dosyć tego tryskania moczem na ściany i meble, wycia po nocach i uciezek z domu! Ja - To po co go w ogóle brałaś? Ona - No właśnie! Ja - Oddaj mi go. Ona - Serio? Zabieraj w cholerę!

W ten sposób w moim domu pojawił się sublokator - kot Włodzimierz. Uratowałem samca. Tak się zaczęło.

WYKŁADOWCA

Jak wiadomo, dzielimy się na samców i samice. Tak stworzyła nas natura. Lub ktoś tam jeszcze. Tego do końca nie wiemy. Zresztą na co dzień nas to w ogóle nie interesuje. Frapują nas inne rzeczy: udany seks bez zobowiązań, bogactwo, narkotyki oraz eliksir młodości i zdrowia.

Samce i samice różnią się zasadniczo. To widać gołym okiem. Różnią się zarówno na goło, jak i w ubraniach. Różnią się, kiedy milczą i kiedy mówią.

Samców na świecie jest mniej niż samic. Bycie samcem zatem oznacza przynależność do elitarnego klubu. Tę tezę potwierdza również to, że Bóg, lub ktoś tam, najpierw stworzył

samca, a dopiero później samicę. Która zresztą, według popularnej w Europie tezy, nie jest niczym innym, tylko samca żebrem. Lub jakąś inną kością. Nie tak, żeby od razu w gardle czy niezgody, ale jednak kością. Przynajmniej według części społeczeństwa.

Zadaniem samca od zarania dziejów jest szukanie mięsa, samic i Boga.

Teraz kilka słów o kotach. Dokładnie siedem słów: koty, nie, są, moimi, ulubionymi, zwierzętami, domowymi.

Moimi ulubionymi zwierzętami domowymi są pantofelki - orzęski pantofelki. Malutkie pierwotniaki, które całe życie spędzają w wodzie - kolebce cywilizacji. Dawniej orzęski były nazywane wymoczkami. Można więc rzec, że moje ulubione zwierzęta domowe to wymoczki.

Najbardziej w pantofelkach lubię to, że potrafią przetrwać w każdych warunkach, nawet w takich, w których pękliby najtwardsi komandosi świata, ci twardziele w czarnych, niebieskich czy jakichś tam innych tęczowych beretach. Lubię też obserwować ich wakuole pokarmowe - pęcherzyki wolno wędrujące w ciałach. W tych wakuolach orzęski energicznie trawią swoje ekologiczne jedzenie. Wymoczki nie mają kiszek i nie wiedzą, czym jest biegunka. Są zwinnymi drapieżnikami - odżywiają się bakteriami. Posiadają zmysły i wrażliwość na różne bodźce. Nie mają płci, ale za to mają dwa jądra. Biorąc to wszystko pod uwagę, uważam, że pantofelki to są prawdziwe samce.

Nie tylko ja jestem miłośnikiem wymoczków. Znany wschodnioeuropejski poeta Andrzej Bursa napisał o pantofelkach jeden ze swoich najlepszych wierszy, trochę kontrowersyjny, ale szczery, trochę prostolinijny, ale całkiem genialny:

Dzieci są miłsze od dorosłych zwierzęta są miłsze od dzieci mówisz że rozumując w ten sposób muszę dojść do twierdzenia że najmilszy jest pierwotniak pantofelek no to co miłszy mi jest pantofelek od ciebie ty skurwysynie.

Osobiście nie porównuję swoich pantofelków ze znanymi mi osobnikami ze świata ludzi. Nie jestem wspaniałym poetą wschodnioeuropejskim. Bozia poskąpiła talentu. Jestem zwykłym wykładowcą na zwykłym uniwersytecie. Nie powiem, jak się nazywam, bo nic wam to nie powie. Mówcie na mnie po prostu Wykładowca.

Mam nadzieję, że zechcą się Państwo zapoznać z serią moich wykładów, za które dostają sowite wynagrodzenie od przyzwoitego państwa.

WYKŁAD PIERWSZY

ŚWIAT SAMCA, CZ. I. WPROWADZENIE

Jeśli myślicie, że świat samca to piwo, pornosajty i telewizyjne mecze piłki nożnej w gronie przyjaciół debili, to przebywacie w błędzie. Świat samca to: piwo, pornosajty, telewizyjne mecze piłki nożnej w gronie przyjaciół debili oraz wiele innych wspaniałych rzeczy. I właśnie na tej wielości innych wspaniałych rzeczy uprzejmie proponuję się skupić.

Wielką zaletą samca jest to, że kiedyś był dzieckiem. I jak każde dziecko samiec bardzo chciał zostać bohaterem. Świat samca zatem wytapetowany jest plakatami z podobiznami dzielnych postaci, które w każdej chwili są gotowe uratować Ziemię przed uderzeniem asteroidy, pokonać epidemię świńskiej grypy etc, przepraszam za wyrażenie.

Twarz samca pokrywa błoto, pot i krew. To nie oznacza, że ma on brudną twarz. To nie jest brud, to kwintesencja samczości, której korzenie łatwo jest zlokalizować, jeśli przypomnimy sobie, gdzie pojawił się pierwszy ludzki samiec - Adam. Otóż, moi drodzy, pan Adam został stworzony z nieznannej bliżej materii samczej na łonie dzikiej natury. Nie w zadbanym ogródku w otoczeniu pelargonii i frezji, nie na uczesanim polu golfowym, tylko w totalnej rajskiej dziczy. I od tej pory każdy samiec bada tę dzicz i szuka z niej wyjścia. Światem samca jest zatem odkrywanie nowych lądów i próba zrozumienia własnej istoty. Pytania: „Kim i po co jestem?” oraz „Skąd przybywam i dokąd zmierzam?”, są pytaniami flagowymi w życiu każdego samca. Powiedzmy, odbiera samiec wypłatę, patrzy na to, co zarobił, i myśli: „Kim i po co jestem?!”. Albo - wraca samiec do domu z ważnego spotkania, które jak zwykle odbyło się w pobliżu dystrybutora piwa, i myśli: „Skąd przybywam i dokąd zmierzam? I gdzie, do ciężkiej cholery, są klucze od mieszkania?!”.

Samiec, jak widać, jest z głową zanurzony w morzu pytań filozoficznych. Chce na nie odpowiadać, ratować świat i zmieniać go na lepsze, parafrazując samca Aureliusza Augustyna, społeczeństwo marzy o gwiazdkach z nieba, zapominając, że po kolana tkwi we własnych nieczystościach.

Ratowanie świata nie jest jednak zajęciem łatwym. Wymaga ono dobrej kondycji psychofizycznej. Tymczasem współczesny świat ze swoimi współczesnymi wartościami wygląda niczym głęboka jaskinia w królestwie nigdy niemyjących się potworów. Taki świat samcom po prostu szkodzi.

To on wykreował wizerunek samca pijącego piwo i obsesyjnie wertującego pornosajty. Współczesne wartości zamulają świadomość samców, co doprowadza do sytuacji tragicznej - samce przestają słyszeć głos własnego serca. Dusza samca, dla której najwyższymi ideałami są wolność, namiętność i życie na pełnych obrotach, zostaje zniewolona i wcielona w mechanizm globalnej maszyny groszorbstwa. Laicy nazywają to zjawisko „wyścigiem szczurów”, zapominając o tym, że wśród tych inteligentnych skądinąd

zwierząt też są samce, które nie dadzą sobie w kaszę dmuchać.

Czy samiec długo pociągnie w bezlitosnej klatce białego kołnierzyka? Nie! Samiec rozkwita dopiero wtedy, gdy trzyma w swych stalowych rękach ster i słony wiatr przygód radośnie i zamaszyście smaga jego pokrytą błotem, potem i krwią twarz. Tego samcowi trzeba - słonych, pieprznych, soczystych przygód. Tymczasem współczesny świat usiłuje zrobić z samca prosty w obsłudze produkt - idiotę, którym z łatwością będzie kręcił pracodawca, Kościół i samica. I to najbardziej samca boli.

Podsumowując: świat samca jest światem szlachetnym, skomplikowanym i pełnym bolesnych doświadczeń lotów we śnie i upadków na jawie.

To wszystko na dziś, zapraszam na jutro. (Na sali oklaski i pogwizdywania wyrażające aprobatę i zadowolenie).

NA KOZETCE

Choć jestem wykładowcą, nie mam kompleksu Boga. Nie jestem kimś, kto sam potrafi rozwiązywać wszystkie swoje problemy. Nie stronię od kieliszka, ale patrzę na siebie trzeźwo. Pewnego dnia zrozumiałem, że potrzebuję psychoterapeuty. Znalazłem go bez trudu. Przez Internet ma się rozumieć. Wiele rzeczy załatwiam przez Internet. W tym właśnie problem. Z radością przedstawiam Państwu swojego lekarza z górnej półki - Xawery Gracjan Męczywór, profesor.

Pierwotnie myśl o serii intymnych spotkań z dyplomowanym i certyfikowanym duszpasterzem przeraziła mnie. Pomyślałem wtedy, stojąc nad zbiornikiem z wymoczkami: „Jestem dorosłym, dobrze rozwiniętym samcem, mam dwie ręce o odpowiedniej długości i inne członki ciała trwające w symetrii najwyższej jakości. Po co mi psychoterapeuta? Czy nie powinienem po prostu bardziej się otworzyć na ludzi? Na postacię sunące w pirogach w dół rzeki mojego życia?”. Moje wątpliwości zostały jednak rozwiane, rozerwane na strzępy i z obrzydzeniem wrzucone do kosza, gdy podczas korzystania z toalety publicznej w Najjaśniejszej Republice San Marino przeczytałem na drzwiach swojej kabiny następujący napis nakreślony różową szminką do ust:

Kilka powodów, dla których psychoterapeuta jest lepszy od przyjaciół:

1. Psychoterapeuta nie zapyta: „Ile zarabiasz i dlaczego tak mało?”.
2. Psychoterapeuta wysłucha cię bardzo uważnie wbrew temu, że jeszcze nie jesteś naćpany.
3. Psychoterapeuta nie wpadnie w histerię, jeśli zobaczy na twoim ubraniu włos innego psychoterapeuty.

4. Psychoterapeuta nie wykreśli cię ze swojego kajecika, jeśli nie zadzwonisz do niego w dniu jego urodzin, ślubu czy rozwodu.

5. Psychoterapeuta nie powie ci z uśmiechem, że ma cię dość i masz zabierać swoje rzeczy.

6. Psychoterapeuta nie zechce wypłakać się na twoim ramieniu, bo właśnie zwolniono go z pracy.

7. Psychoterapeuta nie zjawi się u ciebie w domu o szóstej nad ranem z bandą innych, pijanych psychoterapeutów i nie będzie błagał, byś szedł z nimi na dalszą zabawę.

8. Psychoterapeuta nie będzie cię szantażował w stylu: Jeśli jesteś moim prawdziwym pacjentem, to... Jeśli naprawdę ci na mnie zależy, to...”.

9. Psychoterapeuta nie obrazi się, jeśli się dowie, że nie lubisz jego przyjaciół - innych psychoterapeutów.

10. Matka psychoterapeuty nie powie ci, że źle wpływasz na jej syna.

11. Psychoterapeuta nie będzie spał z twoją żoną dlatego, że wszystkiego ci zazdrości.

12. Psychoterapeuta nie wykiwa cię w pracy i nie zostanie awansowany zamiast ciebie.

13. Psychoterapeuta nie będzie nalegał, byś się z nim ożenił i miał dzieci.

Trzyście strzałów w dziesiątkę. Podałem się bez walki.

Xawery Gracjan Męczywór, absolwent Wyższej Akademii Psychologii, Parapsychologii i Antypsychologii ma swój gabinet na Starówce w prywatnej kamienicy przy ulicy Kozie Łby. Ta lokalizacja bardzo mi odpowiada - mieszkam tuż za rogiem w kamienicy przy ulicy Krzywych Stóp. Mam więc niedaleko.

Nasze pierwsze spotkanie wywarło na mnie duże wrażenie. Dość nieprzyjemne, co podkreślam bez cienia zażenowania.

Kiedy położyłem się na mięciutkiej kozetce profesora, on nagle zapytał mnie, co jadłem na obiad.

O co mu chodzi? - zastanawiałem się z niesmakiem. - Na litość boską! Wzbudza we mnie lęk i wstręt już podczas pierwszej wizyty!

Tego dnia akurat nie jadłem nic, ale głupio było przyznawać się do tego na pierwszym spotkaniu.

Nie mogę zaczynać od kompromitujących mnie faktów!

- stwierdziłem.

Nakłamałem więc szczodrobliwie. Na moim wymarzonym stole obiadowym znalazły się: homary, udziec sarni oraz pasztet z zająca z żurawinami ze Skandynawii. A co?!

- niech wie profesor, że mamy wyobraźnię i gest, i gust. Dopiero później zrozumiałem, że Xawery Gracjan po prostu chciał wy badać moją sytuację finansową, by ustalić wysokość swojego honorarium.

Głównym problemem, który sprowadził mnie do psychoterapeuty i który zamierzałem drążyć podczas naszych długich, poufnych rozmów, były moje uzależnienia. Właściwie jedno uzależnienie, bo innych nie mam.

- Panie profesorze, porozmawiajmy o Pantofelku - zaproponowałem bez ogródek.

- Ma pan na myśli witrynę internetową? - odgadł profesor. - Ten słynny portal plotkarski?

- Widzę, że jest pan zorientowany.

- I tak, i owszem, młody człowieku - uśmiechnął się Męczywór. - Wie się to i owo, bywało się tu i ówdzie. W czym jest problem?

- Nie wyobrażam sobie dnia, w którym bym odmówił sobie chociażby jednej mimolotnej wizyty na tym portalu. A jak już tam wejść, wie pan, jak już tam wtargnę, to buszuję ze trzy, cztery godziny, zapominając o całym świecie, jakby go nie było!

- A więc to tak - Męczywór głaskał swoje długie, puszyste wąsy - a więc uzależniliśmy się. Dobrze, dobrze, proszę się nie martwić, będziemy to leczyć drogi panie, dotrzemy do korzeni, przejdziemy ręka w rękę, ramię w ramię, korpus w korpus długą drogę przeniesienia i przeciwprzeniesienia, aż osiągniemy nasz cel. Zacznijmy od snów. Co się panu dziś śniło, młody człowieku?

Zastanawiałem się: co mi się śniło?

- Śniła mi się moja znajoma ze skalpelem w ręku.

- Czy to był sen erotyczny? - ożywił się profesor.

- Skądże, panie profesorze! To był sen o Włodku.

- A więc jednak erotyczny - ucieszył się psychoterapeuta, szybko mierzwiąc swoją bujną, siwą grzywę. - Niech pan nie opuszcza szczegółów, każdy szczegół jest ważny, nawet ten najmniejszy! - zaśmiał się i puścił do mnie oko. - Najmniejszy czy największy, to wszystko zaraz się wyjaśni.

W ten oto sposób nasza rozmowa popłynęła w zupełnie niespodziewanym przeze mnie kierunku.

W pewnym momencie przysnąłem, ale profesor obudził mnie czułym pocałunkiem w czoło.

- W skórze każdego człowieka ukrywa się niewolnik - rzekł poważnie. - Popracujemy nad pana niewolnikiem, uwolnimy go. Mam w zanadrzu parę kozackich sztuczek. A teraz

zadanie domowe: niech pan czyta Marka Twaina, najlepszego młodzieżowego pisarza wszech czasów. To w pana przypadku na pewno pomoże. Był pan kiedyś dzieckiem?

- Byłem.

- No właśnie. Byłem, jestem, będę, tak się to odmienia, a wszystko, co się dobrze odmienia, dobrze się kończy, młody człowieku. Do roboty!

Wyszedłem od profesora wzbogacony o cenną wiedzę - Xawery Gracjan nie zna się na wymoczkach, ale za to ma cztery koty.

WYKŁAD DRUGI

SAMIEC W ŚWIECIE ZWIERZĄT, CZ. I. PREZENTACJA I ZNAKOWANIE TERENU

Moi drodzy! Prawie połowę swoich wykładów zamierzam poświęcić notorycznie zaniedbywanemu przez media tematowi, którego pełnokrwista nazwa brzmi: „Samiec w świecie zwierząt”. Dzisiaj skupię się na znakowaniu terenu oraz prezentacji osobistej owego dzikiego samca.

Najbardziej znanym, i najbardziej dokuczającym co niektórym sposobem znakowania terenu przez samca zwierza jest tryskanie moczem na określone przedmioty: drzewa, kamienie, śnieg, ściany i meble. Mocz ten charakteryzuje trwałość przykrego zapachu, który jest jądrem całej zabawy. Ten nieraz gryzący do szpiku kości zapach informuje inne samce oraz samice, że na danym terenie mieszka całkiem zdrowy samiec, który życzy sobie dużo seksu w zamian za minimum zobowiązań. Tak się dzieje od zarania dziejów i wszyscy obywatele i obywatelki świata zwierząt dawno już wyrazili swoją milczącą aprobatę takiego stanu rzeczy.

Teraz proszę sobie wyobrazić, że samiec zwierz, znakujący po bożemu swój teren, nagle trafia z buszu, ze swoich, że tak powiem, bagien, prosto na salony. Bo komuś tam, na tych salonach, wydawało się, że zwierzaczek jest miły w dotyku, więc ktoś wpadł na pomysł, by hodować dzikiego samca dla zabawy w ograniczonych warunkach mieszkania w centrum metropolii. Samiec, trzeba przyznać, znosi to z godnością, z zimną krwią: „Miasto to miasto, wszystko mi jedno” - zdaje się myśleć w tej zaskakującej sytuacji i tryska moczem na prawo i lewo, jak leci. Gdy zauroczenie samcem mija, jego opiekun nagle zauważa, że przeszkadza mu gryzący zapach moczu wydobywający się z jego butów. Postanawia więc uciąć samcowi jądra.

Proszę Państwa! Czy takie postępowanie można uznać za racjonalne wyjście z tej

dziwacznej sytuacji? Czy samiec zwierz sam się wprasał do ludzkiego mieszkania? Czy pukał obsesyjnie do drzwi, aż wreszcie ktoś się zlitował i wpuścił go do swojej ciasnej nory w centrum metropolii? Czy groźenie ucięciem jąder samcowi zwierzakowi nie przypomina psychicznej kastracji samca człowieka zniewolonego przez współczesny świat? Czy pozbawienie prawa do posiadania jąder takiego, powiedzmy, kota to nie preludium do masowej kastracji samców w świecie ludzi? Ktoś jest mądrzejszy od szefa - uciąć mu jądra!, nie potrafi ugotować dobrej zupy - uciąć mu jądra!, pyta, dlaczego malowany na obrazach biblijny Adam ma pępek? - uciąć mu jądra! A przecież samiec po prostu chciał zakomunikować, że istnieje, że śpieszy się kochać! Pragnął pozostawić po sobie znak... To takie zwierzęce...

Kiedyś ucinano się mężczyznom jądra po to, by cienko śpiewali. Wówczas panowała moda na cienki śpiew. Tymczasem w świecie zwierząt, w rajskiej dziczy, samce potrafią pięknie śpiewać w pełni zdrowia, bez zbędnych, wstydliwych zabiegów chirurgicznych. Ten śpiew jest również rodzajem znakowania terenu. Ale nie tylko! Jest też prezentacją sprawności, fantazji i odwagi samca. Weźmy na przykład takiego słowika - Luscinia luscinia. Z kim lub czym Państwu kojarzy się ta ptaszyna euroazjatycka?

(Głosy z sali: „Z Małym Rycerzem!”, „Z Romeo i Julią!”, „Z Robertino Lorettim!”).

Kto powiedział: Robertino Loretti?

(Rękę podniósł pan z siwizną na skroniach).

Ciesz się panie obecność! Myślałem, że na sali nie ma nikogo, kto się urodził przed rokiem 1990. Bardzo dziękuję za przybycie i proszę polecać moje wykłady wszystkim pańskim znajomym.

(Pan z siwizną na skroniach uśmiecha się i odpowiada: „Oczywiście, oczywiście”).

A więc kontynuujmy.

Słowik kojarzy nam się z czymś lub kimś szlachetnym i godnym uwagi. Nie chcemy go wykastrować. Nawet wbrew temu, że przez całą noc wydziera się pod naszym oknem.

Śpiew samca słowika składa się z szeregu głębokich melodyjnych tonów podzielonych na osobne, kilkakrotnie powtarzane wyrazy. Znany wschodnioeuropejski poeta Lucjan Rydel tak ujął tę pieśń w słowach ludzkich:

Biednyś biednyś!

Boli boli boli!...

Żal mi cię, żal, żal, żal!

Maciuś-ciuś-ciuś-ciuś-ciuś!

Biednyś! Oj, tak!

Cierp, cierp, cierp, cierp, cierp!

Czyli według poety jest to pieśń o biednym Maciusiu. Łatwo jest się domyślić, kim jest ów Maciuś. Jest nim oczywiście Król Maciuś Pierwszy, szlachetny samiec, który chciał ratować świat i którego ten coraz bardziej bezlitosny świat wysłał na bezludną wyspę. Owa wyspa, jak zapewne się Państwo domyślają, symbolizuje ciasne miejskie mieszkanie, gdzie porządkiem samcowi za porządne znakowanie terenu grożą skalpelem. Maciuś jest biedny i Maciusia boli. Ale dopiero go zaboli, kiedy spróbuje oznakować kropielnicę w kościele!

Znakowanie terenu to jeszcze nie wszystko. Poza znakowaniem w świecie samca zwierza ważna jest również prezentacja osobista. Słowik jedno i drugie załatwia swoim fanatycznym śpiewem. Jednak, co z pewnością niektórzy z Państwa zdążyli już zauważyć, nie wszystkie samce w świecie zwierząt mają melodyjne głosy. Niektórym Bozia poskąpiła tego talentu. Ale bez obaw - obdarzyła innymi!

Dajmy na to taki dupek.

(Nieśmiały głos z sali: „Chyba dudek, panie profesorze?”).

Istotnie - dudek. Przepraszam za przejęzyczenie.

A więc, dajmy na to, taki dudek - Upupa epops. Śpiewak z niego, przynajmniej, jest taki, jak z koziej dudy trąba. Głosik, za którego pomocą znakuje swój teren, jest łagodnie rzecz ujmując, taki sobie. Ale pióropusz! Fantazyjny, wybujały, rozwichrzony, jaskrawy, kontrastowo ubarwiony pióropusz dudka jest czymś, co w świecie ludzkich samców nazywa się „skóra, fura i komora”. W nim tkwi rażąca siła prezentacji tej nietuzinkowej ptaszyny! Siądzie dudek na gałązce, rozłoży pióropusz niczym wódz plemienia Mohikanów i wszystkie Pocahontas tracą przytomność z wrażenia. Im większy i ładniejszy jest pióropusz wodza, tym więcej Pocahontas zdąży w swym krótkim życiu pokochać.

Znanym mistrzem sztuki prezentacji osobistej, można rzec - ikoną zwierzęcej popkultury - jest paw indyjski, *Paro cristatus*. Na całym świecie znane jest pojęcie „paw ogon”, które stanowi pierwowzór wspomnianego już zestawu dóbr doczesnych - „skóry, fura i komora”. Ze względu na znakomite osiągnięcia w rozmaitych dziedzinach sztuki oraz w ramach pojednania ludzkości ze światem zwierząt imieniem pawia nazywane są ulice i place w wielkich miastach. To przestaje dziwić, jeśli przypomnimy sobie, że paw, ten nasz pierzasty, błyskotliwy przyjaciel mieniący się wszystkimi kolorami gejojskiej tęczy, przez dłuższy czas był uznawany przez ludzi za bóstwo. Jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że żaden człowiek nigdy przez żadne zwierzę nie był uznawany za bóstwo, nasuwa się niepokojący wniosek - samce zwierzęta wciąż pozostają dla nas niedoścignionymi wzorcami, których zdolności i możliwości nas przerastają. Na przykład, rzeczony paw umie latać, posiada groźny

głos, ma olśniewająco piękne ubranie, jest duży i dumny, nie wstydzi się poligamii, szybko biega, nie uczestniczy w wychowaniu potomstwa, nie musi pracować i wszyscy chcą go zobaczyć - ideał proszę Państwa! Tylko pozazdrościć.

Podsumowując: głównym zajęciem samca w świecie zwierząt jest znakowanie terenu i porządna prezentacja.

Tyle na dzisiaj, wszystkich chętnych zapraszam na jutro.

WŁODZIMIERZ ZNOWU ZAGROŻONY

Zadowolony z wygłoszonego wykładu i pozytywnej interakcji między mną a studentami wracałem do domu.

Krocząc ulicą Krzywych Stóp, myślałem o kolejnym spotkaniu ze swoim duszpasterzem. Miałem mieszane uczucia. Z jednej strony sympatycznie się z nim gawędziło, z drugiej zaś rozłożył mnie na łopatki rachunek, który wystawił mi po naszym spotkaniu.

Siedzi pewnie teraz tu niedaleko, za rogiem, w mojej ulubionej restauracji Całe Życie Pod Burakami i wcina homary, udziec sarni i pasztet z zająca z żurawinami ze Skandynawii - myślałem nostalgicznie, czując, jak kiszki grają mi marsza.

Przypomniało mi się, że profesor wypytywał mnie o sny: twierdził, że powinienem zapisywać je w specjalnym sennym zeszycie. Skręciłem więc do papierniczego i kupiłem odpowiedni brulion. Ekspedientka dobrze mnie знаła, więc nie zapytała: „Czy to dla dzieci?“, tylko od razu podała porządny, w twardej, kolorowej okładce, zeszyt z wizerunkiem ponętnej samicy w bardzo skąnym minibikini.

Szedłem, pogwizdując pod nosem, czując, że wszystko się w moim życiu dobrze układa. Nie wiedziałem jeszcze, że w domu czeka na mnie przykra niespodzianka. Włodzimierz, ten krótkonogi gnom, ta niewdzięczna łachudra, pod moją nieobecność przewrócił słoik z wymoczkami!

Natychmiast rzuciłem się im na ratunek. Zbierałem je z podłogi szmatą i wyciskałem wraz z wodą do słoika. Pantofelki są na tyle małe, że taki sposób przenoszenia ani nie może im zaszkodzić, ani nie przynosi ujmy.

Po akcji ratowniczej usiadłem zdyszany nad smutnym słoikiem odbijającym się w błyszczącej podłodze. Moje akwarium straciło cały swój urok. Woda była mętna, pływały w niej, niczym meduzy, cząstki kurzu, nitki i kocia sierść.

A więc ten niewdzięcznik traci sierść! - szybko dopisałem do listy oskarżeń kolejny

grzech mojego sublokatora.

Trzeba było przeprowadzić z Włodzimierzem poważną rozmowę. Bez owijania w bawełnę. Jak samiec z samcem.

Z trudem panowałem nad gniewem.

Znalazłeś się na granicy, na cienkiej linii, po jej przekroczeniu już nie będziesz samcem! - powiedziałem kotu, chwytając go za kark i unosząc w górę tak, aby nasze oczy znalazły się na jednym poziomie. - Jeszcze jeden taki wybryk, a cię wykastruję!

Co ja gadam? - przeraziłem się, wsłuchując się we własny głos. - Najpierw ratuję samca, a teraz go straszę? To chore!

Coś jednak trzeba było przedsięwziąć, ale co?

Zastanawiałem się przez długie godziny, lecz nic nie wymyśliłem.

Postanowiłem poradzić się w tej kwestii profesora Męczywora.

WYKŁAD TRZECI

ŚWIAT SAMCA, CZ. II. O CZYM ROZMAWIA SAMIEC?

Podobno tym, czym jesteśmy, uczynił nas język - mowa, ustna wymiana informacji, sygnalizacja dźwiękowa. Język rozwija mózg. Patrząc na poszczególne kraje, trudno oprzeć się wrażeniu, że każdy język rozwija go inaczej.

W sferze szczerých rozmów, a tylko takie nas interesują, dla samca najważniejszy jest jego krąg. Wąski krąg znajomych, w którym samiec czuje się bezpiecznie i w którym nic mu nie przeszkadza dać upust fantazji werbalnej. Ciasny, szczelny krąg potrzebny jest samcowi po to, by nikt obcy nie posądził go o głupie gadanie. Bo prawda jest taka, że każdy zdrowy samiec lubi sobie poplotkować, ale bardzo nie lubi, kiedy ktoś nazywa go plotkarzem.

Jak drodzy Państwo myślą, o czym najchętniej rozmawia samiec?

(Głos z sali: „O piwie i pornosajtach!”).

Brawo! Głównym tematem samczych plotek jest oczywiście seks.

Samce są doskonale zorientowani we wszystkich szczegółach intryg miłosnych w swoim środowisku oraz w rankingach „najbardziej gorących i pożądanych ciał”. Nic nie umknie ich uwadze. Wytlumaczenia tego zjawiska proponuję poszukać w mroku naszej wspólnej dzikiej przeszłości, kiedy bez dokładnej informacji na temat tego, co się dzieje w stadzie, nie było mowy o tym, by zostać watażką, prezydentem czy papieżem. Samiec zatem jest maszyną do zbierania ważnych informacji w ważnym czasie. Plotkowanie samców w wąskim gronie można więc nazwać siłą napędową ewolucji cywilizacji.

Jednym z najmodniejszych trendów w ewolucji osobistej samca jest obgadywanie, można by rzec - branie na języki fizyczności samic. Ponieważ przeciętny samiec w swoim przeciętnym, pełnym ciężkich prób i wyrzeczeń życiu nie widzi na własne oczy zbyt wiele tego rodzaju materii, chętnie posiłkuje się pornosajtami i odpowiednimi czasopismami. Tym bardziej że fenomen samca polega między innymi na tym, że najbardziej pociąga go ciało samicy niedostępnej, można by rzec - cudzej. Przekazywanie z rąk do rąk rozkładówek i innych zdjęć, na których widać wiele szczegółów budowy cudzych samic, jest tradycyjną czynnością rytualną regularnie wykonywaną podczas burzliwych samczych kolegiów. Wspólne oglądanie pornosów w świecie samca jest niczym innym jak aktem religijnym - czymś w rodzaju iskania u małp.

Ktoś z Państwa słusznie wspominał o piwie. Zgadza się: to również jest jeden z najważniejszych elementów samczych rozmów. Tak jak brandy, wódka, wino i kilkanaście innych gatunków popularnych trunków. Na razie nie będę tego tematu poruszał, gdyż zamierzam poświęcić mu osobny wykład.

(Szmer zadowolenia i sporadyczne oklaski na sali).

Dobrze, jedziemy dalej.

Wbrew temu, że samiec w swoich rozmowach dużo uwagi poświęca problematyce seksu i piwa, nie można go sklasyfikować jako nieuleczalnego zbrojeńca. Jeśli się uważnie wsłuchać w potok jego dywagacji, można z niego wyłowić wiele innych podniecających tematów. Są to między innymi: konie mechaniczne, gadzety RTV, elektronika ery jakości cyfrowej, bezprzewodowe łącza oraz pieniądze. Duże pieniądze ma się rozumieć. Jest jeszcze piłka nożna, boks, hokej, jazda konna, ruletka, warcaby i bilard. W telewizorze i realu. Z orzeszkami i piwem lub z adrenaliną i paczką kumpli, nieważne gdzie, ale zawsze z błotem, krwią i potem na twarzy.

Czy to wszystko? Bynajmniej! Wyobraźnia samca i świat jego tajnych marzeń sięga o wiele dalej, niż kiedykolwiek śniło się koniom mechanicznym. Istnieją na przykład takie środowiska, w których samce najwięcej uwagi poświęcają ubraniom i modzie. Szczyty popularności w rozmowach takich samców zdobywają między innymi: sztuczna opalenizna, fryzjerstwo intymne, piękniutki kolorowe szarfiki, markowe to i owo, buty od... i fajniutki ogromne zegarki od... To specyficzne wydawałoby się na pierwszy rzut oka grono staje się coraz mniej specyficzne i bardziej powszechne. Stanowi ono przykład ewolucji, metamorfozy, którą przechodzi współczesny samiec i która w osądach jednych stanowi ślepą uliczkę, zaś w opinii innych - daje samcowi więcej możliwości i uwalnia w nim pokłady dodatkowej pozytywnej energii życiowej. Czas pokaże, jak to jest naprawdę.

Moi drodzy! Nawet z tego krótkiego, lecz bardzo ważnego w kontekście naszych następnych spotkań wykładu jasno wynika, że świat samczych rozmów to egzotyczny tort, w którym nie brakuje odważnych elementów i eksperymentalnych smaków. Gdy zostaje podany i pokrojony, biesiadnicy szybko go zjadają i natychmiast popijają porządną wódką - dla dezynfekcji. Bowiem nawet w najwęższym kręgu nigdy nie wiadomo, czy któryś z obecnych nie dorzucił do wspólnego gara jakiegoś bakcyła. W świecie samca panuje żelazna zasada: możesz zaufać każdemu, ale tylko pod warunkiem, że nie ufasz nikomu.

To tyle na dziś. Wszystkich chętnych zapraszam na jutro. Życzę udanych i smacznych rozmów w węższych i szerszych kręgach. Rozmawiajcie, póki wam się chce.

i może się z samcem

STUDENCI I KOLEDZY

Moi studenci to sympatyczni, głównie bardzo młodzi ludzie. Siedzą zwykle daleko ode mnie, więc nie mogę dostrzec, czy to samce, czy samice, czy są ładni, czy kolorowi czy biali, czy mają dobrotliwe spojrzenia. Taki stan rzeczy całkiem mi odpowiada. Nie szukam przesadnej bliskości. Cieszę się, że nie widzą mnie z bliska i nie dostrzegają wad w moich ubraniach i fizyce zużytego ciała. Choć nie powiem - okularki mam całkiem, całkiem.

Biorąc pod uwagę samookreślenie moich studentów: liczba mnoga - adidasowie, liczba pojedyncza - adidas, czyli „Ali Day I Dream About Sex”, łatwo jest zrozumieć, dlaczego głównym pytaniem, które ich nurtuje, jest pytanie „Czy dzisiaj będę miał/miała-seks? (niepotrzebne skreślić)”. A jedynym testem, którego nie chcą zaliczyć, to test ciążowy nabyty w pobliskiej aptece.

Drugą najważniejszą rzeczą w życiu moich studentów są tani operatorzy telefonii komórkowej. Telefon studenta ma być zajefajny, a rachunki za jego eksploatację - zajefajnie niskie. Za pomocą komórki studenci umawiają się na bawki, randki oraz kręcą amatorskie filmy erotyczne - seksting gwiazdą popkultury młodzieżowej naszych zajefajnych czasów.

Oceniając się nawzajem, moi studenci na pierwszym miejscu stawiają wygląd zewnętrzny. Przeżywają okres fascynacji obudową. Nie zamierzam im w tym przeszkadzać. Z zimną krwią pozostawiam ich w dobrze umięśnionych rękach samców Cycerona i Ezopa, którzy w odpowiednim czasie zrobią z nimi porządek.

Lubię swoich studentów. Wierzę, że docenią cykl wykładów, który dla nich przygotowałem. Pragnę im przekazać wiadomość, którą kiedyś przekazał mi mój Wykładowca: „Ogólna suma inteligencji jest wartością stałą, a ludzi na Ziemi jest coraz więcej”.

Oprócz studentów spotykam się na uczelni ze swoimi kolegami. Głównie są to idioci obciążeni kompleksem Boga. Jeśli nie Boga, to przynajmniej lokalnego bóstewka. Większość z nich to stali bywalcy portalu To-Była-Klasa! Szperają w nim przez całe noce fanatycznie, prowadząc tajną korespondencję ze swoimi byłymi szkolnymi miłostkami. Jakby w Sieci nie było nic bardziej wartościowego! Jakby nie było w niej pornosajtów! Jakby Bóg nie wynalazł piwa!

W zasadzie ich lubię. Ale problem tkwi w tym, że nie ma wśród nich prawdziwych samców. To pozbawione poczucia humoru produkty samcopodobne. A przecież wiadomo, że wielkie, wręcz niebywałe, poczucie humoru to jedna z najważniejszych cech rozpoznawczych samca. Prawdziwy samiec jest wrażliwy na wszystko, co jest śmieszne: języki obce, modelki patyczaki, przemowy prezydenckie, ceny, reklamy tamponów, media religijne, gadające babeczki w piekarniku itd., itp. Tymczasem moi koledzy są bardzo poważni. Niczym konie w rzędach. Niczym twarze zabójców mafijnych. Niczym przywódcy radzieccy.

Mam trudności z ich sklasyfikowaniem według czterech podstawowych archetypów osobowości samca: przywódca, eksplorator, budowniczy, negocjator. Jedyne, co mi się nasuwa na myśl, to samiec zwał. Moi koledzy to zwały. Gruzowiska próżności z fermentem instynktów dziecięcych.

Jedyny zwał, z którym od czasu do czasu chodzę na piwo, to doktor habilitowany Dezyderiusz Siostrzeniec. Dość sympatyczny człowiek, zapalony amator portalu Wszystko-o-mężczyznach.

- Słyszał już pan? - zapytał mnie dzisiaj.
- O czym, proszę pana?
- Piotruś Jan Picuś-Glancuś zadrapał samochodzik!
- Jaki Piotruś? Jaki samochodzik?

Nie lubię, gdy doktor habilitowany wyraża się w sposób niejasny.

- Na Wszystko-o-mężczyznach podają.
- Aaa - powiedziałem ze zrozumieniem, mając nadzieję, że Dezyderemu to wystarczy.
- Lśniące, piękne BMWiátko proszę pana. - Siostrzeniec postanowił opowiedzieć mi wszystko z najdrobniejszymi szczegółami.

- Rozumiem, niezła bryka.
- O znak drogowy zadrapał.
- Nieszczęście.
- Podobno przerażający dźwięk rysowania lakieru słychać było z odległości wielu kilometrów.

- Naprawdę?

- Jak Boga kocham.

- Kocha go pan?

- Piotrusia?

- Boga!

- Tak, Piotrusia kocham, lubię, szanuję. Moja matka go lubi, moja żona go lubi, moje dzieci go lubią, moje wnuczęta będą go lubić. Wie pan, jak Piotruś skomentował ten kazus?

- Jak?

- W Stanach Zjednoczonych miejsca parkingowe są duże jak lotniska. A nasz kierowca musi wciskać się w każdą byle dziurę.

- Amerykanista?

- Właśnie.

- No dobrze, drogi Dezydery, czas już na mnie.

- Śpieszysz się?

- Pójdę, ściągnę sobie studentkę.

- Jaką studentkę?

- Fajną.

- Ściągniesz ją do domu?

- Ma się rozumieć.

- Niezłe z ciebie ziółko kolego, nie wiedziałem, że jesteś taki rozrywkowy. Może następnym razem umówimy się na wspólne ściąganie? Znam parę studenteczek z prowincji, takie ciała, że ach...

- Na następnym raz jestem już umówiony z Włodkiem.

- Z kim?

- To mój nowy przyjaciel.

- Uhu...

- Ten dopiero ma pazur.

- Tak? Nie masz kompleksu niższości w jego towarzystwie?

- Nie. To on w mojej obecności ma kompleks.

- Niezłe z ciebie ziółko, nie wiedziałem, że jesteś taki rozrywkowy.

Po przyjściu do domu włączyłem komputer i wtargnąłem na swoją ulubioną stronę studencką.

- Już jest! - ucieszyłem się. - Kolejna pla.yma.te, świeżutka studentka miesiąca, Maj 2009... Włodziu! Chcesz zobaczyć Maj 2009? - poszukałem oczyma kota.

Pole tekstowe zawierało znane mi treści: „Czemu jeszcze nie jesteś studentką miesiąca? Brak Ci wiary w siebie? Chcesz być trendy? Chcesz znaleźć swój niepowtarzalny styl i wyróżnić się z tłumu innych studentek? Podpowiemy Ci, co jest na topie i gdzie najtaniej kupić najmodniejsze rzeczy. Tylko u nas porady gwiazd show-biznesu. Warto być studentką miesiąca! Możesz nią zostać już wkrótce. Co miesiąc dajemy Ci szansę zdobycia tego prestiżowego tytułu i pojawienia się na naszym portalu w niepowtarzalnej, olśniewającej sesji zdjęciowej. Pamiętaj - spośród studentek miesiąca zostanie wyłoniona studentka roku! A spośród studentek roku - studentka stulecia! A spośród studentek stulecia - studentka tysiąclecia! Zapisz się! Już wkrótce możesz zostać gwiazdą!!!”.

Niżej, jak zwykle, był umieszczony quiz - lista pytań. Odpowiedziawszy na nie, najroztropniejsza studentka miała szansę zostać playmate miesiąca, a przy odrobinie szczęścia nawet playmate roku. Maj 2009, mająca na imię Róża, tak odpowiedziała na zaproponowane pytania:

Quiz: Co jej w głowie chodzi?

1. Z jakiego kontynentu pochodzą Afrykańczycy? Róża: Z Afryki.

Dobrze!

2. Przy zmianie czasu z zimowego na letni przesuwamy zegarki o godzinę do przodu, czy cofamy je o 129 godzin?

Róża: Przesuwamy do przodu. Dobrze!

3. Dystans maratoński to:

a) 300 metrów, b) 42 kilometry i 195 metrów, c) 2225 kilometrów i 4 657 639,009 metra. Róża: Odpowiedź b. Dobrze!

4. Stolicą jakiego francuskiego państwa europejskiego jest Paryż?

Róża: Francji. Dobrze!

5. Kto był twórcą idei sprzedaży piwa w bufecie rektoratu i wszystkich dziekanatów?

a) Dziekan Wydziału Biologii, b) Johnnie Walker I Wielki, c) Karol Marks. Róża: Odpowiedź a. Dobrze!

6. Jak myślisz, o ile wzrosną opłaty w następnym miesiącu?

a) nie wzrosną, b) wzrosną nieznacznie, c) wzrosną trzykrotnie.

Róża: Odpowiedź c. Dobrze!

7. Jak ma na imię zielona królowa ze Shrekka? Róża: Fiona.

Dobrze!

8. Czy dziekan Wydziału Psychologii uprawia seksting? Róża: Nie uprawia. Zepsuła mu się komórka! Dobrze!

9. Jak myślisz, kto będzie następną studentką miesiąca? Róża: Krysia M., rektor już jej obiecał.

Bardzo dobrze!

Róża

WIEK: 19 lat wzrost: 199 cm hobby: rzucanie młotem, balet klasyczny, kryminały, telefon do mamy.

Pod zdjęciem Róży przypis zachęcający internautów do działania: „Ściągnij studentkę na swój komputer!”.

No to ściągamy. Witamy Różę na ulicy Krzywych Stóp. - Włodziu! Przyjdź zobacz!

Włodzimierz, mój jedyny przyjaciel, przychodzi i patrzy. Głaszczę go po główce, a on kiwa się i mruczy. Dobrze, że niczego mu nie uciąłem.

WYKŁAD CZWARTY

SAMIEC W ŚWIECIE ZWIERZĄT, CZ. II. ISTOTA PREZENTU

Samiec w świecie zwierząt nie traci czasu na rozmowy o byle koniach mechanicznych. Nie interesują go organizmy nieożywione, gdyż nie kojarzą mu się z rozrodem i sztuką przetrwania. Pod tym względem jest dość ograniczony. Ale jego życie bynajmniej nie jest szare. Jest w nim sporo miejsca na dobrą rozrywkę i setną zabawę.

Pewnie nieraz widzieli Państwo proces przekazywania prezentów. Przynajmniej w filmach. Lub słyszeliście o tym od swoich znajomych lub krewnych. Sytuacja jest następująca: ktoś coś ma i to coś zamierza komuś dać. Na pierwszy rzut oka przekazanie prezentu jest przejawem altruizmu, czyli bezinteresowności - masz tu prezent i pal buta. W rzeczywistości jednak prezent to swoisty orzech, którego istota składa się z dwóch części - materialnej i niematerialnej: samego prezentu i powodu, dla którego został wręczony.

Sztuką w dawaniu prezentów jest oddanie skorupki i schrupanie jąderka. Jąderkiem jest nagroda, inaczej nazywana wyrazem wdzięczności. Samce w świecie zwierząt dają swoim samicom prezenty w zamian za seks. Chyba nie muszę Państwa przekonywać, że w naszym, ludzkim, świecie rzecz się ma dokładnie tak samo.

Zacznijmy od bezkręgowców, form, że tak się wyrażę, prostszych.

W naszym kraju występuje pająk darownik przedziwny, *Pisaura mirabilis*. Swoją nazwę zawdzięcza sposobowi, w jaki samiec uwodzi samice. Darownik rzeczywiście jest przedziwny. Zamiast brutalnie, bez ceregieli, jak to często bywa w świecie bezkręgowców,

schwytać i wykorzystać swoją partnerkę, ów, można powiedzieć dżentelmen, zjawia się pod drzwiami panny młodej z elegancką paczuszką. Ten „drobiazg” to świeżutka mucha zrzęcznie zapakowana w wykwintny jedwab. Dopiero kiedy samica przyjmie ów podarunek, samiec konsumuje szczęśliwe małżeństwo. Umieszcza nasienie gdzie trzeba i, jak to zwykle u pajaków bywa, daje nogę. Ma pełne ręce roboty: tyle much na świecie, tyle szczęścia, tyle głodnych samic! Może i nie byłoby w tym nic ciekawego, gdyby nie fakt, że niektóre samce darownicy cechuje niebywały, wprost ludzki spryt. Otóż zdarzają się wśród nich osobniki, które nie zadają sobie trudu poszukiwania i łowienia soczystej muchy, tylko pakują w swój wykwintny jedwab, tudzież pajęczynę, kawałek byle czego: listka, trawki czy gałązki, i z takim oto prezentem wyruszają na podbój damskich serc. Póki nic niepodejrzewająca pajęczycza rozwija szczelnie zapakowany „prezent”, sprytny pajus szaleje niczym namiętny Eros w alkowie Psyche. Kiedy oszustwo zostaje wykryte, zazwyczaj bywa już za późno - geny spryciarza rozpoczynają swoją dalszą wędrówkę w czasie i przestrzeni, a szczęśliwy pan młody znika bezpowrotnie w dzikiej puszczy mikrokosmosu.

Innym pajakiem, który rozdaje prezenty za seks, jest tak zwany bagnik przybrzeżny, czyli używając nieśmiertelnej łaciny - *Dolomedes fimbriatus*.

(Głos z sali: „Że jak?”).

Dolomedes fimbriatus... Pewnie zastanawiacie się, po co podaję wam nazwy łacińskie?

(Głosy z sali: „No właśnie!”, „Po co?”, „Są za trudne!”, „Niezrozumiałe!”).

Przytaczam nazwy łacińskie, ponieważ, jak już Państwu mówiłem, to nasz język, mowa, ustna wymiana informacji, sygnalizacja dźwiękowa uczyniła nas tym, czym jesteśmy. Język rozwija mózg. Proszę się uczyć języków moi drodzy.

Wróćmy do bagnika.

Ten dość duży pająk zamieszkuje podmokłe łąki, lasy bagienne oraz brzegi jezior i rzek. Biega po powierzchni wody i doskonale nurkuje. Jest bezwzględny drapieżką. Jego menu, w odróżnieniu od jadłospisu darownika, składa się głównie z owoców moczarów: świeżych kijanek, małych rybek oraz innych stworów wodnych. To wszystko elegancko pokrojone i ułożone na gustownych półmiskach z Miśni dostaje samica bagnika. Nie za darmo rzecz jasna, ale taki układ całkiem jej odpowiada. Bagnica jest realistką, wie, że to nie są żadne łososie w pomidorowym sosie, ale jednocześnie zdaje sobie sprawę, że na swoim bagnie nie może liczyć na nic więcej.

Innymi bezkręgowcami kupującymi seks za prezenty są uskrzydłone, lecz niezbyt dobrze latające owady, wojsiłki. W naszej części globusa występuje wojsiłka pospolita...

(Nieśmiały głos z sali: „Panorpa communis?”).

Brawo! Dokładnie tak - Panorpa communis!

Wojsiłki, samce i samice, są częściowo drapieżne, ale głównym ich pokarmem jest padlina - martwe bezkręgowce. To trochę wstydlivy szczegół. Ponieważ nie wypada dawać w prezencie kawałka padliny, samce wojsiłki wymyśliły coś zupełnie niezwykłego: upajają wybranki egzotycznym szlachetnym trunkiem - wydzieliną swoich gruczołów ślinowych. Trik działa niezawodnie od milionów lat! Samica pije, samiec działa. Czyli podobnie jak w patologicznych rodzinach przerażających ponadprzeciętną liczbą produkowanych dzieci.

Samce blisko spokrewnionego z wojsiłką bugara, *Bittacus italicus*, również dają swoim pannom smakowite prezenty -

świeżo upolowane małe owady. Kiedy po udanych łowach pan bugar znajduje samicę, roztacza wokół siebie specjalny zapach, owadzie perfumy, które działają pobudzająco na płęć przeciwną. Dalej wszystko odbywa się dokładnie tak jak powinno: oczarowana samica je, samiec zapładnia.

Bugarowie posiadają również inne, dość zaskakujące umiejętności. Niektóre samce tych owadów opanowały sztukę udawania samicy. Po co? Po to, by dostawać prezenty oczywiście! „Transwestyci” pilnie obserwują inne samce, i gdy tylko poczują charakterystyczną woń perfum ślubnych, szybko lecą na łeb na szyję w kierunku jej źródła. Udając samice, uroczą się przyjmując od rozanielonego adoratora prezent i czym prędzej zmykają, pozostawiając zalotnika z fundamentalnymi pytaniami: „Kim i po co jestem?” oraz „Skąd przybywam i dokąd zmierzam?”.

Tradycje obdarowywania prezentami potencjalnych partnerów seksualnych znane są oczywiście nie tylko ze świata bezkręgowców. Spektakularne składanie podarunków, odbywające się rok w rok w okresie lęgowym, zaobserwować można u niektórych gatunków ptaków. Jednym z nich jest rybitwa zwyczajna, *Sterna hirundo*, gatunek dość licznie występujący nad zbiornikami naszego regionu. Samiec rybitwy w zamian za spełnienie swoich fantazji erotycznych ofiaruje wybrance, jak sama nazwa wskazuje, ubitą rybę. Zwykłą, surową rybę prosto z wody - pokarm bogaty w składniki odżywcze, witaminy, i, niestety, w metale ciężkie.

Za pomocą smakowitej ryby uwodzą swoje wybranki również samce zimorodków, *Alcedo atthis*, długonose, jaskrawo ubarwione ptaki, doskonali rybacy zamieszkujący strome brzegi rzek i jezior. Z kolei samiec żołą, *Merops apiaster*, barwny południowy ptak gniazdujący w norach, wkupią się w łaski swojej samicy, ofiarowując jej ekskluzywne ciasteczko w postaci pszczoły z pulsującym żądłem. Takie coś w rodzaju fugu - zjedz

kochanie, ale na własną odpowiedzialność.

Czas na podsumowanie.

Proszę Państwa! Popularne ludzkie powiedzenia: „Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz” oraz: „Jak im pościelisz, tak będą pracować”, wyewoluowały z wnikliwych obserwacji życia i zwyczajów zwierząt poczynionych niegdyś przez naszych dalekich przodków. Dawno, dawno temu, gdy ludzie zrozumieli, że mniejszym nakładem można osiągać większe cele, zaczęła się era prezentu. Z tym że lwia część ówczesnych prezentów przez dłuższy czas trafiała prawie wyłącznie do bogów. Ale to już zupełnie inna historia.

To tyle na dziś. Wszystkich chętnych zapraszam na jutro. W domowym zaciszu proponuję przypomnieć sobie, co ostatnio dostaliście w prezencie i jaką cenę musieliście za to coś zapłacić. To może być bardzo interesujące doświadczenie. Czasem niewątpliwie szokujące.

U MĘCZYWORA

- Aha, mój oldschoolowy pacjent, witam, witam.

- Dlaczego oldschoolowy? - zdziwiłem się, zdejmując nadgryziony mołem i zębem czasu kapelusz.

- A no dlatego, że używa pan staroświeckiej terminologii -

- Jakiej, na przykład?

- Nazywa pan orzęski wymoczkami.

- No to trudno - zgodziłem się - w końcu nie mam dwudziestu lat.

- Ma pan, ma.

- Proszę?

- Jeszcze pan trochę pożyje, proszę się nie martwić - machnął ręką Xawery Gracjan. -

W porównaniu ze mną młodzian z pana - zakaszlał głębokim oceanicznym kaszlem.

Ciekawe - pomyślałem - czy oceaniczne pantofelki są większe od słodkowodnych?

- Jak się mają pana koty?

- Mam jednego.

- Aha, zapomniałem. Jak on się ma?

- Włodzimierz czuje się dobrze. Choć ostatnio trochę się na niego gniewałem.

- Co się stało, młodzieńcze?

- Przewrócił słoik z wymoczkami.

- Z orzęskami - z naciskiem poprawił mnie profesor.

- Nie kłóćmy się, nazwa nie zmienia istoty.

- Zgadza się. Wypalmy fajkę pokoju.

- I wypijmy kieliszek dziękczynienia.

- Chętnie - Męczywór sięgnął po tytoń i karafkę. - Czytał pan Marka Twaina?

- Oczywiście! - skłamałem bez mrugnięcia.

- Dobry z pana pacjent.

- Staram się w miarę skromnych możliwości.

- Podobało się?

- Brak mi słów.

- Istotnie - geniusz! „Są zaledwie dwa rodzaje mędrców: jedni kończą samobójstwem, drudzy piją, by zagłuszyć głos myśli”. Ładne, nieprawdaż?

- Wspaniale! - zgodziłem się, notując cytat w zeszycie pamięci.

- A więc Włodek pozabijał pana orzęski? - profesor połał do kieliszków i jął rozpalać przydługie cygaro.

- Nie wszystkie, ale teraz akwarium wygląda okropnie.

- Dostał za swoje?

- Mam to dopiero w planach. Właśnie chciałem prosić pana o radę w tej sprawie. Jak mam go ukarać?

- Ach tak? Chętnie doradzę.

- Wierzyłem w pana - usiadłem na kozetce. - Słucham.

- Niech Włodek odpracuje ten czas jako terapeuta.

W pierwszej chwili pomyślałem, że profesor majaczy. Że zażył za dużo środków odprężających i przeniósł się świadomością do innego gabinetu.

- Jako psychoterapeuta? - zapytałem na wszelki wypadek, żeby rozwiać wszelkie wątpliwości.

- Nie, broń Boże! - energicznie zaprotestował Xawery Gracjan. - To by dopiero narozrabiał!

Ulżyło mi.

- Słyszał pan o felinoterapii? - profesor wypuścił z ust kóleczek dymu, które powoli utworzyło w powietrzu kształt dużego pękającego serca.

- Ach, to pan ma na myśli - zrozumiałem.

- W rzeczy samej. Niech Włodzimierz odpracuje swój występ jako felinoterapeuta. Znam dwie wybitne specjalistki w tej dziedzinie, może pan również kiedyś o nich słyszał: dr Joanna Ryś i dr Genowefa Łaska. Słyszał pan?

- Wstyd się przyznać, ale ani razu.

- Ja to wszystko załatwię. Proszę się nie martwić. To są świetne zooterapeutki. Kiedyś uprawiały onoterapię, ale teraz przerzuciły się na koty i dobrze na tym wyszły.

- Co to jest onoterapia? - zapytałem, zdradzając lukę w swoim całkiem przyzwoitym wykształceniu.

- Onoterapia to terapia z udziałem osła.

- Pytanie, kto jest osłem: pacjent czy terapeuta? - zażartowałem błyskotliwie. - Kto jest kotem, widać od razu, ale kto jest osłem?

- Mark Twain, proszę pana, ma doskonałą odpowiedź na tę znakomitą ripostę. Niech pan posłucha: „Niektórzy twierdzą, że człowiek i osioł niczym się nie różnią, tymczasem takie stwierdzenie jest niesprawiedliwe, ponieważ urąga godności osła”. Głębokie nieprawdaż?

- Jak wszystko, co dotyczy pana Marka - zgodziłem się, onieśmielony rozległą wiedzą swojego duszpasterza.

- Co pan zjadł dzisiaj na obiad? - Męczywór zmrużył oczy.

- Ostatnio na uniwersytecie spóźniają się z wypłatami - rozłożyłem ręce w geście bezradności.

- No dobrze, wróćmy do naszego problemu - twarz profesora spoważniała. - Co nowego na portalu? Świat karmi się plotką?

- Karmi się plotką, odbija plotką, wymiotuje plotką i plotką się wypróżnia.

- To głębokie. Dobrze, że pan próbuje przetrwać swój nałóg, rozłożyć go na aminokwasy, zbudować z niego nowe, zdrowe, ekologiczne białko. Zobacz pan, po igraszkach z białkiem nastąpi pobudzenie nukleotydów i tu się dopiero zacznie zabawa. Wystrzeli panu świeże DNA i otworzą się przed panem nowe horyzonty!

- Kto lubi takie skąpe bikini?

- Słucham?

- To jedna z aktualnych galerii tematyczno-fotograficznych na portalu.

- Tak, tak. Co jeszcze?

- Nieprzemijający seksapil Kylie Minogue.

- Ujmujące. Kim jest ten Kylie?

- To kobieta. Ona lubi śpiewać.

- Żadne hobby nie hańbi. Przynajmniej w naszej części globusa.

- Beyonce skrytykowała Madonnę!

- O, tematyka religijna również jest obecna? To dobrze świadczy o portalu, duchowość to deficytowy towar w naszych czasach.

- Edyta Dolniak zaśpiewała dla syna.

- I to pana kręci?

- To akurat nie bardzo. Ale „Kendra Wilkinson i jej duży ukochany” czy „Paris Hilton lubi się zabawić” to co innego!

- Materiały ilustrowane?

- Ma się rozumieć!...

Po tej uprzejmej wymianie zdań i informacji nastąpił seans wyczerpującej terapii. Zmęczony, zadałem profesorowi uzasadnione pytanie:

- Drogi panie Męczyworze, jak pan sądzi - kiedy wyzdrowieję?

Xawery Gracjan spojrział na mnie badawczym wzrokiem i opowiedział krótką historyjkę będącą testem-zagadką: Pacjent w domu wariatów pyta swojego terapeutę:

- Jaki test miałbym zaliczyć, żeby uznał mnie pan za zdrowego?

- Bardzo prosty - ucieszył się lekarz. - Napełniamy wannę wodą, kładziemy obok pipetkę, łyżeczkę, łyżkę, kubek, garnek oraz wiadro i proponujemy pacjentowi opróżnić wannę.

- To proste! - ucieszyłem się. - Każdy normalny człowiek weźmie wiadro!

- Nie - spokojnie odrzekł Męczywór. - Każdy normalny człowiek wyciągnie korek.

WYKŁAD PIĄTY

ŚWIAT SAMCA, CZ. III. SAMIEC I ALKOHOL

Proszę Państwa, czy świat samca może istnieć bez alkoholu? Czy taki świat ma szansę na istnienie? Czy można wyobrazić sobie Romana Polańskiego, Geralda Durrella, Fidela Castro, Michaila Bułhakowa, Thora Heyerdahla, Gerarda Depardieu w odpowiedniej chwili bez odpowiedniego kieliszka? To jest absolutnie niemożliwe! To jest bardziej niemożliwe niż wejście do raju bez majtek i ważnej wizy w paszporcie.

Samiec Mark Twain często mawiał w wąskim kręgu swoich znajomych: „Są zaledwie dwa rodzaje mędrców: jedni kończą samobójstwem, drudzy piją, by zagłuszyć głos myśli”. Czy można się z nim nie zgodzić? Nie, nie można!

Proszę zgadnąć, do jakiej grupy mędrców należę ja?

(Grobowa cisza).

Śmiało, przecież to jest proste - żyję, więc?...

(Śmiech na sali, ktoś mówi: „Ale przecież pan nie zagłusza głosu myśli, nie mógłby pan wtedy wyklądać...”).

Słuszna uwaga, coś wam pokażę, co to jest?

(Głosy: „Notatki, profesorze!”, „Konspekty!”, „Ściagi!”).

W rzeczy samej moi drodzy - notatki. Mam wszystko zapisane, nie muszę się wysilać ani molestować swego, zmęczonego świadomością tego i owego, umysłu. Patrę w kartkę, widzę hasło i podaję je wam na tacy, niczym ciastko z norweskimi truskawkami.

No dobrze, mniejsza z tym, to była tak zwana regresja liryczna.

A więc - czy świat samca może istnieć bez alkoholu? Odpowiedź brzmi: nie, nie może.

Historia związku samiec-alkohol, tego samonapędzającego się tandemu, sięga swoimi korzeniami, rozległymi i zawiłymi niczym sieć żyłek na liściu winorośli winnej, głęboko w daleką przeszłość.

Wsluchajcie się, Państwo, jak to brzmi: winorośl winna, *Vitis vinifera*. Pięknie, nieprawdaż?

(Głosy: „Doskonale”, „Jak wiesz!”, „Jak wyznanie miłości!”).

Otóż to! Doskonale porównania!

Vitis vinifera brzmi powabnie i romantycznie. I taki jest właśnie związek samiec-alkohol - powabny i romantyczny.

Wszystko zaczyna się od podglądania samca ojca lub samca dziadka. Albo obydwóch przodków w akcji naraz. Dantejskie sceny prywatek i obchodów różnorodnych rocznic wywierają na młodym samcu ogromne wrażenie. Widząc, jaką moc ma alkohol, jaki pozytywny ma wpływ na zachowanie dorosłych, samiec dziecko dopuszcza się pierwszego w swoim życiu aktu degustacji. Jest to moment kluczowy, swojego rodzaju zaślubiny, uroczyste złożenie przysięgi wierności i wieczystej przyjaźni, jak równy z równym. Szkoda, że zwykle ten dzień i godzina umykają pamięci, pozostając tylko gorzkim, ledwie rozpoznawalnym wspomnieniem. Gorzkim, proszę Państwa, choć pełnym słodyczy i nadziei na rozkoszne braterstwo w przyszłości. Nieudana próba poznania głębokiego sensu tej przyjaźni chwilowo odtrąca samca dziecko od alkoholu w kierunku bardziej lub mniej gazowanej lemoniady. Jednak przysięga została już złożona i, co najważniejsze, przyjęta. Trzykołowy, metalowo-plastykowy rowerek samca dziecka zaczyna powoli, ale nieodwracalnie przestaczać się w porządną, tytanowo-mahoniowo-skrzany tandem. Stopniowo, jedna po drugiej, pokonywane są kolejne bariery. Alkohol już się nie wydaje gorzki. Rozkosznie jest podkraść go ojcu lub dziadkowi, z lodówki lub barku na kółkach, albo i nie na kółkach i nie z barku, tylko z sekretnej skrzynki schowanej w sieniach.

Małe łyeczki - wielka rozkosz. Jak miło jest wspominać te chwile, kiedy głosu myśli

nie trzeba było zagłuszać, gdyż myśl była jeszcze niema i ślepa. Wypompowywanie koniaków z zapieczętowanej butelki za pomocą strzykawki, odpijanie wermutów z otwartych flaszek i wlewanie do nich wody, by poziom się zgadzał - ahoj, przygodo! Potem pierwsza nieporadna libacja z przyjacielem, pół litra wódki i jedno jabłuszko na zagryzkę, pierwsze mdłości i pierwsze nudności. Pierwsze „nigdy więcej” i pierwsze złamanie tego śmiesznego, małodusznego przyrzeczenia. A wszystko po to, by stary człowiek wreszcie wypłynął w długą podróż na morze alkoholu i złowił wreszcie swoją złotą rybkę.

(Oklaski na sali).

Dziękuję.

Hasła w stylu: „Od wódki rozum krótki”, „Od piwa głowa się kiwa”, „Nie pij wódki, nie pij wina, kup se rower Ukraina”, „Kazimierz Wielki wpadł do butelki, napił się wódki, został malutki”, wymyślili maluczcy przeciętniacy. W ich skarłowaciałej filozofii nie ma miejsca na dobrą zabawę i radosne zbiorowe zagłuszanie myśli - gnomy nie mają czego zagłuszać, proszę Państwa!

W miarę dorastania i usamodzielniania się młody samiec zalicza kolejne egzaminy: wymiotowanie z balkonu, tłuczenie pustych butelek o ścianę w akademiku, budzenie się w nieznanym miejscu, bijatyki z nie wiadomo kim, strzelanie ze strzelby do nie wiadomo czego, zasypianie z papierosem w łóżku, nieświadome gubienie cennych przedmiotów i pieniędzy oraz dewastacja ubrań w niezbadanych okolicznościach. Cała paleta wspaniałych doświadczeń! Wachlarz doznań! Spektrum niepowtarzalnych przeżyć! Od święta do święta, kilka razy w roku, raz w miesiącu, co piątek i sobotę, co piątek, sobotę i niedzielę i wreszcie - codziennie. Coraz szybszy obrót kół, coraz głębszy oddech, coraz wytrawniejszy ruch. Mkną wężykiem pijani samce, no i co z tego? To wybacalne, wszak są samcami! Pijani samce toną podczas spontanicznej kąpieli i wypadają z pociągów. No i co? Taka nasza samcza fantazja! Nie wstydzimy się doboru naturalnego, niech najsłabsze ogniwa wyginą, niech zwolnią miejsca dla silniejszych. Dla tych, którzy już po pierwszych czy, powiedzmy, piątym, dziesiątym mdłościach i urwanych filmach, po pierwszych wstydliwych stop-kłatkach zrozumieli, z jaką potęgą mają do czynienia, z jakim żywiołem stają w szranki, jakiego byka schwyтали za rogi, jakiego anioła osiodłali, jakiego rekina podcięli, komu czy czemu zamierzają dotrzymać pola i przed kim harują z podniesioną przyłbicą. Do nich należy ten świat. To oni zostaną Romanami Polańskimi, Geraldami Durrellami, Fidelami Castro, Michaiłami Bułhakowami, Thorami Heyerdahlami czy Gerardami Depardieu. Na nich będą zwrócone najpiękniejsze oczy materii, do nich popłyną złote strumienie.

Alkohol, moi drodzy, to poezja przez duże P. Sztuka wyrastająca z głębi serca.

Pamiętacie Samotną ucztę przy księżycu wielkiego Li Baia?

Przy kwiatach stawiani dzban
Wśród nocnej ciszy I piję sobie sam
Nikt mnie nie słyszy.
Przyzywam do kompanii Księżyc, bladego pana,
I cień, by było trzech,
Przyzywam na kompana.
Lecz cóż wie księżyc-pan o smaku wina?

I bliźniak, cień, mój brat,
W czym mi się przyda? Wszak księżyc stworzył cień
Na krótką chwilę.

A pić do wiosny chcę, Czas spędzać mile.
Już w takt piosenki mej Księżyc się chwieje,
A cień, gdy tańczę sam, W tańcu szaleje.

I póki piliśmy, Miło nam było społem,
A gdyśmy się upili, Szedł każdy w swoją stronę.
I znów samotnic krocę w świat,
Aż kiedyś pod gwiazdami Spotkamy się u Mlecznych Dróg
Z tej ucztę kompanami.

Li Bai, mój kochany Li Bai! Cóż to był za cudowny człowiek!
Nieodżałowany twórca złotego wieku poezji chińskiej.
Od jego utonięcia w mętnej Jangcy minęło ponad 1200 lat,
ale nic się nie zmieniło. My, odważni i romantyczni,
wciąż szukamy nieśmiertelności, zjednoczenia z naturą
i wyzwolenia z więzów społecznych. Wciąż wypływamy na środek rzeki,
by dotknąć odbicia księżyca.

Związek samiec-alkohol ma charakter intymny. Nie znosi tandety i rutyny.
Alkohol w kieliszku samca nie może być najtańszy i najpodlejszy,
a sam kieliszek nie może być plastikowy czy ze skandynawskiego supermarketu.
Alkohol w kieliszku samca nie musi mieć temperatury sugerowanej,
mówmy wprost - narzuconej przez dystrybutora, ale kieliszek powinien być czysty,
bez znamion poprzednich nadużyć. Wreszcie alkohol w kieliszku samca ma być przeznaczony wyłącznie dla samca. I jeszcze coś - samiec może pić z butelki, to jego święte prawo, ale butelka nigdy nie powinna pić z samca, w żadnych okolicznościach.

Na deser moja szybka odpowiedź na fundamentalne pytanie wszech czasów:
Czego się można spodziewać po pijanym samcu? Wszystkiego proszę Państwa!
Zarówno cudów, jak i brudów. To w pełni odzwierciedla ustrój naszego padole, w którym światło sąsiaduje z cieniem, a perfumy z szambem. A więc tandem samiec-alkohol to wiarygodny, idealny, dobrze sprawdzony i sprawnie funkcjonujący model wszechświata.

(Głośne oklaski).

Na zakończenie niniejszego wykładu ciekawostka przyrodnicza - określenia zjawiska znanego nam jako „kac” w różnych częściach naszego globusa. Otóż Norwegowie nazywają ten stan „stolarze w mojej głowie”, Szwedzi - „ból w podstawie głowy”, Anglicy - „być zawieszonym”, Rosjanie używają idiomów „bodący”, „po bodzeniu się” lub „po chmieleniu się”, Kubańczycy mówią „ścigający” lub „płonący świt”, Chińczycy za pomocą czterech

hieroglifów komunikują „stan, w który popadasz drugiego dnia po libacji”, Włosi również są dosłowni - „po libacji”, Niemcy mówią „mieć kota”, Polacy określają ten stan jako „tupot białych mew”, „być wczorajszym” i naturalnie „mieć kaca”, Francuzi mówią „drewniana morda”, Holendrzy - „mieć gwoźdź”,

Rumuni używają pojęcia podobnego do „pogromu”, mieszkańcy Hondurasu mówią „gumka”, Wenezuelczycy - „mieć mysz”, Chilijczycy - „cios siekierą”.

Argentyńczycy podobno w ogóle nie wiedzą, co to jest kac. W żaden sposób nie nazywają tego stanu. Arabowie nie odróżniają popijawy od kaca, pierwsze i drugie nazywają jednym zbyt trudnym dla mnie słowem.

Na dziś wystarczy. Dziękuję Państwu za uwagę. Wszystkich chętnych zapraszam na jutro. Na pożegnanie zaproponowałbym każdemu z obecnych po kieliszku, ale niestety nie stać mnie. Wypiję Państwa zdrowie w domu. Naturalnie liczę na wzajemność.

(Głośne i długie owacje).

ZNAJOMOŚĆ ZAWARTA NA WYSTAWIE

- Jak tam Włodziuś? - Ewka, była właścicielka Włodzimierza, puściła do mnie oko. - Masz już dość?

- Dziękujemy, mamy się dobrze.

- Pytam, czy masz już tego dość?

- Czego tego? - zdziwiłem się wyraziście.

- Obsesyjnego tryskania moczem na ściany i meble! Kilka osób z otoczenia zerknęło na nas z niepokojącym zainteresowaniem.

- Tęsknisz za nim? - szepnąłem.

- Trochę - odszepnęła Ewa i zaczerwieniła się.

- Możesz go odwiedzać. Dogadajmy się co do dni i godzin waszych spotkań. Nie zamierzam stwarzać przeszkód, już dawno domyśliłem się, że wbrew wszystkiemu wiele was łączy.

- Wiedziałaś, że fajny z ciebie facet, masz dobre serce!

Ewka jest daleką krewną Siostrzeńca. Bardzo daleką. Tak daleką, że aż dziw bierze, że w ogóle się znają. Jest niezamężna i dobrze wie, że ja też o tym wiem. Ewka to skarb: niewiele jest na świecie, zwłaszcza w naszej części globusa, młodych, uroczych, seksownych, dojrzałych psychicznie i jednocześnie niezamężnych, a ponadto istniejących w realu kobiet. Za taką zdobyczą dwadzieścia cztery godziny na dobę węszy gigantyczne stado niezmordowane znakujących teren samców. Kiedy już podejmą trop, mkną przez lasy i

bagna, przeskakują parowy, strumienie i skały. Nie ma dla nich przeszkody ani nie ma bezdroża, liczy się tylko ona... I ta właśnie kobieta chciała wykastrować Włodzimierza! To się w głowie nie mieści!

- Wiesz, że dziś otwarto wystawę? - znowu puściła do mnie oko.

- Jaką wystawę?

- Kolejną międzynarodową wystawę kotów rasowych. Gośćmi honorowymi w tym roku są koty z Najjaśniejszej Republiki San Marino.

- No nie mów!

- No mówię ci!

Wieść o wystawie kotów zasiała w mojej głowie pewną nieco kontrowersyjną, lecz całkiem logiczną ideę. Nasionko szybko wykiełkowało i rozwinęło się w potężną palmę.

Wbrew temu, że wcześniej nie lubiłem kotów, bardzo przywiązałem się do Włodzimierza. Puściłem w niepamięć jego konflikt z wymoczkami, tym bardziej że szybko doszły do siebie i słoik znowu tętnił niewidzialnym samczym życiem. Trwaliśmy z kotem w stanie permanentnej komitywy i zaufania. Przejąłem się jego losem na tyle, że zacząłem się martwić o przyszłość.

Życie kota jest krótkie - myślałem ze smutkiem - w porównaniu z życiem wymoczka długie, ale w porównaniu z ludzkim boleśnie krótkie. Co na to poradzić? Dopiero zaprzyjaźniliśmy się, a on już za chwilę odejdzie!

Najpierw zagłuszałem tę myśl alkoholem. Kiedy wątroba powiedziała mi: Jestem tylko jedna bracie, daj spokój, nie da się zagłuszyć wszystkich myśli”, zacząłem zastanawiać się na trzeźwo, co mogę zrobić dla przyjaciela. Postanowiłem tak zorganizować życie Włodzimierza, żeby umierając, czuł się spełniony. Zacząłem kupować mu najsmaczniejsze rarytasy i zabierałem go na egzotyczne wycieczki. Wieść o otwarciu międzynarodowej wystawy kotów rasowych dobrze się wpasowała w nurt mojego myślenia i działania. Postanowiłem stworzyć Włodzimierzowi harem. Pojechałem tam, by kupić mu w prezencie ze trzy, cztery rasowe kotki. Ocaliłem jego samczość i czułem się odpowiedzialny za jej los.

Niech chłopak ma raj na ziemi! - stwierdziłem. - Przynajmniej on...

Wystawa jak zwykle miała miejsce w Pałacu. Długo chodziłem zawiłymi korytarzami w poszukiwaniu odpowiednich kocich pięknotek. Wreszcie znalazłem je - wystarczyło tylko spojrzeć raz i wszystko stało się jasne: oto aniołki Włodka! W dużej, eleganckiej klatce z gustownymi ozdobami w kolorze różowym, na jedwabnych poduszkach, leżały trzy pociągające samice.

Twarz sprzedawcy wydawała mi się dziwnie znajoma.

- Czy one nie mają glistnicy? - zadałem mu trudne, ale ważne pytanie.

Kogo on mi przypomina? - pomyślałem po raz kolejny i wtedy zrozumiałem: Fiodora Dostojewskiego.

Moje pytanie najwyraźniej zaskoczyło tego krępego faceta z niemodną długą brodą i przerzedzonymi lichymi włosami. Patrzył na mnie bezradnie, jakbym pytał go, czy jest ukrytym gejem.

- Niech mi się pan nie dziwi - tłumaczyłem się - ponad miliard ludzi na naszym globusie jest zarażonych glistnicą. To daje do myślenia! Ostrożności nigdy dość.

Potencjalni kupcy przyglądający się kotkom szybko się cofnęli na bezpieczną odległość.

- Mnie pan pyta? - wreszcie odezwał się Dostojewski.

- W rzeczy samej, szanowny panie.

- Że niby kto ma glistnicę? - zmarszczył czoło Fiodor.

- Pana dziewczyny, pańskie kotki.

- Jak pan może?! Całkowicie dziewiczy materiał!

- Są dziewicami?

Szczerze mówiąc, nie myślałem o tym, by kupić Włodzimierzowi dziewice, ale ten szczegół nagle nabrał dla mnie znaczenia.

- W rzeczy samej, panny na wydaniu - Dostojewski puścił do mnie oko. - Jest pan zainteresowany?

- Jestem.

- Szuka pan kotki dla siebie czy dla kogoś?

- Dla kogoś - rzuciłem Fiodorowi porozumiewawcze spojrzenie.

- Ten ktoś to dziecko?

- Można to tak ująć.

- Czy jest w odpowiednim wieku? Czy będzie umiał zająć się nowym członkiem rodziny? Udźwignie ten ciężar?

Sformułowanie „zająć się członkiem” wywołało u mnie wewnętrzny uśmiech i dodało mi skrzydeł. Postanowiłem kupić kotki, nie targując się.

- Chcę wszystkie trzy. Mam kota Włodzimierza, to prezent dla niego. Niech ma raj na ziemi.

Dostojewski spojrział na mnie z niedowierzaniem. Najwyraźniej żądał wyjaśnień.

- Kupuję trzy samice dla swojego samca - tłumaczyłem - to chyba legalne? To nie jest jakaś prostytutka czy sutenerstwo?

- Przecież Włodzimierz nie będzie im płacił - odezwał się Fiodor.

- No właśnie - przytaknałem.

- W sumie szkoda - twarz Fiodora posmutniała. - Trochę gotówki by się przydało.

- Panie! Kocia prostytutka?! - zachnąłem się i wiele osób zaszczyciło nas spojrzeniami.

- Nie chciałbyś pan mieć prostytutki w domu?

- No pewnie, że nie!

- Aż na tyle pewnie?

- O co panu właściwie chodzi?

- O to, że rodzaj zawodu nie powinien przysłaniać osobowości, drogi panie. Nawet pan nie wie, jak często niedoceniaamy nierządnic. Widzimy w nich tylko samice, z którymi możemy mieć seks, nawet jeśli się nami brzydzą. Tymczasem wiele prostytutek dokonało rzeczy niemalże niemożliwych, zmieniło bieg historii i zostało na trwałe wpisanych w annały, proszę pana.

Aby udowodnić swoje racje, Dostojewski opowiedział mi, a przy okazji również około dwustu innym słuchaczom, historię pewnej angielskiej, można by rzec wielkobrytyjskiej, kurtyzany Nell Gwynn.

- Za siedmioma górami, za siedmioma rzekami - rozpoczął, sadowiąc się wygodnie na klatce z kotkami - za kanałem La Manche, który powstał pod koniec plejstocenu, cokolwiek to znaczy, w tej części globusa, która zwie się Anglią, w pewnym sympatycznym domku publicznym przyszła na świat Nelly Gwynn, córka poczciwego właściciela burdelu. Stało się to pięknego słonecznego poranka 2 lutego 1650 roku.

- Wodnik - rzucił ktoś z obstępującego nas tłumu.

- Wodniczka - uściślił Fiodor. - Jej ojciec, pan Tomasz Gwynn, naturalnie nie stronił od alkoholu. A ponieważ pijał głównie tanie badziewie, nie można go uznać za okaz zdrowia. Kiedy Nelly osiągnęła wiek dojrzałego pąka róży, troskliwy ojciec wysłał córuchnę do teatru, gdzie miała się prostytuować i zarabiać pierwsze pieniądze na modne ubrania, żelki i limoniadę. Oficjalnie Nelly sprzedawała przekąski: przechadzała się między rzędami i ofiarowywała wszystkim zainteresowanym popcorn i cipsy. Oczywiście wszyscy samcy wiedzieli, jakie cipsy ma w zanadrzu. Matka Nelly, urodzona w rynsztokach najniższych warstw społecznych Londynu, wytłumaczyła córce, gdzie ma swój najsilniejszy punkt i jak należy go wyeksponować. Pod koniec 1667 roku przebiegłej Nelly udało się podciąć najgrubszą rybę, która występowała w jej bajorze - pana George'a Villiersa, drugiego księcia Buckingham, wówczas jurnego trzydziestodwuletnika.

George pilnie szukał sposobów zbliżenia się z ówczesnym królem brytyjskiego imperializmu, młodszym od siebie o dwa lata Karolem II Stuartem. Nelly mogła mu w tym pomóc. Wówczas akurat skończyła się w Londynie rozprowadzana przez szczury i pchły Wielka Zaraza, która w swych „najlepszych chwilach” pochłaniała 7 tysięcy dusz tygodniowo. Przestały też dymić i cuchnąć zgliszcza po Wielkim Pożarze, który strawił miasto w 1666 roku, pochłaniając ponad 13 000 domów, 87 kościołów oraz mnóstwo szczurów i ich pcheł. Metropolia oczyściła się wreszcie z nadmiaru pasożytów, więc można było rozpocząć bal.

- Droga Nelly, czy zechcesz prostytuować się dla króla swego, a właściwie właśnie z nim? - zapytał George.

- Z dziką rozkoszą! - uradowała się córka Tomasza.

- Czyli załatwione? - ucieszył się, zacierając ręce, szlachetny drugi książę Buckingham.

- Pięćset funtów rocznie i przybijam piątkę! - uśmiechnęła się Nelly.

- W mordę jeża! - wrzasnął książę. - Pięćset funtów?! Chyba szaleju się opić, młoda damo! Pięćset funtów?! Za tyle sam bym królowi robił dobrze!

- No to rób - odparła dumna Angielka i poszła dalej sprzedawać dobre, bo angielskie, cipsy i popcorn.

Los jednak chciał, żeby Nelly i król Karol wbrew wszystkiemu się spotkali. Pewnego dnia młodzi natknęli się na siebie w teatrze. Oczarowany magnetyzmem najsilniejszego punktu Nelly, król skapitulował i zaprosił dziewczynę do swojego gorącego łóżka, w którym przed panną Gwynn uprawiały gimnastykę i zapasy cztery oficjalne prostytutki dworskie oraz jedna oficjalna żona - królowa Anglii zwana, Queenową.

Niestety, pozostanie tajemnicą, czy te słynne pięćset funtów zostały przez dziewczę utargowane, czy też nie. Nie stanowi za to tajemniczy fakt, że Nelly urzeczona nieznośną łatwością bytu na dworze królewskim postanowiła wygryźć wszystkie konkurentki obracające się wokół królewskiego przyrodzenia. Po dramatycznej wojnie kobieco-kobiecej dzielna córka Tomasza została wreszcie tą jedyną i niepowtarzalną. Dowcip i szczerłość kurtyzany urosły w oczach Karola II do największych wartości świata. To był prawdziwy samiec, który znał się na poczuciu humoru jak na niczym innym. Król również bywał dowcipny i szczerzy, i bardzo cenił sobie chwile, w których mógł beztrąsko poplotkować ze swoją małą kicią o niesfornym Parlamencie, polityce zagranicznej i rozkosznej restauracji Stuartów. Wpływ prostytutki na monarchę był tak potężny, że wymogła na nim podjęcie wielu spektakularnych decyzji. Między innymi namówiła go do wybudowania najnowocześniejszego szpitala w

Londynie.

Tymczasem ze związku Nelly z Karolem, lub prawie z Karolem, narodziła się dwójka synów, z których jeden nie pożył za długo, za to drugi został księciem St. Albans, ożenił się z supermodelką lady Dianą de Vere i spłodził z nią dziewięciu synów i trzy córki. To się nazywa sukces ewolucyjny! Uwaga na marginesie: jak każdy szanujący się demokrata, Karol II miał dzieci nie tylko z kurtyzaną urodzoną w domu publicznym, ale również z innymi fajnymi dziewczynami, łącznie dorobił się czternastu potomków. Tylko z żoną z prawego łóża mu nie wyszło... - trochę zmęczony szybkim tempem swojej opowieści Dostojewski zamasyście otarł rękawem pot z czoła.

Wszyscy z okrzykami „Brawo!” i „Bravissimo!” klaskali i poklepywali go po plecach.

Tak kupiłem trzy kotki i zaprzyjaźniłem się z Dostojewskim. Od razu zobaczyłem w nim bratnią duszę. Od pierwszego wejrzenia.

- Ma pan rację - powiedziałem wzruszony - nieważne, jaki zawód wykonujesz, ważne, byś miał jaja!

ani mądry - ani

WYKŁAD SZÓSTY

SAMIEC W ŚWIECIE ZWIERZĄT, CZ. III. SAMIEC I SZTUKA

Zwierzęta, w odróżnieniu od człowieka, nie lubią środków odurzających. Czasem się upijają lub biorą narkotyki, ale to zwykle źle się dla nich kończy. Środowisko naturalne nie jest dla nich wyrozumiałe i bezwzględnie karze nawet za chwilową utratę świadomości. Dlatego zwierzęta wybierają inne, bezpieczne sposoby na relaks. Jednym z nich jest uprawianie seksu... Przepraszam za przejęzyczenie, chciałem powiedzieć - sztuki.

Temat na dziś: sztuka samca w świecie zwierząt.

Z pewnością każdy z Państwa pamięta czasy, kiedy wasze babcie brały was za małą rączkę i prowadziły na wycieczkę do Muzeum Narodowego. Później, gdy wkroczyliście w okres samodzielnego życia, ze zdumieniem odkryliście, że babcie nie pokazały wam wszystkiego. Na przykład jak ognia unikały sal, w których eksponowana jest sztuka starożytnej Grecji. Dlaczego? Pewnie dlatego, że w waszym towarzystwie wstydziły się patrzeć na antyczne penisy sterczące tu i ówdzie. Ta sytuacja była dla nich krępująca. Nawet nagi biblijny Adam w waszym towarzystwie wprowadzał babcie w stan zakłopotania. Nawet Chrystus na krzyżu je krępował! Babcie oczywiście zgadzały się z opinią modnych artystów,

że nagie ciało samca jest okazem niezaprzecznego piękna, ale trochę było im wstyd. Nie można ich za to winić, takie to były czasy. Zresztą nie gorsze niż obecne, ale nie gorsze inaczej, jeśli rozumiecie, co mam na myśli.

Mam nadzieję, że bywali Państwo również w teatrze, dokąd po raz pierwszy zaprowadzili was wasi rodzice. Czy tata i mama powiedzieli wówczas, że jeszcze całkiem niedawno w teatrach wszystkie role grali wyłącznie mężczyźni? Wszystkie! Mówili wam o tym?

(Na sali grobowa cisza).

To wprowadzenie ma za zadanie uświadomić Państwu, że sztuka, a co za tym idzie - cała cywilizacja, jest dziełem samca, który na dokładkę sam stanowi dzieło sztuki. I wręcz tak samo sytuacja wygląda w świecie zwierząt.

Zacznijmy od tańca. Poruszać biodrami lubi wielu dzikich samców. Potrafią to robić w powietrzu, na śniegu, na drzewach, na ziemi, na wodzie, pod wodą, a w przypadku pasożytów wewnętrznych również w narządach swoich gospodarzy.

Wielokrotnymi mistrzami konkursów „Tańca z gwiazdami” oraz „You can dance - Po prostu tańcz!” są, moi drodzy, żurawie. Tak, tak, te dziwne długonogie i długonose ptaszyska, na pierwszy rzut oka niezgrabne, na drugi - chybotliwe, na trzeci - głupawe. Ale już na czwarty, mili Państwo, na czwarty rzut oka widać, że żurawie są niezrównanymi tancerzami - Nuriejewami świata ptaków, ssaków i robaków, Barysznikowami mokradeł, stepów i lesisk.

Istnieje wiele gatunków żurawi, nie aż tak wiele jak małp, ale dostatecznie dużo, żeby na wstępie zrezygnować z próby omówienia wszystkich. Ograniczmy się zatem do przykładu naszego domorosłego tancerza - po prostu żurawia, ptaka o wysokości ponad metr i łacińskiej nazwie *Grus grus*. Wybierzmy go i złammy powszechnie znany wulgarny stereotyp głoszący, że żaden tancerz nie doznaje czci we własnej ojczyźnie. Uważam, że w naszej ojczyźnie każdy artysta powinien doznawać całej mocy czci. Przymusowo i bez prawa odwołania się. Każdy z nich powinien dostać za swoje. Nawet pośmiertnie. Zacznijmy od żurawia.

Ulubionym krajobrazem tego ptaszyska jest butwiejące bagno. Nic więc dziwnego, że tak lubi naszą ojczyznę. Na bagnach odbywają się najważniejsze żurawiove czynności: poszukiwanie, znajdowanie i pochłanianie pokarmu, budowanie z gnijących roślin gniazda, siedzenie na jajach, no i to, co nas interesuje najbardziej - tańczenie.

Wr3acając z zimowego pobytu w Afryce lub tropikalnej Azji, samiec żuraw ląduje na bagnie w asyście wybranki serca. Trudno mu się dziwić - w pojedynkę nieraz trudno jest znieść widok naszych bagien. Są tak śliczne, że potrafią dogłębnie wzruszyć. A jak wiadomo, nadmiar wzruszeń nie służy sercu samca. Byle widok ojczystego pająka bagnika krocącego z

prezenterem do swojej pajęczycy może się stać przyczyną zawału czy czegoś gorszego. Spotkanie z ojczyzną tak silnie wpływa na psychikę żurawia, że zaczyna on taplać się w błocie, obsmarowując się od stóp do głów ojczystym mułem. Zasady higieny poznane w ciepłych zagranicznych krajach nagle stają się dla niego nie do zniesienia.

Gdy już porządnie wrośnie w grzędzawiska ojczyzny, żuraw zaczyna tańczyć. Tancerze podzieleni na pary krążą wokół siebie z rozłożonymi na boki skrzydłami, jednocześnie miarowo podnosząc i pochylając swoje małe główki na długich, cienkich szyjach. Następnym krokiem jest skok - nagły, na wysokość czterech metrów, a potem wolne, niemalże niezauważalne opadanie na ziemię, na naszą bagnistą ziemię. I jeszcze raz, i jeszcze, i jeszcze. Potem oczywiście seks, ale tego tematu na razie nie poruszam.

Podobno niektóre żurawie zamieszkujące półkulę południową urządzają tańce grupowe, podczas których kilkadziesiąt ptaków ustawia się w rzędach, kiwa się i giba, skacze, wzdycha itd., itp. Nie jest jasne, kto w tym konkursie zasiada w jury, ale jest rzeczą oczywistą, że po tańcach następuje tak zwana orgia.

Tyle o tańcu.

Przenieśmy się teraz z naszych najwspanialszych na świecie bagien w zupełnie inną, powiem wprost - całkowicie nam obcą, część globusa. A mianowicie do Australii. Żyją tam altanniki - architekci, rzeźbiarze i malarze - Salvadorowie Dali świata zwierzęcej myśli, Alfonsowie Muchowie kolorowych zagajników, Gustawowie Klimtowie zakrzaczonej i niespokojnej agory Matki Natury. Za przykład architekta, rzeźbiarza i malarza w jednym niech nam posłuży altannik lśniący, *Ptilonorhynchus violaceus*, czyli w tłumaczeniu dosłownym - piórodziób fioletowy, niebieskooki artysta o niepohamowanej fantazji.

Samiec tego ptaka, bo altannik lśniący jest ptakiem jak się patrzy, każdej jesieni, w październiku lub listopadzie, buduje na australijskiej ziemi Pałac Miłości. Ten Pałac to ażurowa altana z gałązek i źdźbeł otaczających coś w rodzaju ateńskiej agory lub, w przypadkach prawdziwego talentu, Forum Romanum. Warto tu nadmienić, że jeszcze całkiem niedawno na obszarze rzeczywistego Forum Romanum znajdowało się zwykle bagno zasilane zwykłym rzymskim strumykiem, czyli było to miejsce całkiem miłe sercu żurawia.

Czemu ma służyć Pałac Miłości altannika? Jak sama nazwa wskazuje - miłości! Warto pamiętać, że nasz październik-listopad jest w Australii kwietniem-majem. Co kraj, jak się mówi, to obyczaj. A więc wiosna, proszę Państwa jak byk, czas się spotykać i mnożyć. W tym właśnie celu powstaje altana-pałac. Podczas tworzenia swojego olśniewającego dzieła niezmordowany australijski artysta upiększa budowlę piórkami, muszelkami, kwiatami, kolorowymi grzybami i owocami. Korzysta też z osiągnięć cywilizacji - przynosi do pałacu

kolorowe plastikowe miarki do leków i sztucznego mleka dla niemowlaków, nakrętki i kapsle po butelkach, opakowania po prezerwatywach oraz inne egzotyczne rekwizyty. Samce, budujące się obok siebie, regularnie podkradają sobie nawzajem co najcenniejsze ozdoby.

Gdy altana jest gotowa, wszystkie rekwizyty ładnie poukładane, podłogi odpowiednio wyrzeźbione, altannik przystępuje do malowania. Jego ulubionymi kolorami, co jest typowe dla wszystkich Australijczyków, są niebieski i żółtozielony. Artysta oczywiście używa farb naturalnych, można by rzec - ekologicznych. Z nutką nonszalancji miesza sok tropikalnych owoców, dodaje do wiaderka własnej śliny, odrobinę węgla z pożarowiska i voiM - farba gotowa! Maluje dziobem lub pędzelkiem, który własnoręcznie wykonuje z materiałów podręcznych. Kiedy zmęczony kończy wreszcie swoje dzieło, pozostaje mu tylko jedno - czekać aż pojawi się w pobliżu jakaś turystka, której zakręci się w głowie na widok finezyjnych rzeźb, oszałamiających kolorów i olśniewających niespodzianek, po które każdy porządny piórodziób fioletowy w każdej chwili jest gotów sięgnąć. Oczywiście trzymamy za niego kciuki.

Tyle o mistrzach sztuk plastycznych spod zwrotnika Koziorożca. Idziemy dalej.

Niegdyś zupełnie nieznanne i nikogo nieinteresujące, dziś niepokojące rzesze fanów - co to może być? Otóż, drodzy Państwo, chodzi o pytanie: „Jak oni śpiewają?”. Zapraszam Państwa do zwierzęcej opery. Zapewniam miejsca na parterze.

Kim są Pavarottowie szuwarów i tataraków, Szalapinowie oceanicznych klifów i Michałowie Wiśniewscy świata dżungli? Spieszę z odpowiedzią: wilki, wyjce i jelenie! O wyuzdanych pasikonikach, cykadach, rechoczących żabach i kanarkach nie wspominając. Nie, nie mówmy o bezkręgowcach, płazach i ptakach, skupmy się wyłącznie na bliskich naszym sercom futrzakach.

W naszej części globusa, jeśli ktoś nie pamięta - na północ od zwrotnika Raka, prym w operze leśnej wiedzie pan wilk - *Canis lupus*. Złośliwe języki twierdzą, że pan wilk nie śpiewa, tylko wyje. Nie zgadzam się z tą tezą. A przede wszystkim nie zgadzam się z pejoratywnym ładunkiem emocjonalnym, który owe języki wkładają w to „wycie”. Wyje, mili Państwo, sąsiad po pijaku, a pan wilk śpiewa, wkładając w swoją pieśń całe serce i duszę.

Prócz duszy i organów wewnętrznych pan wilk wkłada w swój harmoniczno-archaiczny śpiew sporo wysiłku. Jego arię można usłyszeć z odległości dziesięciu kilometrów. To się nazywa solówka! *Chapeaux bas!* Czapki też! Zwłaszcza futrzane.

Drugim śpiewakiem posiadającym wszystkie atrybuty monumentalnej postaci sceny

rodzimej jest pan jeleni - Cervus elaphus. Jestem pewny, że prawie każdy z was miał kiedyś nad łóżkiem makatkę ze sceną rodzajową pod tytułem Jeleni na rykowisku. Jeśli nie, to na pewno widzieliście taką w jakimś dobrym filmie produkcji ojczystej. Tak czy inaczej zapraszam na rykowisko.

Na przełomie września i października, kiedy w Australii pełną parą rozkwita ich australijska wiosna, u nas panoszy się paskudna europejska jesień. Nie wszyscy jednak narzekają na taki stan rzeczy. Niekiedy ta ponura pora roku wywołuje same pozytywne skojarzenia. Do grona optymistów należą jelenie, u których z nadejściem jesieni rozpoczyna się długo oczekiwany sezon koncertowy. Uśmiechnięte i uczesane jelenie tłumnie wybierają się na rykowiska - sceny operowe rozproszone na terenie całego kraju. Potężne samce rozgrzewają struny głosowe, przechadzając się niespiesznie wśród złotych buków otaczających mokre od rosy i innych wyziewów natury łąki. Drżycie rywale! Młode byczki o cienkich głosach i słabych nóżkach nie mają szans! Byk nad bykami zgotuje prawdziwą korridę każdemu, kto będzie próbował zawłaszczyć jego harem. Byk będzie bóg, strzelać parą z chrapów i, powiedzmy to wprost, w przerwach między seksem a seksem będzie koił nasze nerwy swym donośnym, głęboko europejskim śpiewem wywołującym mrowienie skóry i słodkie drętwienie brzucha oddanych grupies.

Mniej więcej w tym samym czasie, ale w zupełnie innym kraju, można by rzec na krańcu Ziemi, naszego jelenia usiłują zagłuszyć dwie za przeproszeniem małpy. Dwie bliźniaczo podobne do siebie postaci o nagich twarzach i wielkich melancholijnych oczach napelniają tajemniczą południowoamerykańską selwę żywiołowymi nutami. Te małpy to wyjce: czarny - Alouatta caraya, i rudy - Alouatta seniculus.

Jak łatwo się domyślić, nazwę „wyjec” wymyślił jakiś cymbał, który nie ma zielonego ani żadnego innego pojęcia o białym śpiewie zwanym inaczej śpiewokrzykiem. Biały śpiew, który w tak doskonałej formie opanowały przyjacielsko nastawione do Europejczyków małpy, czarna i ruda, jest sztuką z wyższej półki. Dlatego małpy uprawiają ją na wysokich drzewach, nadymając do granic możliwości swoje ogromne worki krtaniowe służące im za potężne rezonatory głosu. Czy widzieli Państwo takie worki u któregoś z naszych tak zwanych wykonawców? Może u Robbiego Williamsa lub Erosa

Ramazzottiego? A może u Karela Gotta? No właśnie! I jaki nasuwa się wniosek? Nie ma to jak porządny artysta samiec w świecie porządných zwierząt, moi drodzy! Nie ma to jak ruda małpa z rezonatorem na wysokim drzewie. Tak się powinno uprawiać prawdziwą sztukę dla prawdziwych znawców: na rykowisku, proszę Państwa, w ciemnych krzewach, na bagnie, wśród śniegów, lodów i reniferów Arktyki, na wysokiej palmie w dżungli!

Dziękuję Państwu za uwagę. Tyle na dziś. Wszystkich chętnych zapraszam na jutro. Przed snem każdemu z obecnych zalecam przytulenie się do misia. Niektórzy uważają to za atawizm, ale w mojej opinii jest to zdrowa i bezpieczna gra wstępna, będąca czymś w rodzaju instalacji rodem z Muzeum Sztuki Współczesnej.

KOTKI WŁODZIMIERZA I PANI JOANNA

Kotki, które kupiłem dla Włodzimierza, zostały oczywiście ochrzczone, tudzież otrzymały nowe imiona.

O stare nie pytałem, gdyż uznałem, że mogą nie pasować do realiów naszego mieszkania. Nazwałem je: Jadzia, Jagna i Jagienka. Były dość podobne do siebie, więc imiona dostały również niezbyt zróżnicowane.

W pierwszej kolejności pokazałem im akwarium z wymoczkami.

- Nie zapominajcie, kto tu rządzi! - wskazałem na słój i pogroziłem kotkom palcem.

Najwyraźniej doskonale mnie zrozumiały i na wszelki wypadek schowały się pod kanapą.

- Włodzimierz! Gdzie jesteś? Nie przywitasz się z koleżankami? - zawołałem kota.

Kiedy nic niepodjrzewający Włodek wkroczył do salonu, Jadzia, Jagna i Jagienka rozpięchły się w popłochu, szukając w naszym niemałym mieszkaniu dziur i szczelin. Oczywiście niczego takiego nie znalazły - zawsze zamykam drzwi i okna na cztery spusty, a w otworach wentylacyjnych zamontowałem gęstą kratę.

Jesteśmy szczelni - pomyślałem, uśmiechając się pod nosem - to nasza dewiza.

- W mordę jeża! - wrzasnął Włodzimierz i spojrzał na mnie przerażony i zmieszany.

Zatkało mnie.

- To ty mówisz po naszymu? - zapytałem, nie wierząc własnym uszom.

- Czasem - wymamrotał Włodzimierz i szybko pograżył się w misce z „niezwykle smacznym mięsnym jedzeniem” dostarczanym przez niezwykle znanego producenta tego rodzaju smakołyków.

No i dobrze - pomyślałem - niech mówi, niech się kształci, rozwija, godne to i sprawiedliwe, słuszne, a być może nawet zbawienne. Może zdradzi mi kiedyś po pijaku swoje zwierzęce tajemnice.

- Znajdź Jadzię, Jagnę i Jagienkę - powiedziałem, gdy kot przestał mlaskać i siorbać. - Niech przyjdą coś zjeść... Poserfujemy razem w sieci? Może masz ochotę na kieliszek? Małe co nieco? Malutką literatkę? Czy porządną musztardówkę na dobry początek nowego etapu współżycia?

Włodzimierz obrzucił mnie badawczym spojrzeniem i odszedł bez słowa. Uznałem to za akt znieważenia mojej osoby.

We własnym domu! - pogniewałem się w myślach.

Po kilkunastu minutach kot wrócił.

- Pokazałem im swoją ulubioną kryjówkę, są szczęśliwe - rzucił nonszalancko. - To co, Pantofelek?

Włączyłem komputer i weszliśmy z Włodzikiem na moją ulubioną stronę.

- Tylko nie mów Męczyworowi - powiedział kot.

- Dlaczego? - zdziwiłem się.

- Nie uwierzy. Nabierze podejrzeń i zapisze ci mocne leki, po których będziesz miał problemy z potencją i adekwatnym odbiorem rzeczywistości.

- Masz rację... Skąd wiesz o profesorze?

- Przecież sam mi o nim opowiadałeś!

- Jasne - zgodziłem się, próbując przypomnieć sobie, kiedy rozmawiałem z kotem o duszpasterzu.

Na portalu były same perełki. Od razu pojechaliśmy w Najnowsze Plotki.

- O! - ucieszyłem się - patrz, milioner wspiera Edytę Dolniak.

- Widzę - odezwał się kot. - Edytą zaopiekował się jej były menedżer.

- Skąd wiesz?

- Przecież tu jest napisane! - uśmiechnął się Włodzimierz.

Jezu, on umie czytać! - zdumiałem się - niesamowite!

- Jest teraz przyjacielem i powiernikiem piosenkarki - ciągnął kot - ale czy pomoże jej wrócić na szczyty listy przebojów?

- No właśnie. Czy pomoże? - głośno myślałem, przeglądając kolejne plotki. - O, patrz: żona Toma Cruise'a, pani Katie Holmes, jest sfrustrowana, brakuje jej seksu z mężem.

Ale czad!

- Ja tego nie rozumiem - Włodek pokręcił głową - mieć taką kicię pod boki i tak ją zaniedbywać!

- No właśnie - przytaknąłem - przecież Katie to nie jest jakaś tam studentka miesiąca, to Katie Holmes!

- Ciekawe, czy jest spokrewniona z Sherlockiem Holmesem? - oczy Włodka rozblęły nieziemskim światłem.

- Znasz Sherlocka?!

- Oczywiście. Znam również Conan Doyle'a, Marka Twaina, Fiodora

Dostojewskiego...

- O Fiodorze pewnie dziewczyny opowiedziały?

- Nie. To znaczy tak, ale wiedziałem o nim już wcześniej. Co za dzień! - pomyślałem podekscytowany.

- Czytałeś dziś Marka Twaina? - Włodzimierz spojrzał mi uważnie w oczy.

- Jeszcze nie.

- Poczytaj, profesor będzie pytał.

- Jasne... Patrz! Seks pomaga Kendrze Wilkinson utrzymać formę!

- Spójrz tutaj - Włodek wskazał pazurem na kolejny news. - Euzebiusz Poniedziałek krytykuje seks z kobietami! Przeczytam ci to: „Kobiety robią źle. Nie znają wielu tajemnic - powiedział w najnowszym wywiadzie. - Dziewczyny są zachłanne, za bardzo używają zębów. Faceci robią to o niebo lepiej”.

- Jezu! - wyrwało mi się.

- Jezu! - Włodzimierz spojrzał na mnie zatroskanym wzrokiem. - Chyba tak nie myślisz?

- Nie - odparłem stanowczo. - Poza tym nigdy nie miałem seksu oralnego.

- Nie mów.

- Że co? Że niby nie ma czym się chwalić?

- Właśnie.

- No wiesz... Może kiedyś...

- Kto to jest Poniedziałek? - kot przyglądał się zdjęciu. - Kim on jest?

- Nie wiem. Piszą, że aktor.

- Aktor gej?

- Na to wygląda.

- Wszyscy aktorzy to geje?

- Nie. Chyba nie. Są też aktorzy macho. Na przykład Tom Cruise.

- Macho, który swojej kotki nie potrafi wyciupcić? - skrzywił się Włodziś.

- Wiesz, to tylko plotki... Chyba.

- Nie ma dymu bez ognia - rezolutnie spuwentował kot.

- Lećmy dalej - przewinałem taśmę informacyjną. - „Lady GaGa jest biseksualna.

Wyznała to, o czym już chyba wszyscy wiedzą”.

- Ja nie wiedziałem. - Włodek podniósł łapkę niczym uczeń w ławce.

- „Otwartość na eksperymenty w seksie i podkreślanie swej swobody w kontaktach z różnymi płciami to już norma wśród gwiazd i gwiazdek. Dlatego takie wyznania, jakie Lady

GaGa poczyniła, już raczej nie wywołują większych emocji. GaGa lubi zarówno mężczyzn, jak i kobiety. Te ostatnie pociągają ją fizycznie. Po prostu kontrowersyjnej piosenkarce podobają się ich ciała. Czy ktoś jest zdziwiony?”. I jeszcze: „wciąż pokazuje piersi i wypina pupę”.

- To intrygujące. Muszę pogadać o tym z Jadzią, Jagną i Jagienką.

- No właśnie, jak ci dziewczyny?

- O co konkretnie pytasz? - Włodzimierz zmrugał oczy.

- No wiesz...

- Lubię, gdy kotki mają ciepłe uszka.

- Rozumiem - rzekłem trochę zawstydzony. - Dobra, jedźmy dalej: „Kąty Perry - przypadkowy seks jest obrzydliwy. Kąty Perry uwielbia poznawać nowych ludzi, bawić się i flirtować. Ale jeśli miałyby dojść do czegoś więcej z przypadkowo poznanym facetem, piosenkarka mówi «nie». «Mam to od bardzo dawna, zawsze byłam wyczulona na tym punkcie. Flirtowanie to najwspanialsza rzecz na świecie, ale kiedy ma dojść do wymiany płynów ustrojowych z osobą, której nie znam, to bardzo dziękuję». Pozornie frywolna i wyzwolona, a tu takie zasady. No, no...”.

- Wiesz, co mnie wkurza? - Włodek oderwał oczy od ekranu i spojrzał na mnie przenikliwie.

- Co?

- Że tyle tu informacji o kimś, kogo w ogóle nie znam! Kim jest do jasnej ciasnej ta Kąty Perry? Kto to jest? I co ona może wiedzieć o przypadkowym seksie?

- Też nie wiem, kim ona jest - przyznałem się, zasmucony faktem, że to nie ja, a mój kot miał odwagę powiedzieć to, co dawno chodziło mi po głowie.

Poczułem się głupio.

- Zaraz sprawdzimy w Wikipedii - zaproponowałem, robiąc mądrą minę.

Otworzyłem odpowiednią stronę i przeczytałem: „Kąty Perry, właściwie Katherin Elizabeth Hudson (ur. 25 października 1984 w Santa Barbara w stanie Kalifornia, USA)

- amerykańska piosenkarka pop i autorka tekstów. Największą popularność przyniosły jej single z drugiej płyty studyjnej One of the Boys: światowe przeboje I Kissed a Girl oraz Hot n Cold, które znalazły się na szczycie światowego notowania singli. Kąty Perry to wokalistka, która sprzedała ponad piętnaście milionów singli i dwa miliony albumów”.

- Jak to jest możliwe, że ktoś znalazł się na szczycie światowego notowania singli, a ja o nim nic nie wiem? - zadał trudne pytanie kot.

- Świat jest wielki - rozłożyłem ręce - piętnaście milionów singli i dwa miliony

albumów to nie jest przerażająco dużo. W samych Chinach mieszka grubo ponad miliard ludzi i nie wiadomo, ile kotów. Gdyby rzucić te siedemnaście milionów płyt na rynek chiński, nikt by nawet nie zauważył, że coś zostało rzucone. „Kąty Perry? Kto to jest?” - pytałby przeciętny Chińczyk. - „Po raz pierwszy słyszę!”.

- Czyli właściwie tak jak u nas? My też nie wiemy, kim jest ta Perry.

- W rzeczy samej.

- Więc u nas jest trochę jak w Chinach?

- Czasem trochę, czasem bardziej.

- Patrz, wreszcie coś naszego - ucieszył się Włodzimierz, wskazując na monitor. - „Magdalena Panterka usidliła Tomasza Merolaka? Tomasz Merolak nie próżnuje. Jak donosi pismo, aktor zbliżył się w ostatnim czasie do młodej (a jakże!), ładnej (naturalnie!) Magdaleny Panterkiej. Panterka ma 21 lat, jest modelką i aktorką.” Monogamia jest sprzeczna z naturą człowieka, zwłaszcza faceta, bo facet ma za zadanie rozsiać jak najwięcej nasienia po otoczeniu, po okolicy” - powiedział kiedyś Merolak” - ale czad! Fajna ta Maduchna - oczy Włodek świeciły niczym latarki. - Jak myślisz, w Chinach wiedzą, kim jest Magdalena Panterka?

- Wątpię - odparłem. - Ale to ciekawe pytanie. Miło się z tobą rozmawia.

- Mnie też było miło - odwdzieczył się Włodzimierz. Trudno było wyczuć, czy mówi prawdę, czy łże.

- Było miło, ale czas już na mnie - dodał. - Kotki czekają. Mam nadzieję, że już odpoczęły - puścił do mnie oko.

Ten to ma dobrze - pomyślałem. Nagle zadzwonił telefon. Podniosłem słuchawkę.

- Halo?

- Dzień dobry, nazywam się doktor Joanna Ryś, dzwonię w sprawie pana niegrzecznego kota.

- Przepraszam, kot mówi? To znaczy kto mówi? Nie dosłyszałem...

- Doktor Ryś, Joanna Ryś!

- Nic nie rozumiem. To chyba pomyłka...

- Profesor Xawery Męczywór dał mi pana numer...

- Aaa - przypomniałem sobie rozmowę z psychoterapeutą. - Oczywiście. Już wiem, kim pani jest. Dzień dobry. Czym mogę służyć?

- Dzwonię w sprawie pana kota, daje go nam pan?

- Dać Włodzimierza? Zaraz go poproszę. Włodek! - zawołałem, rozglądając się za kotem. - Włodzimierz! Do ciebie!

- Kogo pan woła?

- Kota. Włodziuuuu!

Wreszcie pojawił się - w otoczeniu łaszących się do niego narzeczonych. Wyglądał jak prawdziwy filmowy macho, który nie boi się przypadkowego seksu i niejedną modną wokalistkę miał dziś na śniadanie.

- Telefon do ciebie - podałem mu słuchawkę. Nie wziął jej.

- Chyba nie zrobisz mi tego? - zapytał, patrząc na mnie, jakby chciał zobaczyć prawdziwe piękno mojego serca. - Chyba nie wyślesz mnie prosto ze ślubnego kobierca, spod ołtarza, do ciężkiej, niebezpiecznej pracy z obcymi i niebezpiecznymi ludźmi?

- O tym też wiesz? - przeraziłem się.

- Wiem o wszystkim! - wrzasnął kot. Poczulem się nieswojo.

- No to powinienesz też wiedzieć, czym jest litera prawa! - zachnąłem się. - Jest wina, jest zadośćuczynienie. Jest zbrodnia, jest kara! Musisz to odpracować... Niewykluczone, że będziesz zarabiał więcej niż ja.

- Proszę podać adres, przywiozę go jutro - powiedziałem do słuchawki.

We własnym domu! - pomyślałem - we własnym domu na mnie krzyczy kot. Że też nie pozwoliłem go wykastrować!

Potem spałem i śniła mi się Joanna Ryś, której nigdy nie widziałem.

- Uśmiechnij się, jutro będzie gorzej! - pogroziła mi palcem. - Pamiętaj o prawach Murphy'ego i czytaj Marka Twaina!

WYKŁAD SIÓDMY

ŚWIAT SAMCA, CZ. IV. FANTAZJA SAMCA

Samca, jak niemal wszystkie w miarę społeczne organizmy, z łatwością można posądzić o zamiłowanie do życia w stadzie. Im niższa jest warstwa społeczna, do której przynależy samiec, tym głębiej jest on w nim osadzony. Tego faktu nie należy ukrywać, ale też nie warto się nim przejmować. Tym bardziej że nawet zagubiony w tłumie samiec potrafi zaskoczyć swoją fantazją - wyobraźnią, z jaką traktuje innych samców oraz resztę mieszkańców planety.

Niniejszy wykład składać się będzie z przypadków wziętych prosto z życia. Zaczniemy więc, póki są gorące.

Australia.

Graham Barker z Perth jest posiadaczem rekordowej kolekcji kłaczków z pępka! Ten

niezwykły samiec od ponad dwudziestu pięciu lat regularnie zbiera zawartość swojego pępka i umieszcza wydobyte z niego kłaczkę w specjalnie dobranych szklanych słoiczkach. Bez komentarza.

Nowa Zelandia. Małe państwo, ale jakie talenty!

Pewien nowozelandzki czternastolatek o imieniu Simon za pomocą tekturki z opakowania po płatkach kukurydzianych zwiódł komputer zarządzający przelewami bankowymi. Przełął okrągły milion dolarów amerykańskich z konta United Building Society ATM na swoje. Niestety nie nacieszył się fortuną, gdyż zawiodła go nieukształtowana psychika młodzieńcza - nie wytrzymał psychicznie. Wygadał się nauczycielowi, który namówił Simona na wizytę w United Building Society ATM, gdzie chłopak złożył stosowne wyjaśnienia i przeprosiny. W sumie dobrze zrobił.

Stany Zjednoczone.

W odróżnieniu od genialnych reprezentantów młodzieży nowozelandzkiej ich amerykańscy rówieśnicy doskonale wiedzą, jak szybko, na wesoło i zupełnie legalnie zarobić duże jak na nastolatków pieniądze. Na przykład Austin Siok, kruchy, uroczy chłopczyk, zarabia na życie męczonem. Wystarczyło, że nauczył się udawać śpiew zakochanej krasuli, i pieniądze popłynęły do niego strumieniem. Jako ekspert i arcy mistrz w swojej dziedzinie Austin zgarnia nagrody na popularnych w Stanach imprezach rolniczych.

Japonia.

Pan Sagawa, Japończyk, który jeszcze do niedawna mieszkał w stolicy Francji, zamordował jedną z tamtejszych studentek, bo nie chciała go pokochać. I zjadł ją! Sąd francuski uznał go za niebezpiecznego i nakazał deportację. Sagawa wrócił do Japonii, gdzie po zaledwie osiemnastu miesiącach więzienia został wypuszczony na wolność. Nie tracąc czasu, napisał o swojej zbrodni książkę, nie szczędząc czytelnikom przerażających szczegółów. Sprzedał ponad 200000 egzemplarzy swojego dzieła! Przyznał się, że zabił, bo chciał zyskać rozgłos i sławę.

Wracamy do Australii.

W 1957 roku na tych żyznych ziemiach urodził się samiec George. W młodości w jego życiu wydarzyło się wiele ciekawego, więc w dorosłość wszedł jako transseksualna prostytutka robiąca odlotową karierę w sydneyowskich nocnych klubach. Nie gardził też pracą na specyficznych ciemnych uliczkach. No i, jak to na specyficznych ciemnych uliczkach często się zdarza, pewnego dnia oberwał - zgwałciło go czterech zboczeńców. Dogłębnie poruszony tragizmem swojego losu, George wyjechał do Nowej Zelandii, gdzie przeszedł operację zmiany płci i jako samica o imieniu Georgina Beyer został aktorką. Ale

jego fantazja sięgnęła daleko poza aktorstwo. Jako Georgina Beyer zaangażował się w politykę i w roku 1995 został pierwszym transseksualnym burmistrzem Nowej Zelandii. To jeszcze nie wszystko, proszę Państwa. W roku 1999 wybrano go, jako ją, do parlamentu nowozelandzkiego. W ten sposób samiec George z Australii stał się pierwszą na świecie transseksualną parlamentarzystką. Zuch chłopak! To znaczy - zuch dziewczyna!

Jeszcze raz USA.

Jak pewnie wszyscy Państwo wiedzą, są na świecie ludzie, których lepiej nigdy nie zobaczyć, ale są też i tacy, których warto spotkać na swojej drodze. Do tych ostatnich z pewnością można zaliczyć Amerykanina Reeda Sandridge'a. Kiedy ów pracownik organizacji non profit stracił swoją niewątpliwie szlachetną posadę, postanowił nie tracić ducha i wymyślić coś, co poprawi mu nastrój. Po chwili namysłu stwierdził entuzjastycznie: „Skoro nikt nie chce mi płacić, sam będę rozdawał pieniądze!”. Od tamtej chwili dzielny Reed ofiarowuje codziennie 10 amerykańskich dolarów pierwszej spotkanej nieznanemu osobie. Swoje wyczyny opisuje na blogu i najwyraźniej setnie się bawi. Więcej takich Reedów! - chciałoby się rzec, patrząc z wyrzutem w kierunku siedziby władz naszej uczelni. Jak Boga kocham, chciałbym spotkać pana Sandridge'a na jakiejś wąskiej uliczce. Chciałbym go spotykać codziennie!

Państwo Środka, proszę Państwa.

Chińczyk Wu Xubin - mistrz kaligrafii - szokuje społeczność światową tym, że zamiast pędzla używa własnego nosa. Jeszcze coś mu tam wpadnie!” - można by rzec w obawie o zdrowie artysty. Mnie jednak chodzi po głowie zupełnie inne pytanie: dlaczego właśnie nos? Czemu Wu Xubin nie używa w tym celu czegoś, czym naprawdę powinien chlubić się każdy samiec? To by dopiero zrobiło wrażenie! W mojej skromnej akademickiej opinii oczywiście.

Niemcy.

Pewien niemiecki emeryt z południowo-wschodniej Bawarii latem 1980 roku w wieku sześćdziesięciu dziewięciu lat popełnił samobójstwo. Zwykła, wydawałoby się, niemiecka tradycja. Ale jak on to zrobił! Wlazł na drzewo na wysokość jedenastu metrów, w wieku sześćdziesięciu dziewięciu lat proszę zauważyć, przywiązał się do pnia i strzelił sobie w łeb. Pistolet, z którego się zastrzelił, był również przywiązany do drzewa, więc nie spadł na ziemię i nie zdradził miejsca ostatniego spoczynku emeryta, którego szkielet przez przypadek został znaleziony dopiero po dwudziestu dziewięciu latach.

Znowu Stany Zjednoczone, choć właściwie - Wielka Brytania.

Samiec Matthew Lynn, pisarz brytyjski pracujący dla największej na świecie agencji

prasowej, która oczywiście jest amerykańską agencją prasową i nazywa się Bloomberg, wykazał się nietuzinkową fantazją, proponując mierzyć obecny kryzys ekonomiczny częstotliwością zdrad małżeńskich oraz ceną na łotewskie prostytutki. Pisarz uważa, bardzo słusznie zresztą, że jeśli w Internecie spada liczba ogłoszeń seksogennych, świadczy to o pogłębianiu kryzysu, gdyż w trudnych sytuacjach gospodarczych samce lgną do swoich prawych żon, zapominając o lewych. Taka sama zasada dotyczy cen na łotewskie prostytutki. Łotewskie, bo właśnie na Łotwie skutki kryzysu są najdotkliwiej odczuwane. Im tańsze są łotewskie prostytutki, tym głębszy jest kryzys proszę Państwa.

(Głosy z sali: „Brawo!”, „Niech żyje kryzys!”).

Jeszcze raz Niemcy.

Twardy staruszek o dobrze wpadającym do ucha imieniu Wolfgang udowadnia, że tradycją niemieckich emerytów nie jest wyłącznie wspinanie się na wysokie drzewa. Okazuje się, że ową tradycją jest również nurkowanie. Wolfgang Linder nurkuje od ponad pół stulecia. Często w asyście żony, ale najczęściej - w towarzystwie rekinów, które ukochał od najwcześniejszego dzieciństwa. Ulubionym zajęciem Wolfganga jest irytowanie morskich drapieźników. Nurkując, zabiera ze sobą smakowitą rybę, którą nęci rekiny, ale im jej nie daje. Zdenerwowane drapieźniki krążą wokół rozanielonego Niemca, nie rozumiejąc, o co mu chodzi. Gdy zbliżają się na wyciągnięcie ręki, Wolfgang łaskocze je ostrym harpunem. To cud, że wciąż żyje!

Polska, proszę Państwa.

Całkiem niedawno dyrekcja programu pierwszego Polskiego Radia wydała niezwykle fantazyjne zarządzenie: „Kobiety mogą czytać serwisy informacyjne jedynie późnym popołudniem i wieczorem”. Dlaczego? - chciałoby się zapytać. Otóż dlatego, że w opinii samczej dyrekcji damskie głosy brzmią gorzej niż męskie, a na dodatek są niewiarygodne.

(Śmiech na sali).

Spokojnie, spokojnie, mam jeszcze dużo do opowiedzenia. Fantazja samca, moi drodzy, to temat rzeka. Z pewnością nie opowiem wszystkiego, co przygotowałem, więc jeśli chcecie dowiedzieć się więcej, nie przeszkadzajcie.

Wielka, za przeproszeniem, Brytania. A właściwie Brytania na gruncie greckim.

Znani ze swojej nieposkromionej fantazji samce angielscy w liczbie sztuk jedenastu, po przybyciu na grecką wyspę zwaną Kretą, przebrali się za zakonnice, zakładając habity i pasy do pończoch. Później, jak donoszą media, „pokazywali ludziom tyłki i resztę”. Nie wszystkim Grekom angielska „reszta” przypadła do gustu. Ale trzeba przyznać: co Anglicy, to Anglicy. Klasa.

I jeszcze raz Wyspy Brytyjskie.

Obywatel Bili Turner z Sherborne, sympatyczny pięćdziesięciolatek, kupił w Holandii za niecałe pięć tysięcy funtów zebra o imieniu Zebedee. Swoją drogą już jest zabawnie - do Holandii po zebry! Kupił i postanowił oswoić ją tak, by można było na niej jeździć wierzchem. Kiedy przyzwyczała się do siodła, pogalopował na niej prosto do pubu, obserwując, jak gliwiejąca przed knajpą wiara przeciera ze zdumienia oczy. Tak panowie, piwo było za mocne!

Tunezja.

Znużony widokiem pustyni, morza i afrykańskich dyktatorów, tunezyjski krawiec uszył najdłuższe spodnie świata. Szył je przez dwa miesiące, aż osiągnęły długość pięćdziesięciu metrów. Nadal nie wiadomo, co zamierza z nimi robić.

Znowu Stany.

Prasa donosi, a fama niesie, że pewien Amerykanin mieszkający w stanie Ohio spędził kiedyś syna. Synek ma dwadzieścia osiem lat i wciąż mieszka z ojcem. Pewnego dnia, być może był to poniedziałek, który jak wiadomo jest dniem trudnym do zniesienia, ojciec po raz kolejny zobaczył straszny bałagan panujący w pokoju juniora. „Posprzątaj synku, bo to aż nie wypada”. - powiedział. Ale potomek uparcie powtarzał: „Nie, nie i nie!”. Nie zastanawiając się zbyt długo, staruszek podniósł słuchawkę i zadzwonił na policję. Przyjechali i przemówili synalkowi do rozumu. To naprawdę niezwykły kraj, te Stany. Coś niebywałego.

Wróćmy do Europy. Belgia, moi drodzy, stara i względnie piękna Bruksela.

W stolicy UE pojawiło się pierwsze na świecie Muzeum Majtek Znanych Osób. Założycielem placówki jest artysta Jan Bucquoy. Belg zamierza wybrać się ze swoją wystawą do Paryża i marzy o zdobyciu majtek Carli Bruni, papieża i prezydenta Iranu. Swoją myśl na muzeum tłumaczy tym, że walczy o lepsze społeczeństwo. Wystawa jego zdaniem potwierdza tezę, że wobec majtek wszyscy jesteśmy równi. „Precz z hierarchią! Jeśli się kogoś boisz, po prostu wyobraź go sobie w samych majtkach i po strachu” - mówi. W mojej opinii to dość dziwne stwierdzenie. Ja się nie boję pięknych celebrytek. Poza tym dlaczego mam wyobrażać je sobie w majtkach? Wolę bez!

Anglia, proszę Państwa.

Pracownik socjalny Paul Yarrow, nie będąc aktorem ani reporterem, ani nie mając zbyt wygórowanych ambicji, postanowił zdobyć uznanie, zostając skromnym mistrzem drugiego planu. Początkowo nikt jego wysiłków nie zauważał i nie doceniał. Ale już za tak zwanym nastym razem, gdy za plecami reportera BBC na ekranach telewizorów znów

pojawiła się charakterystyczna fizjonomia i okazała tusza

Paula Yarrow, londyńczycy zaczęli poznawać go na ulicach. Sława jednak nie uderzyła mu do głowy. Ani w głowę.

Skoro jesteśmy w Europie, nie można nie zawitać do Rosji.

Samiec Jewgienij Popów, biolog z Sankt-Petersburga, wyhodował jabłoń z... No, jak myślicie, z czym?

(Głosy z sali: „Z gruszkami!”, „Z węzem!”, „Z napędem atomowym!”).

Znając Rosjan, wszystkiego, o czym mówicie, można się po nich spodziewać, ale tym razem powstało coś zupełnie innego. Pan Popów wyhodował jabłoń, jakby nie było - roślinę, w której genotyp władał geny umarłych krewnych! Taką ma fantazję człowiek! Niestety nie wiem, czy geny pochodziły od jego własnych krewnych, czy obcych mu ludzi. Swoją drogą, jak taką jabłoń ściąć? Czy to nie zostanie uznane za morderstwo? Już widzę nagłówki w porannych gazetach: „Brutalny mord na drzewie genealogicznym!”.

I ponownie Stany Zjednoczone. Chyba mam dziś do nich słabość.

Chuck Lamb, dumny ojciec sześciorga dzieci, zupełnie inaczej rozśmiesza swoją rodzinę, niż czyni to jego krajan ze stanu Ohio. Ów programista z miasteczka Columbus najbardziej na świecie lubi udawać trupa - w domu, w pracy, na ulicy czy na kanapie. „Dead Body Guy”, jak Lamb został ochrzczony przez społeczność światową, uwielbia fotografować się w niedwuznacznych sytuacjach - z wiertarką wkręconą w łysą głowę, przyklejony twarzą do przedniej szyby samochodu, bezwładnie leżący pod stromymi schodami itd. Swoje dzieła umieszcza w Internecie, za co świat go pokochał i uczynił z niego gwiazdę odpowiedniego formatu. Dzieci Lamba są zachwycone twórczością taty. Naturalnie życzymy programiście z miasteczka Columbus dużo zdrowia.

Wracamy do Japonii.

Pewien obywatel Kraju Wschodzącego Słońca, wschodząca gwiazda tamtejszego świata mody, wpadł na fantastyczny pomysł - postanowił produkować staniki dla mężczyzn! Japońscy faceci nie zawiedli i tłumnie przyszli do jego sklepu. Na pytanie, po co im biustonosz, odpowiadają, że on ich odstresowuje. Największą popularnością nietypowe staniki cieszą się wśród mężczyzn grupy wiekowej 30-40 lat. Białe kołnierzyki w różowych biustonoszach! Dla mnie bomba.

Moi drodzy! Czas kończyć ten wykład. O rozkwicie fantazji samca w erze wymyślnych tortur ufundowanych społeczeństwu przez świętą inkwizycję już nie opowiem. Nie ma czasu.

(Na sali odgłosy niezadowolenia: „Uuu...”).

Na dziś to wszystko, zapraszam na jutro, to był wyczerpujący wykład, zapewniam Państwa, że będę miał dziś ochotę sownie pofantazjować na wasz temat.

FIODOR MICHAJŁOWICZ I XAWERY GRACJAN

Najważniejsze, że Fiodor polubił moje wymoczki. Odebrał ich obecność w moim życiu bardzo pozytywnie. Natychmiast się z nimi zaprzyjaźnił.

Zaprosiłem go na kawę. Nie widzieliśmy się od kilkudziesięciu godzin i bardzo się za nim stęskniłem. Przyszedł z szampanem i kwiatami.

- O! Masz wymoczki! - wykrzyknął, patrząc na zielony słój dumnie lśniący na parapecie. - Są milutkie!

Natychmiast zaskarbił sobie moje serce. Bardziej niż hodowla pantofelków zdziwiło go to, że chodzę do psychoterapeuty.

- Po co? - zapytał wprost.

- Mam problem - zdobyłem się na szczerłość.

- Ktoś taki jak ty miewa problemy?

- Może nie za dużo, ale mam.

- Samiec z wymoczkami na parapecie, który zabiera koleżance kota, by kupić mu trzy samice, ma problemy?!

- Sam się dziwię - rozłożyłem ręce.

- Sympatyczny chociaż ten psychoterapeuta?

- Nawet całkiem, całkiem.

Piliśmy szampana i jedliśmy pizzę. Fiodor był bardzo podniecony. Nalegał, ale ja nie chciałem się zgodzić. Powtarzał ciągle: „Weź mnie, weź mnie”. W końcu uległem.

- Dobra - powiedziałem - pojedziemy do profesora razem, ale musisz obiecać, że nie będziesz przeszkadzał. Usiądziesz cichutko w kącie i nie będziesz się wtrącał. Dobrze?

- Ze mną jak z dzieckiem - roześmiał się szczęśliwy Dostojewski. - Mówisz i masz!

Xawery Gracjan bardzo się dziwił.

- To panów dziś dwóch? - zapytał, gdy wprowadziłem Fiodora do jego gabinetu i usadziłem w kącie na taborecie.

- Nie wolno? - zaniepokoiłem się.

- Nie, dlaczego, wolno oczywiście, u mnie wszystko wolno.

- No i super - odetchnąłem z ulgą. - Przedstawiam: Fiodor Dostojewski, kupiłem od niego trzy kotki dla swojego Włodka.

- Bardzo mi miło - profesor z galanterią uklonił się w kierunku mojego przyjaciela.

Po uroczystej wymianie uprzejmości profesor Męczywór jak zwykle zaczął wypytywać mnie o moje sny. Naturalnie nie zapomniał zapytać, co jadłem na obiad.

- Znowu nic nie jadłem, panie profesorze - rozłożyłem ręce.

- Niedobrze, niedobrze, drogi pacjencie. W pana stanie trzeba dużo i zdrowo jeść, młodzieńcze. Ale wróćmy do pańskich snów. Więc mówi pan, że śniła się panu woda?

- Nie. Nic takiego nie powiedziałem - zaprzeczyłem.

- Co się w takim razie panu śniło?

Przez całą noc śniły mi się koty, ale wstydziłem się do tego przyznać. Po pierwsze, ze względu na obecność Fiodora, który mógłby pomyśleć: „Ale baran z niego, koty mu się śnią!”. Po drugie, pomyślałem, że profesor może zinterpretować koty jako kielkujące w mojej podświadomości zalążki homoseksualizmu. A po trzecie, uważałem, że nie powinienem mówić swojemu psychoterapeucie zawsze prawdy i tylko prawdy. W końcu to ja mu płacę, więc ja zamawiam muzykę, stwierdziłem.

- Co się panu w takim razie śniło? - powoli pytanie Męczywór. - Może jednak woda? Czy były w niej wymoczki?

A więc o to chodzi! - zrozumiałem - spryciarz chce mnie wziąć na pantofelki.

- Nie - zaprzeczyłem. - Nie śniła mi się woda.

- Co w takim razie? - nalegał profesor.

- Koty mu się śniły - wtrącił się Dostojewski.

- Nie, no, kurczę, Fiodorze! - oburzyłem się. - Obiecałeś siedzieć cicho!

- A więc koty! - ucieszył się Xawery Gracjan, zacierając suche rączki i z ciekawością spoglądając na mojego przyjaciela. - Dobrze! Bardzo dobrze!

Zawstydzony Fiodor skulił się w kącie.

- Koooty - uroczyście zaczął Męczywór. - Koty to prastary symbol żeński w snach samca.

- Uff - wyrwało mi się. - A więc jednak żeński?

- O tak, młodzieńcze - żeński. Nie odpowiada to panu?

- Odpowiada, proszę kontynuować.

- Czy koty w pańskim śnie przeglądały witrynę Pantofelek?

No nie, do tego nie mogłem się przyznać, tym bardziej że Włodzimierz uprzedził mnie, bym tego nie robił.

- Nie, broń Boże! - zaprzeczyłem. - Nie umiały włączyć komputera!

- Aha, aha - profesor zamyślił się. - Ale jednak próbowały?

A niech mu będzie - podałem się:

- Tak, próbowały, ale nie udało im się.

- Czy pan głaskał te koty?

- Głaskałem.

- Oznaczać to może, że jest pan dobry dla kogoś, kto na to nie zasługuje. Tak mogę to zinterpretować.

- Może jestem zbyt dobry dla Włodzimierza?

- To jest bardzo prawdopodobne, proszę pana.

- Dobrze, że wysłałem go do roboty!

- A więc wysłał go pan? Pani Joanna się odezwała? - Tak.

- Znakomicie.

- Głaskałem koty, a one się do mnie łąsiły.

- Przepraszam? - profesor zrobił minę człowieka, który został gwałtownie wybudzony z miłego snu.

- No, w moim śnie - wyjaśniłem.

- To może oznaczać, że ktoś chce pana wykorzystać.

- A jeszcze... - zawahałem się - te koty mnie pogryzły!

- Ooo, młody człowieku, oznaczać to może, że ma pan potężnych wrogów!

- Potężnych? Skąd w naszych czasach, kiedy wszystkie autorytety zostały przemielone na papier dla Telemorele, może się pojawić potężny wróg?

- Kto wie, kto wie - enigmatycznie kontynuował profesor. - Może z zaświatów, koty to stworzenia nieczyste, dwojaki, albo i trojaki...

- Właśnie! Coś mi się przypomniało. Miały młode: kilka par bliźniaków!

- Uuu - cieniutko zakwilił Męczywór - młode. Oznacza to wiele problemów z powodu źle wychowanych bachorów. Czyli w pana przypadku - studentów. W ogóle, drogi panie, widzieć kota we śnie to zawsze zły znak. Oznacza rozczarowanie w miłości i fałsz przyjaciół.

- No ładnie - zmartwiłem się i zerknąłem dyskretnie na Fiodora.

Może to o niego chodzi? - pomyślałem.

- Czytał pan Marka Twaina?

- Oczywiście! Mam tu zapisany cytacik, który mi się podobał, proszę: „Ciężko jest uwierzyć w to, że każdy z nas u kresu swoich dni nie uważa w głębi duszy, że nic mu się w życiu nie udało”.

- Wyborne, nieprawdaż? To geniusz, proszę pana, prawdziwy geniusz!

- Tak pan sądzi? - niespodziewanie odezwał się Dostojewski. - Geniusz?

Profesor zapuścił ręce w swoją gęstą, obfitą grzywę.

- To oczywiste - powiedział z nutką krówki ciągutki w każdym słowie. - To jasne jak słońce - geniusz! Proszę posłuchać, niech pan wsiąknie świadomością w każde słowo: „Żyjmy tak, by nawet grabarz oplakiwał nasze odejście”. Proszę pana, czy niegeniusz mógłby napisać coś takiego?

- Mam gdzieś waszego Twaina - spokojnie odrzekł Fiodor.

No, no, no - pomyślałem - nieźle sobie poczyna z profesorem, ciekawe, jak zareaguje Mcczywór?

- To pańskie prawo. Litera prawa w tym gabinecie jest świętością. Byleby przelewy spływały - profesor najwyraźniej był bardzo z siebie zadowolony.

Tak powoli, w sposób kontrolowany, zeszliśmy na temat najważniejszy - problem mojego uzależnienia.

- Nadal żyje pan plotką?

- Nadal - westchnąłem.

- Jakiś świeży, gorący temat? - profesor przetarł okulary chusteczką i napełnił nasze kieliszki. - Wypije pan z nami? - zapytał Dostojewskiego.

Fiodor nie odmówił.

- Co nowego? - powtórzyłem za profesorem, odtwarzając w pamięci bardziej lub mniej ciekawe informacje. - Poniedziałek krytykuje seks z kobietami. Mówi, że faceci robią to o niebo lepiej.

- Ciekawy przypadek - Męczywór zapisał coś w kajeciku. - Jak pan sądzi, czy w pana życiu coś by się zmieniło, gdyby pan nigdy nie przeczytał tej wiadomości?

- Moje życie byłoby uboższe! - powiedziałem bez zająknięcia. - Aktor twierdzi, że dziewczyny za bardzo używają zębów, jakby chciały odgryźć, za przeproszeniem, to i owo. Skąd jeszcze miałbym zdobyć tak cenną informację? Jak można żyć, nie wiedząc takich rzeczy? Co to za życie?!

- A co pan o tym myśli? - profesor zapytał Fiodora.

- Fajne nazwisko - Poniedziałek! - odrzekł Dostojewski. - Lubię takie.

- Pan pewnie nietutejszy, prawda? - Xawery Gracjan zmrużył oczy.

- Nie. Przybyłem z dalekiego kraju - Dostojewski uśmiechnął się tajemniczo.

- Jest jeszcze Środa - wtrąciłem się. - Aleksandra Środa.

- Też gej? - Fiodor uniósł brwi.

- Nie. Feministka.

- Czy są ludzie o nazwisku Sobota?

- Oczywiście! - ożywił się Męczywór. - To całkiem popularne na naszych

szerokościach i długościach geograficznych nazwisko. Jak również Piątek.

- Piątek? - nie uwierzył Fiodor.

- W rzeczy samej. Dolać panu? - profesor sięgnął po karafkę.

Dostojewski nie odmówił.

- No dobrze - powiedział, skupiając wzrok na kieliszku. - Są Poniedziałki, Środy, Piątki i Soboty, a co z resztą? Co z Wtorkami, Czwartkami i Niedzielami?

- Nie spotkałem się z takimi nazwiskami - uśmiechnął się nie wiadomo z czego Męczywór i pogłaskał po obfitych wąsach.

- Ja też nie - przyznałem się. - Nie znam nikogo, kto by miał na nazwisko Wtorek, Czwartek czy Niedziela.

- Zauważyliście, że to co drugi dzień? - powiedział Fiodor, nie odrywając oczu od kieliszka. - Poniedziałek jest, Wtorku nie ma, Środa jest, Czwartku nie ma, Sobota jest, a Niedzieli nie ma! To jakiś znak, proszę panów! Jakiś kod!

Profesor patrzył na mojego kolegę ni to politowaniem, ni to obrzydzeniem.

- To, że nie spotkałem nikogo o takich nazwiskach - rzekł - nie oznacza, że na naszych szerokościach i długościach geograficznych takie nazwiska nie występują.

- A więc występują?! - zapytaliśmy z Fiodorem.

- Owszem - Męczywór rozłożył ręce w geście Chrystusa z Rio de Janeiro. - Występują. Wszystkie dni tygodnia. Najwięcej jest Piątków. Drugie miejsce objęły Soboty. A trzecie - Niedziele. Najmniej jest Czwartków.

- Czyli najbardziej tu lubią piątki? - zapytał Dostojewski. Oderwał oczy od kieliszka i spojrzał na mnie.

- Na to wygląda - zgodziłem się.

- A czwartki lubią najmniej? - Fiodor spojrzał na profesora.

- No, chyba tak - Męczywór napuszył krzaczaste brwi.

- To dziwne - Dostojewski znowu spojrzał w kieliszek. - Przecież piątek jest tuż za czwartkiem, który, można by powiedzieć, jest wigilią piątku, niemniej jednak jest najmniej popularny.

- Takich zagadek jest tu wiele, drogi panie - Xawery Gracjan przysunął się wraz z fotelem bliżej mojego przyjaciela. - Proszę sobie wyobrazić, że tu niedaleko, tuż nad morzem, żyją ludzie o nazwisku Kutas. Osobiście znam trzech Kutasów. Interesuje to pana? Chciałby pan o tym porozmawiać?

- Eee - niezdecydowanie zaczął Fiodor. - Uuu, no, jak się tak zastanowić... Nie wiem... Może i warto by było porozmawiać...

- I bardzo dobrze! - ucieszył się profesor. - Gratuluję decyzji, niech pan też przychodzi do mnie na terapię, przychodźcie panowie razem, będzie mi niezmiernie miło.

W drodze do domu ciągle myślałem o tym, co zaszło w gabinecie profesora. Czemu profesor chce, bym przychodził z Fiodorem? Czy to w porządku? Czy to nie zakłóci mojej terapii? Od teraz zawsze tak będzie - we trójkę? - tysiące pytań chodziły mi po głowie. Nie zauważyłem, jak dotarliśmy do domu. Do mojego domu.

- Wejdiesz na kawę? - zapytałem Fiodora przestępującego niepewnie z nogi na nogę.

- I do ubikacji skoczę - powiedział uradowany. - U profesora trochę się wstydziłem.

Gdy weszliśmy do środka, powitały nas głodne i nachalne kocice. Domowa atmosfera zupełnie zmieniła Dostojewskiego - z człowieka zmęczonego, nieśmiałego wyłonił się nagle osobnik wyluzowany i pełen wigoru.

- Słuchaj, może bym tak przenocował u ciebie? - zapytał, wychodząc z łazienki. - Mam przy sobie szczoteczkę do zębów. Chyba nie będę ci przeszkadzał?

- Chyba nie - odpowiedziałem wbrew swojej woli. Tak Dostojewski po raz pierwszy został u mnie na noc. Gdy przed snem zajrzałem ukradkiem do jego pokoju, zobaczyłem, że ma laptopa i właśnie podłączył się do mojego bezprzewodowego Internetu. Dostrzegłem stojącego w drzwiach w długiej koszuli nocnej ze świecą w ręku.

- Wejdz - zaprosił słowem i ręką.

Wszedłem, czując jak opanowuje mnie ciepłe, nieznanne dotąd uczucie.

- Patrz - Dostojewski podsunął mi komputer. - Bo4! - rzekł dumnie. - Znasz to? Gej plotki, lans, moda, uroda.

Pokręciłem głową, taksując wzrokiem nagłówki: „Co drugi piłkarz to gej!”, „Czy ktoś jeszcze leci na księcia Williama?”.

Ja chyba śnię - pomyślałem.

- A znasz portal Uważaj? - Fiodor wstukał wymieniony adres. - Tam dopiero są ploty!

WYKŁAD ÓSMY

SAMIEC W ŚWIECIE ZWIERZĄT, CZ. IV. WYŚCIG

ZBROJEŃ

Fantazja samca bywa urzekająca. Próbowałem tego dowieść podczas naszego poprzedniego spotkania. Nie powiedziałem jednak jednej bardzo istotnej rzeczy - fantazja człowieka jest niczym w porównaniu z fantazją zwierząt. Jeśli ktoś z Państwa myśli, że wyścig zbrojeń jest skutkiem rządów dyktatorów, to przebywa w głębokim, ale na szczęście

naprawialnym błędzie. To nie dyktatorzy, ci wszyscy Tutanchamonowie, Aleksandrowie Macedońscy, Czyngis-chanowie, Iwanowie Groźni, Napoleonowie, Hitlerowie, Stalinowie Dżugaszwilowie czy Kimowie Dżongowie Ilowie byli pomysłodawcami i inicjatorami wyścigu zbrojeń. Nie zainicjował go również amerykański program atomowy Manhattan ani będąca jego pochodną zimna wojna. Ani mur berliński, ani chiński. Te wszystkie ludzkie gierki, to żenujące raczkowanie liliputów o słabych zębach i pazurach, jest niczym w porównaniu z odwiecznym wyścigiem zbrojeń w królestwie zwierząt - jedynym legalnym królestwie na tej planecie.

Samiec zwiierz od zarania dziejów miał za zadanie nachapać jak najwięcej zasobów naturalnych w postaci dogodnego terenu i dobrego jedzenia, a potem zwabić podstępem lub ściągnąć siłą jak największą liczbę samic i w wolnych od pracy dniach zapładniać je, aż się znudzi i umrze. Ponieważ w przyrodzie panuje ustrój demokratyczny, czyli wszystko jest dla wszystkich, każdy samiec chce mieć właśnie takie życie. Rodzi się z tego zdrowa konkurencja, która jest pierwotną przyczyną wyścigu zbrojeń na naszej planecie, nazwanej przez nas, jak wszyscy pewnie pamiętacie, Ziemią.

Póki samców na Ziemi było niewiele, nie było między nimi większej konkurencji. Wszystko uległo drastycznej zmianie, gdy w kolebce życia, wodzie, zaczęło się robić ciasnawo. Setki milionów lat temu, kiedy znane nam kontynenty jeszcze nie istniały, wszystkie samce wypowiedziały sobie nawzajem wojnę. Ta walka z czasem przeniosła się z morza na ląd - do lasów, miast, na bagna, stopy itd., itp.

Początki wyglądały jak zwykle niewinnie: pierwotnie konkurencja samców sprowadzała się do prastarego: „kto pierwszy, ten lepszy!”. Kiedy okazało się, że tego już nie wystarcza, samce dogadali się, że będzie obowiązywała zasada: „kto silniejszy, ten lepszy!”. Owa „silniejszość” sprowadzała się nie tylko do siły mięśni, ale również do rozmiaru - „im większy, tym lepszy!”, oraz do posiadania broni - „im bardziej uzbrojony, tym lepszy!”. I tak już pozostało, duży i uzbrojony jest po prostu lepszy, nawet jeśli jest brudasem i prostakiem.

Zacznijmy, moi drodzy, od tych największych - od dinozaurów.

Niewiele wiadomo na temat tych zwierząt, ale znany jest fakt, że to one wynalazły maczugę. Gatunek nazwany *Ankylosaurus magniventis*, proszę sobie go wyobrazić - dziesięć metrów potężnych mięśni, kości i grubej opancerzonej skóry, miał trzymetrowy ogon zakończony kostną buławą. Waga tej buławy przekraczała pięćdziesiąt kilogramów. Pytanie: „Po co maczuga dinozaurowi?”. Do rozłupywania skał? Może do zabijania ofiar? Na przykład pierwotnych przodków człowieka, kimkolwiek byli? Nie, nie i jeszcze raz nie! Te ogromne, za przeproszeniem, jaszczurki były roślinożerne. Żywiły się trawami, ziołami i gałęziami

drzew. Nie potrzebowały maczugi, by zerwać smaczną gałązkę. Buława stanowiła ich znak rozpoznawczy, godło, była prezentacją siły, tak jak buława hetmańska - oznaką samczej władzy. Samiec ankylozaura z porządną buławą czuł się w pierwotnych lasach niczym młody bóg. Na wszystko go było stać: na pełen wypas w zajmowanym rewirze, na zabawy w towarzystwie ponętnych pancernych samic, na romantyczne podróże w nieznaną czy uroczyste przejście w stan kopalny. Gdy jakiś inny samiec próbował mu w tym przeszkodzić, nasz bohater pokazywał mu swoją buławę. Jeśli tego było za mało, walił maczugą poniżej pasa, miażdżąc przeciwnika na galaretę, puder i puree. No, chyba że przeciwnik miał większą maczugę. W takiej sytuacji wszystko mogło wyglądać zgoła inaczej: to nasz bohater, do niedawna dziecko szczęścia, zostałby zmiażdżony, a jego oliwne gałązki i samice zaanektowałby bezczelny rywal. Kto ma większą i cięższą buławę, ten jest królem życia - to jasne jak słońce.

Taką samą broń miały też niektóre inne dinozaury, na przykład nieco mniejsze jaszczurki z rodzaju *Euoplocephalus*, które, tak jak poprzedni gatunek, występowały na terenach dzisiejszej Ameryki Północnej.

Wyścig zbrojeń dinozaurów, jak wiadomo, choć nie do końca jest jasne dlaczego, zakończył się całkowitą klęską. Wszystkie gatunki bez wyjątku wymarły. Może i dobrze. W czasach obecnych niespecjalnie widzę dla nich miejsce w naszej rzeczywistości.

Tyle o świętej pamięci dinozaurach.

Innym ważnym rodzajem broni w świecie samca zwierza jest głos. Jest to rodzaj broni demonstracyjnej, coś w rodzaju satanistycznych czołgów prezentowanych na defiladach wojskowych w zacofanych krajach. Potężny głos nie powoduje u rywali urazów fizycznych, ale skutecznie nadgryza ich psyche i miażdży w zarodku chęć podjęcia walki. W świecie podwodnym z przerażających krzyków słyną samce wielorybów - największe obecnie żyjące zwierzęta. Na lądzie mistrzami w straszaniu głosem są małpy zwane pawianami. Używając łaciny - Papio. Jest to dość wredny typ afrykańskich małp o niezbyt przyjemnej dla ludzkiego oka aparycji i jeszcze gorszych manierach. Choć daleko im do Anglików na wyspie Kreta, pawiany potrafią zaskoczyć. Waleczne samce w formie szczytowej są w stanie wydawać wrzaski roznoszące się na odległość kilku kilometrów! Pawiany są jednymi z najbardziej głośnych zwierząt lądowych. Ponadto mają doskonałe uzębienie, takich kłów nie powstydzilby się, dajmy na to, nawet pan wilk.

Zęby i pazury to najpopularniejsza broń w świecie samca zwierza. Broń uniwersalna: służąca zarówno do zdobywania pokarmu, czyli mówiąc wprost - zabijania, jak i do bronięcia swych samczych praw.

Wszyscy, lub prawie wszyscy, wiedzą, że w stolicach państw Europy Wschodniej, na przykład Warszawie czy Moskwie, w biały dzień spotkać można na ulicy niedźwiedzie polarne - *Ursus maritimus*. Gdy spotyka się dwóch takich misiów samców, na przykład na warszawskiej Starówce, stają naprzeciwko siebie i demonstrują paszcze pełne zębów - sprawdzają, kto ma większy i bardziej uzbrojony pysk. Paszcza misia to potężna broń. Straszniejsza od niej może być tylko paszcza tak zwanych tygrysów szablatozębnych, które jeszcze dziesięć tysięcy lat temu występowały prawie tak samo licznie, jak obecnie pluskwy domowe w Nowym Jorku. Górne kły tych potwornych kotów miały długość kilkudziesięciu centymetrów! Można sobie wyobrazić, jak walczyły między sobą samce tych bestii! Na szczęście w swoim czasie wymarły. Osobiście nie żałuję.

Innym popularnym i lubianym w świecie samca zwierza rodzajem broni są rogi. Zwierzęta, w odróżnieniu od ludzi, nie uznają tematu rogów za wstydlivy. Wręcz przeciwnie - rogi w ich królestwie to jeden z najlepiej sprzedających się towarów.

Proszę Państwa! Gdy zamykają Państwo oczy i słyszą hasło „barany”, jaki obrazek podsuwa wam wasza wyobraźnia? Oczywiście turniej rycerski! Dwóch rozpędzonych samców pędzi na siebie z przeciwległych stron, by się zderzyć bronią łeb w łeb. Tak właśnie zachowują się barany, na przykład występujące w wysokich azjatyckich górach argale - *Ovis ammon*. Rozstrzygając spory o terytorium i samice, samce argali z premedytacją zderzają się rogami. Jeśli to nie pomaga, biją rywali w pierś, bok albo poniżej pasa. Biorąc pod uwagę, że zdrowo wypasiony baran może ważyć 180 kilogramów i że przed uderzeniem bierze całkiem porządny rozpęd, łatwo sobie wyobrazić, jaką siłę rażenia ma taki cios. Osobiście nie wiem i raczej nie chcę wiedzieć, co się dzieje po takim uderzeniu w ich baranich łbach.

Rogi dorosłego argali są wielkie i spiralnie skręcone. Czasem w wyniku mocnego zderzenia dwóch samców dochodzi do sytuacji tragicznych. Nieszczęśnicy szepiąją się rogami i nie mogą się od siebie uwolnić. Giną śmiercią długą i okrutną. Umierają z wycieńczenia, padają ofiarą drapieżnika lub spadają w przepaść, niczym profesor Moriarty szepiony w nieprzyjacielskim uścisku z Sherlockiem Holmesem. Smutne, ale nic na to nie poradzimy, taki to sport.

Dobrze uzbrojonych rogaczy, mistrzów fechtunku i przepychanek, nie brakuje również w świecie samców bezkręgowców. Na przykład na naszych, wydawałoby się niezbyt ujmujących szerokościach i długościach geograficznych, a mianowicie w różnego rodzaju starych i porządnie zaniedbanych dąbrowach, żyje ogromny chrząszcz jelonek rogacz - *Lucanus cervus*. Od razu należy zaznaczyć, że rogaczem z powodów oczywistych jest tylko samiec, samica nic ma żadnych rogów i w niczym jelonka nie przypomina.

Żuwaczki jelonka rogacza, nazywane potocznie szczękami, są wydłużone, mocne i rozgałęzione. Ze względu na taką budowę chrząszcz wygląda niczym żywe szczypce czy, powiedzmy, widły do wyjmowania garnków z pieca. Samiec jelonka używa tej broni do walki z innymi samcami swojego gatunku. Podstawową zasadą podczas turniejów jest zrzucenie jak największej liczby przeciwników z drzewa, na którym ukryła się samica. Im silniejsze szczypce ma samiec, tym większe jest prawdopodobieństwo, że on wreszcie dorwie się do skromnej samiczki, która siedzi sobie pod liściem, myśląc o mamie i popijając słodki dębowy sok.

Tak, moi mili, to nie dyktatorzy wymyślili wyścig zbrojeń. Wszystko się zaczęło na długo przed nimi - w oceanie, w dusznej pierwotnej dżungli, na pustyniach i szczytach młodych gór. Ale to jeszcze nie wszystko! Tak zwane prawo pięści to też wynalazek samca zwierza. Pierwowzorami Nikołaja Wałujewa, Evandera Holyfielda, Olega Maskajewa, Tomasza Adamka i Mika Tysona są bokserzy uprawiający ten sport od tysięcy lat. Jeden z nich żyje w Australii i nazywa się kangur rudy, *Macropus rufus*, a drugi to nasz do szpiku kości europejski zając szarak, *Lepus europaeus*. Obydwaj panowie są wybitnymi pięściarzami. W okresie godowym, gdy walczą o prawo pokrycia kicających w pobliżu samic, boksują się i kopią namiętnie, usiłując znokautować rywala lub co najmniej zniechęcić go do dalszej walki. Ciosy poniżej pasa są obowiązkowym punktem programu.

Proszę Państwa, czas na puentę.

Wyścig zbrojeń w świecie królestwa zwierząt trwa od zarania dziejów i nic nie wskazuje na to, że ustanie. Można zatem uznać, że jest procesem zgodnym z naturą tzczy. Ma więc jakiś cel. Pytanie brzmi: „Jaki?”.

Odpowiedź jest bardzo prosta - zwycięstwo i totalitarne rządy za każdą cenę. Dokładnie tak, jak w świecie ludzi. I dokładnie tak, jak u ludzi, w świecie zwierząt zwyciężają ci, którzy szybko się zmieniają i w pełni wykorzystują możliwości zmiennych warunków środowiska, a przegrywają ci, którzy dążą do celu za każdą cenę.

Czym jest zwycięstwo i totalitarne rządy? Udany rodem oczywiście! Zdolnością do wyprodukowania jak największej liczby potomków i obronienia ich przed drapieżnikami. A więc wyścig zbrojeń jest napędzany współzawodnictwem samców o samice. Jest to swojego rodzaju sport i, tak jak w każdym sporcie, również w tej rywalizacji następuje moment, w którym prawa fizyki i chemii rywalom już nie wystarczają i wtedy zaczyna się niebezpieczna jazda na dopingu. Właśnie za ten doping gatunki płacą najwyższą cenę.

Około ośmiu tysięcy lat temu na rozległych obszarach Europy występował duży ssak parzystokopytny o nazwie jelen olbrzymi - *Megaloceros giganteus*. Cechą charakterystyczną

samców tego jelenia było ogromne poroże o ponad trzymetrowej rozpiętości i wadze około 40 kilogramów. Niby taka potężna broń, a jednak gatunek nie przetrwał, wyginął, przeszedł w stan kopalny. Dlaczego? Otóż dlatego, że jego poroże było dobre, póki nie rozrosło się do tak monstrualnych rozmiarów! Jeleń olbrzymi poprowadził swój dobór naturalny w złym kierunku - za wszelką cenę chciał być coraz większy i silniejszy. I nadszedł taki moment, gdy poroże stało się dla niego zbyt ciężkie, przeistaczając się z broni w pułapkę. Obciążony potworną koroną jeleń olbrzymi stał się łatwą zdobyczą dla szybko ewoluujących drapieżników. Tymczasem wiele innych jeleni i istot jeleniopodobnych doskonale dało sobie radę.

Przytoczony przykład oczywiście jest uproszczonym schematem różnorodnych procesów zachodzących w trakcie ewolucji zwierząt. Ale niezależnie od wielości tych procesów historia życia na Ziemi wielokrotnie potwierdziła, że dążenie do celu za wszelką cenę jest pędzeniem w ślepią uliczkę ewolucji.

Podsumowując: wyścig zbrojeń w przyrodzie to raczej rozważa niż rzeź. Zwierzęta nie zgotowały sobie Gułagu, holokaustu, masakry rankińskiej czy Hirosimy i Nagasaki. Ostro rywalizują, ale nie niszczą się nawzajem, uzbrajają się po to, by płodzić potomstwo, a nie po to, by unicestwić własny gatunek i środowisko. Walczą ze sobą, by zdobywać jedzenie, a nie po to, by zabijać wszystkich jak leci. Wyjątki od tej reguły są bezlitośnie eliminowane.

To by było na tyle.

Na deser krótki przegląd tematów obyczajowych pod wspólnym tytułem „Broń zwierząt a ludzka zazdrość”.

Pewien angielski śpiewak pozazdrościł osom żądła i kazał mówić na siebie Sting. O fantazji Anglików już wspominałem, więc to nie dziwi. Kilkoro uzdolnionych Niemców pozazdrościło pewnym bezkręgowcom charyzmy i kolca jadowego, więc założyli zespół hardrockowy i nazwali się Scorpions. Amerykańscy filmowcy pozazdrościli rybce pile, Pństis pristis, jej niezwyklej broni i nakręcili horror Piła. Całkiem odpychający i mocno zboczony, swoją drogą.

Na dziś to wszystko. Cieszę się, że wysłuchaliście tego wykładu w absolutnej ciszy. Oznaczać to może, że zaczęliście wyścig z własną próżnością. Ja ten wyścig przegrałem. Ale będę trzymał kciuki za was.

(Burza owacji).

AKCJA OLEWACJA

- Ale stypa!

- Ale smut!

Uchachani komentowaliśmy z przyjacielem naszą znajomość z duszpasterzem. Tego dnia nie poszliśmy do Męczywora. Odwołaliśmy wizytę. Z premedytacją.

- Akcja olewacja! - tryumfował, niczym powstaniec na barykadach, Fiodor.

- Niech żyje wolna plotka! - wtórowałem mu, otwierając kolejne wino.

- Nie będzie pytań o Marka Twaina! - Dostojewski potrząsał w powietrzu pięściami.

- Nie będzie wyciągania snów spod poduchy!

- Niech żyje wolny Internet!

- Niech żyją tanie i szybkie połączenia! I tak dalej, i tak dalej.

Kiedy opanowaliśmy odruchy swej nieco chaotycznej radości, gdy przyzwyczailiśmy się do wolności, niezależności i dziecięcej, jedynie słusznej, wizji świata, oddaliśmy się bez reszty w czule ręce portali plotkarskich. Pantofelek.

- „Gra wstępna Lady GaGi, która kończy się na wózku inwalidzkim. To początek nowego teledysku piosenkarki” - wyłowilem smaczną wiadomość niczym tłustego karpia z beczki sztywnych szprotek. - Moja ukochana Lady GaGa! Znasz ją?

- Też mi pytanie! - zachnął się Fiodor. - Lady GaGa, czyli Joannę Stefani Angelina Germanotta, rocznik 1986, piosenkarka amerykańska, didżejka i tancerka go-go. Autorka utworów Britney Spears. Specjalistka w dziedzinie tanecznej burleski!

- Tanecznej czego?

- Burleski! Seksownych wygibasów w skórzanym staniku - Dostojewski trzymając pięści na piersiach zademonstrował, jak to mniej więcej wygląda.

- Wiesz, że mnóstwo ludzi w naszym kraju nie wie, kim jest Lady GaGa?

- Nie dopuszczam do siebie takiej myśli, to straszne! Jak oni żyją? Jak łączą koniec z końcem?

- Biedacy.

- Zgadza się - Fiodor nerwowo mierzwił brodę, wertując otwartą stronę. - Nowa dziewczyna Clooneya mówi, że on jest „niesamowitym kochankiem”.

- Ciekawe, co to znaczy „niesamowity kochanek”? - powiedziałem z naciskiem na słowo „niesamowity”.

- No cóż, może chodzi o jakieś drobne perwersje czy słodkie zboczenia, albo rozmiar i kształt...

- „48-letni George Clooney pracuje na planie swojego nowego filmu Up in the Air w Miami. Jego nowa dziewczyna, kelnerka Lucy Wolvert, wpadła mu w oko już na początku kręcenia zdjęć. Są razem od kilkunastu tygodni, ale plany już mają poważne” - przeczytałem.

- Nie najlepiej wygląda na tym zdjęciu.

- I pomyśleć, że ma dopiero czterdzieści osiem lat... Po jakiego grzyba mu kelnerka?

- Może dobrze podaje? Może ma bogatą listę dań?

- Coś musi mieć w sobie - zgodził się Dostojewski. - Patrz coś dla kibiców: „Victorii Beckham nie pomagają już słowicze kupki”!

- Co?

- Kupy słowików jej nie pomagają!

- Na Boga! Na co?

- Posłuchaj: „Victoria Beckham od wielu lat walczyła z paskudnym problemem, jakim jest trądzik. Choroba skóry nie dała jej spokoju nawet wtedy, gdy Posh dobiegała trzydziestki. Potem okazało się, że żona Davida znalazła podpatrzony u Japoniek cudowny specyfik, który gruntownie poprawił stan jej skóry. W ubiegłym roku zaczęła stosować maseczki ze słowicznych odchodów. Czyżby jednak kłopoty z cerą znów wracały? Dawno niewidziana Victoria została ostatnio złapana przez fotoreporterów. Na zdjęciach widać, że skóra na jej twarzy znów pozostawia sporo do życzenia”.

- Słowicze kupy? A to nowość! Powinni sprzedawać je w aptekach. Wyobrażasz sobie, ile można na tym zarobić? Wiesz, ilu może być chętnych? Patrz, ten artykuł został przeczytany ponad dziewięć tysięcy razy!

- No tak, ale najpierw trzeba by było założyć farmę słowików i zatrudnić pracowników do zbierania i pakowania kup. W niektórych krajach słowiki są prawnie chronione, więc niewykluczone, że taką farmę trzeba by było założyć gdzieś na dalekich wyspach. Zawracanie dupy.

- Wyspy są mi bliskie od strony wody - rozmarzyłem się, wyobrażając sobie morze i kokosy, które byśmy zarabiali na słowicznych kupach.

- „Britney Spears chce wypić herbatkę z królową” - Fiodor zmarszczył nos. - Fuj! Ten cały popcorn traktuje herbatkę u królowej niczym awans społeczny!

- Nie mów, że się przejmujesz, nie wierzę - roześmiałem się.

- Nie przejmuję się.

- To dobrze. Nie traktuj wszystkiego zbyt poważnie. Chce dziewczyna królową i herbatę, niech bierze, skoro dają! O, patrz jest plebiscycik: „Borys Szewc czy Tomasz Merolak? Kto z nich jest bardziej irytujący?”. Sprawdzamy, kto prowadzi?

- Jasne!

- Szewc zgarnął aż 56 procent głosów!

- Zauważyłeś?

- Co? Kto z nich bardziej irytujący?

- Nie. Czy zauważyłeś, że to są pierwsze nieamerykańskie gwiazdy?

- Rzeczywiście - zgodziłem się, otwierając kolejne wino - przeważnie gwiazdy są amerykańskie.

- Zauważyłeś, że świat jest tak zorganizowany, że w poszczególnych krajach znane są gwiazdy amerykańskie i lokalne? Nie ma gwiazd z innych krajów, powiedzmy Sudanu, tylko amerykańskie i swojskie, na przykład: gwiazdy amerykańskie i gwiazdy Najjaśniejszej Republiki San Marino?

- Coś w tym jest. Świat jest trochę amerykański.

- Czy świat należy do amerykańskiego samca? - Dostojewski zawiesił głos, jakby się obawiał, że ktoś może nas podsłuchiwać.

- Nie rozmawiajmy o tym! - zaprotestowałem. - Po co nam Ameryka w Europie? Poza tym, jeśli się zastanowić, to czym jest Ameryka? Przecież to Europa na innym kontynencie! Tak jak Australia. Ameryka to nie prawdziwi Amerykanie nazywani głupim słowem „Indianie”, tylko kongresmeni, z których wszyscy albo prawie wszyscy są Europejczykami. Lady GaGa, na przykład, jest Włoszką.

- Zasiada w senacie? - zdziwił się Fiodor.

- Nie wiem, czemu nie? To kraj dużych możliwości. Megagwiazda porno Stormy Daniels właśnie rozważa swój start w wyborach na senatora stanu Luizjana. Mówię ci, to Ameryka.

- Fajnie by taki senat wyglądał, wyobrażasz sobie? - Lady GaGa, Britney Spears, George Clooney ze swoją kelnerką...

- Clooneya na prezydenta!

- Przystojniaczek z niego - Fiodor oblizał wargi i zerknął na mnie jakimś dziwnym, nieznanym mi dotąd, drapieżnym wzrokiem. - Ciacho, co?

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć, więc zaproponowałem przejść na strony kolejnego portalu.

Wtargnęliśmy na witrynę Uważaj - najgorętsze newsy w mieście: plotki, seks, skandale.

- Znowu Clooney! - ucieszyłem się.

- Mieliśmy zbojkotować amerykański kongres - z rozczarowaniem zauważył Fiodor. - Dajmy szansę innym gwiazdom.

- Czekaj, czekaj, chwila moment. Przecież go lubisz. Posłuchaj tylko: „George Clooney, który od dwóch miesięcy spotyka się z dwudziestotrzyletnią Lucy Wolvert,

chciałby, aby wprowadziła się do niego na stałe do rezydencji w Los

Angeles. Marzeniem aktora jest móc ją widzieć codziennie. «Zaczło się wszystko normalnie, zwykle spotkania, rozmowy, jednak teraz nabiera to bardzo szybkiego tempa» - opowiadają znajomi Lucy. «Lucy powiedziała nam, że chcą spędzić razem wakacje oraz że myśli nad zamieszkaniem wraz z Georgem» - dodają. Przyjaciele boją się jednak, iż czterdziestośmioletni aktor złamie jej serce. Czas pokaże, jednak z doświadczeń aktora wynika, że jego związki z kelnerkami szybko się rozpadają». No i co ty na to? Zwłaszcza na to: „Marzeniem aktora jest móc ją widzieć codziennie”.

- Rozczulające. Nienawidzę go. Jest coś o gwiazdach lokalnych?

- Proszę bardzo! „Edyta Leluś łysieje!”

- Edytuś?! Co się dzieje z naszą gwiazdą? Rzeczywiście łysieje?

- „Przenikliwi do bólu fotoreporterzy zauważyli pewien defekt we fryzurze Edyty Leluś. Na jednym ze zdjęć spod ładnych, długich, lśniących, hebanowych włosów Edyty «wyjrzał» łysy placek. Podobno włosy Leluś nie są naturalne, do swojej normalnej fryzurki ma doczepioną dużą ilość sztucznych dłuższych pasm. Nikt jednak jeszcze nie widział, żeby tancerka miała aż tak rzadkie włosy. Niewykluczone, że to ślad po jakimś obrażeniu, a jak wiadomo, blizny nigdy nie porastają włosami”.

Dostojewski w milczeniu przyglądał się zdjęciom.

- Rzeczywiście - rzekł, mierzwiąc brodę. - Coś jest na rzeczy - zamyślił się. - Słuchaj, może zmienimy portal - zadziornie puścił do mnie oko. - Chcę ci coś pokazać.

- O nie! - zrozumiałem. - Tylko nie teraz, nie dzisiaj, błagam, wróćmy na Pantofla...

- Nie! - przerwał mi stanowczo i wstukał w wyszukiwarkę Bo4. - Spójrz tylko!

Posypało się jak z rogu obfitości.

Co ja tutaj robię? - myślałem spięty niecodziennymi, przynajmniej w moim dotychczasowym życiu, tytułami i obrazkami.

„Michał Pączek jest gejem z przypadku”.

„Nie przynoście nam dewiacji do stolicy”.

„Masz ochotę na orgię?”.

„Film, w którym ślub bierze dwóch księży!!!”.

- To chyba gejowski portal - wydusiłem z siebie z głupim uśmiechem.

- No.

- Prawdziwy gejowski portal? - No.

- Wchodzisz tu czasem?

- Codziennie... Zdziwiony? - Dostojewski przyjrzał mi się uważnie.

- Nie, nie - uciekłem od odpowiedzi. - Tak tylko pytam.

- Nie ma co pytać, patrz lepiej, ile tu jest lokalu! Praktycznie każdy materiał to lokalne gwiazdy, a nie jakieś tam nieeuropejskie postacie. Słuchaj: „Marmoladkiewicz i Angeliką w gejowskim klubie”. Jakbyś nie wiedział - Kazimierz Marmoladkiewicz to premier wschodnioeuropejski. „Swoją kulturoznawczy rajd zakochana para zakończyła w pseudoheteryckim klubie Komuna. Podobno para miała zupełnie inne plany, ale musiała tak jak wszyscy czekać na wejście w wielkich kolejkach. Skoro nie wyszedł lans w muzeach, zakochani postanowili ruszyć do całkiem innego lokalu. Marmoladkiewicz z młodą narzeczoną czuli się w gejowskiej Komunie jak ryby w wodzie. Najdziwniejsze jest to, że Marmoladkiewicz wcześniej raczej nie był przychylny gejom. Powiedział nawet, że: «To nienaturalne. Naturalna jest rodzina i państwo musi stać na straży rodziny». Skoro romans z młodą Angeliką tak dobrze wpływa na głowę, to takich młodych kochanków zalecamy wszystkim homofobom”. No nic dodać, nic ująć!

- Piękny lokal! - skomentowałem ilustrację.

- No mówię ci, lokal totalny! Posłuchaj tego - coś o panu wygrywającym plebiscyty: „Borys Szewc dba o swojego penisa”.

- O co?

- Słuchaj, słuchaj i oglądaj zdjęcia: „Borys doskonale się sprawdza, grając chłopaczków z ławki, dresiarzy albo drobnych oprychów. W jego najnowszym filmie jest nawet scena, w której grany przez niego bohater rozmawia ze swoim penisem. W wywiadzie Szewc wyznał, że i jemu zdarzają się takie pogaduszki: «Oczywiście, że prowadzi się takie rozmowy! Niekoniecznie trzeba na niego patrzeć i nie musi być w stanie gotowości. A kiedy jest... Wtedy to są ostateczne rozmowy...», - mówi aktor. Dalej opisuje, w jaki sposób przemawia: „Oczywiście, że pieszczotliwie, bo to jest jednak skarb. W końcu mówi się: «klejnoty». Zwracam się do niego łagodnie, bo przecież jest bardzo wrażliwy i delikatny. A czasem słucham się go” „Jak podoba wam się Borys w dresach?”. Jak ci się podoba Borys w dresach?

- Naprawdę spodziewasz się odpowiedzi? - Nie.

- No to jedziemy dalej.

- Proszę bardzo: „Dziwisz się tłumaczy”. Może być?

- Czemu nie - wciąż czułem się zawstydzony. - Też gada do penisa?

- Nie to inna, ale nie mniej głęboka historia. „Znany prezenter telewizyjny, czy też prosty spiker, jak sam o sobie mówi - Krzysztof Dziwisz kolejny raz zaprzecza plotkom o jego rzekomych skłonnościach homoseksualnych. W ostatnim wywiadzie Dziwisz tłumaczy:

„Wie pani, że jestem jedynym mężczyzną w tym kraju, który ma orzeczenie sądowe, że nie jest gejem! Był proces i sąd uznał w wyroku: Nie jest prawdą, co napisała gazeta. My, ludzie showbiznesu, jak komandosi przyjmujemy na siebie różne ciosy”. Ponadto według niego w naszym kraju za geja uważa się każdego faceta, który odnosi sukces i dobrze wygląda. „W tym kraju, jeśli ktoś odnosi sukces i wygląda OK, trzeba mu przypiąć łątkę. Czyli co? Gej! W moim środowisku jest wielu ludzi sukcesu. Jaki z tego wniosek?” - wyjaśnia. Kompletnie nie rozumiemy, dlaczego Dziwisz ciągle się z tego tłumaczy, te pogłoski to dość stara sprawa, o której prezenter nie pozwala nam zapomnieć. Panie Krzysztofie, tylko winni się tłumaczyć, radzimy więcej tej sprawy nie komentować. Hm...a może o to właśnie chodzi”.

- Nie zniżę się do komentarza.

- Zgadza się z tobą.

Zastanawiałem się, czy powinienem zapytać Dostojewskiego wprost, czy jest gejem. Jakoś nie umiałem tego z siebie wydusić.

Na deser Fiodor uraczył mnie tekstem o Michasiasi. Z jego świecących się oczu wywnioskowałem, że zna tę osobę nie gorzej niż Lady GaGę. Przyznam się bez bicia, że nie wiedziałem, o kogo chodzi.

- „Michasiasia o Jolancie Drzewulskiej i jej wynaturzeniu. Widać nie tylko nam nie spodobały się homofobiczne insynuacje Jolki. Michasiasia na swoim blogu wspomniała o spotkaniu z dziennikarką. - Rozmowa przebiegła bez niespodzianek. Byłam ostatnim gościem. Program zakończył się.

Jolanta wstała, podała mi rękę. Uchyliła usta... i pewnie chciała powiedzieć coś miłego, tolerancyjnego. Co by świadczyło o jej otwartości i dobroci dla ludzi. I jestem przekonana, że tak właśnie myślała, mówiąc to ostatnie zdanie do mnie. - Dziękuję za rozmowę. I wiesz, wcale nie widać. - Zamurowało mnie. Czego nie widać? Że jestem mężczyzną? Kobieta? Transwestytą? Moich jąder? Czego?!”.

Michasiasia nigdy nie pozostaje dłużna, więc skwitowała: „Po pani też nie widać”. Tolerancyjna osoba nigdy by nie powiedziała, że „po mnie nie widać”. Bo może ja chcę, żeby było po mnie widać. Prawdą jest, że jeśli ktoś mówi: „Nie widać po tobie”, to zazwyczaj chce prawić komplementy, ale tym samym zakłada, że powinniśmy wstydzić się tego, że nasz homoseksualizm mógłby być rozpoznany. To już druga riposta, w której wyczuwa się niechęć do gejów. Poprzednio poszło o wyraz „wynaturzenie”. Drzewulska nie musiała wiele mówić, by zniechęcić do siebie całe środowisko. Moc, po prostu lokalna moc, mój drogi - cieszył się Fiodor, masując zdrętwiałe od siedzenia na małym krzeselku nogi.

Spędziliśmy w Internecie wiele godzin. Wypiliśmy pięć win. Nagle zauważyłem, że

nie brakuje mi Włodka, za którym na początku trochę tęskniłem. Niczego mi nie brakowało. To było miłe uczucie.

- Dobrze mi z tobą Fiodorze - powiedziałem, nie zastanawiając się, jak moje słowa zostaną zinterpretowane. - Przedtem tak miło spędzałem czas tylko z Włodzimierzem.

- Pewnie za nim tęsknisz? - Dostojewski wbił we mnie swoje pijane, przekrwione oczy.

- Już nie. Choć nie powiem, miło było z nim czasem pogawędzić.

- Rozmawiałeś z kotem?

- Wiem, że to może zabrzmieć co najmniej dziwnie, ale tak, rozmawiałem.

- Rozumiem. I wiesz co? Nie radzę rezygnować z wizyt u pana doktora...

Tej nocy śniła mi się kobieta. Leżała w skąpym ubraniu na podłodze i miała na łonie fikuśnie ułożone owoce: banan i dwie cytryny. I chyba to nie była kobieta.

WYKŁAD DZIEWIĄTY

ŚWIAT SAMCA, CZ. V. SAMIEC I JEGO GARDEROBA

Jaka część samczego ubioru sygnalizuje o tym, że samiec jest samcem? Skarpety? Podkoszulek? Płaszcz? Piwo i papierosy w kieszeni? Nie. Nawet spodnie i kapelusz już nie stanowią takiego wyznacznika. Jedyne element samczej garderoby, który, choć z coraz większym trudem, ale jednak wciąż broni swojej samczej tożsamości, to krawat. Dzień dobry Państwu!

(Oklaski na sali).

Pamiętam swój pierwszy krawat - mówiono na niego „śledź”. Ta nazwa nigdy mi się nie podobała. Nie rozumiałem jej, poza tym trąciła prostactwem. Może dlatego, że wszyscy ci, którzy tak mówili, byli niepoprawnymi prowincjuszami.

Mój pierwszy krawat mocowało się na szyi za pomocą dwóch gumek: z haczykiem i uszkiem. Trochę się tego wstydzilem, wydawało mi się, że przez to jest trochę zabawkowy, nieprawdziwy i groteskowy niczym Święty Mikołaj. Dopiero później zrozumiałem, że był to wymóg bezpieczeństwa - dziecięce krawaty nie mogą wyglądać inaczej, bo dzieci to nie do końca prawdziwi ludzie i potrafią udusić się krawatem dla dorosłych.

Mój pierwszy krawat był zielony. Chyba. Nie pamiętam. Zresztą jestem daltonistą.

Skąd i kiedy pojawił się krawat? Zajrzyjmy do tajników historii, sięgnijmy podstaw stanowienia samczej garderoby.

Samiec wynalazł krawat co najmniej kilka tysięcy lat temu. Różni uczeni twierdzą, że

już dwieście lat przed naszą erą krawaty nosili niektórzy żołnierze chińscy i rzymscy. Nie sądzę, by były to zielone „śledzie” na gumce, ale nie wykluczam, że wśród tych żołnierzy nie brakowało prostaków nazywających krawat na swój niepoprawnie prowincjonalny sposób na przykład „strąk”, „grzyb” lub „ośla kita”.

Z kolei sama europejska nazwa „krawat” pojawiła się stosunkowo niedawno. Jedną z najbardziej znanych teorii głosi, że „krawat” to tak naprawdę „Chorwat”. Że niby król Francuzów Ludwik XIV w 1660 roku podpatrzył u chorwackich żołnierzy kolorowe jedwabne chusteczki na szyjach. Król był z zamiłowania projektantem mody, chusteczki mu się spodobały, więc postanowił zaadaptować je na swoim francuskim gruncie. Lepsze to niż plany budowy bomby atomowej, nieprawdaż? Francuzom krawatów pozazdrościli Anglicy, Anglikom jeszcze ktoś - może mieszkańcy Krety, nie wiem, i tak dalej, i tak dalej. Tak od południowoeuropejskiego „Chorwat” wyewoluował nasz całkiem ogólnoeuropejski, ponadpodziałowy „krawat”.

Ludwik XVI, biedak zamordowany przez swoich francuskich rewolucjonistów, naturalnie również lubił krawaty. Chłodnego styczniowego dnia 1793 roku, tuż przed wejściem na gilotynę, podarował ów drobiazg budowniczemu o nazwisku Vincent. Później budowniczy również został zgilotynowany, bo tego wymagała rodząca się francuska demokracja. Królewski krawat odziedziczyła żona budowniczego. Oczywiście nie zakładała go, idąc do warzywniaka czy mięsnego, tylko schowała w dobrym miejscu. Rodzina Vincentów ma ten krawat do dziś, a ostatnio próbuje go sprzedać za pokaźną sumkę. Stąd wniosek - krawaty są jak wino: im starsze i szlachetniejsze, tym droższe. To stwierdzenie całkiem dobrze wpisuje się w paletę światopoglądową samca, który uważa, że wszystko, co męskie, nie może być tanie.

Na naszych szerokościach i długościach geograficznych bywały czasy, kiedy niektórzy, i tu trzeba powiedzieć jasno - wynaturzeni samcy, nazywali krawat „zwisem męskim”. Działo się to mniej więcej w latach siedemdziesiątych XX stulecia, kiedy młotek nazywał się „wbijacz do gwoździ”, a slipy - „trójkąt męski elegancki”. Nie trzeba chyba podpowiadać, że te nazwy zostały wymyślone przez wysoce prowincjonalną wschodnioeuropejską władzę chłopsko-robotniczą znaną ze swojej niekonwencjonalnej fantazji. Za jej panowania chodziło się więc do sklepu po „trójkąt elegancki” wzmocniony porządnym „zwisem męskim”, niewykluczone, że zielonym.

Nie bez kozery wspominam o tym „zwisie męskim”, który w waszej wyobraźni zapewnił już fantastycznych kształtów. I bardzo dobrze moi drodzy! O to chodziło, bowiem badania psychologiczne dowodzą, że krawat może bardzo wiele powiedzieć o

seksualnych upodobaniach swojego właściciela. Proszę notować, zaczyna się najciekawsze.

Poszczególne typy seksualne samców wybierają różne zwisy męskie. O wszystkim decyduje, jak się domyślicie, libido.

Krawaty stonowane, jednokolorowe, na przykład czarne, szare czy granatowe wybierają nudziarze. Samiec z takim zwisem męskim prawie na sto procent jest marudą, pedantem i trzymającym się instrukcji służbistą. Seks dla niego to rutynowy, trywialny akt płciowy i nic ponadto. Charakteryzuje go mała wrażliwość, kompleks pionka i pełne oddanie schematowi. Nawet jeśli zmusi się go do studiowania lektur o zdrowym i wesołym seksie, zanudzi swoją partnerkę, sprawdzając co chwilę, czy jego pozycja aby na pewno zgadza się z tą podaną w podręczniku. Zresztą życie bez podręcznika dla takiego samca w ogóle nie istnieje.

Romby, wzorki, ornamenty, kwiatki, drobne maczki - to krawaty zabawnych samców, których można nazwać duszą towarzystwa. Są pogodni, nie żalują uśmiechów, zawsze mają przygotowane dowcipy, którymi sypią jak z rękawa. Aksamitni i ufni, wrażliwi i delikatni, niepoprawni romantycy marzący o wielkiej i czystej miłości. Umieją ładnie się wysławiać i uważnie słuchać. Krótko mówiąc - samce do rany przyłoż, pluszowe misiaczki na każdy frasunek. Pełni ciepła i uroku są, niestety, słabi w łóżku. To o nich najczęściej można usłyszeć - „erotoman gawędziarz”. Romby, wzorki, ornamenty, kwiatki, drobne maczki lubią, kiedy samice ciągną ich za krawat, odbierają to jako zachętę do dalszego barumbarum.

Samce preferujący krawaty w groszki lub drobno nakrapiane są energicznymi i niezłomnymi kochankami. Taki samiec lubi pochwały i wiele zrobi, by usłyszeć je od swojej dziewczyny. Jego duma i ambicja nie pozwalają mu zadowolić się drugim miejscem - on zawsze i we wszystkim musi przodować. Uwodząc, taki samiec będzie nie tylko przykładowym czarusem, ale i dość namolnym, nigdy niepoddającym się typkiem. Jest świetnym kochankiem, dobrym mężem i ojcem, a na dokładkę można nim łatwo manipulować. Największą jego wadą jest chorobliwa wrażliwość. Łatwo jest takiego samca obrazić. Nawet brakiem regularnych pochwał. Krawat groch zatem wymaga odpowiednio gloryfikującej go hodowli. Gra jest warta świeczki, gdyż seks z takim samcem to istna rozkosz, proszę Państwa.

Krawaty krzyczące, jaskrawe, ekstrawaganckie wdziewają na swoją szyję samce o skłonnościach muszkieterskich i korsarskich. Są to przedstawiciele plemienia poszukiwaczy gorących, wyuzdanych przygód. Erotyczna fantazja takiego samca to wulkan w nieustającym stanie erupcji. Samiec z jaskrawym krawatem jest osobnikiem impulsywnym, żyjącym emocjami. Posiada liczne talenty artystyczne. Swoje wybranki traktuje po rycersku, co może

oczywiście trochę trącić myszką, ale w sumie jest dość korzystne dla samicy, zwłaszcza dla profesjonalnej pragmatyczki. Korsarz owinięty w płonący zachód słońca ciągle szuka nowych rozkoszy na dostępnym poletku doświadczalnym. Jest niezmordowany i chętnie się dzieli z wybranką swoimi wynalazkami. Jest wrażliwcem, który zawsze chce i zanurza się w seksie, za przeproszeniem, z głową. Wbrew temu, że wszystko na to wskazuje, taki samiec nie jest postacią idealną. Najważniejszą jego wadą jest życie w obłokach i stąpanie po chmurach. Mówiąc wprost: muszkietierowie i korsarze niespecjalnie są przystosowani do trudów dnia powszedniego. Bywają zbyt naiwni w swoim optymizmie, a gdy okazuje się, że ich spada nie radzi sobie z napotkanymi trudnościami, po prostu uciekają przed problemami, chowając głowę w chmurach.

Uwaga! Czas na krawat prawdziwych twardzieli, gości z górnej półki. Jaki on jest?

(Na sali grobowa cisza).

Żeby odpowiedzieć na to pytanie, wystarczy przyjrzeć się okładkom modnych i prestiżowych magazynów - wizerunkom odnoszących sukces polityków, biznesmenów czy działaczy społecznych. Jakie oni noszą krawaty? W skośne paski oczywiście! Skośny pasek to oznaka sukcesu i lansu. „Wyjątkowy krawat dla klasycznego mężczyzny szukającego nowych doznań. Wyjątkowa propozycja dla eleganckiego mężczyzny z odrobiną fantazji” - tak reklamują skośny pas producenci! I właśnie taki jest samiec w niego zapakowany: pracowity, porządny, wierny, klasyczny, odważny, elegancki i uczciwy, chłop, na którego można liczyć. Samiec skośny pas to pewny siebie pracoholik świadomy własnej wartości. Taki samiec to skarb dla każdej marzącej o świetlistej przyszłości samicy. O przyszłości w łóżku i poza jego granicami. Skośny pas to dżentelmen i gorący kochanek. Jedyńm jego malutkim mankamentem jest to, że nigdy nie wybacza zdrady. W odróżnieniu od rombów, wzorków, ornamentów, kwiatków i drobnych maczków elegancki i klasyczny skośny pas nie znosi, kiedy samica dotyka jego krawata. Uważa to za zamach na swoją wylansowaną niezależność i wyjątkowość. Dotykание takiego krawata, zwłaszcza w obecności innych, może się skończyć skandalicznym rozwodem!

Tak twierdza psychologowie, szanowni Państwo. Od siebie mogę dodać, że krawat, będąc unikatową częścią garderoby samca, wymaga specjalnej troski. Ponieważ zwykle nie jest noszony codziennie i nie ma bezpośredniej styczności z częściami ciała uznawanymi powszechnie za wymagające częstego mycia, samiec notorycznie zapomina o jego praniu. Wrzuca do pralki trójkąty męskie eleganckie, zasmarkane chusteczki, chrupiące skarpety, ale zwis męski demonstracyjnie zawiesza na honorowym miejscu w szafie, jakby był on całkowicie odporny na zabrudzenia i pleśń. Tak jednak, moi mili, nie jest. Niestety. Każdy

zwis męski, czy to szary, czy tryskający kolorami, gładki czy w romby, grochy i skośne pasy, dosłownie każdy z nich należy regularnie prac. Jeśli tego nie robimy, nasza samcza wizytówka powoli, lecz nieuchronnie przeistacza się w niebezpieczne siedlisko grzybów, wirusów, bakterii i innych drobnoustrojów chorobotwórczych.

I jeszcze jedna rada: nie żujcie krawatu, nie ślińcie go, to w złym guście. Poza tym to niehigieniczne!

Na dziś to wszystko, zapraszam na jutro. W zaciszu swoich garderób proponuję zastanowić się, jak można sklasyfikować samca ubranego w zielony krawat na gumce.

MĘCZYWÓR NIEZADOWOLONY

- Miło panów widzieć - uprzejmie, lecz z rezerwą przywitał nas Xawery Gracjan.

Weszliśmy z Dostojewskim do środka.

W drodze, którą pokonaliśmy na piechotę, gdyż, jak wspominałem, mieszkamy po sąsiedzku, byliśmy pewni siebie, brawurowi i dziarscy. Jednak z chwilą przekroczenia progów gabinetu duszpasterza nasza pewność wyparowała niczym alkohol.

- Co się takiego wydarzyło, że odwołali panowie poprzednią wizytę? - profesor zapuścił swe długie palce w nastroszone włosy. Wyglądał niczym lew szykujący się do ataku.

Popatrzyliśmy z Fiodorem na siebie.

- Klient płaci, klient wasz pan - powiedziałem bez przekonania. - Poza tym nie jesteśmy studentami czy jakimiś tam przedszkolakami - poczułem, że powoli odzyskuję pewność siebie.

Dostojewski dyskretnie puścił do mnie oko.

- Wcale nie zamierzam panów karcić! - twarz Męczywora ozdobił olśniewający uśmiech. - Pytam ze zwykłej ciekawości.

- Po prostu dobrze się bawiliśmy - odezwał się Fiodor, krzyżując ręce na piersi.

Profesor ze zrozumieniem pokiwał głową i sięgnął po karafkę i kieliszki. - Po maluchu dla rozpędu?

- Tak, tak - odpowiedzieliśmy pośpiesznie i z ulgą.

- Ostatnio dużo słyhać na temat Lady GaGi, nie sądzicie? - rzekł Męczywór. - Fajne z niej dziewczę!

Zatkało mnie.

On też jest jej fanem?! Bratnia dusza! - pomyślałem.

- Jasne - spokojnie odparł Fiodor.

- Niech mi pan opowie! - przemówiłem podekscytowany - jaki można mieć stosunek

do tych, którzy nie wiedzą, kim jest Lady GaGa?

- Są tacy? - z intonacji Xawerego Gracjana trudno było odczytać, czy mówi poważnie, czy z nas szydzi.

- Są! - palnąłem, spragniony werbalnego zbesztania tych wszystkich, którzy nie znają Lady GaGi.

- Są tacy, którzy nie widzieli jej dekoltów z wyskakującymi sutkami? Którzy nie podziwiali jej fryzur i stringów prześwitujących przez cieniusieńkie spodnie? Którzy nie słyszeli piosenek w jej wykonaniu? - Mężczywór wciąż nie dawał poznać po sobie, czy mówi poważnie, czy się naigrywa.

- Są - powiedziałem o wiele spokojniej. - I do niedawna sądziłem, że pan również należy do ich grona.

- Czyjego grona?

- Tych łobuzów, którzy nie wiedzą, kim jest Lady GaGa - wtrącił się Dostojewski.

- Aha, pan Fiodor też się orientuje - ożywił się profesor. - Swoją drogą bardzo się cieszę, że przyjął pan moją propozycję i ponownie do mnie przyszedł.

- No pewnie, że się orientuję - Fiodor pogłaskał się po brodzie. - Może nawet bardziej niż profesor. „Gra wstępna Lady GaGi, która kończy się na wózku inwalidzkim” - czytał to pan?

- Ależ oczywiście! Jestem na bieżąco. Siedzę każdy krok naszej amerykańskiej przyjaciółki.

- Niedługo zostanie kongresmenką - ochoczo podzieliłem się informacją.

- No właśnie - wsparł mnie Fiodor.

- Skąd panowie w nas ta fascynacja cudzym, zamorskim, niepoddającym się lokalnej weryfikacji życiem? - Mężczywór znowu polał.

- Myśleliśmy o tym - przyznałem się. - Ale Lady GaGa to postać wyjątkowa, ponadczasowa i ponadpaństwowa. Jesteśmy jej fanami i tyle.

- I fanami Pantofla - uśmiechnął się Xawery Gracjan.

- Nie tylko - z dumą silnym głosem oświadczył Fiodor.

- Jakże jeszcze odwiedzaliście portale zamiast przyjść do mnie?

- No... Różne tam - Dostojewski skulił się na swojej kozetce i popatrzył na mnie bezradnie.

- No dobrze - wyręczył go profesor - od samego początku obserwuję panów i pragnę zauważyć, że prezentujecie postawy zamknięte. Panowie! Wykazujcie się, ja nie gryzę! - Mężczywór oblizał wargi. - Odsłońcie wasze gardła, brzuchy i, wybaczcie, narządy rodne.

Rozluźnijcie krawaty, oddychajcie pełną piersią, niech wypełni was duch zaufania, pokażcie mi wnętrza waszych dłoni. Przestańcie zaciskać się niczym pięść. Wasze zdrowie! - wychylił kieliszek i przytknął oczy. - Tak między nami: polecam portal Baton. Warto poświęcić mu trochę uwagi. Spodoba wam się. - Profesor zalotnie puścił do któregoś z nas oko. Nie zorientowałem się do kogo.

- Dziękujemy - pokazałem mu otwarte dłonie i uśmiechnąłem się. - Fajny z pana gość.

- Zapomniałbym - Xawery Gracjan klepnął się w kolano. - Przecież od niedawna ja również jestem w Internecie! Założyłem swoją telewizję! - profesor cieszył się niczym dziecko.

- Jaką? - zapytałem z niedowierzaniem.

- Kocią proszę pana. Pan, jako miłośnik kotów, i pan, panie Fiodorze, powinniście mnie zrozumieć. Miłość do kotów tak wiele znaczy dla osobowości twórczych.

- Racja - potwierdził Dostojewski, który przestał się zżymać i krzyżować nogi i ręce. - Święta racja. Łatwiej jest ukatrupić człowieka niż kota.

- Miłość do kotów i wymoczków - dodałem. - Wymoczki też są bardzo ważne dla twórców. Być może nawet ważniejsze. Wszak są pierwotniakami i występowały na naszej planecie na długo przed kotem czy samolotem.

- Tak czy owak macie tu panowie adres mojej strony na Xtube. Proszę oglądać, podziwiać i koniecznie komentować! Bez komentarzy to żadna zabawa. Będę czekał.

Obiecaliśmy, że napiszemy coś miłego.

- Śniła się panom ostatnio woda? - wrócił do swojego ulubionego tematu Xawery Gracjan.

Nie zamierzałem przyznawać się do swojego snu - skąpo ubranej kobiety leżącej na podłodze z bananem i dwiema cytrynami na łonie. Zaczerwieniłem się, kiedy sobie o niej przypomniałem.

- Znów śniły się panu koty? - profesor przyjrzał mi się uważnie. - Żle się pan czuje?

- Nie - odpowiedziałem cicho.

- W jakim sensie „nie”?

- Nie koty.

- Aha, nie koty! - ucieszył się Mcczywór. - Może wreszcie śniła się panu, przepraszam - panom, woda?

Chwyciłem się tej brzytwy:

- No właśnie - woda!

- Mnie też, mnie też! - entuzjastycznie odezwał się Fiodor.

- Jaka to była woda? - twarz profesora spoważniała i zrozumieliśmy, że wkraczamy w niebezpieczne obszary terapii właściwej.

Trzeba było improwizować.

- Zimna - powiedziałem bez namysłu.

- Co pan robił z tą wodą?

- Pływałem w niej.

- To oznacza, że jest pan w niebezpieczeństwie.

- Nie! Pomyliłem się - głupio mi było znowu znaleźć się w niebezpieczeństwie. - Nie pływałem w niej, tylko piłem tę wodę.

- To już zupełnie co innego, młody człowieku - Xawery Gracjan coś zanotował w kajeciku. - Pić zimną wodę to oznaka życia w harmonii z potrzebami własnego ciała i duszy.

Jasne - pomyślałem - „dziewczę” z bananem i cytrynami to bogini harmonii.

- Jaki smak miała ta woda?

- To była woda sodowa - odpowiedziałem jednym tchem.

- Wspaniale! - ucieszył się profesor. - Woda sodowa oznacza, że pomimo licznych wysiłków i trudów będzie pan zadowolony, czeka pana wielka satysfakcja z owoców pańskiej pracy.

Kurczę! - pomyślałem. - Czemu nigdy nie śni mi się woda?!

Postanowiłem iść za ciosem:

- I było w niej pełno wymoczków!

- W wodzie sodowej?

- Przecież to był sen. We śnie wszystko jest możliwe.

- Brudna woda sodowa? To niedobrze. Oznacza to, że w opinii pana podświadomości niektóre cechy pana charakteru i myśli są nieczyste, mówiąc wprost - brudne. Miewa pan brudne, brutalne, gwałtowne myśli? Nie ma się czego wstydzić! Każdy z nas od czasu do czasu miewa brudne myśli. Inna sprawa, co z nimi robimy. Co pan z nimi robi?

Zrozumiałem, że zamotałem się. Schowałem się w milczeniu.

Uratował mnie Fiodor:

- „Fikcja powinna pozostawać w zakresie możliwego, prawda zaś nie musi”. - powiedział i wskazał palcem na pusty kieliszek. - Mark Twain!

- Brawo panie Fiodorze, brawo! Twain największym pisarzem wszech czasów! - twarz profesora wyrażała coś więcej niż tylko radość.

- Osobiście tak nie uważam - zasępił się Dostojewski. - Po prostu odrobiłem zadanie domowe.

- Godne to i sprawiedliwe! - piał Męczywór.

Chyba za dużo dziś wypił - pomyślałem - nigdy jeszcze nie widziałem go w takim stanie. Swoją drogą - kiedy Fiodor zdążył nauczyć się cytatów?

Najwyraźniej wzruszony inteligencją mojego przyjaciela profesor zapomniał zapytać go o jego sny. Po prostu nalał nam wybornej brandy i rozpoczął długie i trudne rozmowy o uzależnieniach XXI wieku.

Kiedy znaleźliśmy się u kresu wytrzymałości, Xawery Gracjan wylał z karafki ostatnie krople i rzekł:

- Rozchodniaczek, panowie. Nie protestowaliśmy.

Drogę do domu pokonaliśmy w milczeniu.

- Naprawdę śniła się ci woda sodowa? - zapytał Dostojewski, kiedy wchodziliśmy do mieszkania.

- Nie, zmyśliłem to - włączyłem światło w przedpokoju.

- Powiesz, co ci się śniło naprawdę?

No nie! - pomyślałem - nie powiedziałem tego duszpasterzowi, nie powiem też sublokatorowi! Tym bardziej takiemu!

- Nic specjalnego - odrzekłem niechętnie, i chyba trochę się zaczerwieniłem. Od wczesnych lat dzieciństwa przyuczony do prawdomówności, ciągle nie nauczyłem się kłamać.

- Dobra. Pogadamy o tym w łóżku.

- Co to znaczy „w łóżku”?

- Śpijmy dziś razem - Dostojewski wykonał krok w moim kierunku. - Nie traćmy czasu, nie zabawię tu długo...

Cofnąłem się niczym poparzony.

- Fiodorze! - powiedziałem najbardziej stanowczo, jak potrafiłem - wrócimy do tej rozmowy rano. Jestem wykończony. Zaraz biorę kąpiel i kładę się spać. Sam. Ja sam i ty sam. Dwóch samotnych samców, trzy samotne kocice i grupa wymoczków w słoiku. Taka jest tutejsza harmonia.

?Z na, samica.

WYKŁAD DZIESIĄTY

SAMIEC W ŚWIECIE ZWIERZĄT, CZ. V. KAPELUSZE,

MUFKI, KURTKI

Szanowni Państwo! W świecie zwierząt, tak samo jak w świecie ludzi, występuje zjawisko zwane dymorfizmem płciowym. To nie jest sprawa wstydliva ani temat do głupich żartów. Nic, że tak powiem, nadzwyczajnego. Po prostu samce fizycznie różnią się od samic i vice versa. Nie dotyczy to wszystkich gatunków, ale w danym przypadku nie ma to znaczenia, gdyż chcę skupić Państwa uwagę na czym innym. A mianowicie na szczegółach garderoby samca w świecie zwierząt.

Na wstępie należy zaznaczyć, że w tak zwanej dzikiej przyrodzie niewiele gatunków potrafi się porządnie ubrać. Większość z nich to nudyści, niemający kompleksów z tytułu braku w swoim środowisku stylistów i sklepów z modną i wygodną odzieżą. Taki, dajmy na to, orangutan czasem chodzi z parasolem, który własnoręcznie robi z szerokiego liścia dzikiej tropikalnej rośliny. I to wszystko. Żadnej innej garderoby nie posiada. Liść trzymany nad głową niewiele ukrywa, lecz dla orangutana to nie stanowi problemu. Powiem szczerze - dla mnie też.

Drugą sprawą, której ze względu na swoją wrodzoną prawdomówność nie potrafię przemilczeć, jest to, że posiadanie garderoby w świecie zwierząt nie jest przywilejem zarezerwowanym wyłącznie dla samca. Jeśli przedstawiciele jakiegoś gatunku się ubierają, to czynią to zarówno samce, jak i samice, a nawet ich za przeproszeniem dzieci.

Skoro już wspomniałem o orangutanie, stanowczo podkreślam, że do rodzajów garderoby samca w świecie zwierząt nie kwalifikują się sierść, łuski czy pióra. To są naturalne części ciała, tak jak skóra. Owłosiony jegomość czy pokryta łuską ryba naturalnie są nadzy. To samo dotyczy muszli ślimaków i małży. Chciałoby się rzec: Jaki piękny garniturek panie ślimaczkule!”, tymczasem muszla to nic innego, tylko naturalna część jego ciała, tak jak ludzki paznokieć. Żywy ślimak nigdy nie wychodzi ze swojej muszli. Chyba że ktoś pomoże mu widelcem, polawszy wcześniej sosem cytrynowym.

Tyle na początek. Na zachętę, że tak powiem.

A teraz pytanie: czy biorąc pod uwagę powyższe, znają Państwo jakieś ubierające się zwierzęta?

(Na sali niepewne pomrukiwania).

Tak myślałem. Nie to, żebym się chwalił, ale o takich zwierzętach rzeczywiście niewielu wie.

Zacznijmy, jak zdrowy rozsądek nakazuje, od bezkręgowców.

Wieloszczety, proszę Państwa - Annelida.

Część morskich gatunków tych robaków, na przykład przedstawiciele rodzajów *Bispira* czy *Serpula*, ubiera się, proszę sobie wyobrazić, w rurki. Stroją się w rurkowate ni to

kiecki, ni to halki. Może niezbyt eleganckie, ale nie mniej jednak całkiem modne. Kreacje są wykonywane z wapnia, mułu i wydzielin własnych.

Innym morskim modnisiem jest jeżowiec. Ci z Państwa, którzy lubią owoce morza, lub ci, którzy nurkowali w morzach pełnosłonnych, niejednokrotnie widzieli te dziwaczne istoty - żywe kule pokryte krótkimi lub długimi, cienkimi lub grubymi szpikulcami. Wielu z was pewnie bało się spotkania z nimi, naiwnie wierząc w straszne historie o tym, jak ktoś tam gdzieś tam nadepnął na jeżowca i bardzo ucierpiał. Proszę mi ufać - żaden szanujący się jeżowiec nie wybierze się do zatoki, w której kąpie się miliard spoconych turystów!

Mniejsza z tym. Jeżowce - Echinoidea - między swoimi igłami mają mnóstwo rączek zakończonych przyssawkami, za pomocą których ubierają się w fikuśne płaszczyki z kamyków, piasku i glonów. W sumie można uznać, że jest to rodzaj pizamy - jeżowce najchętniej ubierają się przed snem. Gdy są aktywne, zwykle biegają po morskim dnie na golasa.

Idziemy dalej.

W przedmowie wspominałem o ślimakach. Mówiłem, że ich muszli nie można uznać za ubiór. Owszem, nie można. Ale jeśli muszlę ślimaka zakłada kto inny, to już zupełnie inna historia! Mam tu na myśli raki pustelniki, Pagumidea, skorupiaki morskie i lądowe, których zwyczajem jest przywdziewanie pustych muszelek po ślimakach.

W środowisku naturalnym nic się nie marnuje. Kiedy ginie ślimak, jego „paznokcie”, czyli muszla, nie ginie wraz nim. Leży gdzieś na dnie i dzielnie służy jako schronienie dla wielu małych zwierząt. Idylla trwa do momentu, aż muszlę znajdzie rak pustelnik i wszystkich brutalnie wymelduje, czyniąc z „paznokcia” śp. ślimaka rodzaj kamizelki kuloodpornej, o którą w przyszłości niejeden drapieżca skruszy zęby.

Uwaga na marginesie - skąd waszym zdaniem wywodzi się nazwa „rak pustelnik”?

(Głosy z sali: „Żyje na piaszczystym dnie, które wygląda jak pustynia!”, „Stroni od złego towarzystwa!”, „Czuje się samotny w wielkim, pustym morzu!”).

Tak myślałem. Dzisiejsza młodzież nie wie, kim jest pustelnik zwany inaczej eremita, co ze szlachetnej greki tłumaczy się jako „żyjący na pustkowiu”.

(Na sali szmer niezadowolenia: „Mówiliśmy, że mieszka w wielkim pustym morzu!”).

Moi mili! Morze nie jest puste! Przecież to kolebka życia tętniąca miłością i echem biologicznej przeszłości! Nie o takie pustkowie chodzi. Eremita żyje w odosobnieniu od innych, w swoim świecie, gdzie nikt mu nie przeszkadza. Na przykład pustelnik Diogenes z Synopy zamieszkał w beczce. W małym, prostym domku, który mógł zabrać ze sobą, gdzie tylko chciał. Właśnie dlatego niektóre gatunki raków pustelników zostały nazwane na jego

czeń, na przykład: Diogenes pugilator z morza Czarnego, Diogenes edwardsi pospolity w wodach Pacyfiku czy żyjący w morzu Karaibskim *Pctwchirus diogenes*.

(Głos z sali: „I pewnie, tak jak wspomniany filozof, raki załatwiają się na ulicy!”).

Naturalnie! W morzu wszyscy załatwiają się na ulicy, wszyscy są wyzwoleni, niezależni i samowystarczalni.

Pozostajmy jeszcze chwilę przy skorupiakach.

Krab *Dromia*, którego można spotkać w wodach Oceanów Spokojnego i Indyjskiego, paraduje po morskim dnie w wykwintnych kapeluszach, które robi sobie z gąbek - nieruchomych zwierząt przypominających pumeks. Taki kapelusz to czapka niewidka, dzięki niej *Dromia* na morskim dnie jest niewidoczny dla drapieżników.

Innym amatorem kapeluszy jest krab wstydlivy - *Dorippe granulata* - dość pospolity w płytkich wodach Oceanu Spokojnego. Jemu za kapelusz służy połówka muszelki małża, którą skorupiak mocno trzyma na grzbiecie za pomocą czterech małych nóżek chwytnych. Pan *Dorippe* moim zdaniem wcale nie jest wstydlivy, tylko modny. A moda, jak wszyscy wiemy, nie jest tematem do żartów i szydzenia, zwłaszcza moda męska.

Zupełnie inne ubrania preferują niewielkie kraby z rodzajów *Orcgonia*, *Inachus* i *Achaeus*, zamieszkujące ciepłe i chłodne wody omywające nasz kontynent. Ci modele paradują na morskich podiach w puszystych futrach, które czasem są tak gęste, że nie sposób dostrzec, kto je włożył. *Orcgonia*, *Inachus* i *Achaeus* ubierają się w wodorosty, które zbierają w morskich ogrodach absolutnie bezpłatnie i anonimowo.

Bardzo ciekawym rodzajem ubioru może pochwalić się stały bywalec raf koralowych, krab *Lybia tessellata*. Ów niewielki jegomość spaceruje wśród koralu z mufką na swoich krabich rączkach. Mufka owa składa się z pary małych ukwiałów - parzących jamochłonów. Ubranie to nie tylko jest ładne i wygodne, ale również bardzo pożyteczne. Wystarczy wsadzić je napastnikowi w nos i poparzony agresor natychmiast ucieka, gdzie morski pieprz rośnie.

Tyle o dobrze ubierających się skorupiakach. Czas na modne owady.

W pierwszej kolejności, skoro wciąż przebywamy pod wodą, polecam Państwa uwadze świat mody chruścików - *Trichoptera*.

Na naszych szerokościach i długościach geograficznych występują setki gatunków tych istot, które długie i żmudne lata dzieciństwa spędzają w wodzie, a krótkie i pełne niebezpieczeństw życie dorosłe poświęcają nocnym lotom w kierunku zdradliwego światła. Dorosłe chruściki są nagie, ubierają się za to ich dzieci.

Podstawowym strojem larw chruścików są garnitury rurki. W zależności od gatunku larwy wykonują je z piasku, żwiru lub kawałków roślin. Rurki mogą być proste lub wygięte

niczym róg nosorożca. Krojów jest sporo, wszystkie są modne i praktyczne.

Nie mniej zasługują na uwagę ubrania dziecięce innych dobrze nam znanych owadów, a mianowicie - motyli. Niemalże wszystkie ich dzieci, tudzież gąsienice, paradują na golasa. Tak jak kiedyś Adam i Ewa. Jednak w miarę rozwoju, kiedy dorastają i trochę mądrzeją, gąsienice niektórych motyli zaczynają wstydić się swojej nagości. Ubierają się wówczas w jedwabne szlafroki - tak zwane kokony. Wyglądają w nich tak ślicznie, że wypędzeni z raju Adam i Ewa postanowili również przystrajać się w jedwab. W tym celu zaczęli hodować gąsienice jedwabnika morwowego, by w odpowiednim momencie zabrać im kokony. To jest jedyny w swoim rodzaju przypadek, kiedy ludzie ubierają się w szaty zwierząt. Że w skóry i włosy zwierząt, to wiadomo nie od dziś, ale żeby w zwierzęce ubrania? Ewenement, proszę Państwa.

Absolutnie wyjątkowymi larwami w świecie motyli są dzieci koszówek - Psychidae - małych ciem licznie występujących również w okolicach naszej uczelni. Od chwili przyjscia na świat gąsienice koszówek ubierają się w eleganckie jedwabne rurki oblepione kawałkami roślin, ziarenkami piasku i innymi drobinami, które można znaleźć na ziemi. Kolekcja lato-jesień koszówek niczym się nie różni od kolekcji zima-wiosna. Jeśli chodzi o modę, zwierzęta są niepoprawnymi konserwatystami.

Tyle o motylej sprawie.

Teraz coś o rybach. Wracamy pod wodę.

Jednymi z najbardziej efektywnych mieszkańców raf koralowych są papugoryby, Scarus. Otrzymały swoją nazwę ze względu na mocne zęby przypominające papuzi dziób, za pomocą którego odgryzają kawałki twardych koralowców. Na świecie występuje dość dużo gatunków tych ryb, ale nie to jest najciekawsze.

Papugoryby są aktywne w ciągu dnia. Przez długie godziny metodycznie przeżuwiają koralowce, przetwarzając je na doskonały piasek plaż podzwrotnikowych. Wieczorem, po trudnym i niebezpiecznym, jak to w koralowej dżungli dniu, idą spać. Chowają się wówczas w dobrze sobie znanych kryjówkach i ubierają się w ochronne piżamy - kokony ze śluzu. Piżama chroni przed drapieżnikami, a więc gwarantuje dobry sen.

Proszę Państwa. Zwierzęta czasem ubierają się w bardzo dziwne rzeczy: w kamyki, muszelki, jedwabie, kokony ze śluzu czy pyłek z kwiatów. Ale to oczywiście nie wszystko. Paleta różnorodności ich ubrań wykracza daleko poza ramy standardów obowiązujących w ludzkim świecie mody. Proszę sobie wyobrazić, że są na Ziemi istoty, które ubierają się w światło! Taka moda panuje między innymi w wiecznie ciemnych głębinach oceanów. Ryby i skorupiaki głębinowe pływają w aureolach zimnego światła wytwarzanego własnym

sumptem. Świetliste szaty służą im do wabienia ofiar i partnerów seksualnych. Ponadto wykorzystują światło do porozumiewania się w stadzie i do obrony.

Kolejnym, nie będę ukrywał - moim ulubionym, przykładem nietypowego ubrania jest szata leniwca - Bradypus.

Leniwiec to bardzo nietypowy ssak, który większość swojego życia spędza w stanie głębokiego, szczęśliwego snu przyczepiony do drzewa tkwiącego gdzieś w środku amazońskiej puszczy. To, co zaraz powiem, niektórych z was może zaszokować. Moi drodzy, jakkolwiek dziwnie i strasznie to zabrzmiało, leniwiec ubiera się w płaszcz z glonów, pajaków i ciem. Nie wynika to z jego zamiłowania do uprawiania nieczystych praktyk okultystycznych, tylko z tej prostej przyczyny, że nie myje się i mało się rusza. Póki śpi przyczepiony do drzewa, obrasta kolejnymi warstwami sublokatorów. Leniwca to rzecz jasna nie obchodzi. On żyje swoim życiem, a jego ubranie swoim. Bardzo demokratyczne podejście swoją drogą. Niektóre bezkręgowce tak się do tego przyzwyczyły, że zrezygnowały z innych środowisk naturalnych. Ćma Bradypodicola hahneli z rodziny motyli omacnicowatych niemal całe swoje życie spędza w sierści leniwca. Przykłady ubierających się w ukwiały krabów czy pokrytych pajakami i ćmami leniwców potwierdzają tezę, że zwierzęta, tak jak człowiek, lubią ubierać się w inne zwierzęta. Jednak w odróżnieniu od nas ubierają się w stworzenia żywe. Inną ciekawostką jest to, że zwierzęta nigdy nie ubierają się w człowieka. Oczywiście nie biorąc pod uwagę jego pasożytów wewnętrznych.

Ostatni przykład, moi drodzy. Nosorożec. Jak sądzicie, w co się ubiera ten ogromny, gruboskórny i niezbyt rozgarnięty zwierz, dajmy na to taki nosorożec czarny - *Diceros bicornis*? (Krzyk z sali: „W błoto!”).

Bardzo dobrze! Ale to nie wszystko. Porządny nosorożec czarny regularnie ubiera się w ekstrawagancką luźną tunikę z białych czapli. Rzecz jasna - żywych białych czapli, które łąpczywie wyjmują z jego grubej skóry kleszcze i pchły.

Tyle o zwierzętach, które potrafią porządnie się ubrać. Reszta, jak wspominałem, chodzi nago. Wszystko im widać, ale, jak się mówi, wisi im to.

(Śmiech na sali).

Dziękuję bardzo. Na dzisiaj to wszystko. Zapraszam na jutro. W wolnej chwili polecam Państwu zajrzeć do najbliższego bajora i przyjrzeć się trudnemu życiu tutejszych chruścików, które są gotowe na wszystko, byleby nie wylądować na dnie na golasa.

ŻYCIE W CIAŻACH

- Ty, co one robią?

- No, na sedes wchodzi, nie widzisz?

- No pewnie, że widzę - Fiodor z niedowierzaniem patrzył na to, co się dzieje na ekranie komputera. - Ale przecież to ludzki sedes?

- No pewnie, że ludzki - siedziałem obok i żułem kawałek wczorajszej pizzy.

- No to po co one na niego wchodzi, swojego nie mają? Ja bym się brzydził po kotach sikać. Każdy powinien mieć swój kibel - kot koci, człek człeczy. Toaleta jest jak rafa koralowa, to cudowny, kruchy ekosystem. Miejsce intymne, osobliwe, kto to widział, by wpuszczać tam koty!

Oglądaliśmy telewizję internetową naszego duszpasterza. Tematem przewodnim jego serialu były cztery koty siedzące na muszli klozetowej. Wszystkie cztery naraz. Taka instalacja.

- Nasze kotki, na przykład, nie chodzą do naszej toalety - Dostojewski spojrzał na mnie wzrokiem wzbudzającym litość. - Prawda?

- Nie chodzą. Problem w tym, że ja w ogóle nie wiem, gdzie one są.

To była święta prawda. Zajęty wymoczkami, wykładami na uczelni, Fiodorem i Mężczyworem zupełnie zapomniałem o kotkach Włodzimierza. Widywałem je tylko wtedy, gdy zjawiały się nie wiadomo skąd, by się najeść. A potem znowu znikaly.

- Czy wiesz, Fiodorze, gdzie mogą być kotki Włodka? - zapytałem na wszelki wypadek. Byłem przekonany, że nie wie, ale wołałem się upewnić.

- Pewnie, że wiem - Fiodor ziewnął w pięść. - W łazience północnej, w szafie z koszulami.

Mam w mieszkaniu dwie łazienki: południową i północną. Z okien pierwszej spogląda się na południe naszego kraju, a z okien drugiej naturalnie na jego północ. Ponadto wystrój łazienek swoją kolorystyką, ornamentami i motywami zoomorficznymi nawiązywał do północy i południa naszej radosnej Eurazji. W łazience północnej znajdowała się wielka szafa z licznymi szufladami wypełnionymi bielizną i podkolanówkami moich byłych narzeczonych, a na kilku drągach, na cieniutkich, drucianych, aluminiowych wieszakach z pralni, wisiało całe mnóstwo moich zapomnianych koszul.

- Chodź, sprawdzimy, co robią, - zaproponowałem. Połknęliśmy duże kawałki pizzy i wyruszyliśmy na północ.

Jadzia, Jagna i Jagienka rzeczywiście siedziały w szafie. Były zadowolone z życia i z siebie. Miały okrągłutkie brzuszki i zmrużone oczy. Były w ciąży. A właściwie - w ciążyach.

- O, cholera! Jesteśmy w ciążyach! - krzyknąłem i z przerażenia usiadłem na sedesie. - Jesteśmy po uszy w ciążyach!

- To chyba naturalne? Czemu się dziwisz? - Dostojewski pogłaskał kotki, a one odwdzięczyły się namiętym mručeniem.

Czemu się dziwię? - myślałem. - No właśnie - czemu? Czyżbym nie wiedział, że samice w obecności samca zachodzą w ciążę? Wiedziałem. Po co kupiłem je Włódkowi? By na nie patrzył? Chciałem mu stworzyć raj na ziemi, no i stworzyłem. Poużywał sobie, a ja, zamiast śledzić losy Lady GaGi, mam teraz zastanawiać się, co zrobić z taką liczbą kotów! Dziesiątki małych Włódków pałętających się po moim mieszkaniu - to wstrętne! Będą załatwiały się do moich toalet - okropne!

Postanowiłem natychmiast zadzwonić do Włodzimierza i poinformować go o zaistniałej sytuacji.

Telefon odebrała doktor Joanna Ryś.

- Dzień dobry, ja w sprawie swojego kota, Włódzia, pamięta mnie pani...

- Oczywiście!

- Chciałbym z nim porozmawiać.

- Nie ma sprawy, już daję panią doktor Genowefę Łaskę, to ona prowadzi zajęcia z udziałem pana kota, momencik... - przekazała słuchawkę koleżance.

- Tak, słucham?

- Dzień dobry, ja w sprawie swojego kota, Włódzia, pamięta mnie pani...

- No pewnie, Włodek robi u nas oszałamiającą karierę! Pacjenci ustawiają się do niego w kolejce, mówię panu - tak się chłopak sprawdził...

- Dobrze, dobrze, mogę go na słówko?

- W jakim sensie?

- W sensie, że chcę z nim porozmawiać.

- Chce pan rozmawiać z NIM?

- Właśnie.

- Przecież to kot.

- No i co z tego? Mam tu cały dom w ciąży, musi wiedzieć, że ponosi za to odpowiedzialność. Niech pomyśli o żłobku, lepszej pracy, pieluchach i reszcie. Niech go pani zawoła!

- Proszę bardzo, potrzymam mu słuchawkę, niech pan mówi...

- Włódku, jesteś tam? Cisza.

- Jesteś tam?! Odpowiadaj, nie krępuj się, kiedyś i tak się wyda, że umiesz gadać.
Cisza.

- Włodzimierzu, zostaniesz ojcem!... Dobra, pogadamy, kiedy wrócisz, daj mi panią

doktor.

- Tak, słucham? - odezwała się Genowefa.

- Proszę pani, kiedy Włodek wróci do domu?

- O, jeszcze trochę, proszę pana. Zwykle pracuje jedną godzinę dziennie. Nie chcemy go narażać na zbyt duży wysiłek.

- Bardzo proszę w miarę możliwości przyspieszyć ten proces, niech szybko wraca.

Jest tu bardzo potrzebny.

- Stęsknił się pan, trzeba było tak od razu, zrobimy co w naszej mocy.

- Bardzo dziękuję.

- Bardzo prosimy. Odłożyłem słuchawkę.

- Stęskniłem się?! Jestem osaczony ciężą, a ona mnie pyta, czy się stęskniłem!

Wariatka.

- Pewnie ma rację - odezwał się Dostojewski. - Całe (woje mieszkanie jest zagracone miłością do kota. Można by rzec, że ona wisi w tutejszym powietrzu.

- Wisi?! - zdenerwowałem się - wiesz, co tu wisi? Tu wszystko wszystkim wisi! Chciałem jak najlepiej i co teraz? Mam trzy puszki Pandory w domu. Gdy się otworzą, mój świat się zawali!

- Ale na dnie puszki, jak pamiętasz, zgodnie z wolą Zeusa leży Nadzieja.

- Jasne, mam sięgnąć dna!

- Cokolwiek zrobisz, będziesz żałował - oto prawda stara jak świat.

- Demostenes?

- Sokrates.

- Jesteś pewien? - Nie.

- Mam nadzieję, że Włodzimierz dostaje tam porządny wycisk. Co się robi z kotami na felinoterapii?

- Dotyka się je tu i ówdzie.

- Na tym ma polegać praca?

- Właśnie.

- On sobie siedzi, nic nie robi, a pacjenci go dotykają?

- Dotykają, głaszczą, czeszą za uszkiem, masują stopki...

- Nie! Nie mogę tego słuchać! Mam cały dom w ciężach, a sprawca wypoczywa sobie w spa! Nie chcę nawet o tym myśleć! Pooglądajmy coś w sieci. Pamiętasz adres tej strony polecanej przez profesora?

- Baton! Tak się nazywa - Fiodor zatarł rękę. - Zamawiamy pizzę?

- Jasne.

Baton: prawdy, emocje i pogłoski!

- „Pedofilia wykańcza Watykan! Finansowo!”. Widzisz to, co ja?

Leżeliśmy z Fiodorem na jego łóżku, z trójkątami pizzy w ręku, każdy przy swoim laptopie.

- Uhu. Fydse - Dostojewski połknął pizzę i jął czytać na głos. - „Sytuacja finansowa Stolicy Apostolskiej jest fatalna. Zeszłoroczny budżet został zamknięty deficytem 9 milionów euro. A ten rok może być jeszcze gorszy! W rezultacie kryzysu drastycznie zmniejszyła się wartość inwestycji dokonanych przez Watykan na rynku amerykańskim. Odpowiadał za nie kardynał polskiego pochodzenia Edmund Casimir Szoka. Więcej, niż się spodziewano, trzeba było wydać na zapewnienie ochrony papieżowi podczas niebezpiecznych pielgrzymek. Miliony pochłonęły również odszkodowania po nagłośnieniu pedofilskich skandali. Skandale te - w USA, Australii czy ostatnio w Irlandii - mają też inny poważny skutek: coraz mniej pieniędzy składają w datkach wierni. Zresztą pogarszająca się sytuacja materialna ludzi również nie pozostaje bez wpływu na wysokość ofiar”. - Fiodor zerknął na mnie. - A ty ile dajesz na tacę?

- Nie chodzę do kościoła - przyznałem się, popijając chłodne piwo lokalnej produkcji.

- Więc nic nie daję.

- Nie wierzysz w Boga?

- Nie zniżę się do odpowiedzi.

- Jak zawsze uparty! - uśmiechnął się Dostojewski. - I nieprzejednany - dodał z przekąsem.

- Jak zawsze wścibski i bezczelny - skomentowałem półgębkiem. - Jeszcze do łóżka mnie wciągnij.

- Już w nim jesteś!

- Lepiej popatrz na to: „Prostytutki: łatwe dziewczyny lubią łatwą kasę. Myślicie, że sprzedają się tylko kobiety zepsute i zdesperowane? Szef burdelu pozbawi was złudzeń! Kiedy kobiety mówią, że życie zmusiło je do uprawiania prostytucji, bo nie miały pieniędzy na jedzenie dla dziecka, to kłamią. Coraz więcej jest w branży takich dziewczyn, które wiedzą, czego chcą, i kombinują od razu, jak się ustawić na całe życie. Zaczynają zajmować się prostytucją, mając zaplanowane, w co zainwestują zarobione pieniądze. Na przykład: w salony kosmetyczne, restauracje czy pensjonaty. Obecnie rośnie liczba takich dziewczyn, dla których kilka lat sprzedawania własnego ciała to część dalekowzrocznego biznesplanu”. Biznesplan, słyszałeś? Dzisiaj nawet seks jest biznesplanem!

- Wcale nie od dziś - zaprotestował Dostojewski i polał się przez nieuwagę pastą pomidorową. - O, cholera! Wcale nie od dziś, mówię. Opowiadałem ci o Nelly Gwynn, córce właściciela burdelu, która została nieformalną królową Anglii?

- Opowiadałeś.

- No i co? To nie był biznesplan?

- Był - przyznałem mu rację. - Ale jakiś inny, jakiś taki bardziej ludzki.

- Tak ci się tylko wydaje. Nie wiedziałem, żeś taki naiwny. Mniejsza z tym, patrz, coś specjalnie dla ciebie i twoich studentów: „Masz sesję? Nie zapomnij o seksie! Dla własnego dobra!”.

- Gdzie, gdzie? Aaa, tutaj...

- Już czytam: „A jeśli chcesz mieć bujne życie erotyczne, najlepiej studiuj historię. Studenci historii najczęściej oddają się miłosnym uniesieniom. Kolejni na liście są przyszli politolodzy, ekonomiści i filozofowie (ci ostatni nie biorą najwyraźniej przykładu z Kanta, który mówił, że seks jako rodzaj uczucia jest zbyt niski, jako rodzaj ruchu zbyt śmieszny). Przynajmniej jeśli wierzyć wynikom ankiety, opublikowanym przez oksfordzką gazetę studencką „Cherwell”. Badanie wykazało również, że uczelnie mają swoją seksualną charakterystykę. Na przykład na Merton College największy jest odsetek homoseksualistów (aż dwadzieścia jeden procent), zaś na londyńskim University College studiuje najwięcej osób, które nie przeszły jeszcze seksualnej inicjacji. Można także mówić o zależności pomiędzy życiem erotycznym a ocenami. Studenci uprawiający seks regularnie mają niemal dwa razy większą skuteczność w zaliczaniu egzaminów! Udaje im się to za pierwszym lub drugim podejściem. Ale za to ci, którym seks zdarza się rzadziej niż raz w miesiącu, częściej dostają najlepsze stopnie i trafiają do grona najwybitniejszych studentów. Wyjścia są więc dwa: albo zamknąć się w bibliotece, albo w sypialni. Oba mają swoje plusy. Choć jedno wydaje się zdecydowanie przyjemniejsze”. No to już wiesz, co powiesz swoim studentom przy najbliższym spotkaniu - Fiodor puścił do mnie oko i odgryzł ogromny kawał pizzy. - Fkoda, że nie estes ystorykem.

- Dziękuję, mam już temat - powiedziałem z godnością wziętego wykładowcy akademickiego.

- Aki? O fym bedief mówił?

- O penisie.

- O... - Dostojewski szybko, z bólem przełknął pizzę. - O penisie?!

- Tak.

- Super! To mi się podoba! Chcesz o tym pogadać? Porozmawiajmy dziś o penisie!

Śpimy razem?

- Z tobą? Nigdy! Zaprosz kogoś z Merton College.

- Już tam byłem. I proszę mi wierzyć - nic nadzwyczajnego, a mówiąc wprost - nuda. Tamtejsze „dwadzieścia jeden procent” jest w ogóle bez fantazji. I nie znają się na fajnych żartach.

WYKŁAD JEDENASTY

ŚWIAT SAMCA, CZ. VI. PENIS

Moi drodzy! O czym innym może być mój kolejny, następujący po zwisie męskim eleganckim, wykład, jeśli nie o penisie?

(Na sali radosne pogwizdywanie, pokrzykiwania i entuzjastyczne oklaski).

Znany wschodnioeuropejski teoretyk filmu i badacz kultury masowej, Leszek Kumor, mawiał: „Zanim pogonisz pegaza w obłoki, postaraj się, aby wpierw załatwił się na ziemi”. Godne to i sprawiedliwe moim zdaniem. Dlatego też, zabierając was w tę podróż, na samym wstępie uprzedzam: wrzucamy luz, pozbywamy się ograniczeń narzuconych nam przez tak zwane zasady moralności, bazujące w pewnej mierze na zwykłym sztywniactwie i zabobonach.

A więc penis - prącie, członek męski, fallus, przyrodzenie. Organ, który od tysiącleci wzbudza podziw i stanowi najważniejszy atrybut samczości, płodności, władzy, tradycji i świadectwa prawdy. Tak, tak, moi drodzy - prawdy. Stare łacińskie powiedzenie bowiem głosi: „Testis unus, testis nullus”. Czyli: Jeden świadek to żaden świadek”. Słowo „świadek”, czyli owo „testis”, jest niczym innym tylko synonimem męskiego jądra, które uznawane było przez starożytnych za świadectwo męskości. Dlatego przysięgając prawdę, Rzymianie zawsze kładli prawą rękę na listku figowym. Od łacińskiego „testis” pochodzą również takie słowa, jak „testament”, „test”, „testosteron” czy „atest”. Niestety obecnie penis i jądra kojarzą się prawie wyłącznie z aktem płciowym.

Związek aktu płciowego z ojcostwem prawdopodobnie dotarł do świadomości samca w czasach rewolucji neolitycznej, czyli mniej więcej osiem-dziewięć tysięcy lat temu. Przedtem samce robili to, co lubią, a kobiety po prostu miały dzieci. Następstwem tego ekscytującego odkrycia było zbudowanie przez naszych przodków pierwszych świątyń z posągami fallicznymi. Jako przykład można wymienić rozslawioną na cały świat, dosyć dobrze zachowaną świątynię Tagata Jinja na japońskiej wyspie Shikoku. Byłem, widziałem. Godne polecenia każdemu samcowi i nie tylko: piękna dolina, uroczy ogród, gigantyczne

penisy sterczące tu i ówdzie, rzeźby zwierząt z ogromnymi jądrami - jest na czym oko zawiesić. Nie dziwota więc, że wielu zakochanych wybiera to miejsce na swoje zaręczyny. Notabene, nieopodal znajduje się muzeum, w którym podziwiać można historyczne druki pornograficzne oraz całą galerię wyszukanych zabawek erotycznych.

Tagata Jinja jest ilustracją kultu penisa nazywanego inaczej kultem lub mitem fallocentrycznym. Jego głównym tematem jest prącie boga. Generalnie chodzi o to, że z penisa megasamca powstał cały znany nam świat. Z samego fallusa i nasienia radośnie z niego tryskającego. Dowodów na to jest mnóstwo. Sympatyczny egipski bóg Atum stworzył nasz świat poprzez zwykłą i jak zawsze przyjemną masturbację. W słynnym papirusie BremnerRhind przypisuje mu się następujące słowa: „Wszystko pojawiło się po tym, jak powstałem ja... nie istniało żadne niebo i żadna ziemia... sam stworzyłem każdą istotę... postępowalem z moją pięścią jak męż... kopulowałem ze swą ręką”. Pokopulował Atum ze swoją ręką i pojawiły się piramidy, woda kolońska, Kałasznikow, Londyn i komputer. Fajnie. Tym bardziej że dało się to wszystko załatwić w tak przyjemny sposób. Tylko pozazdrościć fantazji i możliwości! Inny, nie mniej uroczy bóg egipski - wielki Ozyrys, bóg śmierci i odrodzonego życia, sam o sobie zwykł mawiać tak: „Ja jestem Ozyrysem - sztywnym penisem”. Więc w sumie jeśli ktoś do kogoś mówi: „Ty, penisie ty!”, to tak jak by stwierdzał: „O mój wielki wszechmogący Panie!”. Fama niesie, że penis Ozyrysa po dziś dzień leży na dnie

Nilu, gwarantując tym samym żyzne wylewy rzeki. Wrzucił go tam braciszek Ozyrysa, który zamordował boga i pociął go na kawałki. To była dość nietypowa rodzina. Wystarczy powiedzieć, że Ozyrys ożenił się z ze swoją siostrą Izydą, a z drugą siostrą - Neftydą - miał syna. Taki to był, a według egipskich wierzeń nadal jest, ten nietuzinkowy „sztywny penis”. Nie dziwi więc święto ku jego czci, podczas którego giętkie egipskie kobiety paradują z poruszanymi za pomocą sznurków lalkami o długich penisach.

Sumerowie, wielbieni przez nas wszystkich władcy południowej Mezopotamii, czcili boga Enki, który w odpowiednim momencie przybrał postać byka, wyteżył penis i jął organizować nam świat. W pierwszej kolejności wypełnił aż po brzegi swoim nasieniem dwie potężne rzeki: Tygrys i Eufrat. Od tamtego czasu ich żyzne wody zapewniają mieszkańcom obfite urodzaje. Nie mogę przemilczeć faktu, że córka owego boga ma na imię Ninkasi i jest boginią piwa.

(Głosy na sali: „Super!”, „Brawa dla Ninkasi!”, „Brawa dla Enki i jego strumienia!”).

Godne to i sprawiedliwe, moi drodzy, popieram wasz zachwyt i sam jestem nim przepełniony. Ale idźmy dalej, mam jeszcze dużo Państwu do powiedzenia.

Dla wyznawców hinduizmu penis Siwy, bardzo skomplikowanej, nazywanej aż na tysiąc osiem sposobów osobowości boskiej, jest tematem dużej liczby świętych dzieł.

Samego Śiwę symbolizuje tak zwany lingam - przedmiot o fallicznym kształcie. Oddaje mu się cześć. I w sumie mnie to nie dziwi - wszak mowa o penisie! O tym samym penisie, który między innymi połączył z Bogiem Izraelitów! Poprzez obrzezanie ma się rozumieć. Pamiętajcie biblijną opowieść o przymierzu z narodem wybranym? To wszystko dzięki penisowi, moi drodzy: odcinasz kawałek i voila! - jesteś oświecony.

Również narody Północy fascynowały się penisem. Znany ze swoich wdzięków osobistych Freyr, nordycki bóg płodności, radości, bogactwa i pokoju, był bardzo dumny ze swojego okazałego, sztywnego przyrodzenia trwającego w stanie nieustającej boskiej erekcji. Z tym bogiem, moi drodzy, piastującym również stanowisko władcy Alfów, Skandynawowie naprawdę mogli się czuć jak u Pana Boga za piecem. Na wszystko ich było stać, na każdą twórczość: Ingmar Bergman - sztywny penis, Alfred Nobel - szlachetny fallus, Karol Linneusz - wzwód do potęgi. I tak dalej, moi drodzy, i tak dalej.

Jako symbol władzy, twórczości i płodności, wizerunek penisa ozdobił wiele starożytnych świątyń na całym świecie, a kapliczki penisa wznoszone były przy ważnych drogach i na placach miejskich. Niestety, po tym jak rozmnożyły się młode, wścibskie religie nazywane religiami abrahamowymi, a zwłaszcza chrześcijaństwo i islam, wizerunek penisa na naszych szerokościach i długościach geograficznych zaczął gwałtownie zanikać, wstydliwie chowając się do spodni i ograniczając się do wzmianek w sprośnych dowcipach i przekleństwach. Wstyd, proszę Państwa! Tak się dać okraść ze wspaniałego symbolu!

Dla dzikich ludów, występujących tu i ówdzie na naszym niebezpiecznym świecie, penis, jako symbol męskości, waleczności i przedłużenia rodu, był i nadal pozostaje ważnym trofeum wojennym. Zasada jest prosta: zabiłeś lub schwytaleś wroga - odetnij mu penisa! Taka zabawa dla debili. Brzydzą się o tym opowiadać, ale muszę, gdyż jestem sumiennym wykonawcą swojego niewdzięcznego zawodu.

A więc... Podobno, o ile się nie mylę, w Karnaku, starożytnym miasteczku egipskim, przechowała się do naszych dni monumentalna stela z czasów panowania faraona Merenptaha, trzynastego syna Ramzesa II. To, że ten samiec decydował o losach wielkiej cywilizacji ponad tysiąc dwieście lat przed naszą erą, robi na mnie mniejsze wrażenie niż inskrypcja na wspomnianym pomniku. Otóż któryś z ówczesnych nadwornych pisarzy za pomocą młotka i dłuta uwiecznił na nim historię wielkiego zwycięstwa militarnego swojego pana. Zapisał między innymi, że czcigodny Merenptah przywiózł z tej wyprawy ponad trzysta tysięcy penisów odciętych zwyciężonym. Kim byli ci zwyciężeni, dokładnie nie

pamiętam. Jeśli się nie mylę, chodzi o bitwę, a właściwie rzeź, która się odbyła w okolicach miasta Memfis. Wówczas naiwne plemiona libijskie dogadały się z tak zwanymi Ludami Morza, czyli mówiąc wprost - naszymi proeuropejskimi przodkami, i postanowiły najechać olśniewający świat egipski, by go złupić i zniszczyć. Łupienie i szabrowanie sąsiadów było wtedy podstawowym rodzajem rozrywki. Plan się jednak nie powiódł. Wojsko faraona było bardziej sprawne i bitwa zakończyła się dla napastników całkowitą porażką. Podobno naszych uciekających z pola bitwy przodków z łatwością doganiała i wycinała w pień brawurowa jak zawsze jazda egipska. Według danych historycznych agresorzy stracili sześć tysięcy żołnierzy. Pozostaje się tylko domyślać, skąd się wzięło kolejne siedem tysięcy penisów...

Z Egiptu zabieram Państwa do starożytnego Rzymu. W ramach romantycznej regresji warto wspomnieć o tym, z czego Rzymianie produkowali pastę do zębów. Otóż, moi mili, podobno robili ją ze sproszkowanego pumeksu zmieszanego z ludzką uryną. Jeśli założyć, że uryna pochodziła od samców, można śmiało twierdzić, że w produkcję rzymskiej pasty do zębów również jest zamieszany penis. Dziś trudno jest w to uwierzyć, ale najpiękniejsze rzymskie panny i panie przemywały sobie usta uryną, najbardziej ceniąc tę importowaną ze starożytnej Portugalii. Porządny portugalski mocz uchodził bowiem wówczas za najmocniejszy na naszych szerokościach i długościach geograficznych. Wyobrażacie to sobie? - cysterny uryny z Portugalii! To był dopiero biznes!

Dobrze. Dość już tych podchodów i romantycznych uwag na marginesie. Przejdźmy do zagadnień anatomicznych i odpowiedzmy sobie na to niezwykle konfundujące w naszych zenujących czasach pytanie - czym jest penis? Czym jest w istocie swej fallus, mianujący się przyrodzeniem, członkiem męskim i prąciem? Formuła jest prosta: corpus penis, glans penis, preputium oraz, bym zapomniał, scrotum. Brzmi to niczym czytania mszalne i śpiewy międzylekcyjne, nieprawdaż? Niczym wiersz. Istotnie, przecież to łacina. Mówiąc po naszymu, formuła brzmi następująco: trzon prącia, żołądz, napletek i moszna. Tak, moi mili - i moszna. I właśnie od moszny zaczniemy.

To ciekawe słowo w języku naszych przodków oznaczało po prostu torbę. Nic więc dziwnego, że kiedy jakiś starodawny naukowiec zechciał wymyślić nazwę na męski worek z jądrami, podręczną saszetkę ze świadectwem prawdy, nazwał go po prostu „moszna”.

Tak jak wspomniałem, w sewtutn, czyli mosznie, zlokalizowane jest świadectwo prawdy - jądra, nazywane w niewybrednej gwarze ludowej po prostu jajami. Stanowią one sedno układu samczego, gdyż są odpowiedzialne zarówno za to, by wygląd samca był samczy, jak i za to, by penis działał bez zarzutu w świadomości swoich praw i obowiązków. Właśnie w jądrach powstaje testosteron, samczy hormon wywołujący pociąg do piwa,

pornosajtów i maniakalnego oglądania telewizyjnych meczów piłki nożnej w gronie przyjaciół debili. Właśnie w jądrach tworzą się plemniki, które zapewniają samcowi nieśmiertelność, a tym samym nieśmiertelność cywilizacji. Bez jąder ani rusz, przysięgam, kładąc prawą dłoń sami wiecie gdzie. Niestety nie wszyscy są tego świadomi! Na przykład, dobrze mi znana pani Ewa!

(Głos na sali: „Kim jest pani Ewa?”).

Nie pana sprawa, że tak się wyrażę.

Odrobina statystyki jądrowej. Wielkość jąder jest sprawą indywidualną. Jedni samce mają większe, inni - mniejsze. Przeciętnie długość jądra wynosi trzy i pół centymetra, a szerokość dwa centymetry. W przypadku blisko osiemdziesięciu pięciu procent samców lewe jądro jest trochę większe i znajduje się nieco niżej od prawego.

Tyle o mosznie. Nie za dużo, ale chyba w sam raz.

(Na sali owacje i okrzyki: „Brawo!”).

Słów kilka o napletku.

Wydawałoby się - mały kawałek luźnej skóry, co ciekawego można o nim opowiedzieć? Tymczasem od wielu, wielu lat napletek wywołuje dużo kontrowersji. Jądem sporu jest pytanie - usuwać czy nie usuwać? Obrzezać się czy nie obrzezać?

Pod koniec XIX stulecia liczni lekarze uważali napletek za źródło strasznych szkód. Chodziło im o to, że ten mocno unerwiony, bardzo wrażliwy luźny fałd skórny prowokuje onanizm, który z kolei, jak uważały te mądre głowy, doprowadza do obłądu. Wówczas szereg niewytłumaczalnych schorzeń o naturze psychicznej i fizycznej zaliczało się do tak zwanego „szaleństwa onanizmu”. W trosce o zdrowie narodu lekarze zalecali więc obrzezanie. Podkreślam - nasi europejscy lekarze. Ten zabieg jednak nigdy nie zyskał w naszej części świata popularności. Zyskał ją za to w Stanach Zjednoczonych. Tam obrzezanie stało się normą. Ba, więcej - oznaką przynależności do elity średniej i wyższej klas społecznych. Tamtejsi lekarze tłumaczą konieczność obrzezania wyższym poziomem higieny, który osiąga się po zabiegu. Dość zabawne wytłumaczenie - zawsze myślałem, że higiena to regularne kąpiele. Zresztą oni rozsnuwają też inne ciekawe hipotezy. Na przykład uważają, że obrzezanie chroni przed rakiem czy gruźlicą. Ostatnio twierdzą, że chroni też przed HIV. Byleby interes się kręcił. Taki oto show-biznes napletkowy. W mojej opinii skoro napletek jest, został przez naturę dobrze pomyślany. Teraz o trzeciej części penisa - prąciu jako takim. Używając języka poetyckiego, rzec można, że prącie to czarodziejska różdżka, magiczna pałeczka wykonana wyłącznie z materiałów naturalnych i posiadająca moc wywoływania zjawisk wybitnie nadnaturalnych, zwłaszcza podczas wzvodu.

(Entuzjastyczne oklaski na sali).

Zjawisko wzwodu oczywiście można tłumaczyć anatomią penisa, jego tak zwanymi ciałami jamistymi, które wypełnione samczą krwią tłoczona przez jego zakochane serce, powodują sztywnienie prącia. Jednak ja wolę pozostać przy magii czarodziejskiej różdżki. Ona zdecydowanie bardziej mi się kojarzy z wielkim Ozyrysem niż jakieś tam ciała jamiste.

A więc erekcja. Gdzie ona, tam sprawy wielkiej wagi. Jedną z takich spraw jest problematyka wielkości, czyli poszukiwanie odpowiedzi na pytanie: Jaki on jest? Duży, mały czy średni? To proste wydawałoby się pytanie niejednemu samcowi spędza sen z powiek, bowiem penis, a szczególnie jego wielkość, to jeden z tak zwanych kluczowych problemów od wieków obecny w enigmatycznym świecie samca. Nie inteligencja, proszę zwrócić uwagę, nie dobrotliwość, tylko penis i jego wielkość.

Hindusi, wybitni mistrzowie wciągających zabaw erotycznych, rozróżniają trzy rodzaje wielkościowe samczego przyrodzenia: penis zając, penis byk i penis koń. My, Europejczycy, niestety unikamy malowniczych zoomorficznych porównań, operując głównie centymetrami. A więc chwila samczej prawdy, moi drodzy. Oto statystyki. Przeciętnie długość penisa zdrowego, dorosłego samca wynosi: w stanie spoczynku 6-10 centymetrów, a w stanie erekcji 13-20 centymetrów. I to jest właśnie penis byk, czyli to, co tygrysy lubią najbardziej. Penisy nieprzekraczające w stanie wzwodu 7 centymetrów zaliczamy naturalnie do kategorii penis zając. Z kolei penisy przekraczające 30 centymetrów lub zbliżające się do takiej długości to kategoria penis koń. Proszę wziąć pod uwagę ten fakt, że przeciętna głębokość pochwy to 10 centymetrów. Jaki zatem nasuwa się wniosek? Z punktu widzenia technicznego i biologicznego zarówno byk, jak i zając świetnie sobie poradzą ze sprawami ewolucji, a ich kobiety mogą liczyć na zdrowe potomstwo i satysfakcję seksualną. Koń ze względu na swoją wielkość może stać się bolesnym doświadczeniem dla większości samic. Musi zatem szukać odpowiedniej kobiety, która według rzeczonych Hindusów klasyfikuje się, niezbyt elegancko jak na nasze tradycje kulturowe, jako słonica. Odpowiedź na pytanie: większy czy mniejszy wydaje się zatem prosta - skuteczny!

Widzę ulgę na twarzach wielu obecnych. Dobrze!

(Na sali radosne pogwizdywanie, pokrzykiwanie i entuzjastyczne owacje).

Z rodzaju ciekawostek można przytoczyć trzy następujące fakty: podobno najczęściej penisy długie ponad optimum mają samce o przeciętnym wzroście, krótkich nogach i ciężkich, grubych tyłkach; są też doniesienia, że samce homo mają większą średnią długość penisa niż samce hetero. Naukowo udowodniono również, że podczas erekcji mniejsze penisy powiększają się znacznie bardziej niż większe.

Przyroda przyrodą, moi drodzy, fizjologia fizjologią, a ludzka opinia na swój temat chodzi własnymi ścieżkami. W opinii ludowej dawno się utarła teoria, że im większy jest penis, tym większa jest krzepa i płodność samca. Gigantomania jest w ogóle popularna wśród prostych ludzi, których życie sprowadza się głównie do spełnienia żądań podstawowych instynktów. Stąd też wywodzi się ich kompleks „niedostatecznie wielkiego przyrodzenia”. Badania przeprowadzone w 2005 roku wykazały, że aż 50 procent współczesnych samców jest niezadowolonych z wielkości swoich fallusów, uważając je za niedostatecznie wielkie. Połowa populacji, proszę Państwa!

Ponieważ dewianci zawsze stanowili pożywkę dla bystrych przedsiębiorców, sprawa „zbyt małego przyrodzenia” została zauważona i przeanalizowana przez odpowiednich fachowców. Na rynku pojawiła się usługa chirurgicznego wydłużania penisa. Modyfikacja czarodziejskiej różdżki! Czegoś doskonałego! Nie do pomyślenia, ale fakt!

Zabiegi wydłużające penisa polegają głównie na podcięciu jego więzadeł mocujących prącie do kości łonowej. Po zabiegu fallus zakompleksionego samca już nie patrzy dumnie w niebo, tylko opada smutnie w dół, wydłużając się pozornie o blisko dwa centymetry w stanie spoczynku i rzadko więcej niż o jeden centymetr w stanie erekcji, którą trudno już nazwać wzwozem. Po zabiegu jest zalecane noszenie na członku odważników zwanych wyciągarkami. Żenada za około tysiąc euro. Inny popularny zabieg to poszerzanie fallusa za pomocą iniekcji na przykład silikonu. Bez komentarza, proszę Państwa. Silikonowy świat nijak mi się nie kojarzy ze światem samca.

Moi drodzy, podsumowując: prącie to organ, który od tysiącleci wzbudza podziw jak najbardziej uzasadniony. Ponadto ludzki penis jest zdecydowanie dłuższy i grubszy w stosunku do reszty ciała niż penisy innych małych naczelnych. Jest większy od przyrodzenia takich gigantów jak goryle, których ogromne dwustukilogramowe samce dumnie demonstrują swoje zaledwie czterocentymetrowe cacka. Całe szczęście, że goryle nie mają naszych kompleksów. W przeciwnym razie dawno by już wyginęły.

Ponieważ czas mnie dramatycznie pogania, muszę się definitywnie streszczać.

(Na sali pomrukiwania niezadowolenia i głosy: „Prosimy! Jeszcze trochę!”).

Na deser proponuję rozwiązać mit penis captivus, czyli penisa uwięzionego. Z pewnością w dzieciństwie słyszeli Państwo straszne opowieści o tym, że gdzieś tam, kiedyś, czyjś penis został zatrzymany podczas stosunku w czyjejś pochwie. Że został zwyczajnie złapany niczym lis w potrzask i nie było innej możliwości poza chirurgiczną na jego uwolnienie. Brrr! Aż strach to sobie wyobrazić. Spieszę Państwa uspokoić - włóżmy tę opowieść między bajki. To zwykły mit brukowy. Penis captivus występuje jak tymczasowy i

jak najbardziej prawidłowy element kopulacji u niektórych zwierząt, na przykład u kotów, ale nigdy u człowieka. Zatem apel do wszystkich obecnych samców - możecie spać spokojnie!

(Owacje na sali).

I jeszcze coś, zapomniałbym: penis podczas wzwodu nie zawsze bywa prostoliniowy. Choć z reguły jest bezpośredni i szczerzy, zdarza się, że się wykrzywia trochę w prawo lub lewo. Jest to zjawisko całkowicie normalne i apolityczne, wiąże się ono ze sposobem noszenia przyrodzenia w bieliźnie.

Dziękuję bardzo. Na dzisiaj to wszystko. Zapraszam na jutro. W wolnej chwili polecam Państwu obserwację wszystkich znajdujących się w pobliżu penisów. Nie namawiam do banalnego podglądania, lecz do uświadomienia sobie, że gdzieś tam, za kurtyną ubrań i tabu, czai się Penis, aktor wszech czasów, mistrz metamorfozy, twórca świata, arka świadectwa prawdy, totem rozkoszy.

nawet z zawiązanymi oczami!

DOSTOJEWSKI OPOWIADA O PAŁACU PAPIESKIM

- Jechałem dziś metrem...

- Oho, to w naszym mieście jest metro? - ożywił się Dostojewski.

- Właśnie jest. Więc jechałem sobie, a naprzeciwko mnie siedziała para - geje.

Zaczekałem przez moment na jego reakcję, ale Fiodor milczał. Więc kontynuowałem:

- Od razu zwróciłem na nich uwagę: niezwykle bransolety, niecodzienne pierścienie, jakaś niewytłumaczalna inność, niewidzialny mur. Jeden szczupły, drugi większy, grubawy. Szczupły miał na lewej ręce dwie skórzane bransolety - plecione, wąskie, ciemne. Gruby, też na lewej - szeroką, metalową z dużą klamrą. Ale najciekawsze były ich pierścienie - szerokie, grube, splecione misternie z drucików metalu w kolorze platyny. Szczupły nosił taki pierścień na palcu wskazującym, a Gruby na małym. Dwa takie same pierścienie. Może to rodzaj obrączki ślubnej czy zaręczynowej?

Dostojewski nadal milczał.

- Szczupły miał również inny pierścień, nosił go na drugim wskazującym palcu - szeroki, ciemny, chyba srebrny z jakimś wypełnieniem, całkiem ładny. Facet miał długie, farbowane, prostowane, czarne włosy, fikuśną skośną grzywkę, trzydniowy zarost i duże ciemne okulary muchy. Ubrany był w biały podkoszulek na ramiączkach, lekką kangurkę, dzinsy i sportowe buty. Gruby, gość z wygoloną czaszką i pucułowatą twarzą, był mniej ciekawy. Miał na sobie jasny T-shirt, jasne spodnie i brązowe sandały, a na kolanach trzymał

nietypową skórzaną torbę a la sakwojaż, zszytą skórzanymi paskami.

- Jesteś spostrzegawczy - odezwał się wreszcie Fiodor.

- Dziękuję. Słuchaj dalej. W pewnym momencie obok mnie usiadła inna para: zwykli ludzie z ulicy, młodzi i wyluzowani, skromnie ubrani o prostych, otwartych, ludowych twarzach. Chłopak, dziewczyna oraz ich psisko - krzyżówka pitbulla i wielorasowca, młoda suka. Psiak najpierw się bał, ale gdy został uspokojony przez swojego rubasznego pana, jął zaczepiać pasażerów. Powiem szczerze - nie jestem fanem psiej śliny. Zwłaszcza obficie spływającej na moje spodnie w metrze. Reakcja pasażerów była różna, ale głównie pozytywna. Nawet ci, którzy wyraźnie mieli psiaka dosyć, uśmiechali się i głaskali go po głowie, pleckach i tyłku. Suka była w siódmym pieskim niebie. Najwyraźniej geny radosnego wielorasowca zdominowały tępego pitbulla suka ponad wszelką wątpliwość nie chciała, by nią szcuzto. Woląla lizać wszystkich po kolei i podstawiać główkę pod dobrotliwe dłonie roześmianych podróżnych. Aktywność zwierzęcia wyzwoliła w jego panu dodatkowe pokłady pozytywnej energii i luzu. Widząc, że jego pies łasi się do wszystkich po kolei, aktywnie zachęcał do głaskania i pieszczenia swojego czworonoga - normalnie pis, law end rokenrol! Myślałem, że zwymiotuję, gdy psisko po raz kolejny wytarło ślinę w moje spodnie. Ja się irytowałem, a panowie geje entuzjastycznie uczestniczyli w zabawie: głaskali sukę na potęgę i, ciesząc się niczym dzieci, szeptali coś do siebie pieszczotliwie. W pewnym momencie usłyszałem, jak Gruby mówi do Szczupłego: „To co? Teraz na ciasteczka i kawkę?”. Szczupły chętnie przystał na propozycję. Tak patrzyłem na nich i patrzyłem, i wiesz, nad czym cały czas się zastanawiałem?

- Nad czym?

- Kto kogo popycha? Jak myślisz? Gruby Szczupłego czy odwrotnie?

- Słucham?! Jaka ordynarność! - oburzony Fiodor aż podskoczył na fotelu. - Jaka wulgarność! Skąd ci przychodzą głowy takie określenia? Popycha! A fuj!

- Bez obrazy. Przepraszam, nic osobistego. Przecież wiesz, że w naszym kraju nie lubi się gejów. Tu się uważa, że homoseksualiści to są zwierzęta i wysłannicy diabła. Niewiele o nich wiemy. Są na naszym gruncie niczym kosmici.

- Jaki to kraj? Muzułmański? Wiktoriański?

- Nie, katolicki.

- Katolicki? - Fiodor uśmiechnął się na całą szerokość swoich nieprzeciętnie szerokich ust. - Przecież gejostwo to poniekąd katolicki wynalazek! Opowiadałem ci o pałacu papieskim?

Zaparzyliśmy dzbanuszek kawy i Dostojewski opowiedział mi historię, po

wysłuchaniu której długo nie mogłem zasnąć.

- W styczniu 2002 roku - Fiodor wygodnie rozparł się w fotelu - włoscy geje poprosili papieża, by przydzielił im gejowskiego świętego, który troszczyłby się o gejowskie sprawy chrześcijan, opiekował się nimi i chronił.

- I? - filizanka niebezpiecznie drgnęła mi w dłoniach.

- Prośba została z oburzeniem odrzucona! - Dostojewski energicznie machnął ręką, jakby chciał zabić siedzącą na fotelu muchę.

- Skąd ten pomysł w tych włoskich gejowskich głowach? - pomyślałem głośno, siorbiąc kawę.

- Odpowiedź staje się jasna, jeśli zajrzemy w odmęty ciemnej historii papiestwa, którą bez wahania można nazwać tysiącem lat katolickiego homoseksualizmu. - Fiodor spojrzał na mnie z nieukrywaniem, niezrozumiałym dla mnie, triumfem.

- Jak wszyscy albo i niekoniecznie wszyscy wiedzą - spojrzał na mnie z poczuciem wyższości - historia Watykanu zna co najmniej dziesięciu pontyfików o wyuzdanych i, powiedzmy, nietypowych upodobaniach seksualnych. Są to: Benedykt IX, który handlował tronem papieskim, Bonifacy VIII, antypapież Jan XXIII - przed papieżowaniem pirat i morderca, Paweł II, Sykstus IV, Aleksander VI, Juliusz II, który w chwili wyboru na papieża miał trzy córki, Leon X, syn władcy Florencji, który został kardynałem w wieku 13 lat, Klemens VII, wuj królowej Francji Katarzyny Medycejskiej i wreszcie Juliusz III. Jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że papieże, zgodnie z doktryną swojego Kościoła, wszyscy są święci, można śmiało, z ręką na sercu, lub jak kto woli na jądrach, stwierdzić, że geje mają w niebie całą armię najjaśniejszych patronów. Z tym że nie reprezentują oni ruchu czystego, nieskalanego gejostwa - wymienieni bohaterowie uprawiali nie tylko seks homo, ale również pedofilię, zoofilię oraz seks hetero - pis, law end rokenrol, jak mówią niektórzy - Dostojewski puścił do mnie oko.

- Serio? - wytarłem piankę z ust.

- Jeśli chodzi o mnie - Fiodor powoli oblizał wargi - jestem oddanym fanem Benedykta IX, trzykrotnego pontyfika o niewiarygodnej aktywności seksualnej. Spróbuj sobie wyobrazić dwunastoletniego chłopca, czy dwudziestoletniego, nie pamiętam dokładnie, który zostaje papieżem, a co za tym idzie - królem życia! Wybryki Marilyn, Elvisa czy Michaela to nic w porównaniu z orgiami organizowanymi przez boskiego Benka! Podobno uznano wówczas, że pałac papieski jest najlepszym domem publicznym w całym mieście! Nienasycony papież żarliwie kopułowal! z mężczyznami, kobietami i zwierzętami. Większość jego kochanków i osób zaproszonych była równie młoda i niezwykle doświadczona. Pewnego

dnia wierni usiłowali ukatrupić go podczas odprawienia uroczystej mszy w intencji apostołów. Barbarzyńcy!

- Jezu! Zabili? - patrzyłem bezradnie na kawałek ciasteczka, który wpadł mi do kawy.

- Skąd ten pesymizm?! - Fiodor spojrzał na mnie z niedowierzaniem i pogardą. - Benedykt żyje! Przynajmniej w moim sercu... - Dostojewski zamyślił się na chwilę i kontynuował. - Drugim moim ulubieńcem jest pirat, wilk morski, bezwzględny korsarz, przeżarty zapachem prochu flibustier, równy gość i samiec do kwadratu, papież antypapież Jan XXIII. Powiem więcej - Jan jest drugi w sensie chronologicznym, ale według swoich zasług dla rozwoju światowego gejestwa jest oczywiście wzorcem numer jeden. W czasach tak zwanego trójpapieżstwa ten zachowujący wspaniałą formę fizyczną mężczyzna za najlepszą na świecie rozrywkę uważał gwałcenie chłopców i dziewcząt, których chwycił wprost na ulicach swojego miasta. A w wolnych od papieżowania chwilach odbył kontakty fizyczne niemalże ze wszystkimi członkami swojej rodziny. Zuch!

- Tylko nie mów, że podnieca cię incest! - zaprotestowałem, obserwując, jak ciastko tonie niczym „Titanic”.

- Nie przerywaj - Fiodor pogroził mi swoim wielkim palcem. - Trzecim moim idolem, w kolejności chronologicznej, jest Paweł II nie bez powodu uznawany przez swoich współczesnych za wroga kultury i barbarzyńcę. Tak, zgadzam się, Paweł miał trudny charakter. Ale za to jak się ubierał! To był mistrz ciucha i karnawału! Bóg Schodów Hiszpańskich! To on wymyślił Love Parade! To Paweł II nadał popularnej na długo przed narodzeniem pierwszych chrześcijan tradycji pożegnania zimy i witania wiosny porządny gejestowski akcent! Pontyfik zastąpił pogańskie święto uroczystością o nazwie Mardi Gras - tłusty wtorek. Paweł osobiście kontrolował przygotowania i przebieg przepysznych defilad ulicznych odbywających się tego dnia. Na jego polecenie w korowodach obowiązkowo brali udział młodzi mężczyźni przebrani za ponętne kobiety. To były czasy! Podwładni papiescy pod byle pretekstem zatrzymywali w mieście młodych przystojniaków, których wsadzali do aresztu, a później ciemnymi watykańskimi nocami torturowali w obecności szefa w lochach jego pałacu.

- Przecież parady Mardi Gras do dzisiaj są popularne - postanowiłem popisać się wiedzą - najbardziej widowiskowe odbywają się w Sydney i Nowym Orleanie. - Spojrzałem na Dostojewskiego, szukając w jego wielkich oczach uznania - a w Anglii to święto znane jest pod nazwą Pancake Tuesday, czyli naleśnikowy wtorek. Jakoś tak.

- No proszę! - Fiodor rozłożył szeroko ręce, jakby chciał mnie uściskać - coś zaczyna świtać w tej głowie. A ja dopiero się rozkręcam! - Dostojewski roześmiał się głośno niczym

górski wodospad i kontynuował. - Ekskomunikator Lutra, papież Leon X, najbardziej na świecie lubił wielkie torty, z których wyskakiwali nadzy chłopcy. Czy z takich deserów można było dobrowolnie zrezygnować? Pytam - czy można z czegoś takiego dobrowolnie zrezygnować?! Oczywiście, że nie! Więc domagający się reform Luter został wyklęty, nazwany wrogiem narodów i ekskomunikowany. W opinii papieża należałoby tego Lutra spalić na stosie, tak jak kiedyś profesora Husa. Ale nie udało się. Choć swoją drogą za nawoływanie do zabijania czarownic - para gorących różg Lutrowi się należała. Jak Boga kocham!

Fiodor dolał sobie kawy.

- W 1550 roku - oznajmił z grymasem człowieka, który właśnie poparzył sobie język - tron watykański objął kolejny generał katolickiej gej społeczności - Juliusz III, sympatyczny skądinąd, brodaty mecenas sztuki i amator rozkosznych zabaw erotycznych w towarzystwie swoich ulubionych artystów. W wolnych chwilach papież mianował nowych kardynałów - głównie członków rodziny, ale nie tylko. Pewnego dnia mianował na kardynała służącego opiekującego się małpami, które hodował dla zabawy w swoich ogrodach.

Dostojewski klepnął mnie w ramię: - Czemu taki zadumany? Wróżysz, czy co?

Spojrzałem na dno filiżanki. Fusy z kawy i namiękłe ciasto ułożyły się w kształt twarzy jakiegoś zwierzęcia. Jezu! To chyba yeti! - pomyślałem.

- Jak widzisz, drogi przyjacielu, homoseksualizm watykański nie jest miarą wyłącznie naszych czasów. To dobrze zachowana i wspaniale rozwijająca się szkoła klasyczna. - Fiodor zajrzał mi głęboko w oczy. - Więc dziwi mnie to, że w kraju katolickim ktoś może nie lubić gejów. I proszę cię, nie zadręczaj się pytaniem: „Kto kogo popycha?” - to nieludzkie! W seksie każdy z partnerów jest równie ważny. A jeśli tak nie jest, to nie jest seks, tylko gwałt.

- Żeby na noc takie rzeczy opowiadać! - tylko tyle mogłem z siebie wydusić. - Teraz na pewno nie zasnę!

- Oby - tajemniczo rzekł Dostojewski, gasząc światło.

I

WYKŁAD DWUNASTY

SAMIEC W ŚWIECIE ZWIERZĄT, CZ. VI. CYRRUSY, FALLUSY I GONOPODIA

Pewnie nie raz słyszeli Państwo powiedzenie: „Rozmnażać się każdy może, trochę

lepiej lub trochę gorzej”. Jak Państwo myślą, od czego zależy to „trochę lepiej lub trochę gorzej”?

(Cisza na sali).

Od budowy i sprawności penisa oczywiście! Przynajmniej z naszego, samczego, punktu widzenia.

Czy zastanawiali się Państwo kiedyś, jak radzi sobie z rozmnażaniem samiec w świecie zwierząt? Jeśli nie, ten wykład będzie dla was prawdziwym objawieniem. (Na sali oklaski i entuzjastyczne pogwizdywania).

Zacznijmy tradycyjnie od bezkręgowców.

Różnorodność form samczych narządów kopulacyjnych tych zwierząt, można by rzec, nie zna granic. Są pod tym względem, jak również pod wieloma innymi, niedoścignionymi mistrzami. Szczególnie wyróżniają się w tej dziedzinie owady - najliczniejsi mieszkańcy planety Ziemia.

Narządy miłości samców owadów są zbudowane z przekształconych kończyn tylnych, składają się z wielu części i mają nazwy: fallus, adeagus i penis. Względna wielkość tych narządów może być imponująca. Na przykład długość przyrodzenia samców śródziemnomorskiej muszki owocowej, *Ceratitis capitata*, brawurowo podbijającej nowe kraje członkowskie Unii Europejskiej, wynosi 40 procent długości jej ciała! Ten miniaturowy kochanek musi się nie lada napracować, by umieścić swój długaśny narząd zakończony węzowatą strukturą w ciele samicy oraz rozwinąć go w nim. Radzi sobie jednak doskonale, czego dowodem jest fakt, że śródziemnomorska muszka owocowa jest jednym z najbardziej niebezpiecznych szkodników niszczących co roku około 30 procent wszystkich mandarynek zbieranych w Europie Południowej.

Nie aż tak duże, ale za to niezwykle pod względem budowy fallusy posiadają samce ważek, Odonata, i jętek, Ephemeroptera. Rzeczona niezwykłość polega na tym, że samiec ważki, czy samiec jętki, za pomocą swojego organu płciowego nie tylko zapładnia samicę, ale również czyści jej drogi rozrodcze z nasienia swoich poprzedników! Jestem pewny, że niektórzy z nas bardzo żałują, że ludzki penis również nie jest do tego zdolny. Gdyby był, liczba rozwodów i innych tragedii rodzinnych będących wynikiem brzemiennych w skutki zdrad małżeńskich znacznie by się zmniejszyła. Tak sądzę... Ale wróćmy do owadów.

Penisy samców ważek i jętek są wyposażone w specjalne łyżeczki i wyciory opróżniające i czyszczące zbiornik nasienny samicy. Ponieważ ten zabieg wymaga precyzji i dokładności, zajmuje często 90 procent całkowitego czasu kopulacji. Przyznaję - trochę to jest nudne i mało romantyczne. Ale za to skuteczne!

Najbardziej skomplikowane pod względem budowy fallusy mają, moi drodzy, pchły - Siphonaptera. Narząd kopulacyjny samców tych owadów wygląda niczym miniaturowa sprężynka zegarowa, która po przeniknięciu do ciała samicy rozwija się. Nie wiem, na ile to jest wygodne, ale w świecie pcheł najwyraźniej nie można inaczej.

Proszę Państwa. Owady w toku swojej pełnej napięć i przemocy ewolucji wypróbowały niejedno. Dotyczy to również sposobów użycia penisa. Uwaga! Tego, o czym zaraz opowiem, w żadnym wypadku nie należy naśladować!

Samce niektórych pluskwiaków, Hetewptera, obchodzą się ze swoimi samicami bez ceregieli, ba, właściwie nawet nie traktują ich jako samice, gdyż nic nie wiedzą na temat ich organów rozrodczych. Można by rzec, że nie znają ich od tej strony. Jak się zatem rozmnażają? Otóż zamiast tradycyjnych wybrały urazowe metody zaplemniania. Znajdując samicę, po prostu przebijają jej ciało twardymi i ostrymi penisami, wtryskując plemniki gdzie popadnie do jej środka. I po sprawie. Wbrew drastycznemu traktowaniu samice tych specyficznych pluskwiaków nie tracą pogody ducha. Nie byłoby to oczywiście możliwe, gdyby nie były one wyjątkowo odporne na ból i nie miały skutecznych mechanizmów stymulujących szybkie gojenie się ran.

Podsumowując temat owadzych genitaliów męskich, warto zaznaczyć, że owady nie miewają problemów ze wzwodem. Wiąże się to z tym, że jako zwierzęta posiadające szkielet zewnętrzny, całe są twarde. Podkreślam - całe.

Inną bardzo ważną z ewolucyjnego punktu widzenia cechą owadów jest fakt, że kształt i budowa ich penisów stanowią klucz do oznaczenia podobnych do siebie gatunków. Znany pisarz i entomolog Władimir Nabokow w tym celu pasjami wycinał narządy płciowe motylom, narażając się na plotki szerzone przez, jak to zwykle bywa, niewykształconych dziennikarzy: „Dewiacje znanego pisarza! Dziwne zainteresowania autora Lolity.” itd., itp.

Samcze narządy płciowe innych bezkręgowców, nazywane u wielu gatunków cyrrusami, są trochę mniej ciekawe. Wyjątek stanowią wąsonogi, Cirripedia, morskie skorupiaki prowadzące osiadły tryb życia. Do nich należy absolutny rekord względnej długości prącia w całym królestwie zwierząt. Ich osiągający długość kilkunastu centymetrów cyrrus bywa czterdzieści razy dłuższy od swojego właściciela! Ta niezwykła cecha ma w ich życiu kluczowe znaczenie. Jako zwierzęta prowadzące osiadły tryb życia, samce wąsonogi nie potrafią przemieszczać się w poszukiwaniu samic, więc zapładniają tylko te, do których potrafią dosięgnąć prąciem. Im jest dłuższe, tym większy sukces rozrodczy sobie zapewniają. Przykładem tych zwierząt są pąkle, Balanus, pospolicie występujące na przybrzeżnych skałach, muszlach mięczaków morskich i podwodnych powierzchniach statków.

Kręgowce pod względem budowy i kształtów narządów płciowych samców są, można rzec, konserwatystami. Generalnie rzecz ujmując, zasada jest taka: gatunki o zapłodnieniu zewnętrznym, na przykład większość ryb, w ogóle nie mają czym się chwalić, a gatunki o zapłodnieniu wewnętrznym mają dość podobne do siebie penisy albo kloakę. Penis występuje u ssaków, większości gadów i dużych ptaków: między innymi strusi, flamingów i łabędzi. Reszta ptaków, gadów i prawie wszystkie płazy mają zwykły, mało interesujący stek - wspólne ujście układów pokarmowego, wydalniczego i rozrodczego - zwany też kloaką, na którego omawianie szkoda czasu.

Po kolei, proszę Państwa.

Ryby.

Tak jak wspomniałem, większość tych zwierząt rozmnaża się za pomocą zapłodnienia zewnętrznego, w związku z czym ich samce nie posiadają zewnętrznych narządów płciowych. Ale, jak wiadomo, od każdej reguły są wyjątki. Dotyczy to tych nielicznych gatunków ryb, które podobnie jak ssaki rozmnażają się poprzez zapłodnienie wewnętrzne. Ich samce mogą pochwalić się okazałymi i wymyślnymi narządami kopulacyjnymi. To nie są ani penisy, ani fallusy, tylko gonopodia, priapia i pterygopodia.

Pierwszy z wymienionych rodzajów rybiego prącia, gonopodium, występuje u samców doskonale wszystkim znanych gupików, *Poecilia reticulata*, popularnych kolorowych rybek akwariowych rodem z południowej Ameryki. Gonopodium to przekształcona płetwa odbytowa, pełniąca rolę sprawnego narządu kopulacyjnego. Narząd ten występuje również u innych przedstawicieli rodziny piękniczkowatych, między innymi u samców mieczyków i molinezji. U niektórych z nich może stanowić nawet połowę długości ciała.

Drugi rodzaj rybiego „penisa” to tak zwany priapium. Narząd o tej nazwie występuje u niektórych ryb aterynokształtnych. Ten nietuzinkowy organ kopulacyjny, który rozwinął się z przekształconej pierwszej pary żeber oraz kości pasów barkowego i miednicowego, znajduje się na spodniej stronie głowy samca. Trudno to sobie wyobrazić, ale najwidoczniej Matka Natura nie ma z tym najmniejszego problemu

I wreszcie pterygopodium, czyli w wolnym tłumaczeniu - skrzydlata odnoga. Myślę, że większość z was nie chciałaby się spotkać z posiadaczem takiego prącia, bowiem pterygopodia to klejnoty rodowe rekinów i ich krewnych. Narząd jest wydłużeniem płetwy brzusznej i od zarania dziejów wiernie służy samcom rekinom do przedłużania ich rekiniego rodowodu.

To wszystko, co można powiedzieć na ten temat o rybach.

Teraz o płazach, o których nie powiem za wiele.

Prawie wszystkie gatunki tych kręgowców nie mają zewnętrznych narządów płciowych. Wyjątek stanowią jedynie płazy beznogie, Gymnophiona, tropikalne zwierzęta podobne do robaków, prowadzące ryjący, bardzo skryty tryb życia. Ich samce mają wysuwany narząd kopulacyjny o nazwie fallodeum.

O gadach też krótko. Niejedna samica w ich świecie została zszokowana widokiem podwójnego, najeżonego kolcami penisa napalonego adoratora. Taki nietypowy narząd ma nazwę hemipenis i pospolicie występuje u jaszczurek i węży. Podczas kopulacji używane jest naturalnie tylko jedno prącie. Hemipenisy różnych gatunków gadów mają odmienne kształty i rozmiary. Często są pokryte kolcami i haczykami ułatwiającymi partnerom udane zapłodnienie w tym dziwnym gadzim świecie.

Ptaki, proszę Państwa.

Samce większości gatunków ptaków, w tym też uznawane za symbol obfitego seksu koguty, nie posiadają zewnętrznych narządów płciowych i pod względem układu rozrodczego są dość podobne do swoich samic: jedne i drugie posiadają stek. Wyjątek stanowią kusacze - Tinamidae, bezgrzebieniowce - Ratitac, flamingi - Phoenicopteńphormes i kaczkowate - Anatidae, których samce mają penisy. Prącie ptaków różni się od prącia ssaków pod kilkoma względami, między innymi tym, że ptasie penisy często są pokryte kolcami lub włóknistymi tworami i z tego względu przypominają ekstrawaganckie, egzotyczne pędzle.

Mimo tego, że penis jest tak mało popularny wśród ptaków, właśnie do tej grupy zwierząt należy genitalny rekord świata kręgowców w kategorii „najdłuższe prącie względem wielkości ciała”. Niedoścignionym mistrzem w tej dziedzinie jest występująca w południowej Ameryce kaczka sterniczka argentyńska, *Oxyura vittata*, której penis może osiągać długość 20-40 centymetrów, czyli 50-100 procent długości jej ciała. To robi wrażenie. Z ewolucyjnego punktu widzenia takie niezwykle prącie prawdopodobnie powstało na drodze intensywnego współzawodnictwa samców o dostępne samice. Za pomocą tego długiego, przypominającego szczotkę do mycia butelek, penisa kaczory usuwają z dróg rozrodczych samic nasienie z poprzednich kryć. W ten sposób dbają o sukces ewolucyjny swoich i tylko swoich genów.

Kolej na ssaki, proszę Państwa, zajrzyjmy między kończyny tylne naszych najbliższych krewnych.

Penisy przeważającej większości gatunków ssaków różnią się wielkością i nieco kształtem, ale generalnie są bardzo do siebie podobne. Podzielić je można na dwie podstawowe grupy: wzwodzące się metodą hydrauliczną, czyli wyłącznie za pomocą napływającej do nich krwi, oraz wspomagane kością prącia.

Penisy pierwszego modelu posiada większość dobrze znanych Państwu ssaków. Są to między innymi: ludzie, nosorożce, króliki, żyrafy, konie czy kangury. Model drugi występuje u gryzoni, ssaków owadożernych, nietoperzy, naczelnych, z wyjątkiem wyraków i części małych szerokonosych, oraz u wszystkich ssaków drapieżnych prócz hien, czyli u niedźwiedzi, psów, szopów, łasic, skunksów, morsów, fok, uchatek, kotów, mangustowatych i łaszowatych.

Kość prącia, os penis, występująca między innymi u najbliższego krewnego człowieka - szympansa, ma nie tylko swój wymiar przyrodniczy, ale również biblijny. Jahwe, jak dowiadujemy się z Księgi Rodzaju, postanawiając stworzyć dla Adama przyjaciółkę, wyjął mu jedno żebro. Taki zabieg w zdrowym rozumowaniu naukowców powinien utrwalić na stałe tę cechę - brak jednego żebra u wszystkich ludzkich samców. Tak jednak nie jest. Mało tego - zarówno samiec, jak i samica mają jednakową liczbę żeber. Biorąc to wszystko pod uwagę, niektórzy badacze wysnuli teorię, że kobieta została stworzona wcale nie z żebra Adama, tylko z jego kości prącia.

Powiem tak - podoba mi się ta teoria. Jest romantyczna.

A teraz krótki przegląd najciekawszych penisów ssaków.

Ogromne, długie i giętkie prącie nosorożca zwieńczone jest niezwykle czułą główką w kształcie kwiatu narcyza. Dzięki takiej budowie samiec jest w stanie znaleźć odpowiednią „bramę” po omacku, gdyż nie ma możliwości widzieć jej podczas kopulacji. „Narcyz” pełni rolę sondy i kotwicy, za pomocą której pan nosorożec wkracza na nową drogę życia, że tak się wyrażę.

Rolę kotwicy pełnią również penisy kotów, których prącie jest uzbrojone w specjalne wyrostki uniemożliwiające, dopóki trwa wzwód, wyjęcie narządu z pochwy. Ma to głębokie znaczenie dla historii ewolucji tych zwierząt, ale przynajmniej szczerze - jest to dość dziwaczny i egzotyczny sposób zaciskania więzi rodzinnych.

Samce większości gatunków torbaczy, *Ma. rsupia. lia*, tak zwanych ssaków niższych, posiadają podwójne penisy, a właściwie rozwidłone. To przestaje dziwić, jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że ich przesympatyczne samice mają dwie pochwy i dwie macice. Taki oto świat głęboko idącej symetrii.

Jeszcze większą liczbę końcówek, bo aż cztery, ma penis kolczatki australijskiej, *Tachyglossus aculeatus*, zwierzęcia nieco przypominającego wyglądem naszego jeża. Samiec kolczatki podczas krycia skrupulatnie i powoli, równomiernie rozprawdza nasienie w steku swojej ukochanej. Używa jednocześnie dwóch główlic, dwie inne w tym czasie odpoczywają. Jest bardzo wytrwały, potrafi to robić godzinami. Myślę, że właśnie dzięki tej cesze tak

archaiczne zwierzęta przetrwały do naszych dni.

Rekordzistami w sferze bezwzględnej wielkości penisa w świecie ssaków są wieloryby i ryjówki. Prącie pierwszych ma kilka metrów, a tych drugich - 0,2-5 milimetrów długości.

Na dzisiaj to wszystko. Zapraszam na jutro.

(Głośne owacje).

W wolnej chwili polecam Państwu wycieczkę do Islandii, gdzie w zaciszu białych nocy mogą Państwo nie tylko uraczyć się specjałami kuchni islandzkiej: sursadir hrutspungar - wędzonymi jądrami barana, i svartá daudi - wódką „czarna śmierć”, ale również odwiedzić Islandzkie Muzeum Fallusa skupiające w swojej kolekcji ponad 260 penisów dziewięćdziesięciu gatunków lądowych i morskich ssaków.

DEZYDERIUSZ

Tak jak wspominałem, jedyny mój znajomy, z którym od czasu do czasu chodzę na piwo, to doktor habilitowany Dezyderiusz Siostrzeniec, mój kolega z uczelni. Samiec całkiem sympatyczny, choć mocno ograniczony pod względem plastyczności wyobraźni.

Kiedy dzisiaj poprosił mnie o spotkanie, byłem niemal pewny, że zacznie rozmowę od nowości ze swojego ulubionego portalu. Nie myliłem się.

- Dziecko, które przyjdzie na świat jesienią, dostanie ciuszki po Konstantym, pierwszym synku prezentera! - oznajmił mi Dezyderiusz tuż po krótkim, acz wylewnym powitaniu w przytulnej knajpeczce na Starówce.

- Ale o co chodzi przyjacielu? Jakie dziecko?

- No Piotrusia dziecko!

- Piotrusia Pana?

- Tak, pana Piotra. Amerykanisty. Piszą, że nie trwoni pieniędzy jak inne gwiazdy.

- Jest gwiazdą? - ten temat akurat wydał mi się dość ciekawy. - Słuchaj Deziu, jak sądzisz, kim trzeba być, by zostać w naszym kraju gwiazdą?

- Noo... - oczy doktora habilitowanego na moment przestały cokolwiek wyrażać - no wiesz, trzeba mieć to coś.

- Co?

- Być kimś!

- Właśnie - kim?

- No nie wiem, prezenterem, uczestnikiem reality-show, pogodynką, cudzoziemcem... i ostatnio też gejem!

- Tak? Aż tak?

- Na Wszystko-o-mężczyznach przeczytałem, że Daniel Radcliffe powiedział podczas wywiadu: „To cudowne, że ludzie biorą mnie za geja”.

- Kim jest Daniel?

- Nie wiesz?!

- A ty wiesz, kim jest Lady GaGa? - Nie.

- No to się odczep i mów, kim jest Daniel.

- To Harry Potter!

- Harry Potter jest gejem?

- Nie - oburzył się kolega. - Jak możesz? To powiedział aktor, który gra Harrego.

- Deziu, coś mi się wydaje, że nie lubisz gejów, co? Dezyderiusz ściszył głos i pochylił się nad stołem.

- Nienawidzę ich - wyszeptał, patrząc mi przenikliwie w oczy.

- Dlaczego? - zapytałem również szeptem.

- Bo nigdy nie wiem, jak to u nich jest - kto kogo popycha!

- A jak byś wiedział, kto jest kim w parze gejowskiej, zmieniłbyś zdanie? - zapytałem zdziwiony, zakłopotany i zawstydzony.

- Nigdy! - zachnął się Dezyderiusz. - To sprzeczne z naturą! To dewiacja. To obrzydliwe! Wszyscy homoseksualiści to są zwierzęta i wysłannicy diabła!

- A co z Potterem? Co on sądzi na ten temat? Lubisz go?

- Harrego bardzo lubię. Bo moja matka go lubi, moja żona go lubi, moje dzieci go lubią, moje wnuczeta będą go lubiły. Bo Harry to ktoś, to klasa, to przewodnia idea Zachodu, to demokracja i wolność. Ale sam ten chłopaczek, ten Daniel Radcliffe, bardzo mi podpadł. Powiedział dokładnie: „Dorastałem wśród homoseksualistów i do dziś mam wielu przyjaciół gejów, przez co jestem nieco zniewieściały. Szczerze się cieszę, gdy ktoś uważa mnie za geja”. Wyobrażasz to sobie?! On się cieszy, że biorą go za geja! To jeszcze nie wszystko. Niedawno pojawił się nago w edycji „Vogue”! Wystąpił również nago na jednej z brodwayowskich scen przy okazji amerykańskiej premiery sztuki Equus. Nago! Chyba ma chorobę gwiazdną. Teraz oglądając film Harry Potter i Księżę Półkrwi, będę widział przed sobą nie zachodniego bohatera walczącego z demonami wschodu o wolność i demokrację, tylko londyńską ciotę z fiutkiem na wierzchu w otoczeniu innych londyńskich ciot. Fuij!

- Nie czytaj tych bzdur z Internetu, to szkodzi na wątrobę, trawienie, potencję i w ogóle - powiedziałem bez większego przekonania, sącząc zimne piwo. Nagle mnie olśniło.

- Napisz do Daniela list! Niech nie zapomina o naszej części Europy, w której, bądź co

bądź, stanowi dla nas wszystkich wzór. Niech pamięta, że nie wyobrażamy sobie przyszłości bez bliskich stosunków z wartościami, które prezentuje. Że na naszych szerokościach i długościach geograficznych nie ma nic bardziej wartościowego niż świadomość, że tacy ludzie jak on o nas pamiętają. Pójdziemy z tym listem do prezydenta, sądzę, że chętnie go podpisze.

Dezyderiusz patrzył na mnie jak na Mesjasza. To było dość krępujące.

- Będę kręcić film o życiu wymoczków - powiedziałem.

- Fiodor mi pomoże.

- Fiodor?

- Pewnie ci nie mówiłem, poznałem sympatycznego kolegę. Zatrzymał się u mnie.

- Zamieszkał u ciebie facet? Poprzednio mówiłeś, że ściągasz do domu studentki.

Wspominałeś o jakimś Włodku, tak? Ciekawe życie prowadzicie obywatelu - na twarzy doktora habilitowanego zagościł gadzi uśmiezek zdradzający zawiść i amoralność tajnych, niespełnionych marzeń.

- Zgadza się, ostatnia studentka była bardzo fajna. W oczach kolegi zapłonęły pochodnie obłędu:

- Ty to masz dobrze ze swoim życiem kawalerskim... Opowiedz coś. Jaka była?

- Na imię miała Róża, lat dziewiętnaście, sto dziewięćdziesiąt cztery centymetry wzrostu.

- Oho!

- Lubi rzucanie młotem, balet klasyczny, kryminały i telefonowanie do mamy.

- Poznałeś jej matkę? To coś poważnego?

- Człowieku, ta Róża to studentka miesiąca, są takie fotki z krótkimi informacjami, taka zabawa na portalu studenckim. Każdy może ściągnąć na swój komputer zdjęcie pięknotki. Wszystko w imię reklamy i zdrowego marketingu. A Włodzimierz to mój kot.

- A Fiodor?

- A Fiodor Dostojewski.

- To dobrze - Siostrzeniec wyraźnie się uspokoił. - To bardzo dobrze, bo już pomyślałem, że zwariowałaś w tym swoim kawalerskim świecie. Posłuchaj, zaprosiłem cię, by omówić pewną delikatną sprawę. Znasz moją daleką krewną, prawda?

- No pewnie, że znam Ewę. Przyjaźnimy się od kilku lat. Ten Włodek to przecież jej kot, tylko że ja go przed nią uratowałem.

- To dobrze. Czyli coś was łączy?

- W jakim sensie?

- No sam powiedziałeś - Włodek.

- Sprawa Włodzimierza nas raczej dzieli.

- Aha - Dezyderiusz zanurzył nos w kuflu. - Aha - powtórzył znacząco po połknięciu sporej ilości piwa. - Może właśnie o tym chce z tobą porozmawiać?

Milczałem. Nie rozumiałem, o co mu chodzi.

- Widzisz, Ewa bardzo się tobą interesuje. Dużo o tobie opowiada. Zawsze o ciebie wypytuje. Tak pomyślałem: ona samotna, ty samotny, no wiesz...

- No chyba oszalałeś! - nie wytrzymałem. - Swatasz ją? Ona o tym wie?

- Nie lubisz jej? - beznamiętnie zapytał Dezyderiusz.

- Nie twoja sprawa - odparłem.

W drodze do domu wstąpiłem do jedyne go supermarketu na naszej Starówce i kupiłem cyfrową kamerę wideo.

To niesamowite - pomyślałem - jeszcze całkiem niedawno bałem się zbliżyć do pierwszego komputera w naszym zakładzie, a teraz kupuję cyfrową kamerę wideo, by filmować życie orzęsków. Jestem wciąż tym samym człowiekiem, a jednak zmieniłem się.

- Fiodorze, jak można wytłumaczyć to, że jesteśmy wciąż tymi samymi ludźmi, ale zmieniamy się? - zapytałem po wejściu do domu, odstawiając pudełko z kamerą na blat koło lodówki.

Dostojewski spojrział na mnie z politowaniem:

- Piłeś? - zapytał srogo.

- Nie.

- No to napijmy się - wyjął spod stołu dużą butelkę koniaku i zamaszystym gestem polał do baniastych kielichów. - Za to, by świat zmieniał się dla nas, a nie my dla niego!

Napiliśmy się. Potem jeszcze. I jeszcze. Byliśmy wciąż tymi samymi ludźmi, ale wyraźnie zmienialiśmy się.

Żartując na temat duszpasterza i jego kotów szperaliśmy w Internecie, aż trafiliśmy na materiał, który doprowadził nas do szału: relacja wideo z gali Much Music Video Awards: występ Lady GaGi z eksplodującym biustem. Śpiewała, skakała, wyginała się, aż w pewnym momencie z jej kosmicznego stanika trysnęły iskry i buchnęły ognie sztuczne...

Nie pamiętam, jak się skończył ten wieczór. Pamiętam tylko, że wciąż byłem tym samym człowiekiem, a jednak innym.

WYKŁAD TRZYNASTY

ŚWIAT SAMCA, CL. VII. HOMO SAMIEC

Drogie gejki i gejowie, szanowni rodacy!

Pasterze, papieże, górnicy i hutnicy!

Pisarze, ślusarze, prezydenci, abstynenci!

Społeczności LGBT!

Witam was radośnie, tęczowo i homofilnie!

(Burza owacji na sali, okrzyki: „Brawo!”, „Bravissimo!”, „Hurra!”, „Wiwat!”, „Banzai!”).

Powiem szczerze - przez jakiś czas nie wiedziałem, od jakiej strony podejść do tego tematu. Jak go, że tak powiem, ugryźć. Nie będę ukrywał - duży wpływ wywarły na mnie długie i głębokie rozmowy z moim przyjacielem, którego niedawno poznałem. Powiem więcej, rozmowy te czasami były na tyle długie i głębokie, a tematy na tyle dla mnie odkrywczyste, że w pewnym momencie wizja wykładu na temat homo samca zaczęła mnie przerażać. Ale, jak widzicie, zebrałem się w garść i jestem tu, na miejscu, na którym być powinienem, by głosić słowo prawdy.

Zacznę od tego, że homo samiec nie pojawił się teraz, niedawno, w tym tygodniu czy w tym stuleciu. Homoseksualni samce istnieli od zarania ludzkich dziejów, istnieją obecnie i będą istnieć w przyszłości. Nie są unikatami, a tylko jednym z bardzo wielu eksperymentalnych przykładów ekspresji matki natury. Życie trwa bowiem w stanie nieustającego eksperymentu. Jego badawcza, promieniująca na wszystkie strony siła wyrazu stanowi główny napęd ewolucji. Gdyby nie to, organizmy o wiele gorzej by sobie radziły w warunkach ciągle zmieniającego się środowiska naturalnego. Tyle na początek.

Przyroda stworzyła ludzkość na wzór ssaków naczelnych, i tak jak one ludzkość jest dwupłciowa. Ponadto sprawiła, że na wzór goryli i szympanów nasz gatunek jest wyraźnie dymorficzny, czyli samiec i samica znacznie różnią się od siebie fizycznie. Na marginesie zaznaczę, że zgodnie z zasadami, którymi rządzi się natura, wyraźny dymorfizm płciowy świadczy o uprawianiu poligamii. Ale na temat seksu jako takiego, jak Państwo się domyślacie, przygotowuję osobny wykład.

(Spontaniczna burza owacji na sali).

Generalnie jest tak, że samiec ma zęby, penisa i rozum. Dlatego jego życie to nieustająca podróż z błotem, krwią i potem na twarzy w poszukiwaniu mięsa, samicy i Boga. Tak jest generalnie, ale nie zawsze.

Pewien odsetek przedstawicieli płci męskiej poddaje rewizji ugruntowany przez dobór

naturalny obraz samca i utarty szlak, którym podąża. Przy czym mięso i Bóg pozostają na swoich miejscach, zagrożony za to zostaje trzeci element tej triady - samica. Przyczyn ku temu jest wiele. Oto niektóre z nich:

Samiec czuje się samicą i ze względu na to szuka kontaktów z innymi samcami, poddaje się operacji zmiany płci i zostaje tak zwanym ladyboyem, inaczej - shemale, samiec czuje się samcem, ale interesuje go seks tylko z innymi samcami, ze względu na niedorozwinięte narządy płciowe samiec nie czuje się ani samcem, ani samicą i ma w związku z tym wiele problemów, o których wstydzi się porozmawiać z psychoanalitykiem, samiec nie czuje się ani samcem, ani samicą ze względu na to, że jest obojnakiem, czyli posiada narządy płciowe zarówno męskie, jak i żeńskie, samiec nie czuje się samcem, ponieważ z jakiegoś powodu został kiedyś wykastrowany.

Tak z grubsza wygląda sedno zagadnienia.

Wielu z tych samców mówi o sobie w rodzaju żeńskim, a wszystkich łączy to, że szukają towarzystwa innych samców. Nie tylko dla seksu, jak myślą niektórzy. Świat homo samca jest pełnowartościowym światem ludzkim z jednym tylko wyjątkiem - prawie nigdy nie rodzą się w nim dzieci. Niektórzy uważają to za jego niewątpliwą zaletę.

Wbrew temu, że istnieje wiele powodów, dla których samiec staje się homo samcem, jego wygląd zewnętrzny często nie odbiega od ogólnie przyjętych standardów. Tym bardziej że brak tolerancji w niektórych społeczeństwach wymusza na nim mimikrę obywatelską, sprowadzającą się do udawania bezwarunkowej akceptacji jedyne go słusznego azymutu moralności.

Samcze zachowania homoseksualne, jak już wspomniałem, znane są od zarania dziejów. Niezdrowy szum wokół nich, który znacznie nasilił się w ostatnich latach, jest niczym innym, jak manipulowaniem opinią publiczną za pomocą mediów w celu zdominowania tej grupy społecznej oraz wykreowania „nowego wroga”, który zagraża teraz i będzie zagrażał w przyszłości. Najgorszymi manipulatorami są jak zwykle fanatycy znajdujący się po obu stronach barykady. Media chętnie im służą, gdyż jak zwykle ich trzon tworzą niedouczeni, dwulicowi prostacy.

(Spontaniczne oklaski i pogwizdywania na sali).

Kreowanie jakiejś grupy społecznej na wroga reszty „progresywnej” ludzkości jest zjawiskiem odwiecznym, nie dotyczącym wyłącznie homoseksualistów, których prześladowanie ma swoją nazwę - homofobia. Wystarczy wspomnieć, jak byli i nadal są szykanowani naukowcy, demokraci, mniejszości narodowe i „czarownice”. Im większe jest przyzwolenie społeczne, tym bardziej szaleją egzekutorzy. Kopanie leżącego leży bowiem w

naturze, że tak się wyrażę, człowieka.

Znanymi działaczami drużyn ostro homofobicznych byli między innymi hitlerowcy, komuniści oraz działacze Kościoła z zastępami wiernych fanatyków religijnych. W mniej ostrym wydaniu homofobia istniała dawniej i istnieje teraz. Stanowi ona przykład nie tylko problemów z tolerancją, ale również z inteligencją większości naszego społeczeństwa.

Homo samiec nie czuje się zbyt komfortowo. Ale coś się zmienia. Z trudem i oporami pękają pierwsze lody. Obecnie coraz częściej można zaobserwować przejawy swoistej mody na homoseksualność, która ma swoje aspekty społeczne, polityczne i marketingowe. Aby być trendy, należy znać osobiście chociażby jednego geja i chwalić się tym w gronie rówieśników o odpowiednim IQ. Tak też postępuje aktor odgrywający rolę Harrego Pottera w znanym wam chyba filmie. Również politycy w walce o popularność wśród ludzi tolerancyjnych uciekają się do manifestacji swojego ciepłego stosunku do gejów, odwiedzając ich sekciarskie knajpy i biorąc udział w paradach równości. Z kolei specjaliści od robienia pieniędzy czując, że mają społeczne przyzwolenie, rzucili się w wir produkcji nibygejowskich gadżetów i reklamy skierowanej wcale nie tylko do homo środowiska. Chodzi jak zwykle o to, by „obudzić” konsumenta, chociażby przez łupnięcie go w łeb szokującą formą informacji, ponieważ zwykły humor, seks i przemoc już bezpowrotnie spowszedniały. Mnie osobiście urzekła kiedyś reklama pewnej tureckiej firmy produkującej herbatki antystresowe, która na swoich plakatach reklamowych umieściła postać „homo” Hitlera na jednym w kwiecistej koszuli i ciemnych okularach „muchach”, a na drugim - z zalotnym spojrzeniem i czerwoną różą przy ustach. Model udający Hitlera miał na ręce stosowną opaskę ze swastyką. Slogan reklamowy brzmiał: „Pogódź się ze światem”. Bardzo ładnie, nic dodać, nic ująć - skoro pieniądź robi pieniądź, to geja robi gej. Nie chodzi oczywiście o to, że geje rozmnażają się jak wampiry. Chodzi o zachętę - żeby zmotywować geja do ujawnienia się, należy mu pokazać geja wyzwolonego. Aby łatwiej mu poszło - dać mu natychmiast herbatkę antystresową, by uwierzył, że nie tylko on pogodził się ze światem, ale i świat pogodził się z nim.

Innym ciekawym zjawiskiem ułatwiającym trudne i pełne wyrzeczeń życie homo samca jest obecnie modny w dużych miastach metroseksualizm. Samce metroseksualni wtargnęli w świat znany bardziej jako kobiecy, zdobywając wszystkie jego przywileje: moc kosmetyków i mody, sztuczną opaleniznę, opaski na włosach, manicure, fryzjerstwo intymne, pickniutki kolorowe szarfiki, depilację, markowe to i owo, buty od... i zajfajniutkie ogromne zegarki od... Metroseksualiści, choć zwykle deklarują się jako hetero, są niezaprzeczenie mimikrystami naśladowującymi wyzwolonych gejów, którzy wnieśli w świat współczesnego samca dużo koloru, luzu i uczuciowości - pyszny barok, za którym, jak wiadomo, wszyscy

tęsknimy. Co do mnie - niech naśladowają. Wolę, by młodzież naśladowała gejów niż dresiarzy.

Notabene pierwszym metroseksualnym samcem był oczywiście Narcyz - urodziwy, wypiełgnowany starogrecki młodzieniec, przyjaciel wielu ówczesnych gejów, pierwsza ofiara konsekwentnej polityki marketingowej.

Tyle teorii i informacji ogólnych. Skupmy się na przykładach prosto z życia.

Jestem zachwycony światem homo samca narodów Ameryki Północnej. Niestety, obecnie gdy narody te zostały podbite i w dużej mierze wyplenione, tradycje tamtejszych homoseksualistów nie są już tak wyraziste i kolorowe jak niegdyś.

Homo samiec Północnych Amerykanów, do dziś nazywanych ponizającym, niestosownym i geograficznie sprzecznym z istotą rzeczy słowem „Indianie”, żyje w świecie „winkte” - starodawnej strefie kulturowej zarezerwowanej specjalnie dla osób homoseksualnych. „Winkte”, czyli „podwójna dusza”, biorą wszystko, co jest bliskie ich sercu, zarówno ze świata męskiego, jak i żeńskiego. Kreują ubiór pośredni, niepodobny do ubrań noszonych przez kobiety i mężczyzn swojego plemienia. Są szanowanymi obywatelami pełniącymi ważne funkcje magiczne, religijne i społeczne. Wiele istotnych ceremonii, na przykład śluby, wymaga ich bezwarunkowej obecności. Właśnie podwójne dusze celebrowają i wykonują słynny taniec słońca, będący kultową uroczystością religijną Amerykanów prerii. Swoją drogą tortury, którym są poddawani podczas tego obrzędu, są nie do pozazdroszczenia.

Winkte ma liczne przywileje. Może wykonywać zarówno męskie zawody, na przykład polować, jak i żeńskie - cerować skarpetki i piec bliny. Dużo i chętnie pracuje, a także udziela się jako autorytet w dziedzinie etyki i filozofii. No i, co jest bardzo istotne, może oficjalnie zawrzeć związek małżeński.

(Entuzjastyczne brawa na sali).

Jak wspominałem, pierwszym ze znanych metroseksualnych samców był Narcyz. Zadbany młodzieniec zakochany we własnej osobie. Nie opowiedziałem jednak, jak do tego doszło. Otóż, moi mili, w starożytnej Grecji kobiety potrafiły zawzięcie walczyć o swoją miłość. Bywały napastliwe, namolne i mściwe. A na domiar złego miały spore poparcie wśród bogów. Narcyz został jedną z licznych ofiar tamtejszych wpływowych samic.

Wszystko zaczęło się niewinnie. Uroczy młody człowiek spotkał na swojej drodze nimfę Echo, ona się w nim zakochała, a on nie przyjął jej miłości. W sumie trudno mu się dziwić - Echo nie miała własnego głosu. W naszych czasach powiedzielibyśmy, że stosunek do własnego głosu wyraża podejście do samego siebie - akceptację lub nieakceptację własnej osoby. Po co Narcyzowi była ta podejrzana znajomość? Niestety bogowie nie raczyli się nad tym zastanowić. Nemezis, bogini zemsty i przeznaczenia, kobieta bez winy i wstydu, ukarała

Narcyza - rozkochała go w jego własnym odbiciu w wodzie.

Podobna sytuacja miała miejsce również w przypadku Hermafrodyty, pięknego i nieśmiałego młodzieńca, syna boga olimpijskiego Hermesa i olśniewającej Afrodyty.

Młody i niewinny wówczas Hermafrodyta podczas kąpieli wpadł w objęcia dużo od niego starszej nimfy źródła Sałmakis. Przerażony, odepchnął napastliwą samicę, wywołując jej oburzenie. Uciekł, ale Sałmakis postanowiła dopiąć swego. Ublągała bogów, by jej ciało zostało na zawsze połączone z ciałem wybrańca. I stało się, proszę Państwa - połączono ich. Tak pojawił się pierwszy lady boy, piękna shemale, popularny temat w późniejszej sztuce hellenistycznej. Mnie osobiście nigdy nie udało się zachować zimnej krwi, przechodząc w Luwrze obok słynnej rzeźby Śpiący Hermafrodyta. Szczerze polecam. Elektryzujące doświadczenie.

Uwaga na marginesie. Warto wiedzieć o tym, że legendarne człekokształtne postacie posiadające cechy obu płci, w tym też bogowie, nazywane są androgynami. Taki był między innymi starosłowiański bóg Świętowit, czego można mu tylko pogratulować.

Skoro już zabrałem Państwa w tak odległe czasy, nie sposób nie powiedzieć o instytucji eunuchów - kastratów, osobliwej kaście społecznej występującej niegdyś w Chinach, Egipcie, Persji, Bizancjum oraz do dzisiaj w Indiach.

Największy rozkwit społeczność eunuchów osiągnęła w starożytnych Chinach. Kastrowanie stało się tam normą ze względu na chorobliwą zazdrość despotycznych władców. Uważali oni bowiem, że żaden samiec posiadający penisa i jądra, oprócz cesarza oczywiście, nie ma prawa zajmować się państwowymi sprawami, ani, tym bardziej, pilnować cesarskiego haremu. Chińskich eunuchów z grubsza można podzielić na dwie kategorie: karierowiczów i pałacowych transeksualistów.

Eunuchowie karierowicze mieli ogromny wpływ na dworze cesarskim. Swój aktywny udział w polityce rozpoczęli w Okresie Wiosen i Jesieni - ponad 700 lat przed naszą erą. Szczyt władzy osiągnęli za panowania trzech dynastii: Han, Tang i Ming. Ich wpływ na historię był ogromny, wystarczy powiedzieć, że w ciągu ostatnich stu lat panowania dynastii Tang siedmiu z dziewięciu imperatorów otrzymało władzę dzięki eunuchom, a pozostali dwaj zginęli w wyniku ich spisków. Szacuje się, że w okresie panowania cesarza dynastii Ming instytucja kastratów liczyła ponad sto tysięcy osób. To było największe imperium eunuchów, które kiedykolwiek powstało na świecie. Z pewnością wielu z nich uprawiało seks homo. Trudno się dziwić - było ich dziesięciokrotnie więcej niż nadwornych kobiet. Ale jednak lwią część usług homoseksualnych świadczyli cesarzowi eunuchowie transwestyci, z którymi monarcha chętnie kopulował w wolnych od państwowych spraw chwilach. Podobno cesarze

dynastii Han ukrywali w swoich pałacach całą armię młodocianych homoseksualistów.

Obecnie w Państwie Środka geje i transwestyci borykają się z wieloma problemami. Ale i tam coś się zmienia. Niedawno ukazał się profesjonalny raport o chińskim homoseksualizmie. Autor, pisarz i naukowiec Tong Ge, oparł swoje badania na zeznaniach grupy czterystu gejów. Wynika z nich, że Chińczycy stają się nieco bardziej tolerancyjni wobec homo samców, których, licząc z innymi mniejszościami seksualnymi, może mieszkać w Chinach nawet kilkadziesiąt milionów. Sporo. Więcej nawet niż w Indiach, do których Państwa gorąco zapraszam.

Indyjski homo samiec to hidźra - transseksualista mówiący o sobie głównie w rodzaju żeńskim, ale podkreślający, że jest przedstawicielem tak zwanej trzeciej płci. Istotnie, hidźra od wieków stanowią szczególną, legalną kastę w społeczeństwie indyjskim i mają swoją patronkę - boginię Bahuchara Mata, będącą jednym z wcieleń Bogini-Matki.

Klasykni hidźra są wykastrowani, a głównym ich zajęciem jest prostytutka, żebranie i uczestniczenie w tradycyjnych rytuałach, obrzędach i ceremoniach. Przybywając na wesele czy uroczystość z okazji przyjścia na świat męskiego potomka, hidźra śpiewają, tańczą i udzielają swojego błogosławieństwa gwarantującego szczęście i płodność. Za swoje usługi są wynagradzani jedzeniem i pieniędzmi.

Prawie co piąty hidźra ma rodzinę. W zależności od preferencji seksualnych zawiera małżeństwo z kobietą lub mężczyzną i niekiedy ma dzieci. Można by rzec, że całkiem dobrze sobie radzi. Nie ze wszystkim jednak jest tak dobrze, przynajmniej z naszego, europejskiego punktu siedzenia. Hidźra, jako kasta nietykalnych, nie mają wstępu do sklepów, urzędów, hoteli, szpitali, nie mogą korzystać z komunikacji miejskiej, a do niedawna nie mieli paszportów i prawa głosu w wyborach. Po śmierci hidźra nie są kremowani, tylko grzebani w ziemi. Są też pozytywy, od 2000 roku hidźra mają swych przedstawicieli w indyjskich władzach.

Skoro mowa o władzach i współczesności, wróćmy na chwilę do Ameryki Północnej.

Homoseksualni Euroamerykanie, Afroamerykanie i inni Second Americans zupełnie oficjalnie i całkiem normalnie funkcjonują w strukturach rządowych i armii USA.

Podobno pani Hillary Clinton stwierdziła niedawno, że amerykańscy dyplomaci, którzy są gejami, powinni uzyskać dla swych partnerów takie same uprawnienia, jakimi dysponują małżonkowie dyplomatów heteroseksualnych. Żeby wszystko było jasne, powiem, jakie to są uprawnienia: prawo do posiadania paszportu dyplomatycznego, bezpłatna podróż na placówkę dyplomatyczną i powrót ma się rozumieć, prawo do korzystania z amerykańskiej opieki medycznej w kraju pobytu ukochanego oraz prawo do ewakuacji w chwili

niebezpieczeństwa. Zaiste świetna nowość, po latach niszczenia instytucji homo samca Północnych Amerykanów kolonizatorzy z Europy i inni Second Americans zaczynają dbać o własnych gejów. Brawo!

Prezydent Barack Obama również postanowił ujawnić swoje homofilne poglądy. Oświadczył, że nie widzi przeszkód, by geje mogli służyć w amerykańskim wojsku. W odpowiedzi na ten powiew wolności admirał Michael Mullen, przewodniczący Kolegium Szefów Sztabów USA, ze ściśniętym sercem, ale jednak oświadczył: „Pentagon nie będzie się sprzeciwiał decyzji Kongresu o zniesieniu zakazu służby wojskowej dla jawnych homoseksualistów”. Proszę bardzo - tak oto na naszych oczach historia zatacza koło. Być może już niedługo armia USA będzie przypominała legendarne oddziały starożytnej Grecji, a mianowicie niezwyciężone wojsko stacjonujące w Tebach i składające się z samych gejów, którzy w przerwach między wojnami i ćwiczeniami najnormalniej w świecie współżyli ze sobą w swoich antycznych koszarach. Nie wiadomo jednak, czy Pentagon zaakceptuje teorię Spartan, którzy uważali, że nasienie sławnego wojownika wzmacnia odwagę i siłę woli żołnierzy, z którymi współżyje bohater. Może być ciekawie.

Oczywiście nie wszędzie w USA sprawa homo samca wygląda tak różowo. Całkiem niedawno w West Bend, trzydziestotysięcznym miasteczku w stanie Wisconsin, wybuchł skandal dotyczący książek o seksie i homoseksualizmie dostępnych dla każdego w lokalnej bibliotece. Kilka osób z zarządu biblioteki zwolniono, a samą bibliotekę proponowano spalić. Z kolei stan Connecticut został niedawno rozślawiony na cały świat za sprawą pewnego filmu umieszczonego w Internecie. Dokument stanowi relację z jednego z tamtejszych kościołów, w którym doszło do egzorcyzmu wypędzenia „demona homoseksualizmu” z ciała szesnastoletniego chłopaka. Jeden z księży darł się: „Nakazuję ci wyjść, w imię Jezusa!”, inny członek drużyny krzyczał: „Teraz, w imię Jezusa, wzywam ducha homoseksualizmu. W imię Jezusa!”.

Chłopak tarzał się po podłodze, krzyczał i wymiotował - obrazek w sam raz do Internetu.

Przenieśmy się teraz na półkulę wschodnią. Zobaczmy, jak się mają homo samce największego państwa świata.

Geje w Rosji przeżywali swoje lepsze i gorsze czasy. Do najlepszych z pewnością należy okres przedchrześcijański, kiedy obyczaje seksualne były bez troskie, a święto bogini miłości i wegetacji Łady były ceremonią nieustającej kopulacji wszystkich ze wszystkimi. To były czasy, proszę Państwa! Społeczności chrześcijańskie, które pojawiły się na tym terenie w dziesiątym stuleciu, rozpoczęły nierówną walkę z fantazyjną seksualnością prastarych Rosjan.

Przegrały ją i prawie w całości zostały wciągnięte w kolorowy świat biseksualnego samca. Taki stan rzeczy trwał aż do XVI stulecia. Dopiero po przejściu metamorfozy, której skutkiem ubocznym stała się wojna wytoczona seksowi w ogóle, a homo seksowi w szczególności, Kościół rosyjski opanował niepokonane słowiańskie temperamenty. Wówczas nawet seks małżeński był uznawany za grzech. Ale, jak to zwykle bywa, Kościół panował nad umysłami wyłącznie prostego ludu. Wśród elit, zwłaszcza w cudownej epoce romantyzmu, wszystko wyglądało zgoła inaczej. Tym bardziej że homoseksualni arystokraci licznie napływali do Rosji z zagranicy. Prototypem importowanego geja jest na przykład Francuz Georges d'Anthes, znany głównie z tego, że zabił Puszkina.

Błyskotliwy Georges trwał w jawnym homo związku z ambasadorem Niderlandów baronem Heeckerenem, który go najpierw zaadoptował, a potem rozkochał w sobie. Albo najpierw rozkochał, a potem zaadoptował, nie wiadomo. W ogóle w otoczeniu Aleksandra Puszkina było dużo gejów, wystarczy wspomnieć literackie towarzystwo Arzamas, którego członkami byli liczni homoseksualiści, na przykład wspaniałomyślny hrabia Siergiej Uwarow, prezydent Petersburskiej Akademii Nauk.

W epoce komunizmu stosunek do homo samca w Rosji był tak samo wrogi jak do Kościoła. Zarówno księża, jak i geje byli więzieni i rozstrzeliwani. Co gorsza - nawet więźniowie polityczni, zagorzali przeciwnicy bolszewików umierający w ośrodkach GUŁagu, uważali homoseksualistów za „brudną” część społeczeństwa.

Obecnie, po obaleniu tak zwanego komunizmu, sytuacja homo samca w Rosji znacznie się poprawiła, ale homofobia obok innych fobii nadal jest głęboko zakorzeniona w wielu rosyjskich umysłach. Tamtejsi geje z utęsknieniem patrzą na te kraje Europy, w których homo samce są w pierwszej kolejności ludźmi, a dopiero w następnej homo samcami. Jak kiedyś napisał najślawniejszy z obecnie żyjących rosyjskich gejów, pisarz Gennadij Trifonow, takie zjawisko jak Oscar Wilde nie pojawi się w Rosji jeszcze co najmniej przez trzysta lat. Trifonow cztery lata spędził za kratkami.

Został osądzony w czasach, kiedy homoseksualizm był w Rosji prawnie karany. Aby sprawiedliwości stało się zadość, muszę powiedzieć, że Wilde w swoim kraju również nie miał łatwo - kara pozbawienia wolności homoseksualistów w Anglii obowiązywała aż do 1957 roku. Pisarz spędził dwa lata w więzieniu pod Londynem. Dwa lata ciężkich robót, proszę Państwa, to nie są przelewki!

Teraz kilka słów o homo samcach najmniejszego kontynentu - zapraszam do Australii.

Tamtejsza rządowa Komisja Praw Człowieka i Równych Szans aktywnie walczy o to, by w paszportach, prawach jazdy i w innych dokumentach homo Australijczyków zamiast

wpisu „mężczyzna” mogło być napisane „interpleć”. Niektóre inne organizacje skupiające australijskie mniejszości seksualne oczekują, że reforma pójdzie dalej i w dokumentach pojawi się rubryka „inne”, co może rozwiązać problemy tych homo samców, których płeć nieustannie się zmienia. Jak dla mnie bomba! Trzymajmy kciuki za Australijczyków, są jak zwykle na fali.

Moi drodzy, muszę się streszczać. Czas bezlitośnie mnie pogania. Zawitajmy jeszcze tylko na chwilkę do Rzymu. Byliśmy w Rzymie?

(Głosy z sali: „Tak!”, „Zawitajmy tam!”).

Cesarz Neron... O tym jegomościu nie można nie opowiedzieć! Nie dlatego, że prześladował chrześcijan. Nie. Ja znam Nerona głównie jako wybitnego aktora wyjątkowego teatru.

Cesarz Neron uwielbiał teatralne widowiska przedstawiające walki z dzikimi zwierzętami, z tym że niekoniecznie z prawdziwymi. Najczęściej to on odtwarzał rolę bestii, która miała rzucać się na ofiary, a potem była wykańczana przez asystenta nazywanego confector, czyli „ten, który kończy”. Proszę sobie wyobrazić: teatr; scena; na scenie klatka, z której wyskakuje rozwścieczona bestia. Co ona robi? Otóż, moi mili, jak to bestia, rzuca się na przywiązane do pali ofiary - nagich chłopców i dziewczyny. Nie rozszarpuje je, tylko uprawia z nimi seks oralny. Taka drobna, ale jak istotna różnica. Kiedy bestia osiągała odpowiedni stopień pobudzenia, wspomniany confector wykańczał ją. Ulubieńcem Nerona przy tej czynności był jego kochanek, wyzwolony niewolnik Doryforos, czyli Oszczepnik. Cesarz uwielbiał jego „oszczep”, którym ów młodzieniaszek publicznie penetrował bestię, by ją „zabić”. Nieprzeciętna perwersja, muszę przyznać.

Innym znanym kochankiem pana cesarza był samiec o imieniu Sporus. Neron go wykastrował, a potem poślubił ze wszystkimi należytyymi ceremoniami i traktował jak żonę.

Wyzwolenie homoseksualne Nerona jednak jest niczym w porównaniu z trasseksualno-orgiastycznymi zwyczajami jednego z kolejnych świątłych cesarzy rzymskich - pana Heliogabala.

Na początku III wieku naszej ery tron rzymski objął prawie stuprocentowy Syryjczyk, były arcykapłan fenicjańskiego boga słońca El Gabala - Marek Aureliusz Antoninus, nazywany zwykle Heliogabalem. Ten przydomek to nic innego, jak błędna zamiana semickiego „El” na greckie „Helios”. Warto też wiedzieć, że zostając cesarzem, Marek miał czternaście lat. Słuszny wiek. Szkoda, że obecnie mając tyle lat, nie można zostać prezydentem. Na przykład prezydentem Najjaśniejszej Republiki San Marino. Albo chociażby premierem. Mogło by być wesoło... Ale do rzeczy! Jednym z ulubionych zajęć Marka

Heliogabala były przejażdżki po mieście rydwanem zaprzężonym w śliczne nagie rzymskie dziewczyny. Lubił też wrzucać w tłum węże i straszyć ludzi drapieżnymi zwierzętami. Ale najbardziej na świecie lubił seks homo. Chwalił się, że nie ma takiej prostytutki w Rzymie, która miałaby więcej kochanków od niego. Posiadł też cztery żony kobiety, ale nie spłodził z nimi ani jednego dziecka. Zniechęcony do kobiet, poślubił niewolnika o imieniu Hierokles. Z nim również nie spłodził potomka. Wtedy postanowił zmienić płeć. Kazał swoim lekarzom, by wykroili mu nożem pochwę, ponieważ uznał, że makijaż i ubrania nie czynią z niego stuprocentowej kobiety, jaką przecież się czuł. Zabieg, z powodów oczywistych, nie mógł w tamtych czasach zakończyć się powodzeniem. Sfrustrowany Heliogabal kazał, by w całej Italii zaczęto składać bogom ofiary z ludzi.

Marek został zabity w wyniku spisku, a jego ciało na jakiś czas wrzucono do Cloaca Maxima - głównego kanału rzymskiej kanalizacji. Bardzo dobry przykład tego, jak powinno się karać ludożerców. Sądzę, że niejeden z obecnie urzędujących prezydentów powinien znaleźć się w kloace. Nie za uprawianie homo seksu oczywiście, tylko za ofiary z ludzi, które prezydenci tak hojnie składają nowoczesnym bogom.

Szanowni Państwo! Stary Rzym bez wątplenia jest byłą stolicą europejskiego homo samca. Jego współczesną stolicą jest bez wątplenia Londyn. Ten sam Londyn, który całkiem niedawno więził i okładał obelgami Oscara Wilde'a. Taki oto chichot historii.

Podsumowując. W czasach starożytnych seks homo nie stanowił dla społeczeństw europejskich problemu. Mało tego, często był promowany jako metoda na uciążliwy wyż demograficzny oraz jako sposób rozładowania popędu seksualnego wśród młodych, jeszcze niedojrzałych do małżeństwa mężczyzn. Za początki prześladowania homoseksualistów można uznać rewolucje religijne, w wyniku których stare dobre wielobóstwa zastępowały niezbyt tolerancyjne młode religie monoteistyczne - chrześcijaństwo i islam. Dziś, gdy Kościołom odebrano monopol głoszenia prawdy, ludzie stają się bardziej tolerancyjni w stosunku do przejawów życia osobistego poszczególnych jednostek. Na tej fali fanatycy prokościelni i prohomoseksualni rozpoczęli rekrutację wojsk - każdy pod swoimi sztandarami. Ja sam nie mam zamiaru ani namawiać samców do uprawiania homoseksualizmu, ani go potępiać. Wychodzę z założenia, że jest to prywatny, wolny wybór jednostki, która jest świadoma jego aspektów kulturowych, biologicznych i ewolucyjnych. Z moją opinią całkowicie nie zgadzają się rządy ponad osiemdziesięciu państw świata. Gdyby to u nich pojawił się Oscar Wilde czy Freddie Mercury, zostaliby skazani na karę śmierci w siedmiu z tych krajów. Na przykład w progresywnej Arabii Saudyjskiej czy największym państwie Afryki - Sudanie. W kurortowym Egipcie czy mocarstwie nuklearnym Pakistanie

poszliby na długie lata do więzienia albo zostaliby publicznie wychłostani, niewykluczone, że ze skutkiem śmiertelnym...

Na dzisiaj to wszystko. Zapraszam na jutro. W wolnej chwili polecam Państwu poszukać odpowiedzi na pytanie: co jest ważniejsze - osobiste szczęście decydującej się na prywatną odmienną jednostki, czy satysfakcja prostolinijnego, ortodoksyjnego tłumu? Gdy znajdziecie odpowiedź, jeśli ją znajdziecie, przyjdę do waszych domów i złakniony wiedzy, będę was słuchał niczym pies pasterski swojego pana.

(Głośne owacje, część słuchaczy podrywa się z miejsc i niebezpiecznie zbliża się do mównicy: „Brawo!”, „Wiwat, panie profesorze!”, „Bravissimo!”).

KIM JEST DOSTOJEWSKI?

- Byłem, widziałem, słyszałem - Dostojewski uściśnął mi dłoń. - Jesteś niezły. Ale czegoś ci jeszcze brakuje...

- Tak uważasz? - obraziłem się. Nie lubię, gdy ktoś mówi, że czegoś mi brakuje.

Kim on właściwie jest? - coraz częściej zadawałem sobie pytanie.

- Siedziałem w ostatnim rzędzie, widziałem wzruszenie na wielu studenckich twarzach. Byli gotowi na wiele. Czemu nie wyszedłeś do nich? Nie uściśkałeś wyciągniętych dłoni? Nie popławiłeś się w blasku sławy?

- Popławiłem się. Nie muszę w tym celu skakać na główkę w tłum.

- Brawo! Najwidoczniej cię nie doceniłem!

- Najwidoczniej - odrzekłem z satysfakcją.

- Człowieku, żartuję! Byłeś genialny! To był genialny wykład genialnego wykładowcy! Kocham cię!

- Podobało ci się?

- Chodzę na każdy twój wykład!

Kim jest człowiek, który nie jest moim studentem, ale chodzi na każdy mój wykład? - pomyślałem. - Kim jest Dostojewski?

Przypomniało mi się, w jakich okolicznościach go poznałem.

Jak szybko zleciał czas! - zdziwiłem się - i jak niepostrzeżenie szybko, właściwie niewiadomo kiedy Fiodor został pełnoprawnym lokatorem mojego mieszkania i częścią mojego życia. Mam wrażenie, że znam go od stu lat!

- To ty nie chodzisz do pracy? - zapytałem, nie patrząc mu w oczy, jakby mnie to specjalnie nie interesowało.

- Czemu pytasz? Jasne, że chodzę! Z czego miałbym żyć? Kocham swoją pracę.

- Co robisz?

- Pracuję w biurze.

Trudno mi było sobie wyobrazić Fiodora w biurze.

- To nie jest bank, urząd czy biuro producenta szczoteczki do zębów - rzekł Dostojewski w odpowiedzi na mój szyderczy uśmiezek.

- Biuro podróży?

- Tak jakby. To, co robię, rzeczywiście kojarzy się z podróżą.

Nie chciałem dłużej zgadywać i zapytałem wprost:

- Gdzie pracujesz?

- W biurze rzeczy znalezionych.

Miał całkiem poważną minę, więc raczej nie żartował. Zresztą czemu miałby żartować? Praca jak każda inna.

- I bardzo dobrze! - powiedziałem z aprobatą. - To bardzo ciekawa praca. Ma swoje interesujące walory poznawcze. Na podstawie wieloletnich statystyk można na przykład wywnioskować, co ludzie gubią najczęściej oraz co najczęściej udaje się odzyskać, a co znika bezpowrotnie. Bardzo ciekawe! Prowadzicie takie statystyki?

- Oczywiście - rozłożył ręce Fiodor. - Całe mnóstwo statystyk.

- No i?

- Natychmiast chcesz wiedzieć?

- Tak - usiadłem w fotelu i zamieniłem się w słuch.

- Dobrze. Ale na razie nie powiem ci, co ludzie gubią najczęściej. Zacznę od pozycji drugiej, zgoda?

- Jak chcesz.

- A więc na drugim miejscu jest coś, czego nie masz w swoim domu.

- Samowar? - zapytałem po krótkim namyśle.

- Właściwie to nie jest rzecz, tylko istota żywa.

- Istota żywa?

- Pies, przyjacielu! Pozycję drugą zajmują psy, których zaginięcie ludzie zgłaszają na potęgę.

- Kto by pomyślał! Zwierzęta... - zdziwiłem się.

- Konkretnie pies - poprawił mnie Dostojewski. - Inne zwierzęta występują w innych kategoriach.

- Mów dalej.

- Trzecie miejsce zajmują aparaty fotograficzne, dokumenty oraz portfele, często z

dokumentami. Pozycję czwartą zajmują: koty, biżuteria, zegarki, telefony komórkowe oraz klucze. Jeśli chodzi o biżuterię, najczęściej jest zgłaszana zguba obrączki.

- Jakie to romantyczne!

- Pozycja piąta: torebki damskie, okulary i małe plecaki miejskie. Na szóstym miejscu są laptopy, odtwarzacze MP3, pendrajwy, torby turystyczne, tablice rejestracyjne i legitymacje studenckie.

- A parasole? Na którym miejscu są parasole?

- Spokojnie, po kolei. Pozycja siódma i zarazem ostatnia, to tak zwane „inne”. To wachlarz najrzadziej zgłaszanych przedmiotów zarówno przyrody nieożywionej, jak i ożywionej. Długo by wymieniać. W dużym skrócie są to: papugi, kanarki, piórniki z wiecznymi piórami, notesy, kamery wideo, damskie marynarki, kurtki, płaszcze, instrumenty muzyczne... |

- A parasole?

- Poczekaj. Póki pamiętam - najrzadziej zgłaszane są książki.

- A parasole?

- Też się trafiają, głównie w odpowiednim sezonie. W ogóle dużo zależy od sezonu. Latem prócz stałych hitów prym wiodą aparaty fotograficzne i małe plecaki. Na jesieni i w zimie: rękawiczki, czapki, parasole, szaliki. W czasach dramatycznych: granaty, karabiny, rakiety ziemiapowietrze...

- Trochę żartujesz?

- Trochę tak.

- Jak wygląda takie poszukiwanie?

- Przychodzi petent i zgłasza zgubę. Obecnie coraz częściej nie przychodzi, tylko zgłasza się przez Internet. Na przykład: „Zgubiono żelazny miecz w skórzanej pochwie. Znalazcę czeka nagroda”. Albo: „7 lipca br. zgubiłem mikrofon Sony w szarym woreczku. Prawdopodobnie w pociągu Intercity relacji punkt A do punktu B”. Albo: „W dniu 15 czerwca br. ok. godz. 16.00 w pociągu metra w kierunku takim a takim córka zostawiła skrzypce w czarnym futerale. Uczciwego znalazcę proszę o kontakt. NAGRODA!!!”.

- I wy szukacie?

- I my szukamy. Oczywiście nie maszerujemy z latarkami wzdłuż ulic, tylko sprawdzamy, czy nie mamy takich przedmiotów w swoim magazynie, do którego one trafiają dzięki dobrym ludziom - znalazcom.

- Chwileczkę, chwileczkę, nadal nie powiedziałaś, co ludzie gubią najczęściej. Co to jest?

- Najczęściej gubią siebie, ale tego, niestety, nigdy nie zgłaszają.
- Trochę żartujesz?
- Tym razem nie.
- Kto jest twoim szefem?
- Ja jestem szefem.
- Super. Gratuluję. Właściwie od razu tak pomyślałem. Co ostatnio znalazłeś?
- Ciebie.
- No masz! Miało być śmiesznie, a tu na poważną rozmowę się zanosi.
- Dobrze kombinujesz - tajemniczo rzekł Fiodor. - Spisz dziś ze mną?
- Fiodorze! Jesteś niemożliwy!

I

WYKŁAD CZTERNASTY

SAMIEC W ŚWIECIE ZWIERZĄT, CZ. VII. HOMO ZWIERZ

Moi drodzy, kiedy opracowywałem cykl wykładów na temat świata ludzkiego samca, początkowo sądziłem, że co najmniej dla połowy z nich nie uda mi się dobrać odpowiedników zoologicznych. Tymczasem okazało się, że jest to całkiem wykonalne! Również w przypadku tematu homo samiec.

Na początek porywam Państwa do Norwegii.

W stolicy tego państwa, starym grodzie o nazwie Oslo, jest wiele rzeczy wartych naszej uwagi, ale skupimy się tylko na jednej - uniwersyteckim Muzeum Historii Naturalnej.

Kilka lat temu pod patronatem tej placówki naukowej została otwarta wystawa pod tytułem-pytaniem: „Sprzeczne z naturą?”. Niezwykły tytuł miał podkreślać nietuzinkowość podjętego tematu, a jego bezkarne nagłośnienie do dzisiaj trudno sobie wyobrazić w wielu innych krajach europejskich. Na wystawie zostało zaprezentowanych ponad pięćdziesiąt gatunków zwierząt wykazujących wyraźne zachowania homoseksualne. Całe przedsięwzięcie pomyślano jako odpowiedź na fakt, że naukowcy bardzo niechętnie zajmują się zagadnieniem homo zwierza, argumentując swoją postawę dawno przyjętym dogmatem, że w świecie zwierząt wszystkie zachowania seksualne służą wyłącznie do celów rozrodczych. Wystawa szybko zyskała rozgłos w kraju i za granicą. Norwegowie przychodzili całymi rodzinami, by zapoznać się z homoseksualnymi zwyczajami naszych braci mniejszych. Tamtejsze media ogłosiły, że wystawa ostatecznie zdementowała stwierdzenie, że homo seks nie może być akceptowany przez inne osobniki tego samego gatunku, gdyż jest sprzeczny z prawami

natury.

Nie wiem, czy to świeże północne powietrze, czy magia zorzy polarnej, ale coś w tej Norwegii musi być niezwykłego, skoro wbrew surowej przyrodzie i twardym europejskim dogmatom jej mieszkańcy popisują się tolerancją i inteligencją. W Europie nie wszyscy bowiem są aż tak wrażliwi i otwarci na świat.

Szanowni Państwo, wystawa w Oslo stała się pierwszą na świecie udaną próbą popularyzacji wiedzy na temat homoseksualizmu w świecie zwierząt. Kilka tysięcy lat temu ludzie doskonale wiedzieli, że homoseksualizm jest zjawiskiem naturalnym, ale z upływem czasu, w miarę postępującego odrywania się od świata przyrody woleli o tym zapomnieć. W chwili obecnej istnieją opracowania szczegółowo opisujące przykłady zachowań homoseksualnych u blisko pięciuset gatunków zwierząt, zaś liczba gatunków, u których takie zachowania kiedykolwiek zauważono, przekracza półtora tysiąca.

Pierwsze udokumentowane obserwacje na ten temat, jeśli się nie mylę, zostały poczynione przez uczonych starogreckich. Dawno, dawno temu, bo ponad 300 lat przed naszą erą, mądry i spostrzegawczy samiec Arystoteles zanotował w swoim kajeciku uwagi dotyczące zachowań homoseksualnych hien - dużych ssaków drapieżnych podobnych do psów, ale bardziej spokrewnionych z kotami. Nie wiem, jak dokładnie skomentował to zjawisko, ale na pewno nie tak, jak to czynią liczni współcześni zoologowie. Dzisiejsi Arystotelesi są bowiem obciążeni wieloma zobowiązaniami wobec pracodawców oraz kompleksami, których starzy Grecy raczej by nie zrozumieli. Taki myślący o wielkiej karierze w prestiżowym instytucie naukowiec, obserwując dwa kopulujące ze sobą samce żyrafy, pisze w swoim notesie: „Dwa samce walczą o teren”. Widzi, że uprawiają seks analny, ale woli walkę o teren. I słusznie! Ponieważ jeśli powie w towarzystwie, że spotkał żyrafę geja, inni młodzi gniewni walczący o wielką karierę natychmiast go wyśmieją, zrobią wszystko, by mu zaszkodzić, wyeliminować go z gry, wykoleić i wygryźć. W rezultacie zabiorą mu stypendium, zapytają, dlaczego jeszcze się nie ożenił, powiedzą, że jest podejrzany, nazwą go gejem, zbrojeńcem, sługą szatana i wrogiem narodu. To będzie koniec jego kariery, koniec miłych prywatek, koniec świąt u przyszłej teściowej - to będzie koniec wszystkiego. Więc świadomy tego zagrożenia naukowiec pisze w kajeciku: „Dwa samce walczą o teren”.

„Walka o teren” samców trwałaby jeszcze bardzo długo, gdyby postępowy kanadyjski biolog Bruce Bagemihl, prywatnie podobno gej, ale ja o tym nic nie wiem, nie napisał książki pod tytułem *Biological Exuberance: Animal Homosexuality and Natural Diversity*, czyli „Biologiczna bujność: homoseksualne zwierzęta i bioróżnorodność”. Stwierdza w niej na podstawie wieloletnich badań i zebranych licznych materiałów, że seks jest źródłem

przyjemności i zabawy nie tylko w świecie ludzi, ale również w świecie zwierząt. Dla mnie to żadne odkrycie, ale dla milionów mieszkańców naszej planety to stwierdzenie stało się czymś w rodzaju wiadomości o lądowaniu Marsjan. Swoją drogą książka została uznana w 1999 roku za jedną z najlepszych publikacji w USA.

Podsumowując fakty zebrane przez Bagemihla oraz innych badaczy tego tematu, można śmiało twierdzić, że zachowania homoseksualne w świecie zwierząt są wynikiem naturalnej potrzeby rozładowania jak najbardziej naturalnego popędu seksualnego. Zachowania te można podzielić na trzy podstawowe grupy.

Pierwsza, homoseksualizm okresowy - homo seks uprawiany w sytuacji, w której zabrakło partnera odmiennej płci. Przykładem takiego zachowania są wspomniane samce żyrafy.

Grupa druga, homoseksualizm stały - homo seks uprawiany przez wiele lat w stałych „małżeństwach”. To zjawisko występuje między innymi u orangutanów, pingwinów królewskich i niektórych łabędzi.

I grupa trzecia, stały biseksualizm - arcyciekawe zjawisko występujące u bonobo - szympansa karłowatego.

Koniec teorii, naprzód marsz z przykładami! Na początek ssaki.

Szalejące na otwartym morzu samce wielorybów, póki nikt nie widzi, ocierają się o siebie penisami w stanie erekcji. Może z nudów. W końcu otwarte morze podczas szturu potrafi zanudzić każdego. Przypominam, że penis wieloryba to kilkumetrowa, ciężka armata porządnego kalibru, więc mają czym się zaczepić.

Delfiny rzeczne, i to chyba najzabawniejsze z tego, co dzisiaj powiem, wtykają sobie penisy do otworów oddechowych, czyli mówiąc po ludzku - w nos. Wyobrażacie to sobie? Ja długo nie mogłem, aż zobaczyłem na obrazku. To robi wrażenie.

Samce delfinów butlonosych, *Tursiops truncatus*, kopulują ze sobą nawzajem, a nawet próbują to zrobić z innymi zwierzętami, na przykład z żółwiami morskimi.

U bizonów, *Bison bison*, i żyraf, *Giraffa camelopardalis*, zachowania homoseksualne są częstsze niż heteroseksualne. Nic więc dziwnego, że przerażeni tym faktem obserwatorzy przed dłuższy czas nie mieli odwagi opowiadać o tym publicznie.

Stosunki seksualne między samcami podobno zdarzają się u słoni afrykańskich, *Loxodonta aīncam*, i lwów, *Panthera Ico*.

Duża aktywność seksualna, w tym homoseksualna, cechuje małpy. Makaki niedźwiedzie, *Macaca arctoides*, pobudzają się seksualnie za pomocą giętkich ogonów. Z kolei pawiany - afrykańskie małpy wąskonose o wdzięcznej łacińskiej nazwie *Papio* i

niewdzięcznych jazgotliwych głosach - to mistrzowie seksu greckiego. Jeśli nie wszyscy obecni pamiętają - seks grecki to seks analny.

Osobne miejsce w specjalizacji seksualnej małp i w ogóle wszystkich ssaków należy się bonobo, szympansovi karłowatemu - *Pan paniscus*. To jedyny gatunek, który po długiej i żmudnej ewolucji wywalczył sobie pozycję stuprocentowo biseksualnego kręgowca. Bonobo żyje na niewielkich obszarach Afryki Centralnej, a najbardziej ulubionym jego sportem jest seks. W przerwach między jedzeniem a snem małpy uprawiają seks grecki, francuski i grupowy. Reszta życia upływa im na wzajemnej masturbacji. Siedemdziesiąt pięć procent zachowań seksualnych bonobo ma charakter homoseksualny.

Ptaki, proszę Państwa.

Podobno co czwarte pisklą łabędzi czarnych, *Cygnus atratus*, zamieszkujących australijskie mokradła, jest wychowywane przez pary składające się z dwóch samców. Samice tego gatunku łączą się ze swoimi biseksualnymi partnerami wyłącznie w celu zapłodnienia jaj. Po ich złożeniu do samczego gniazda przestają się interesować dalszym losem swojego potomstwa. Podobne zachowania zaobserwowano u niektórych sępów, bocianów i flamingów.

Badania przeprowadzone na Antarktydzie wykazały, że prawie co dziesiąta para pingwinów jest homoseksualna. W przypadku pingwinów królewskich, *Aptenodytes patagonicus*, pary samców łączą się na całe życie.

Kolejną grupą ptaków, u których zauważono częste kontakty homoseksualne, są mewy. Znalazła się wśród nich również nasza rodzima mewa srebrzysta - *Larus argentatus*. Z tym że homo mewy budujące wspólne gniazdo to lesbijki.

Szanowni Państwo, zachowania homoseksualne zauważono również u przedstawicieli świata bezkręgowców: niektórych głowonogów, skorupiaków, owadów i pajaków. Wszystko to stanowi niezbitą dowód na to, że homoseksualizm nie jest sprzeczny z naturą, albowiem jest jednym ze sposobów rozładowania naturalnego napięcia seksualnego.

Oprócz typowych w naszym pojęciu homoseksualistów w świecie zwierząt są też misterni i niezwykle profesjonalni transseksualiści, nie będę ukrywał - moi ulubieńcy. Mistrzami zaskakującej metamorfozy płciowej są liczne tropikalne ryby, które będąc hermafrodytami, są w stanie zmienić się z samca w samicę lub odwrotnie.

Żyjące w ciepłych wodach Oceanu Indyjskiego jaskrawo ubarwione mureny wstążkowe, *Rhinomuraena quaesita*, rodzą się jako samce. I tak się też zachowują, kiedy osiągną dojrzałość płciową. Potem dużo jedzą, rosną i uprawiają sporty wodne. Ale nie męźnieją, wręcz przeciwnie - stają się coraz bardziej zniewieściałe, aż pewnego pięknego

poranka budzą się jako samice. Zmieniają nie tylko płeć, ale również ubarwienie.

Transseksualność jest również podstawą ewolucji tak zwanych papugoryb - Scaridac. Póki są młode i nieaktywne seksualnie, trudno powiedzieć, co z nich wyrośnie. Są sympatyczne, kolorowe i niezdecydowane. Gdy dorastają, dociera do nich, że fizycznie są samicami. Dlatego też przez pewien czas pracują regularnie w haremie któregoś samca alfa - papugoryby, której się w życiu powiodło. Ten stan rzeczy utrzymuje się do momentu, w którym pan haremu ginie - nie wraca ze sklepu lub umiera śmiercią naturalną. Wtedy zaczyna się najciekawsze, największa i najsilniejsza samica świadoma swoich praw do samorealizacji natychmiast przeobraża się w samca. A jej były koleżanki z haremu zastanawiają się, co to dla nich może oznaczać. W opinii nowego pana - tylko jedno: „The Show Must Go On” dziewczyny!

Taki sam tryb życia seksualnego prowadzi *Genicanthus melanospilos* - niewielka kolorowa rybka tropikalna z rodziny ustniczkowatych. Przeobrażenie się z samicy w samca zajmuje jej zaledwie dwa tygodnie.

Czas na podsumowanie, moi mili.

Zachowania homoseksualne w świecie zwierząt są powszechne i dla wielu gatunków stanowią naturalny element rozwoju osobniczego. Zwierzęta nie prześladują swoich braci homoseksualnych. Jeśli też wziąć pod uwagę, że nie niszczą naszej planety, nie wywołują wojen światowych, nie wymyśliły obozów koncentracyjnych, religii ani bomby atomowej, to chyba, na zdrowy rozum, czas się zastanowić nad wartościami, które prezentują. Tym bardziej że wszystko, co teraz wymieniałem, w odróżnieniu od homoseksualizmu istotnie jest sprzeczne z naturą.

To wszystko na dzisiaj. Zapraszam na jutro. Polecam cieszyć się życiem i sobą, chronić przyrodę i unikać fanatyków religijnych, wszystko jedno, czy mają za Boga wymyśloną postać człekokształtną, czy złoto, czy bombę atomową.

(Burza owacji na sali).

Widzę, że coraz bardziej wkupiam się w Państwa łaski, dziękuję. To dużo dla mnie znaczy.

DOSTOJEWSKI SIĘ WYGADAŁ

- Co nowego na Pantoflu? - Mężczywór zatarł ręce i zaśmiał się mrocznie. - Opowiadajcie, opowiadajcie. Śmiało! Popatrzyliśmy z Fiodorem na siebie.

- Może niech pan nam opowie? - zaproponowałem duszpasterzowi. - Nie wiem, jak to się stało, ale my z Dostojewskim, to znaczy z panem Dostojewskim, ostatnio nie śledzimy...

Czułem się niczym nieprzygotowany uczeń, którego wywołano do tablicy. Szukałem oczyma wsparcia w Fiodorze, ale on się odwrócił, skupiając wzrok na tacy z kieliszkami i karafką.

- Coś jakby puste są dzisiaj - zauważył bezbarwnym głosem.

- Istotnie - potwierdził profesor. - Od dzisiaj nie pijemy podczas seansów. Wkraczamy w następny etap terapii.

- Nie pijemy... - powtórzył niczym echo Dostojewski, natychmiast tracąc formę i przeobrażając się w bezkształtną masę.

- Nie martw się, Fiodorze, mamy wszystko co trzeba w domu! - powiedziałem, widząc, że należą mu się słowa otuchy.

Taki niby twardej z niego, a popatrz, jak się rozkleił! - pomyślałem z czułością.

- My teraz też mamy swoje kino w Internecie - pochwaliłem się profesorowi.

Mężczywór uniósł brwi.

- Moje wymoczki udzieliły się... w mediach.

- Same się o to poprosiły, czy jakoś zachęcał je pan? - uśmiechnął się profesor.

- Wymoczek w niczym nie jest gorszy od kota - odezwał się Dostojewski. - Od zbereźnika sikającego na meble, maniaka seksualnego i tępaka bez oglądy. I nie trzeba im kupować karmy.

- Właśnie - ożywił się Mężczywór. - Ciągle zapominam zapytać: czym wy je karmicie?

- Nooo... wystarczy trochę sianka. Wrzuca się sianko do słoja, ono tam powoli gnije, rozwijają się na nim bakterie, a pasztet z bakterii to ulubione danie pantofelków - powiedziałem dumnie, niczym cię sprzątający po słoniach w stołecznym zoo do swoich nieślubnych dzieci z prowincji.

- Niesamowite! - klasnął w dłonie profesor. - Trochę sianka i już. Bardzo oszczędnie, bardzo.

- Może jednak po maleńkim? - nieśmiało wtrącił Fiodor.

- Nie, nie, nie. W żadnym wypadku panie Fiodorze. Do pewnego momentu ani gramika. Ani kropelczki.

Dostojewski zasepił się, a ja gorączkowo myślałem, co mam profesorowi do powiedzenia w kwestii swojego uzależnienia, o którym - nie wiedzieć kiedy i nie wiedzieć jak - zapomniałem.

- Tak - powiedział Xawery Gracjan z intonacją rodinowskiego myśliciela. - Nie istnieć w Internecie to tak, jakby w ogóle nie istnieć. Nie każdego na to stać.

Ten wywód mnie zaskoczył. „Nie każdego stać na to, by nie istnieć” - powtórzyłem w

myślach. Niezłe!

- Żyję ostatnio wyłącznie swoimi wykładami - powiedziałem. - Mam wrażenie, że kiedy jestem na scenie, to znaczy przed studentami, jestem innym człowiekiem.

- Wspaniale! - ucieszył się Xawery Gracjan. - Jak to się stało? Co się w pana życiu zmieniło? Przetworzył pan nasze długie i szczerze rozmowy, przetrwał je pan?

- Przetrwałem. Ale to nie wszystko.

- Co jeszcze?

- Dostojewski mnie znalazł.

- Znalazł pana? - profesor podejrzliwie zerknął na umierającego z nudów Fiodora. - Znalazł go pan?

- Naturalnie - ziewnął Dostojewski.

- Bardzo dobrze! - ucieszył się profesor. - Wręcz doskonale! I co pan sądzi na temat mojego pacjenta?

Fiodor popatrzył na mnie z politowaniem:

- To zwykły kłamczuch! - krzyknął. Aż podskoczyłem na kozetce:

- Kłamczuch?! Ja?!

- Przestań udawać! - zachnął się Dostojewski, rzucając w moim kierunku nieprzychylne spojrzenie. - Powiedz wreszcie prawdę! Przecież nie przyszedłeś do duszpasterza, bo plotki ci żyć nie dają, tylko dlatego, że nie potrafisz umówić się z prawdziwą dziewczyną na prawdziwą randkę! I udajesz, że lubisz koty, a przecież ich nie znosisz! Obrońca zwierząt się znalazł!

Zdrajca! - pomyślałem. - Tak się wygadać! Cham.

- Bardzo interesujący przypadek - profesor potarł dłonie o kolana. - Widzę, że sprawa panów staje się coraz bardziej rozwojowa. Ale najpierw skupmy się na kotach. Naprawdę nie lubi ich pan? Przecież koty to takie inteligentne i przystojne zwierzęta!

- Tak, bardzo inteligentne - Fiodor nerwowo ziewnął w pięść. - Ciekawe tylko, dlaczego ciągle się gubią. Kategoria czwarta: koty, biżuteria, zegarki, telefony, klucze.

- Słucham?

- Pan Dostojewski jest szefem biura rzeczy znalezionych - wyjaśniłem.

- Baaardzo ciekawy przypadek - Xawery Gracjan ze szczerym podziwem spojrzął na mojego kumpla. - Ale będę bronił kociej inteligencji. Słyszeli panowie o wybuchu wulkanu na Martynice?

- Słyszeliśmy - odpowiedzieliśmy jednocześnie. - Dawno, dawno temu, za siedmioma górami, za siedzioma morzami, na karaibskiej wyspie Martynika, zamorskim terytorium

imperium francuskiego, eksplodowała góra Montagne Pelee.

- Dokładnie - profesor popatrzył na nas z nieukrywanym zadowoleniem. - Ponad sto lat temu na miasto Saint-Pierre spadła chmura przegrzanej pary wodnej oraz gazów i pyłów wulkanicznych, których temperatura osiągała ponad tysiąc stopni Celsjusza. Zginęli wszyscy obecni w mieście ludzie, łącznie ponad trzydzieści tysięcy.

- Tak, to było straszne - rzekłem ze smutkiem. - Pompeje dwudziestego wieku.

- W rzeczy samej. Ale czy wiedzą panowie, że ktoś tę katastrofę przeżył?

- Pan profesor ma na myśli tego młodego Afrokaraibczyka, który uszedł z życiem, ponieważ był zamknięty w więzieniu? - zapytał Dostojewski, spoglądając z utęsknieniem na tacę z pustym szkłem. - Biedak, wyobrażam sobie, jak mu się chciało pić!

- Nie. Nie mam na myśli pana Sylbarisa, choć jest to bardzo ciekawy przypadek zrzędzenia losu. Facet był podobno rozrabiaką i został zatrzymany kilkanaście godzin przed wybuchem góry. Wrzucono go do celi bez okien w piwnicy domu o grubych murach. W ten sposób uratowano mu życie, choć wyszedł z opresji ciężko poparzony. Ale powtarzam - nie to miałem na myśli - Męczywór omiółł nas triumfującym spojrzeniem. - Poddajecie się?

- Poddajemy się - zgodnie stwierdziliśmy z Fiodorem. - Niech już pan mówi.

- Koty, moi mili! Mam na myśli koty! - Xawery Gracjan lśnił niczym słońce. - Te inteligentne i przystojne stworzenia wiedziały zawczasu, że lada moment wydarzy się coś straszego. Przed erupcją wulkanu opuściły miasto, weszły na pagórki i z bezpiecznej odległości, wśród szmaragdowych traw i chodnych górskich strumieni, z dużym zainteresowaniem obserwowały zagładę.

- O tym nie pomyślałem - puknąłem się w łeb. - A powinienem! To, że zwierzęta zawczasu wyczuwają trzęsienia ziemi, erupcje wulkanów, nadejście tsunami czy huraganów jest znane od dawien dawna. W chwili obecnej naukowcy opracowują specjalny system wczesnego ostrzegania, którego głównym ogniwem są zwierzęta. Wymyślili, że za pomocą satelity w kosmosie i mikronadajników umieszczonych na przykład na owadach lub ptakach będą mogli śledzić ich nietypowe masowe migracje zwiastujące nadejście kataklizmów.

- No dobrze - powiedział Męczywór. - A teraz niech pan powie, dlaczego pan kłamie?

- Może lepiej porozmawiamy o kotach? - zaproponowałem bez entuzjazmu.

WYKŁAD PIĘTNASTY

ŚWIAT SAMCA, CZ. VIII. EWOLUCJA A SAMIEC IDEALNY

Szanowni Państwo! Jak Państwo sądzą, dlaczego wstydzimy się rozmawiać o seksie,

poczęciu, porodach, polucjach, rudymentach ogonowych, menstruacjach, owłosieniu, sikaniu, puszczaniu bąków, robieniu, za przeproszeniem, kup? Ponieważ wszystko to łączy nas ze światem zwierząt! A my nie chcemy do niego należeć! Za żadne skarby!

(Na sali głośnie owacje i radosne pokrzykiwania: „Racja!”, „Tak jest!”).

Ponad pięćset lat temu holenderski humanista, ba - król humanistów renesansu, samiec zwany Erazmem z Rotterdamu, tak pouczał swoich studentów: „Niegrzecznie jest pozdrawiać kogoś, kto akurat siusia lub oddaje stolec... niech chrząknięcie zamaskuje odgłos puszczania wiatrów.

Zawsze stosuj się do zasady: puszczenie bąka zastąp kaszlnięciem”.

Tak, proszę Państwa, nie chcemy należeć do świata przyrody. Chcemy puszczać bąki, kaszłac i chrząkając.

Zgadzam się - znacznie się różnimy od zwierząt. Zarówno w sensie pozytywnym, jak i negatywnym. Ale pytanie „Adam czy małpa?” wciąż niejednemu z nas spędza sen z powiek. Jak to było naprawdę?

Kiedyś widziałem obrazek ilustrujący ewolucję samca: najpierw przygarbiona małpa z kością w ręku, potem wyprostowany półczłowiek-półmałpa z dzidą, później wyprostowany ładny samiec z łopata i karabinem Kałasznikowa, następnie ohydny, wyłysiały brzuchacz z frytkami i napojem gazowanym i wreszcie ostatnie ogniwo - gruba, krótkonoga świnia. Otóż, nawet będąc darwinistą, trudno jest zgodzić się z tą teorią, gdyż świnia nie jest z człowiekiem spokrewniona. Świadczy o tym chociażby ten fakt, że jej orgazm trwa aż piętnaście minut. W tych okolicznościach reszta argumentów jest po prostu zbędna.

Samiec, moi drodzy, najbliższej spokrewniony jest z samicą i z małpą. Ponieważ na pewno nie powstał od samicy, o czym wiemy z wielu zaufanych źródeł, pozostaje tylko jedno - małpa. Być może nawet małpa z brzytwą, szczegółów, niestety, nie znamy.

Za tą teorią przemawiają liczne badania naukowców, którzy, korzystając z tego, że Kościół coraz rzadziej oskarża ich o herezję i nie pali już masowo na stosach, dręczą nas pytaniem: „Ile jest w tobie małpy?”.

To pytanie, przynajmniej u mnie, wywołuje dwojakie uczucia. Zastanawiam się, czy odpowiadając na nie, mam skupić się na anatomii, czy na psychice?

Naukowcy, wyznawcy teorii Darwina, oczywiście mają na myśli anatomię. Oto krótki rysopis małpy, którą wciąż w sobie nosimy i która jest niezbitym dowodem na to, że Darwin miał rację.

Zęby mądrości! Kto z was nie przeklinał tego trudnego spadku po naszych małpich przodkach? Komu słynne ósemki nie niszczyły siódemek i nie wypychały z buzi czwórek?

Ten, kto nic o tym nie wie, jest prawdziwym szczęściarzem - zaledwie u pięciu procent ludzi zęby mądrości są zdrowe i nie uszkadzają sąsiednich zębów ani dziąseł. Kiedyś, gdy nasi przodkowie jedli dużo pokarmu roślinnego, ósemki były bardzo przydatne, teraz zaś stanowią zbędny, przeszkadzający nam rudymet.

To samo dotyczy słynnego wyrostka robaczkowego - wąskiej cewki połączonej z jelitem grubym, wspomagającej proces trawienia celulozy. Nie wiem, jak Państwo, ale ja celulozy prawie nie jadam. Pewnie dlatego usunięto mi kiedyś ten zbędny kawałek jelita, tak jak milionom innych ludzi na świecie. Kto z obecnych na sali pozbawił się wyrostka robaczkowego?

(Mnóstwo rąk uniesionych w górę).

Tak myślałem.

Spadkiem po naszych dalekich przodkach są też żebra szyjne, występujące u mniej więcej jednej osoby na sto. Są to zbędne obecnie pamiątki po... Nawet nie po małpach, moi drodzy! Żebra szyjne to pozdrowienia od naszych gadzich przodków!

Proszę Państwa. Mięśnie ucha zewnętrznego, trzecia powieka - fałd w kącie oka, mięsień podobojczykowy przydatny podczas chodzenia na czworakach, mięśnie podnoszące włosy - to wszystko małpa, która wciąż w nas siedzi.

To, oczywiście, nie wszystko. Współczesny samiec ma w sobie jeszcze coś niezwykłego, o czym zapewne większość z Państwa doskonale wie, ale na co dzień nie pamięta. Co to może być?

(Krzyki z sali: „Penis!”, „Broda!”).

Penisa oczywiście też dostaliśmy w spadku, ale aktywnie z niego korzystamy, więc nie kwalifikuje się do umieszczenia na liście rudymetów. Już bardziej broda, choć nie to miałem na myśli. Najbardziej niezwykłą rzeczą w ciele samca są, moi mili, sutki!

To niesamowite, że samiec posiada coś takiego. Przewody mlekowe rozwijają się w ciele ludzkiego zarodka, zanim jeszcze zostaje samcem lub samicą. To oznacza, że zarówno u pierwszych, jak i u drugich są one całkowicie funkcjonalne! Gruczoły mlekowe samca można pobudzić do produkcji mleka. Szok.

Tyle w skrócie na ten temat.

Wiemy już, że samiec powstał z małpy, a nawet - z przodka gadziego. Powstał, ale kim został? Poprosiłem kilku swoich dobrych przyjaciół o odpowiedź na to pytanie. Oto co napisali:

Jeśli mężczyzna nie posiada rozumu, jest głupcem, jeśli nie ma serca - złodziejem, jeśli nie jest zgryźliwy - szmatą”. (David Herbert Lawrence, Anglik)

„W wieku osiemnastu lat mężczyzna wielbi, w wieku dwudziestu - kocha, w wieku trzydziestu chce posiadać, w wieku czterdziestu - rozmyśla”. (Paul de Kock, Francuz)

„Mężczyźni myślą, że każda kobieta jest inna, i to ich gubi”. (Ramón Gómez de la Serna, Hiszpan)

„Mężczyzna jest niczym kwiecień, kiedy uwodzi, i niczym grudzień, gdy już się z nią ożeni”. (William Shakespeare, Anglik)

„Mężczyzna zajmuje się kobietą niczym chemik swoim laboratorium: obserwuje w niej niezrozumiałe dla siebie procesy, które sam wywołuje”. (Wasylij Kluczewskij, Rosjanin)

„Wierność jest sprzeczna z naturą mężczyzny - to coś w rodzaju klatki dla tygrysa”. (George Bernard Shaw, Anglik)

„Najbardziej niebezpieczny mężczyzna to pięćdziesięcio-latek - w tym wieku panowie zwykle mają duże doświadczenie i, często, pieniądze”. (Honore de Balzac, Francuz)

Jedynym mężczyzną, który nie potrafi żyć bez kobiet, jest ginekolog”. (Arthur Schopenhauer, Niemiec)

„Życie mężczyzn jest o wiele przyjemniejsze niż życie kobiet: po pierwsze oni później biorą ślub, po drugie - wcześniej umierają”. (Henry Louis Mencken, Amerykanin)

„Niejeden mąż odgaduje każde życzenie swojej żony i na tym poprzestaje”. (Leszek Kumor, Polak)

JAżcTyzm. obnaża swoją duszę tak, jak kobieta ciało - bez pośpiechu i dopiero po zaciętej walce”. (Andre Maurois, Francuz)

Tak, w dużym skrócie oczywiście, moi przyjaciele potraktowali samca. Z ich opinii wyłania się portret postaci złożonej, zmiennej, namiętnej, naiwnej, poligamicznej, introwertycznej, eksperymentującej, żyjącej szybko, lecz treściwie. Czy ktoś o takich cechach może pretendować do miana ideału? Zastanówmy się.

Najłatwiej jest przeanalizować ciało samca. Tu definicja ideału zamyka się zaledwie w czterech kluczowych słowach: szerokie ramiona, wąskie biodra. Naukowcy wyróżniają jeszcze dodatkowo dwadzieścia dwa ważne parametry ciała samca, między innymi długość tułowia, długość szyi oraz długość nóg i rąk. Przy czym długość ramienia i przedramienia ma swoje osobne znaczenie. Trudno się z tym wszystkim nie zgodzić: krótkonodzy czy krótkorecy nie wzbudzają zwykle zainteresowania i entuzjazmu, ale powtarzam - grunt to szerokie ramiona i wąskie biodra. Generalnie idealny samiec jest wysoki, zgrabny, dobrze umięśniony, fizycznie silny i ma samczy zarost tu i tam.

Tyle o ciele, czyli formie. O wiele trudniej jest poruszać się w strefie mentalności idealnego samca - czyli w sferze treści owej formy.

Dość utarty w naszych wyobrażeniach typ mentalności idealnego samca zawiera się w hasła „Skóra, fura i komora”. Niezliczone zastępy samców uparcie dążą do tego etalonu, znajdując na swojej drodze spore uznanie i poparcie samic. Popularnym typem jest też „Willa, fura i komora”.

Mniej popularny, ale bez wątplenia bardziej szlachetny, jest typ osobowości rozdartej pytaniem „Być czy mieć?”. Idealny samiec z wyższych sfer chce jednocześnie mieć i być, zjeść ciastko i mieć ciastko, ożenić się z wyuzdaną, wyzbytą wszystkich zahamowań boginią seksu i mieć żonę przewidywalną, inteligentną, pogodną, na której zawsze można polegać; zdominować sąsiednie kraje, ale nie wywołać wojny; kupić tanio, sprzedać drogo, ale odsetki wpłacić na dom dziecka i tak dalej, i tak dalej. Idealny samiec z wyższych sfer chce być Bogiem, bo Bóg jest idealnym samcem. Godne to i sprawiedliwe, słuszne i zbawienne.

To teoria. W praktyce jednak nie wszystko jest takie proste, przejrzyste i ładne. Inteligentny idealny samiec rozumie bowiem, że samiec idealny jest samcem nieidealnym - bo idealny niekoniecznie musi oznaczać perfekcyjny. Perfekcja trąci rutyną. Idealny samiec to taki, który wie, że chęć bycia perfekcyjnym doprowadzi go do popełnienia wielu błędów i narazi na ośmieszenie.

Generalnie współczesny idealny samiec jest w połowie drogi między człowiekomałpą, którą frapuje tylko jedno pytanie: „Jak zdobyć jedzenie i samemu nie zostać jedzeniem?”, a człowiekoaniołem mającym na końcu języka odpowiedź na pytania: „Kim i po co jestem? Skąd przybywam i dokąd zmierzam?”.

Jak widzicie, moi mili, to strasznie zagmatwany temat, w którym pytań jest więcej niż odpowiedzi.

Jednym z kolejnych jest następujące: „Kto ma orzekać o idealności samca - inni samce czy samice?”. Z jednej strony wydaje się, że powinni to robić samce, gdyż najlepiej się na sobie znają. Z drugiej zaś, biorąc pod uwagę fakt, że bardzo wiele cech zarówno formy jak i treści samca wykształciło się ze względu na potrzebę uwodzenia kobiet, to właśnie one powinny najlepiej wiedzieć, kto jest samcem idealnym, a kto nim nie jest. Są w tym sporze liczne „za” i „przeciw”. Prosty przykład: dobrze zbudowany samiec, który lubi zmywać naczynia i wynosić śmieci, stanie się pośmiewiskiem dla części innych dobrze zbudowanych samców, ale natychmiast zauroczy zastępy kobiet. I odwrotnie: geje pakujący mięśnie na siłowni mają wspaniałe, zwracające uwagę innych samców sylwetki, ale czy dla kobiety samiec gej jest ideałem? No chyba że wcale nie jest gejem, tylko biseksualistą, który planuje późne, dojrzałe małżeństwo. To inna sprawa. I tak dalej, i tak dalej.

Mam też inną teorię. Wpadłem na to całkiem niedawno. Pomyślałem, że być może z

idealnością samca jest dokładnie tak, jak z ogólną sumą inteligencji na świecie? Pamiętajcie? - ogólna suma inteligencji jest wartością stałą, a ludzi na Ziemi jest coraz więcej. Może każdy samiec jest na swój sposób idealny? Może ma w sobie jakąś cząstkę hipotetycznego supersamca - Samca Idealnego? Absolutu, z którego po trochu powstał każdy z obecnie żyjących samców? Im więcej samców, tym mniej w nich Absolutu, im mniej samców - tym są bardziej idealni. Co wy na to?

(Oklaski na sali).

No dobrze, dosyć teorii, czas na wskazówki praktyczne.

Oto moja charakterystyka idealnego samca - wrażliwego, inteligentnego, walecznego, odpowiedzialnego i pracowitego macho.

1. Urodził się w bogatej, szlacheckiej i szanowanej rodzinie.
2. Pierwszymi jego słowami były: „kocham, szanuję, ratuję, służę pomocą, pokój, przyjaźń, braterstwo”.
3. Ma rezydencję, jacht, samolot, samochód, skuter, psa i porywające hobby. Nie ma komórki. Nie musi jej mieć.
4. Umie chodzić, biegać, pełzać, pływać, kicać, wspinać się, latać i nurkować.
5. Podczas kąpieli towarzyszy mu co najmniej osiem młodych, ślicznych i zgrabnych dziewczyn.
6. Biegle posługuje się większością języków świata.
7. Zna się na modzie, lubi chodzić, jeździć i latać na zakupy.
8. Uwielbia kaligrafię, astronomię, topografię i filatelistykę.
9. Ma wśród przyjaciół co najmniej jednego dzina i jedną Szeherezadę.
10. Wszyscy lekarze zastanawiają się, dlaczego nigdy nie chorował i czy kiedykolwiek zachoruje.
11. Jest znanym globtroterem bijącym wszelakie rekordy i wprawiającym w zakłopotanie ostatnie „białe plamy”.
12. Kilkakrotnie był w kosmosie, odbył pierwszy w historii ludzkości spacer w otwartej przestrzeni kosmicznej, a później brał udział w wysadzeniu zagrażającej Ziemi asteroidy.
13. Jest profesjonalistą w tym, co robi.
14. Nikt nie wie, z czego on się utrzymuje, ale on wie wszystko o wszystkich.
15. Lubi gotować, ale często nie ma na to czasu, dlatego jada we własnej, znanej na cały świat sieci restauracji.
16. Ma członka, ale nie zachowuje go tylko dla siebie.

17. Ma dużo pieniędzy, ale nigdy nie chwali się, że jest bogaty.
18. Ma władzę, ale jest piękny i świat go kocha.
19. Jest szczęśliwy i sprawia, że jego przyjaciele też są szczęśliwi.
20. Jest seksualny, biseksualny i metroseksualny.
21. Uprawia seks bez prezerwatywy.
22. Na pytanie, czy woli blondynki, brunetki, czy szatynki, niezwłocznie odpowiada: „Zawsze i wszędzie!!!”.
23. Wstaje z łóżka tylko w jednym celu - by trochę odpocząć i niezwłocznie do niego wrócić.
24. Nie ma na świecie kobiety, która by go nie pragnęła, ale są kobiety, których on nie pragnie.
25. Buduje domy, sadzi lasy i na pierwsze zawołanie bez szemrania płodzi synów.
26. Jest czułym mężem, troskliwym ojcem, mądrym dziadkiem i fantazyjnym kochankiem.
27. Rozumie kobiety, zwierzęta i rośliny.
28. To on wynalazł kalendarz Majów, przepis coca-coli i balet klasyczny.
29. Nigdy nie rosną mu rogi ani brzuch, za to ciągle rośnie mu suma na koncie bankowym.
30. Nie jest świniopasem, członkiem partii komunistyczno-sadystycznej ani królową Anglii.
31. Ma jaja, ale nie są one „jak berety”.
32. Ma diamenty w oczach, perły w ustach, złoto w kieszeniach, srebro na skroniach, jedwab na dłoniach i kość słoniową w spodniach.
33. Często nosi pelerynę, a majtki zakłada na spodnie.
34. Na jego poczuciu humoru wychował się Charlie Chaplin.
35. Na imię ma James, a w jego nazwisku występuje przynajmniej jeden człon „super”.
36. Jest nieśmiertelny i nie starzeje się. To powinno wystarczyć.
(Burza owacji).

To wszystko na dzisiaj. Zapraszam na jutro. W wolnym czasie zachęcam do poszukiwania ideałów we własnym zaciszu domowym: idealna żarówka, idealna futryna, idealny kufel, idealny kafel, idealny kufer i tak dalej. Aż policzycie, z ilu idealnych rzeczy składa się wasz świat domowy, który, przynajmniej w obecności obcych, przywykliście uważać za idealny. Jeśli zaś dojdziecie do wniosku, że nie jest idealny, zalecam szukanie

odpowiedzi na pytanie: „Dlaczego?”.

NIEWYGODNA PRAWDA

Wypowiedź Dostojewskiego, właściwie jego zdrada, najpierw mnie zaskoczyła, a później zmartwiła i zmiądzzyła. Przejechała się po mnie dziesięcotonowym walcem.

Najgorsze było to, że on powiedział prawdę. Niewygodną prawdę.

Prawda była, jest i będzie niewygodna. Niczym para za małych butów - uwierających i niszczących stopy, sprawiających, że nogi kolosa stają się gliniane.

Tak, moje nogi są gliniane. Czuję to za każdym razem, gdy spotykam Ewę - flirtującą ze mną, buchającą seksem trzydziestolatkę. Gdy tylko zamierzam powiedzieć jej coś śmiałego, zaproponować coś odważnego: wspólne wyjście do kina, wspólną kolację czy wspólne oglądanie meczu, czuję, że nogi mi glinieją. Temu procesowi ulegają również moje ręce i język. Taka jest niewygodna prawda - lepka glina, w której grzęznę.

Pociesza mnie tylko jedno, nie jestem wyjątkowy - wszyscy kłamiemy. Czynimy to bez przerwy. Cały świat opiera się na permanentnym kłamstwie. Człowiek nie potrafi bez niego żyć.

Proszę się tylko zastanowić - co się stanie, jeśli nagle zaczniemy mówić prawdę? Wyobrażacie to sobie? - mówimy to, co myślimy!

Na przykład, spotykam przyjaciela i mówię: Jezu, ale masz brzydką żonę! Spójrz na swoje dzieci - twój syn to tępak bez oglady! Stary, czym ty jeździsz? Ten grat nazywasz samochodem?”. Albo przychodzę na uroczystość do ministerstwa, by odebrać nagrodę państwową, ściskam łapkę ministrowi i mówię do zebranych: „Jezu! Będę musiał szybko umyć rękę! Przyszedłem tylko po to, by się trochę polansować, przecież nie zjawilem się tutaj dla tej zakompleksionej, nieszanującej demokracji i praw społeczności LGBT małpy z brzytwą!”. Albo jestem w gościach u ciotki i mówię do niej lub jej małżonka: „Zabierz wreszcie to cholerne psisko! Jezu, jak ono śmierdzi! Te ciasta pewnie pozostały z wizyty poprzednich gości? Należycie mi wreszcie tego wina, czy mam za każdym razem poprosić?”.

Czy po czymś takim moi przyjaciele, władza i rodzina będą mnie lubić? Na pewno nie! Tymczasem nie powiedziałem przecież nic złego - wszędzie mówiłem prawdę. Ale prawda jest niewygodna.

Obraziłem się na Dostojewskiego. Postanowiłem poświęcać mu mniej czasu. W tajemnicy oczywiście. Nie zamierzałem robić scen. Chodziło tylko o rewanz.

Z chytrym Dostojewskim trzeba wygrać. Trzeba pokonać go jego bronią - przechytryć go, oszukać, omamić, zwieść.

Będę cwańszy - myślałem, udowodnię mu, że nie mam glinianych nóg, że twardo stąпам po ziemi.

WYKŁAD SZESNASTY

SAMIEC W ŚWIECIE ZWIERZĄT, CZ. VIII. SAMIEC IDEALNY RÓWNA SIĘ OJCIEC DOSKONAŁY

Wżyciu zwierząt „ideał” to współczesna, występująca w danym momencie w naturze forma. Taka, która dobrze sobie radzi w obecnych warunkach środowiskowych i zostawia liczne potomstwo. Ich „ideał” to lider w wyścigu zwanym dobozem naturalnym.

Idealny samiec w świecie zwierząt to superojciec, rodzic doskonały, ktoś taki, kto nie tylko lubi seks, ale również jest w pełni świadom jego następstw i chętnie bierze na siebie zdecydowaną większość obowiązków rodzicielskich. Szanowni Państwo, proszę mi wierzyć - w świecie zwierząt można spotkać samca, którego ulubionym sportem jest niańczenie dzieci. Nie będę dzisiaj za dużo teoretyzował, tylko natychmiast przejdę do konkretnych przykładów.

Zacznę od sensacji. Cięża samca jest możliwa! Od tysięcy lat udowadniają to koniki morskie, Syngnithidae, dziwne rybki zamieszkujące ciepłe morza i oceany. Jeśli u ssaków, na przykład koników polskich, tryskanie komórkami rozrodczymi uprawia samiec, to u koników morskich wszystko jest na odwrót - to samica wstrzykuje swój materiał genetyczny w brzuch samca, gdzie dochodzi do zapłodnienia i trwa inkubacja zarodków. Staje się to możliwe dzięki tak zwanej torbie lęgowej, swoistej macicy, która pojawia się na brzuchu samca w okresie rozrodczym. Podczas uroczystych zalotów samica penetruje ją specjalną rureczką, wtryskuje swoje komórki rozrodcze i znika bezpowrotnie w gąszczu wodorostów, pozostawiając samca sam na sam z jego szczęściem. Samiec, i to trzeba podkreślić wyraźnie, nie narzeka. Dzielnie nosi „ciężę”, aż pewnego dnia z ikry zaczynają wykluwać się młode. Malutkie koniki sukcesywnie opuszczają torbę lęgową, co sprawia, że dźwigany przez ojca żłobek staje się coraz lżejszy, aż wreszcie pustoszeje i ulega całkowitej redukcji, znikając bez śladu. Po „porodach” samce koników morskich nigdy nie mają problemów z rozciągniętym brzuchem.

(Na sali liczne kobiece westchnienia).

Ten przykład nieprzypadkowo poszedł na pierwszy ogień. Zaczynam od niego, ponieważ w świecie zwierząt właśnie wśród ryb znajdziemy najwięcej troskliwych ojców.

Znanymi wąsatymi nianiami są liczne gatunki ryb sumowatych. Samiec zbrojnika niebieskiego, *Ancistrus dolichopterus*, ryby zamieszkującej dzikie dorzecza górnej i

środkowej Amazonki, dzielnie pilnuje ikry i narybku, chroniąc potomstwo przed atakiem innych, równie dzielnych amazońskich ryb. Kiryśnik czarnoplamy, *Megalechis thoracata*, sumik uwielbający zamulone rzeki państw południowoamerykańskich, w okresie rozrodczym „własnoręcznie” buduje na powierzchni wody gniazdo z piany, a po tarle trwa przy nim niczym pies warowny i pilnuje, by ikrze i tyci, tyci maluszkom nie przytrafiło się nic złego. Ach ta Amazonia, proszę Państwa - kolorowa kraina dzikich małp i soczystych owoców! Tyle ciekawego się tam dzieje!

Troskliwymi ojcami są również samce licznych gatunków błędnikowców - ryb występujących w ciepłych i mulistych wodach tropikalnych Azji i Afryki. Najbardziej znanym przedstawicielem tych zwierząt jest bojownik syjamski, *Betta splendens*. Swoją nazwę ta niewielka rybka zawdzięcza wprost niewiarogodnej agresywności samców, którzy od urodzenia nienawidzą się nawzajem. Gdy się spotykają, biją się, aż słabszy ustąpi i ucieknie lub nie ustąpi i zginie. Walki bojowników od setek lat stanowią popularną rozrywkę hazardową rdzennych narodów Azji Południowo-Wschodniej. Organizatorzy i właściciele ryb zarabiają, a ryby giną. Porzućmy jednak ten smutny wątek i skupmy się na innych charakterystykach samca bojownika wspaniałego - bo tak się tłumaczy jego nazwa łacińska: *splendens* - wspaniały, błyszczący.

Wrodzona agresja bojownika nie przeszkadza mu być idealnym ojcem. W okresie godowym samiec buduje na powierzchni wody gniazdo z piany. Gdy w pobliżu pojawia się gotowa do rozrodu samica, bojownik uwodzi ją swym urokiem osobistym i odbywa z nią tarło, podczas którego zbiera do pyska ikrę i ładuje ją do gniazda. Po serii zabawnych wspólnych wygibasów w toni wodnej bojownik żegna się z samicą i rozpoczyna długą wartę pod kołyszącym się na powierzchni wody inkubatorem. Wytrwale odstrasza wszystkich nieproszonych gości. Przebywa na posterunku tak długo, aż wylęgający się z ikry narybek nabierze odpowiedniej formy i rozpocznie samodzielne życie.

Pewnie co niektórzy z Państwa już pomyśleli: „Dobrze tam u nich za granicą - nawet ryby są inteligentne! U nas o czymś takim można tylko pomarzyć!”. Śpieszę Państwa uspokoić: na naszych szerokościach i długościach geograficznych też można spotkać superojca.

Sandacz, proszę Państwa, *Sander lucioperca*, tygrys naszych ojczystych rzek i jezior, w niczym nie ustępuje tropikalnym wzorcom samczego ideału i cnoty. Samiec tej ryby, jeśli akurat nie wylądował na talerzu, gdyż jest znany głównie jako przysmak regionalny, w okresie rozrodczym też buduje gniazdo dla swojej dziatwy. Przygotowuje na dzień pokazne klepisko z zagłębieniem. Narzeczona sandacza składa do gniazda ikrę i znika w otchłani

niezbyt przejrzystego zbiornika krajowego. Samiec pozostaje na miejscu, by w pocie czoła wachlować swoje skarby płetwami, zapewniając rosnącym embrionom stały dopływ świeżej wody.

Innym ojczystym gatunkiem idealnego rybiego samca jest ciernik, *Gasterosteus aculeatus*, mała rybka występująca zarówno w zbiornikach słodkich, jak i w morzach. Samiec ciernika w okresie tarła buduje z kawałków roślin urocze małe gniazdko w kształcie kuli. Gdy już je uwije, zaprasza do swojej świątyni wszystkie samice, które uda mu się zwabić. Wciąga je do gniazda i gorliwie zapładnia składaną przez nie ikrę. Gdy ostatnia samica opuści jego alkowę, nie popada w rozpacz, tylko pieczołowicie opiekuje się jajami i wykluwającym się narybkiem do momentu, aż młodzież, jak to młodzież, wyfrunie w wielki świat.

Tyle o rybach, o których, jak Państwo zauważyli, można by bez końca.

Jeśli chodzi o supersamców, których można spotkać w śliskim gronie płazów, to w pierwszej kolejności niewątpliwie należy wymienić południowoamerykańską żabę Darwina, nazywaną również skórorożcem Darwina, *Rhinoderma darwini*. Samiec skórorożca, po gorącym południowoamerykańskim seksie ze swoją ukochaną, z premedytacją połyka składane przez partnerkę jaja. Na szczęście nie trafiają one do żołądka tatusia, tylko do jego worków głosowych, gdzie po upływie odpowiedniego czasu wylęgają się z nich kijanki. Każdy leniwy ojciec na miejscu skórorożca natychmiast by wypluł je z obrzydzeniem do najbliższego górskiego potoku, ale nie ten darwinowski supersamiec! Troskliwy tatuś przechowuje maleństwa w buzi tak długo, aż przeobrażą się one w małe żabki i zaczną wyskakiwać mu z ust podczas pogawędek towarzyskich. Dosyć odpychający widok, trzeba przyznać. Oczywiście wyłącznie z naszego, ludzkiego, punktu widzenia.

Idealne samce występują również w świecie ptaków. Z Południowej Ameryki zabieram Państwa do Australii.

Na najmniejszym kontynencie oraz na niektórych wyspach leżących na północ od niego żyją ptaki nazywane nogalami. Dziwne, jak wszystko, co australijskie. Ich nazwa, jak łatwo się domyślić, wywodzi się od dobrze rozbudowanych nóg. Jednym z najbardziej znanych gatunków nogali jest nogal brunatny, *Alectura lathami*. Samce tych ptaków zamiast gniazd budują piramidy, trochę w stylu egipskim, ale mniejsze - przeciętnie ich kopce mają trzy metry średnicy i metr wysokości. Do tych, można by rzec grobowców, samice składają jaja.

Piramida nogala to mieszanina piasku, próchnicy i cząstek roślinnych, których rozkład jest źródłem naturalnej energii cieplnej. Delikatna skóra wewnątrz dzioba samca pełni rolę termometru, za pomocą którego ptak mierzy temperaturę w kopcu-inkubatorze. W zależności

od jej wysokości superojciec zmniejsza warstwę przykrywającą jaja lub dosypuje dodatkową ilość piasku i gnijących roślin. To bardzo odpowiedzialna, wymagająca odpowiedniego wyczucia praca.

Pisklęta nogali po wyjściu z jaj wydostają się na powierzchnię piramidy o własnych siłach. Już po kilku godzinach od przyjścia na świat potrafią szybko biegać, a następnego dnia - latać na niewielkie odległości. Są bardzo dzielne i samiec raczej nie miewa z nimi problemów.

Kolejnym idealnym samcem jest struś, *Struthio camelus*, największy obecnie występujący na Ziemi ptak, osiągający wagę stu pięćdziesięciu kilogramów. Każdy samiec strusia ma harem składający się zwykle z około pięciu samic. Wszystkie składają jaja do jednego gniazda, pozostawiając kwestię opieki nad potomstwem w gestii swojego męża. Samiec struś, nie zważając na upały i straszne muchy tse-tse, obsesyjnie wysiaduje ogromne niczym kokosy jaja, a później dumnie wypasa na wielkim afrykańskim trawniku stado uroczych piskląt. Swoją drogą jaj w takim gnieździe może być nawet sześćdziesiąt! Na szczęście nie ze wszystkich wykluwają się młode.

Moi drodzy! Naukowcy przez wiele lat zadawali sobie pytanie: Kto pierwszy w historii ewolucji kręgowców zaczął opiekować się potomstwem - samiec czy samica? Niedawno świat obiegła sensacyjna wiadomość: pierwotnie opieka nad potomstwem była prerogatywą męską! Ostatnie badania dostarczające coraz więcej informacji na temat życia dinozaurów dowiodły, że to tatuś dinozaur siedział na jajach, złożonych do jego gniazda prawdopodobnie przez kilka samic. Dokładnie tak, jak pan struś. Przy okazji śpieszę dodać, że ze względu na naszą wiedzę o dinozaurach poznaliśmy również odpowiedź na fundamentalne pytanie: Co było pierwsze - kura czy jajo? Odpowiedź brzmi - jajo! Ptaki, w tym też kury, powstały od prehistorycznych gadów, takich jak dinozaury, a one składały jaja. Proste, nieprawdaż?

Jak widać, samiec ideał w świecie zwierząt nie stanowi specjalnej rzadkości. Zgodnie ze swoimi szlachetnym światopoglądem naraża życie i zdrowie, by wyprodukować jak najwięcej potomków, a później bronić ich przed innymi bardziej lub mniej idealnymi zwierzętami, roślinami i ludźmi. Każdy z takich samców zasługuje na uwagę i każdego można szczerze podziwiać.

Opowiedziałem dziś Państwu wyłącznie o kręgowcach, gdyż ich zachowania godowe są spektakularne i obrazotwórcze. Moimi ulubieńcami jednak są zupełnie inni faceci - trutnie, samce pszczoł miodnych, słodcy pijacy i szczęściolnicy, którzy również są idealni, ale zgoła inaczej niż wymieniane wcześniej zwierzęta. Trutnie mają setki dzieci, nie martwią się, czy

będzie chłopczyk, czy dziewczynka, w ogóle się nimi nie zajmują, nikogo nie żądają, a ich życie jest krótkie i pełne rozrywek.

W ulu trutnie nie mają się żadnej pracy, życie upływa im wyłącznie na przyjemnościach. Najpierw przez jakiś czas uczują, bez ograniczeń chłonąc wyborowe miody pitne. W odpowiednim czasie, ulegając zewowi natury, masowo wyruszają na grupowe zabawy erotyczne odbywające się na świeżym powietrzu. Ci z nich, którzy zaznają burzliwego seksu z młodymi królowkami, umierają w poczuciu nieustającej rozkoszy. Śmierć podczas seksu zawsze była trendy! Ci zaś, którym podczas orgiastycznych lotów królowki uciekły, wracają na ukochane łąki, by upajać się nektarami kwiatów polnych i podziwiać księżyc, aż pierwszy mróz skuje w ich żyłach owadzią krew i obróci ich ciała w pył wieczności, z którego na wiosnę wyrosną przebiśniegi... Czy można wymagać od życia więcej?

To wszystko na dzisiaj. Zapraszam na jutro. Jestem przekonany, że po przeanalizowaniu swojego domowego świata, do czego namawiałem was poprzednio, zgodnie doszli Państwo do wniosku, że ów świat nie może być idealny, jeśli nie występuje w nim idealny samiec.

(Głośne owacje przechodzące w manifestację uwielbienia. Ktoś rzucił w wykładownicę stanikiem).

i

PORODY

Stało się - Jadzia, Jagna i Jagienka urodziły.

Kiedy zrozumiałem, że to się wydarzy już niebawem, błagałem je, by w żadnym wypadku nie rodziły nocą. Błagał je też Dostojewski, który, choć nie był ich ojcem, czuł się odpowiedzialny za ich wizerunek.

- Albo w dzień, albo w wcale! - żądał.

Kotki nie usłuchały i rozpoczęły akcję porodową dokładnie o drugiej w nocy.

Kiedy mnie obudził przerażający krzyk - ogłuszające charczenie rodem z japońskich filmów grozy, pomyślałem, że wreszcie stało się to, czego dawno się obawiałem - Dostojewski oszalał. Potworne dźwięki docierały z łazienki północnej. Półprzytomny zerwałem się z łóżka i popędziłem tam co tchu ze świecą w ręku. To, co zobaczyłem, przerosło wszelkie moje najgorsze oczekiwania. Wyglądający niczym upiór Dostojewski, cały poplamiony krwią, z jakimiś nieczystościami na brodzie, klęczał na kupie bielizny wśród wybebeszonych szuflad wyrwanych z korzeniami z otwartej na oścież szafy.

- Zabiję - syczał. - Uduszę! - wstał i wykonał krok w moim kierunku.
 - Fiodorze - wymamrotałem, cofając się powoli. - Nie zabija), rano mam wykład...
 - Mam gdzieś twój wykład! - wrzasnął. - Nie widzisz, że rodzą?! Wstrętne łachudry!
- Istotnie, Jadzia, Jagna i Jagienka rodziły.

Przyjmowaliśmy porody. Na początku trochę niezgrabnie, ale już przy piątym-dziesiątym kociaku nabraliśmy wprawy i zachowywaliśmy się jak fachowcy. Fiodor dzielnie przecinał scyzorykiem liczne pępowiny, a ja wycierałem noworodki podkolanówkami i zawijałem je w swoje stare koszule.

- Wreszcie się przydały! - cieszyłem się. Porody następowały jeden po drugim.
- Jak w zegarku! - uśmiechnął się półgębkiem Dostojewski. - Porządnie sformatowane kotki! Bez fuszerki.

Kiedy Jadzia, Jagna i Jagienka przestały rodzić i trochę odsapnęły, zaczęliśmy przystawiać młode. Nie było z tym najmniejszego problemu - kociaki ochoczo przyczepiały się do swoich mamusiek i ssały ze słodkim mlaskaniem i siorbaniem gorące, pełne witamin kocie mleko.

Widząc, że już nie jesteśmy potrzebni, poszliśmy z Fiodorem zaparzyć świeżo zmielonej kawy. Kiedy po dwudziestu, trzydziestu minutach wróciliśmy, by upewnić się, czy wszystko jest w porządku, stanęliśmy jak wryci. Zamarliśmy zdumieni, nie wierząc własnym oczom. Dosłownie osłupieliśmy.

- Widzisz to, co ja? - cicho zapytał Dostojewski.
- Nie chcę w to wierzyć - odparłem, nie czując, jak gorąca stearyna ze świecy wylała mi się na wrażliwą rękę.
- Cofnijmy się i wejdźmy jeszcze raz - zaproponował Fiodor.

Niestety, zabieg nie pomógł, nic się nie zmieniło - kocięta nadal były dwukrotnie większe niż w chwili przyjścia na świat.

- Co najmniej dwukrotnie! - grzmiał Fiodor, potrząsając brodą.
- Czuję, że w naszym życiu dużo się zmieni - stwierdziłem proroczco.

Kociaki rosły z minutę na minutę. Po godzinie biegały już po całym mieszkaniu.

To była istna katastrofa. Urocze maluszki, które dopiero co tuliliśmy do piersi, latały niczym demony z pokoju do pokoju, przewracając wszystko na swojej drodze. Na pierwszy ogień poszły komputery. Spadający z biurka monitor obudził sąsiadów z dołu. Cudem udało się uratować laptopy. Biegaliśmy z Fiodorem po mieszkaniu, ratując wszystko, co było można. Ale nie upilnowaliśmy najważniejszego.

Dźwięk spadającego z parapetu słoika zastał mnie w toalecie, gdzie usiłowałem ocalić

papier. Natychmiast wszystko zrozumiałem. Ze ściśniętym sercem rzuciłem się wymoczkom na pomoc. Jednak na ratunek było już za późno - bestie nie tylko przewróciły słoik z pantofelkami, ale również błyskawicznie wychłęptały całą jego zawartość. W pustym, pękniętym słoiku umieściłem epicentrum swojej rozpacz. Czulem się pokonany.

Wszystkie kocięta były samcami o pokaźnych jądrach. Nad ranem pierwszy z nich zaczął tryskać moczem na ściany, meble i obuwie.

Od chwili porodów mój czas się skurczył. Tygodnie mijały niczym dni, dni niczym godziny, godziny niczym minuty, minuty niczym sekundy, a sekundy przestały istnieć. Zaczął się wyścig z czasem, którego nie można wygrać, ale który można zrozumieć.

f

WYKŁAD SIEDEMNASTY

MIĘSO

Szanowni Państwo! Od zarania dziejów zadaniem samca jest szukanie mięsa, samic i Boga. Dziś rozpatrzmy pierwszy element wielkiej triady panteonu samca - mięso.

W świecie współczesnym pojecie „mięso” nie sprowadza się już wyłącznie do mięśni ssaków, które lubimy widzieć na talerzu. Od jakiegoś czasu „mięso” oznacza również „pieniądz”, „władzę”, „wiedzę” i „własną drogę”. Wszystko to można ująć w dwóch ciepłych i wygodnych słowach: styl i sukces.

Kiedyś, w dalekim kraju, za siedmioma górami i kilkoma morzami, słyszałem wiersz, który można przetłumaczyć na nasz wspaniały język mniej więcej tak: Jeśli być, to wyłącznie wśród zwycięzców, jeśli bić się, to z całą armią, skoro kochać, to tylko królową, a jeśli kraść, to co najmniej milion!”. Trudno się z poetą nie zgodzić. Grunt to mieć styl, ale co trzeba zrobić, by go mieć i wcielić swój plan maksimum w życie?

Przede wszystkim zrozumieć, że społeczeństwo bezustannie tobą manipuluje. Aby nie zostać zatopiony, musisz sam zacząć manipulować społeczeństwem. To tak, jak wizyta u psychoterapeuty: pacjent przenosi na lekarza swoje problemy, a lekarz odbija je niczym piłeczkę, uprawiając sztukę przeciwprzeniesienia. Podanie - odbicie, podanie - odbicie. Taka gra. Generalnie zasada jest następująca: albo ty manipulujesz i pniesz się na szczyty sukcesu, albo inni manipulują tobą i tkwisz w jednym punkcie bez szans na awans.

Pojęcie manipulacji w niektórych kręgach społecznych ma pejoratywny wydźwięk. Proszę nie brać tego do serca. Bez manipulacji, czyli gry, udawania, kłamstw, owijania w bawełnę, wyrywania zdań z kontekstu, stosowania podwójnych standardów, nieujawniania

całej prawdy i wielu innych amortyzujących zjawisk społecznych, ludzie, przynajmniej w obecnym swoim wydaniu, nie potrafiliby istnieć. O tym po prostu trzeba wiedzieć i pamiętać: albo ty, albo ciebie. Tyle.

Nie załatwia to jednak sprawy w stu procentach. Niezależnie od naszych nadziei pokładanych w umiejętnościach socjotechnicznych istnieje chemia: indywidualne chemiczne zasoby człowieka, które odgrywają istotną rolę w procesie szlifowania stylu osiągnięcia sukcesu.

Jakiś czas temu naukowcy dowiedli występowania w ludzkim organizmie czterech substancji chemicznych, które kreują cztery różne typy osobowości. Dopamina jest wizytówką tak zwanych eksploratorów, czyli mężczyzn spontanicznych, szukających nowinek. Serotonina charakteryzuje budowniczych - samców towarzyskich, lecz zachowawczych. Obecność testosteronu czyni z jej posiadaczy przywódców - osobniki twarde, zdecydowane, uparte i emocjonalnie skryte. Estrogen kreuje negocjatorów - bystrych gości posiadających szeroki wachlarz możliwości oraz nieprzeciętne umiejętności werbalne. To jeszcze nie wszystko. Nie dość, że chemia przesądza o wyborze indywidualnej drogi rozwoju poszczególnych samców, warunkuje ona również to, kogo uznają oni za atrakcyjnych partnerów. Czyli - kogo samiec dobierze do swojej drużyny, która przyczyni się do jego sukcesu osobistego lub zostanie kulą u jego nogi. Nie wystarczy więc chcieć mieć styl i marzyć o osiągnięciu sukcesów, trzeba też odziedziczyć określone predyspozycje. Trochę to skomplikowane, nieprawdaż?

(Głosy: „Nadażamy!”, „Prosimy mówić dalej!”, „Eksploratorzy i przywódcy żądają więcej!”).

Świetnie, wierzyłem w was!

Szukając własnej drogi, dążąc do sukcesu, pracując nad swoim stylem i wyznaczając sobie kolejne cele, nie można skupiać się wyłącznie na socjotechnice i tresowaniu chemii. Wszystko, co dotychczas powiedziałem, to dwie strony medalu. Istnieje też trzecia. Mam na myśli trzy warstwy naszej istoty: zewnętrzną, wewnętrzną i duszę. Dwie pierwsze są maskami i tylko ostatnia naszą prawdziwą twarzą. Muszę was zmartwić - nie wszyscy samce mają twarz. Większość posiada tylko maski prezentujące ich wygląd zewnętrzny i wewnętrzny. Tymczasem prawdziwy smak „mięsa” można poznać wyłącznie wtedy, gdy jest ono przyprawione wartościami duchowymi, czymś wiecznym, nieskończonością myśli, jasnością wiedzy, widzeniem świata w całości. Tylko oczami duszy można zobaczyć, skąd przybywamy i dokąd zmierzamy. A otworzyć je pomaga elementarz samca, którego treść, w dużym skrócie oczywiście, pragnę dziś Państwu przedstawić.

ELEMENTARZ SAMCA,

czyli co w pierwszej kolejności powinien powiedzieć rodzic dzieciom, a nauczyciel uczniom.

Nigdy nie zapominaj, że wszyscy umrzemy, ty i twoi najbliżsi - wszyscy.

Choroby są wszędzie, a nie gdzieś w telewizorze czy opowieściach znajomych znajomych. Każdego w każdej chwili i w każdym miejscu może dopaść nieuleczalne schorzenie.

Zanim zaczniecie coś naprawdę rozumieć, niektórzy z was już umrą.

Przynajmniej jedna osoba z waszej klasy, grupy czy zespołu w trudnej sytuacji targnie się na swoje życie.

Szramy pozostają na zawsze. Większość blizn w psychice nigdy się nie zagoi. Pustka po utracie osób najbliższych nigdy się niczym nie wypełni.

Człowiek to zwykły ssak o niezwykłych cechach.

Istnienie wszystkich istot, w tym człowieka, polega na przekazywaniu genów. Dzieci to rodzice, a rodzice to dzieci. Ten, kto ma dzieci, wykonuje krok w kierunku nieśmiertelności.

Człowiek jest istotą poligamiczną.

Ludzki wzór piękna fizycznego zmienia się w czasie.

Ślub bierzesz z całą rodziną, nie tylko ze swoim partnerem seksualnym. Dobieraj więc nie tylko odpowiedniego partnera, ale i odpowiednią rodzinę.

Nie ma jednej miłości.

Nic nie jesteś winien rodzicom, ale jeśli są dobrzy dla ciebie, bądź dobry dla nich.

Rzeczy najważniejsze na naszej planecie to przyroda i świat sztuki, który stworzyliśmy.

Na Ziemi jest zbyt dużo ludzi, wynika z tego wiele problemów.

Słońce i kula armatnia mają podobny kształt. Ale ich wpływ na życie człowieka istotnie się różni.

Bóg jest jeden i żyje w człowieku.

Wciąż nie znamy wyczerpujących odpowiedzi na najważniejsze pytania:

1. Czym jest Wszechświat, jaki jest jego kształt i rozmiar, gdzie i w jakim celu powstał?
2. Dlaczego człowiek pod wieloma względami bardzo się oddalił od innych ssaków?
3. Czy znane nam życie ma odpowiedniki na innych planetach?
4. Czy istnieje życie po śmierci?

Nasza nauka ciągle się rozwija. To, co dziś wydaje się niepodważalne, jutro może się diametralnie zmienić. Eksperymentuj, zmieniaj, próbuj, nie słuchaj dogmatyków i ortodoksów.

Politycy, handlarze i media stale manipulują zbiorową świadomością i traktują resztę ludzi jak degeneratów niemających własnego zdania ani własnego życia.

Każdy system społeczny to machina manipulacji i wyzysku, jesteś albo wyzyskiwaczem, albo wyzyskiwanym, sam zdecyduj, kim chcesz być. Aby zostać człowiekiem wolnym od systemu, musisz zamieszkać sam na odludziu.

Większość ludzi to ograniczone umysłowo istoty o stadnej mentalności.

Większość ludzi nie lubi obcych, wyższych, mądrzejszych i ładniejszych od siebie, zamożnych i utalentowanych.

Wszyscy wszędzie kłamią dla własnych korzyści.

Wszyscy ludzie stosują podwójny kodeks moralny.

Spółeczeństwo było, jest i będzie podzielone na klasy.

Arystokraci zawsze wyzyskują chłopów, a chłopci się buntują i zabijają arystokratów; cykliczne rewolucje kończą się dopiero wtedy, gdy chłopci wzbogacają się na tyle, że już nie chce im się poświęcać dorobku w imię buntu. Wówczas miejsce buntowników zajmują ludzie z biedniejszych krajów.

Najbardziej ambitni i gorliwi w zarabianiu pieniędzy są ludzie wywodzący się z ubogich i ordynarnych środowisk, unikaj kontaktów z nimi - dla pieniędzy sprzedadzą każdego przyjaciela.

Pieniądz jest niczym, służy wyłącznie do manipulacji, jest rodzajem umowy. Ponieważ pieniądz jest ogólnie przyjęty, miej go, ale nie pozwól na to, by on miał ciebie.

Człowiek rodzi się wolny i nikt nie ma prawa go niewolić.

Przeżyj życie tak, aby skrzywdzić jak najmniej dzikich zwierząt, roślin i ludzi.

Nie bierz udziału w wojnach łupieżniczych.

Unikaj każdej wojny.

Jeśli bierzesz udział w wojnie obronnej, nigdy się nie poddawaj, nie składaj broni, nie daj się schwytać. Świadomość tego, że każdego można złamać, zniewolić, zastraszyć i zmusić do poddania się, rozwiązuje agresorom ręce.

Ideologia i styl życia nie mogą być narzucane, a reguła: „ponieważ wszyscy tak żyją”, nic nie jest warta.

Trudno jest nie wierzyć w nic, ale nie można wierzyć w byle co.

Nie przyjmuj wiary z dziada pradziada tylko dlatego, że jest wiarą z dziada pradziada.

Sukces osiąga się ciężką pracą i za cenę wielu wyrzeczeń.

Odkąd poznasz smak pierwszej rozkoszy, będziesz bez wytchnienia poszukiwał nowych, coraz mocniejszych.

Ziemia należy do wszystkich, granice państwowe są dla głupców i tchórzy.

Granice nie przebiegają między narodami, lecz między górą a dołem.

Jeśli nie rozumiesz, co i dlaczego dzieje się w twojej rodzinie, nie zrozumiesz, jak funkcjonuje cały nasz świat.

Jest bardzo dużo ludzi, którzy będą chcieli cię omamić, wykorzystać, zdradzić. Umiej zauważać ich w swoim otoczeniu i odróżniać od ludzi przyjaznych.

Nie ma człowieka, na którym nigdy się nie zawiedziesz, ale to nie oznacza, że powinieneś unikać ludzi.

Zawsze licz tylko na siebie, ale jeśli ktoś wyciągnie do ciebie pomocną dłoń, nie odtrącaj jej. Sam również udziel pomocy każdemu ze swojej drużyny.

Szukaj ludzi inteligentnych i szlachetnych, z tradycjami, którzy nie boją się odmładzać swoich tradycji.

Wielkie słowa wymawiane na baczność - Patriotyzm, Obowiązek, Ojczyzna - są pancerzem osób, które nie rozumieją ich prawdziwego znaczenia.

Nie bój się mówić nie!

W ogóle niczego się przesadnie nie bój - strach to doradca, który pragnie cię zhańbić.

Bez żalu rozstawaj się ze starymi znajomościami, które nie ewoluują i nie rozumieją twoich dążeń.

Piękno tkwi w różnorodności jedności, ucz się języków, ile znasz języków, tyle przeżyjesz żyć.

Jeśli chcesz kogoś zmienić i widzisz, że to się nie udaje, a wciąż ci na nim zależy - zaakceptuj go takim, jakim jest.

Nie żyj przeszłością, nigdy nie zatrzymuj się, żyj wolno, ale w ciągłym ruchu.

Nigdy nie zobaczysz końca drogi, za każdym zdobytym szczytem znajdziesz kolejny - wyższy. Nigdy nie wejdiesz na szczyt nad szczytami, ale idąc, zdobywasz go codziennie na wiele sposobów.

Historia nie jest nauczycielem, tylko egzaminatorem. Znaj historię świata, narodów, swojej rodziny i swoją własną, ucz się zasady „stare korzenie, nowe gałęzie”.

Wolność nie oznacza, że wolno każdego zdeptać i ośmieszyć, że wolno deprawować innych swoim zachowaniem lub nawoływać do agresji.

Wolność to stan ducha, człowiek bezduszny nie może być wolny ani żyć wśród

wolnych.

Wolność jest testem dla ludzi ambitnych, dla których czasem jest nie do zniesienia świadomość tego, że wciąż umykają im liczne możliwości do robienia kariery i zarabiania pieniędzy. Kochaj wolność i broń jej, ale też się nią ciesz - życie nie jest po to, by zarabiać pieniądze, tylko po to, by podziwiać jego piękno i próbować pojąć jego istotę.

Unikaj tłumu - rządzi się on zasadami niegodnymi człowieka.

Jednostka może decydować o losach tłumu, ale i tłum może dyktować warunki jednostce. Dlatego każdy musi pamiętać o odpowiedzialności za czyny tłumu i o konieczności obrony swojej suwerenności wobec niego.

Życie człowieka jest niczym i jest wszystkim.

Ludzkość to społeczeństwa wiecznie samotnych osobników.

Z najtrudniejszym wydarzeniem w swoim świadomym życiu - umieraniem - każdy musi się zmierzyć w samotności. Pogódź się z tym jak najwcześniej.

Kiedy umrzesz, niewielu to zauważy. Chyba że jesteś gwiazdą show-biznesu lub wielkim autorytetem moralnym. Ale nawet wtedy zapomną o tobie po kilku tygodniach, gdy o twojej śmierci przestaną pisać gazety. Młodej trawie jest wszystko jedno, z czego powstała ziemia, na której wyrosła.

Wielu ludzi spóźnia się na spotkanie z samym sobą, ale nie sztuką jest zdążyć spotkać siebie, sztuką jest siebie spotkać, poznać, polubić i obronić.

Oznaką siły jest akceptacja podstawowych zasad życia. Oznaką słabości jest uciekanie przed nimi.

Wbrew wszystkim trudnościom i przykrościom życie jest arcyciekawą przygodą - należy wycisnąć z niego jak najwięcej, ani chwili do stracenia!

(Na sali cisza naruszana tylko miarowym tykaniem zegara na ścianie, nerwowym cykaniem zegarków na przegubach i lotem trzmiela Rimskiego-Korsakowa za oknem).

Mam ogromną nadzieję, że znajdzie się wśród was chociażby jedna osoba, która po wysłuchaniu tego wykładu powie: „Też mi nowość! Przecież to banały, truizmy, podstawowe prawdy, które znam od dawna. Wyniosłem to wszystko z domu! Wysłałem to z mlekiem matki! Zapodaj no pan coś więcej!”.

Obiecuję, jeśli dam radę, kiedyś zapodam. Będę się starał.

(Burza owacji na stojąco).

w

SPÓR O LADY GAGĘ

Od chwili porodów w moim mieszkaniu nie zostało ani litra czystego powietrza, wszystko śmierdziało kotami.

- Niech tylko ten twój Włodek wróci! - pieklił się Dostojewski. - Niech tylko przekroczy próg! Ja już mu zajrzę w oczy!

- Myślisz, że to jego wina? - broniłem przyjaciela.

- A niby czyja? Przecież nie moich dobrze sformatowanych i odpowiednio sprawdzonych, na wszystkie sposoby, kotek!

Nie interesowało mnie, jakie „wszystkie sposoby” miał na myśli mój sublokator. Zajmowało mnie co innego - cały mój dom przesiąkł zapachem kociego moczu, ale pokój, w którym mieszkał i spał Fiodor - nie!

Dlaczego? - zachodziłem w głowę. - Też zamykam drzwi do sypialni, ale to nic nie daje! Odór przeciska się przez najmniejsze szczeliny i wypełnia mój pokój aż po sufit. A u Dostojewskiego nic! Zagadka.

Przez kilka dni znosiłem to z godnością.

Nie wypada pytać - myślałem - nie uchodzi.

Potem się wkurzyłem - co to znaczy nie uchodzi? Wszak jestem we własnym domu, na swoim rdzennym terytorium, gdzie wszystko jest moje i wszystko mnie wspiera. Nawet zalane kocim moczem ściany mnie tu wspierają!

- Fiodorze, powiedz mi wprost, jak to się dzieje, że w twoim pokoju nie śmierdzi? - zapytałem przy pierwszej lepszej okazji.

- A w twoim śmierdzi? - zdziwił się Dostojewski, zaokrąglając oczy.

- Cuchnie, capi niemiłosiernie, odór nie do zniesienia - rozłożyłem ręce.

- To dziwne - zamyślił się Fiodor, drapiąc się w brodę. - To ci pewnie przeszkadza?

- A jak myślisz?! - zdenerwowałem się.

- Możesz spać i pracować u mnie - zaproponował Dostojewski z szerokim, niczym Kanał Angielski, uśmiechem.

Pierwotnie ucieszyłem się na tę myśl. Poszedłem do sklepu i kupiłem kilkanaście puszek karmy dla kotów. Jednak gdy wróciłem do domu, zaczął mnie podszcypywać robak wątpliwości.

Czy za tą propozycją nie kryje się coś więcej niż tylko dobra wola? - zastanawiałem się.

Wieczorem, po wszystkich sprzecznych z naturą, ale zgodnych ze światem człowieka rytuałach przygotowujących nasze ciała do snu, zapukałem do drzwi swojego brodatego sublokatora.

Nie było go w pokoju, więc sam sobie otworzyłem i bezceremonialnie rozłożyłem na podłodze materac.

Położyłem się zachwycony świeżością powietrza. W innych okolicznościach mógłbym pobuszować w Internecie, zwiedzić Pantofla, powertować Bo4, Uważaj i Baton. Ale nie mieliśmy już Internetu - koty przegryzły prawie wszystkie kable w domu. A te, których przegryźć nie zdołały, strawiły żrącym moczem. Poza tym nie miałem laptopa - koty go znalazły i kilkakrotnie zrzuciły z wysokiej szafy. Zepsuł się.

- Czemu taki smutny? - do pokoju wtargnął Fiodor, nagi z ręcznikiem na mokrych włosach.

- Tęsknię.

- Za Włodzimierzem? Kiedy ten drań wraca?

- Nie, za pantofelkami. Nawet na Xtube nie mogę ich oglądać.

- Rozumiem i współczuję - Dostojewski usiadł na brzegu swojego łóżka. - Chyba nie zamierzasz spać na podłodze?

- Właśnie, że zamierzam. Przeszkadza ci to?

- W łóżku będzie ci wygodniej.

- Myślałem o tym, ale przecież nie będę ci kazał spać we własnym pokoju na podłodze. To by było nie fair.

- To nie każ mi - uśmiechnął się.

- Nie będziemy ze sobą spali Fiodorze, nie zaczynaj.

- Wciąż się boisz mojego łóżka? A Lady GaGa się nie bała.

- Słucham?!

- Nie bała się, jak Boga kocham. Wystarczyła tylko mała aluzja i już - wskoczyła do niego i pod pierzynkę.

- Co ty wygadujesz?! Lady GaGa miała z tobą spać? Z tobą?!

- Może mnie nie doceniasz? - chytrze roześmiał się Dostojewski.

- Musisz to udowodnić.

- Chcesz do niej telefon? Mam. Naprawdę. Zadzwoń i sam zapytaj.

On zwariował - zrozumiałem. - Dojrzał! To, czego się obawiałem i na co czekałem przez całe te dni, stało się teraz. Pewnie to porody tak na niego podziały, przyśpieszyły postęp jego szaleństwa.

- Dobranoc - rzekłem, zamykając oczy.

- Byłem jej wykładowcą z filematologii i afnologii - kontynuował Fiodor, zakładając piżamę.

Chciałem zignorować jego wypowiedź, zwyczajnie jej nie zauważyć, ale nie dałem rady.

- Z filematologii i afnologii? Cóż to takiego? - otworzyłem jedno oko.

- Nie wiesz? Taki uczony z ciebie mąż?

- Dobranoc - obraziłem się.

- Już mówię, chwileczkę, nie śpij jeszcze. - Fiodor położył się i sprężyny pamiętajacej stare dzieje kanapy jęknęły pod ciężarem jego cielska. - Filematologia to nauka o całowaniu, a afnologia - nauka o bogactwie. Interesowała się również kaliologią - nauką o ptasich gniazdach. Pamiętasz - Heliogabal kolekcjonował pajęczyny? A ona kolekcjonuje ptasie gniazda. Wzoruje na nich swoje fryzury, które mają mieć magiczną moc i sprawiać, że jej pocałunki staną się na tyle fantazyjne, iż kiedyś przyniosą jej wielkie bogactwo.

- Żartujesz! - otworzyłem drugie oko.

- Ani trochę. Pamiętasz jej fryzury? Przypomnij sobie kilka i sam spostrzeżesz, że są wzorowane na ptasich gniazdach.

- Nie pracowałeś wówczas w biurze rzeczy znalezionych? - zapytałem, odtwarzając w pamięci rzeczywiście bardzo nietypowe fryzury Lady GaGi.

- Skąd ten pomysł? Właśnie, że pracowałem! Inaczej bym jej nie znalazł.

To brzmiało zbyt absurdalnie. Znowu zamknąłem oczy, wyłączyłem światelko w głowie i zamierzałem już zasnąć, kiedy nagle zadzwonił mój budzik.

- Czas wstawać - odezwał się Dostojewski, ziewając w pięść.

Spojrzałem na okno - świeciło słońce. Co się stało? - zastanawiałem się. - Jest już rano? Co się stało z nocą? Kiedy minęła?

- Musisz się śpieszyć - powiedział Fiodor.

- W jakim sensie? - byłem tak zdziwiony, że gotów byłem uwierzyć w każdą bzdurę, jaką powie.

- Przespać się ze mną głupcze! Czasu jest coraz mniej!

- Bo co? Może odlecis na parasolce niczym Mary Poppins? - zaśmiałem się, choć w rzeczywistości nie było mi do śmiechu.

- Przypominam, że nie mieszkasz przy uliczce Czereśniowej, tylko przy ulicy Krzywych Stóp. Jak sam słyszysz, to wiele zmienia. Nie odleczę na parasolce. Ale niedługo odejdę we właściwy sobie sposób. I zostaniesz sam.

w

WYKŁAD OSIEMNASTY

SAMIEC W ŚWIECIE ZWIERZĄT, CZ. IX. ŁOWCA GŁÓW

Moi drodzy! Mam nadzieję, że po wysłuchaniu kilkunastu moich wykładów nabraliście przekonania, że samca człowieka i samca zwierza wiele łączy?

(Głosy z sali: „Tak!”, „To oczywiste!”).

No właśnie. Panowie mają wspólne wyznaczniki w sferze swoich podstawowych priorytetów życiowych. Samiec człowiek od zarania dziejów poszukuje mięsa, samic i Boga, a głównym zadaniem samca zwierza jest tropienie samic i pokarmu, w tym naturalnie mięsa. Boga zwierzęta nie szukają, bo to jest sprzeczne z naturą.

Zwracam Państwa uwagę na kolejność w schemacie postępowań samca zwierza: samica, jedzenie. Nie odwrotnie, nie tak jak u człowieka. Dzieje się tak dlatego, że samce licznych gatunków zwierząt w ogóle się nie odżywiają i jedyną ich przygodą życiową jest samica. Dziś jednak o samicach nie mówimy, skupimy się za to na różnorodności sposobów zdobywania przez zwierzęta mięsa w każdej postaci.

Zapewne większość z was zdążyła już zapoznać się z wielkimi drapieżnikami, tymi łowcami bawołów i baranów, których wizerunkami po brzegi wypełnione są kreskówki, książeczki dziecięce, telewizja, prasa, reklamy itd. Osobiście mam tych wszystkich lwów, tygrysów, wilków czy niedźwiedzi po dziurki w nosie. Dlatego opowiem Państwu o zwierzętach znanych mniej, ale o wiele ciekawszych niż wymienieni mięśniacy.

Wiele drapieżników żyje obok swoich ofiar i widzi „mięso” codziennie. Jednak nie wszyscy mają tak dobrze. O coś takiego z pewnością nie można posądzić mojego faworyta nad faworytami - morskiego ślimaka tratewnika, postrachu żeglarzy portugalskich, bezwzględne korażnika otoczonego legendą i estymą pogromcy mór i oceanów.

Tratewnik jantina, *Janthim janthina*, żyje z dala od brzegów i bardzo lubi słońce. Jak to jest możliwe? Przecież ślimaki bytują na dnie i z dala od brzegów mogą liczyć wyłącznie na muliste podłoże w całkowitych ciemnościach. Racja, ale ten ślimak żyje nie na dnie, tylko na powierzchni wody, co w oceanie nie należy do zadań szczególnie łatwych.

Tratewnik, jak sama nazwa wskazuje, pływa na tratwie. By nie utonąć i nie wylądować na straszonym dnie, ślimak wytwarza pieniający się śluz, który szybko twardnieje, zatrzymując w środku pęcherzyki powietrza. Na tym kawałku sztywnej piany płynie w siną dal, podziwiając na przemian słońce i księżyc. Aż wreszcie wywęszy zapach swojego „mięsa”.

Tratewnik żywi się rurkopławami - zwierzętami przypominającymi meduzy, ale w odróżnieniu od nich posiadającymi charakterystyczne pęcherze z gazem utrzymujące je na

powierzchni wody. Najpopularniejszym rurkopławem jest aretuza, nazywana również żeglarzem portugalskim. Kiedy ślimak znajdzie takiego żeglarza, szybko pozbywa się tratwy i włązi na ofiarę, którą powoli, celebrując, zjada. Ponieważ rurkopławy często występują w skupiskach, ślimak może swobodnie przelazić z jednego osobnika na drugiego i ucztować na potęgę. Ale, jak wiadomo, wszystko, co dobre, kiedyś się kończy. Po zjedzeniu ostatniego „portugalczyka” tratwnik wpada do wody i szybko wytwarza nową tratwę. Najedzony i szczęśliwy płynie dalej, obserwując po drodze małych somalijskich piratów porywających wielkie niesomalijskie tankowce.

Wróćmy z morza na ląd.

Kto z Państwa nie widział pięknej, lecz przez swoją pospolitość uznawanej za banalną, sieci pająka krzyżaka? Pewnie każdy z was ją widział. Pajęczyna pokryta paciorkami rosy błyszczącymi w promieniach wschodzącego słońca jest nieodłącznym elementem naszego lokalnego krajobrazu. Im większa jest sieć, tym silniejsze wrażenie wywiera na obserwatorze. Okazuje się jednak, że to nie sieć czyni mistrza w dziedzinie sztuki pajęczych łowów, tylko inwencja i spryt.

W Ameryce Południowej i gdzieś tam w Afryce oraz Australii żyją sobie małe wyglądające niczym ptasie odchody pająki Mastophora. Nie tkają one sieci, tylko snują pojedynczą nić, na końcu której umieszczają kulkę kleistej substancji. Za pomocą tego wydawałoby się prymitywnego sprzętu pająki Mastophora potrafią sprytnie chwycić biegające, a nawet latające owady. Niczym malutcy pasterze celnie rzucają za swoją ofiarą lepki arkan. Złapaną zdobycz z zadowoleniem wciągają na gałąź i konsumują, spoglądając filozoficznie na jałową tarczę księżycy. Niektóre z tych pająków w celu zwiększenia wydajności polowań dodają do lepkiej kulki substancje podobne do feromonów samic niektórych ciem. Arkan staje się więc pułapką zapachową, na którą obsesyjnie lecą nie podejrzewające puszyste samce motyli nocnych.

Innym moim ulubieńcem ze świata pająków jest występujący niemalże wszędzie nocny drapieżca o wdzięcznej nazwie rozsnuwacz pluający, czyli Scytodes thoracica. Gdy łowca ten namierza swoją ofiarę, po prostu pluje na nią. Oblepia ją dwiema strugami pajęczyny zmieszanej z jadem. Ta piekielna mieszanka nie tylko przykleja nieszczęsną ofiarę do podłoża, ale również szybko ją zabija.

Pomysłowości pająków dorównują niektóre owady. Jednym z takich urodzonych myśliwych jest mrówkołew - Myrmeleon. Owad dorosły, choć jest bardzo sympatyczny i przypomina pożyteczną ważkę, nas nie interesuje. Przynajmniej nie tym razem. Zdecydowanie większe wrażenie na obserwatorze wywiera larwa mrówkolwa - guzkowata

szkarada o ogromnych sierpowatych szczękach, która przez całe życie ukrywa się w piasku, jakby wstydziła się swojego demonicznego wyglądu.

Taktyka łowów tego stworzenia wywodzi się w dużej mierze ze starodawnej praktyki łowienia zwierzyny za pomocą dołów. Przypomnę, że w ten sposób prehistoryczni ludzie sprytnie wylapali wszystkie mamuty. Larwa mrówkolwa nie ma aż tak zwierzęcego apetytu i na szczęście nie jest aż tak wielka. Jej ofiarami są różnego rodzaju bezkręgowce, które wpadają w utworzony przez nią lej. Drapieżca wykopuje go w sypkim piasku za pomocą własnej głowy, którą zręcznie posługuje się niczym łopatą. Ofiara wpadająca do leja stacza się niechybnie w dół, gdzie trafia prosto w „zęby” podziemnego potwora. Aby osuwała się jak najszybciej, siedząca na dole larwa mrówkolwa obrzuca ją ziarenkami piasku. Aż strach się bać.

Dosyć ładu, wracamy do wody.

W rzekach płynących przez nasze szerokości i długości geograficzne żyją larwy chruścików - owadów nieco przypominających ćmy. Dorosłe chruściki to zwierzęta pokojowe, delikatne i nikomu nierobiące krzywdy. Wręcz przeciwnie - same często padają ofiarami licznych owadożerców. W wodzie, gdzie dorastają, wszystko wygląda zgoła inaczej.

Dzieci niektórych chruścików, na przykład gatunków z rodzin duchów wodnych - Hydropsychidae, miłośników rzek - Philopotamidae i Polycentropodidae, są żarłocznymi drapieżcami. Swoją zdobycz łowią za pomocą sieci połączonych z norkami, w których mieszkają. Niczym wiejscy kłusownicy sprawdzający co rano swoje tajne pułapki na ryby, larwy chruścików zawsze mają pod ręką świeże, dobrze wyplukane śniadanie.

Idziemy dalej. Właściwie - płyniemy.

Omijamy stada żeglarzy portugalskich, żegnamy piratów somalijskich i kładziemy się na dno, gdzie spotykamy się nos w nos z żabnicą, nazywaną również czartem morskim, *Lophius piscatorius*, koszmarną płaską rybą składającą się niemalże z samej głowy.

Żabnica jest pospolitym mieszkańcem Atlantyku i jest dobrze znana i ceniona jako smaczna, gotowa na wszystko ryba. Jednak nas oczywiście interesuje z zupełnie innego powodu.

Czart morski otrzymał swoją nazwę niewątpliwie ze względu na swój diabelski wygląd. Tak jak już wspominałem, składa się głównie z głowy. W dodatku jest płaski, a jego szeroka niczym La Manche paszcza jest wypełniona licznymi, ostrymi zębami. Muszę was zapewnić, że nawet w najstraszniejszych snach dentyści nie widują takich potwornych zębów.

Ogromna paszcza żabnicy nie jest jej jedynym patentem na zdobywanie „mięsa”. Ta ryba, proszę Państwa, jest zawodowym wędkarzem, naturalnie niezrzeszonym, gdyż licencję

na wędkowanie dostała od samego Pana Boga. Za wędkę służy jej znajdujący się na „nosie” długi wyrostek zakończony robakokształtnym zgrubieniem. Tym wijącym się „robaczkiem” czort kusi małe ryby, zwabiając je w okolice swojej paszczy. Kiedy ofiara znajdzie się w polu rażenia, drapieżca gwałtownie rozziwia potworne usta i wsysa rybkę niczym czarna dziura. Cała akcja odbywa się z taką prędkością, że jej szczegóły można tylko zobaczyć, oglądając nagranie wideo w zwolnionym tempie.

Zostawmy żabnicę i brnijmy jeszcze głębiej, co najmniej kilka kilometrów, tam gdzie żyją jeszcze dziwniejsze dziwowiska.

Świat ryb głębinowych to, jak się mówi, inna bajka. Nie będziemy go dziś szczegółowo zgłębiać, gdyż jest to temat na kilkanaście osobnych wykładów. Odstłonię zaledwie jedną tajemnicę tego świata. Jedną, ale za to jaką! Zaraz się przekonacie.

Żyjąca w wodach wszystkich oceanów na głębokościach do trzech i pół tysiąca metrów matronica Holboella, *Ceratias holboelli*, wygląda niczym potwór z najbardziej prymitywnych amerykańskich filmów grozy. Ta ryba to brzydota z ogromną paszczą ozdobioną palisadą długich, ostrych, sterczących na wszystkie strony zębów. Tak jak żabnica, matronica Holboella ma na swojej głowie wędkę, za pomocą której w totalnych ciemnościach łowi inne ryby oraz bezkręgowce głębinowe. Rzecz jasna jej wędka posiada elementy fosforyzujące, inaczej do niczego by się nie nadawała w tych niewyobrażalnych dla nas warunkach. Póki samice matronicy Holboella niespiesznie wędkują, wymachując świecącymi wabikami, dużo mniejsi od nich samce odżywiają się... swoimi samicami! Gdy mierzący zaledwie szesnaście centymetrów samiec znajdzie ponadmetrową samicę, natychmiast się do niej przysysa. Miękkie tkanki jego pyska po pewnym czasie zrastają się z tkankami jej ciała, krwiobieg obu ryb łączy się i samiec zaczyna dostawać substancje odżywcze wraz z krwią ukochanej. Na jednej samicy może się żywić jednocześnie kilka samców. Biologiczny sens tego niezwykłego zjawiska jest bardzo prosty. W ciemnościach panujących na dużych głębinach trudno na zawołanie spotkać partnera seksualnego. W sytuacji, w której on zawsze jest „pod ręką”, łatwiej jest o udane tarło i zapewnienie ciągłości gatunku. Takie cudactwo. Krótko mówiąc: im głębiej, tym trudniej.

Na deser, proszę Państwa, małpi świat. Mam nadzieję, że Państwa ucieszę.

(Na sali oklaski i radosne pogwizdywania).

Tak myślałem.

Szympansy na deser, Pan troglodytcs w pełnej krasie.

Zwykle wyobrażamy sobie te ssaki z bananem lub kluczem francuskim w rękę. Jesteśmy przyzwyczajeni do zdjęć prezentujących nam szympansy zasuważące na rowerach,

tkwiące w natchnionych pozach przy sztalugach, kroczące w siną dal z cygarem w ustach i butelką whisky pod pachą. Patrząc na te obrazki, trudno jest sobie wyobrazić, że w warunkach naturalnych te miłe, puszyste stworzenia regularnie urządzają zbiorowe polowania na inne małpy. I nie są to Fredrowskie małpy w kąpielu, tylko prawdziwe z krwi i kości młode pawiany - mistrzowie seksu greckiego, jak pamiętamy. Gdy szympany dorwą takiego młodzieńca, postępują zgodnie ze swoją nazwą - troglodytes - rwą go żywcem na części, wydzierając sobie nawzajem co smaczniejsze kawałki spływającego gorącą krwią mięsa.

To wszystko na dzisiaj. Był to przedostatni wykład z cyklu „Samiec w świecie zwierząt”. Zapraszam na jutro. I proszę nie lekceważyć braci naszych mniejszych, zapewniam Państwa - stać ich na wiele.

POWRÓT WŁODZIMIERZA

- Pani Joanna! Miło panią widzieć! Szkoda, że pani nie zadzwoniła. Proszę, proszę, niech pani wejdzie...

- Dzwoniłam, ale telefon nie odpowiadał.

- Ach tak. Rzeczywiście, mamy problem z telefonem. Zresztą, ze wszystkimi telefonami. Pani pozwoli płaszcz... Fiodor! Mamy gościa!

- Kim jest Fiodor? - z zaciekawieniem zapytała pani doktor Joanna Ryś, stawiając na komodzie kontener, w którym przywiozła Włodka.

- To mój sublokator. Właściwie przyjaciel. Poznaliśmy się na wystawie kotów.

- Przyjaciel pan powiada - pani doktor puściła do mnie pełne zrozumienia oko.

- Co słyhać u pani Genowefy? - zapytałem zawstydzony jej aluzją.

- Dziękuję, doktor Łaska śle panu serdeczne pozdrowienia i podziękowania. Włodziuś sprawdził się znakomicie. Będziemy za nim tęsknić - czule pogłaskała kontener. - Coś tak jakby u panów trochę pachniało czymś? - spojrzała na mnie z zakłopotaniem.

- Właśnie - zrobiłem przeproszającą minę. - Właśnie... Mamy tu taką sprawę, taką sytuację... Krótko mówiąc, mamy tu pełno kotów.

- Jasne - pani Joanna wzięła z moich rąk płaszcz, którego nie zdążyłem odwiesić. - Rozumiem. Nie chcę panom przeszkadzać. Jeszcze raz bardzo dziękuję za wypożyczenie Włodka - zatkała palcami nos. - Będziemy w kontakcie, muszę uciekać, proszę pozdrawić pana Fiodora.

Zamknąłem za nią drzwi i wniosłem kontener do salonu.

- Fiodorze! Włodzimierz wrócił!

- Super! Już idę - wreszcie odezwał się Dostojewski. - Zaraz wyjaśnimy sobie parę

spraw!

- Nie będzie lekko Włodku - szepnąłem, otwierając kontener.

- Co się tu dzieje? - zapytał zdezorientowany kot. - Coś jest nie tak?

- Nie czujesz tego zapachu? Nie widzisz, jak wygląda mieszkanie?

Włodek pociągnął nosem:

- Strasznie tu cuchnie! Skąd tu tyle kotów?

- No właśnie...

Do salonu wtoczył się Dostojewski. Był pijany i zły.

- Czołem Włodziu, jak leci? - zapytał sarkastycznie. - Pewnie jesteś wykończony po tylu dniach ciężkiej pracy?

Kot milczał.

- Mówiłem mu, że umiesz po naszemu - powiedziałem Włodzimierzowi i zawstydziłem się, jakbym zdradził przyjaciela.

- Gadać! - rozkazał Fiodor i walnął pięścią w stół. Włodzimierz milczał.

- Wiedziałem, że mnie oszukujesz - Dostojewski rzucił mi niezadowolone spojrzenie, machnął z rezygnacją ręką i odszedł. - Nie ma gadających kotów!

- Jezu, jak tu śmierdzi! - wydusił z siebie Włodek, zatykając nosek łapkami. - Kim są te wszystkie ciemne koty, czemu ich jest tak dużo?

- Aha! - wrzasnął Dostojewski, wkraczając z powrotem do salonu. - Wszystko słyszałem!

Tego było za wiele. Nie powinien tak się zachowywać w moim domu - stwierdziłem w myślach. - W końcu kto tu jest gospodarzem?

- Zostaw go w spokoju - rzekłem twardo. - To sprawa pomiędzy mną a nim.

- Skoro tak uważasz - niespodziewanie łagodnie zareagował Dostojewski. - Ja się tylko poprzyglądam - usiadł na kanapie, udając, że czyta gazetę.

- Tu się nie da wytrzymać - zgarnąłem Włodzimierza i ręką zaprosiłem Dostojewskiego. - Do naszej sypialni!

- Sypiacie razem? - zaokrąglił i bez tego okrągłe oczy Włodzimierz.

Zignorowałem to niedorzeczne pytanie. Jak ja nie cierpię kotów! - pomyślałem. Unikając spotkań z dziećmi Jadzi, Jagny i Jagienki, weszliśmy do jedyne go pokoju, w którym nie śmierdziało.

- Uf - ucieszył się Włodzimierz. - Nie jest tak źle, jak myślałem.

- A kiedy wskakiwałeś na moje dziewczyny, to o czym myślałeś? - gniewnie zapytał Dostojewski.

Spojrzałem na niego twardo, dając do zrozumienia, że jego komentarze nie są już mile widziane.

- Opowiadaj, jak było - zażądałem od kota.

- Nie było łatwo - zaczął.

Opowiadał długo i z uczuciem, a my z Fiodorem słuchaliśmy tej opowieści, nie wierząc w ani jedno jego słowo.

- Felinoterapia obecnie jest bardzo modna, nawet nie wiedziałem, że aż tak - bąkał kot.

- Przychodzili do mnie dyrektorzy upadających banków, głaskali mnie, by się uspokoić. Jednemu z nich powiedziałem: pocałuj mnie w dupę i wszystkie twoje problemy same się rozwiążą. I pocałował! Ach, ci naiwniacy! - śmiał się Włodek i było widać, że jest z siebie bardzo zadowolony. - Był też handlarz, któremu gdzieś zaginęło pięć wagonów kawioru. Jak on rozpaczał! Jak płakał! Zażądał, by przynieśli do sali terapeutycznej dąb ze złotym łańcuchem, a ja niby miałbym chodzić po tym łańcuchu i bajki mu opowiadać. Nie dało się wymiksować, więc chodziłem i opowiadałem. Do końca życia będzie mi się to śniło: „W zatoce stoi dąb zielony, na dębie złoty łańcuch lśni, i dniem, i nocą kot uczony o bajkach prawi, które śni...”-.

- Ty się tu za bardzo nie żal - pogroził mu palcem Fiodor. - My tutaj też nie mieliśmy łatwo.

- A potem tamten handlarz zażądał, by wszyscy go głaskali i masowali pięty: koty i terapeuci. Za taką kasę, jaką płacił, mogliśmy to robić nawet przez sto lat.

- Aż tyle płacił? - wyrwało mi się.

- Wydał wszystko, co miał. Wszyściusieńko!

- Nic dla siebie nie zostawił? - dziwił się Fiodor.

- Nie potrzebował - z szelmowskim uśmiechem odparł kot.

- Jak to? - zapytaliśmy.

- Po tygodniu się zastrzelił.

- Czyli nie pomogła mu twoja terapia? - zagrzemiał Dostojewski. - Wiedziałem! To wszystko oszustwo jest! Jesteście szarlatanami żerującymi na ludzkim cierpieniu i nadziei!

- To nie moja terapia! - bronił się Włodek. - To terapia pani Joanny. Gdyby to zależało tylko ode mnie, przeobraziłbym się w zgrabną laskę i wyskoczył za tego miliardera za męża, ot cała terapia.

- Laska? Z ciebie? Ha, ha, ha - pieklił się Dostojewski. - Taka z ciebie laska, jak ze mnie Lady GaGa! Lepiej zajmij się swoimi dziećmi łobuzie!

- Boję się ich - łkał Włodzimierz, niepewnie zerkając raz na mnie, raz na

Dostojewskiego.

- Wiesz co, kocie? - Fiodor stanął przy drzwiach. - Zabieram swoje dziewczyny. Nie pozwolę, by spędziły tu resztę życia!

Niech się kłóca - myślałem - bardzo dobrze. Mam dosyć jednego i drugiego. Muszę się ich pozbyć. Ale jak?...

w

WYKŁAD DZIEWIĘTNASTY

SAMICA

Samica, proszę Państwa! Dotarliśmy do długo oczekiwanego przez wielu was tematu.

(Na sali głośnie radosne oklaski i entuzjastyczne pogwizdywania).

Gdybym zamierzał skrócić ten wykład do kilku słów, byłyby to słowa: płaski brzuch w czterdzieści dni.

(Śmiech na sali).

Zacznijmy od początku.

Jak wiadomo, dzielimy się na samców i samice. To jest główny powód, dla którego powstał ten cykl wykładów, za które przyzwoite państwo wypłaca mi sowite wynagrodzenie. Między nami - nie aż takie sowite, by było czym się chwalić.

Pochodzenie kobiety wciąż pozostaje niejasne. Ponieważ żyjemy w kraju chrześcijańskim, większość naszych obywateli sądzi, że kobieta powstała z kości prącia Adama. Przypominam, że istnieje też teoria, że nie z kości prącia, tylko z żebra, co również jest fascynujące. Niezależnie od szczegółów niezaprzeczalny pozostaje fakt, że kobieta bardzo przypomina mężczyznę, ale ma odmienną płęć. I właśnie o płęć, moi drodzy, tak bardzo chodzi.

Zacznijmy od różnic.

Czym się samiec i samica różnią? Pewnie domyślacie się, że nie chodzi tylko o wygląd fizyczny? No to jedziemy.

Samiec niechętnie upodabnia się do samicy. Samica z kolei często robi wiele, by wyglądać jak samiec: nosi spodnie, czapki z daszkiem, adidasy, wciela się do wojska i pali cygara. Wszystko to naturalnie potwierdza tezę, że fajnie być samcem.

Samica sądzi, że samiec potrafi dużo i produktywnie myśleć. Samiec jest przekonany, że samica myśleć nie potrafi.

Samiec po wyjęciu łyżki majonezu przykręca pokrywę na słoiku, samica po prostu

kładzie ją na słoik.

Samiec zna się na technice, elektronice, samochodach i statkach kosmicznych. Samica zna się na samcach, którzy się znają na technice.

Samiec nigdy nie założy czegoś niewygodnego tylko po to, by lepiej wyglądać. Tylko w filmach można zobaczyć, jak samiec wspina się na drzewo w garniturze i długim płaszczu. Samica z kolei nigdy nie założy czegoś nieładnego, nawet jeśli to ułatwiłoby jej życie.

Samiec szuka samicy, a samica szuka samca.

Kiedy samiec chce uwieść samicę, udaje, że jest mądrzejszy, niż jest w rzeczywistości. Samica wręcz odwrotnie - jeśli próbuje uwieść samca, udaje, że jest głupsza, niż jest w rzeczywistości.

Samiec sądzi, że uwodzenie zakończone sukcesem to tylko i wyłącznie jego zasługa. Samica jest przekonana, że to ona wybiera samca, który będzie ją uwodził.

W łóżku samiec boi się, że samica nie osiągnie orgazmu, a samica boi się, że samiec osiągnie go zbyt szybko.

Samiec boi się, że w prezerwatywie nie poczuje całej rozkoszy, a samica boi się, że prezerwatywa pęknie.

Podczas seksu samiec myśli: „Niech to trwa wiecznie!”, a samica myśli: a) Jezu, kiedy to się skończy?!”, b) w ogóle nic nie myśli.

Samiec sądzi, że im większego ma członka, tym jest bardziej atrakcyjny. Samica wie, że duży członek to duże i bolesne problemy w łóżku.

Samica czasem udaje orgazm. Samiec nigdy orgazmu nie udaje, bo w seksie jest dla niego najważniejszy.

Gotując obiad, samiec stara się zużyć jak najmniej naczyń, a samica - jak najwięcej, najlepiej wszystkie dostępne.

Samców zarówno z bardzo wysokim, jak i bardzo niskim IQ jest więcej niż samic o podobnym poziomie inteligencji.

Następne pytanie: „Co samiec o niej wie?”

Samiec wiele wie o samicy, wszak żyje obok niej od tysięcy lat. Niemniej jednak w jej zachowaniu i trybie życia pozostaje jeszcze dużo elementów dla niego zagadkowych i niezrozumiałych.

Weźmy na przykład taki okres - co to w ogóle jest? Nieliczni tylko wiedzą, z czym mają do czynienia, dlatego poświęcę temu zagadnieniu kilka słów.

Okres pojawia się u samicy w wieku 11-16 lat i oznacza, że jest gotowa do zajścia w ciążę. Ale kto by chciał zachodzić w ciążę w wieku 11-16 lat? Kto to w ogóle wymyślił? Jak

jest możliwe, że dzieci są w stanie rodzić dzieci? Po co?

Podczas okresu samica często nie czuje się najlepiej. Ale największy problem związany z tym zjawiskiem to fakt, że po okresowe środki higieniczne do sklepu często wysyłany jest samiec. Bezlitośnie rzucony na głęboką wodę zupełnie obcego mu oceanu albo popłynie, albo zginie! Stoi z twarzą topielca przy półkach zawałonych wkładkami czy tamponami i umiera ze strachu. Niektórych to może dziwić, przecież połowa reklam w TV jest poświęcona tym właśnie produktom, ale taka jest brutalna prawda - przy ich zakupie samiec umiera ze strachu i przybywa mu siwych włosów.

Naturalnie ciężar okresu nie spoczywa wyłącznie na barkach samca. Samica też ma się z czym zmagać. Problem samicy jest taki, że ona jednocześnie chce mieć okres i nie chce go mieć. Gdy go nie ma, wpada w panikę, zaś jak już go ma, wkurza się na cały świat.

Tak jak wspominałem, samica jest jednym z trzech najważniejszych żywiołów w życiu samca. Warto zapytać dlaczego? Czego samiec od samicy chce? Otóż, moi mili, chce od niej bardzo wielu rzeczy, często całkowicie niemożliwych. A czy samica czegoś chce od samca? Naturalnie! Chce go mieć pod ręką, gdzieś w pobliżu, a nuż się przyda. W tym celu wyławia z tłumu napalonych samców takiego, który jej odpowiada. Używa do tego celu licznych sztuczek.

Jednym z najważniejszych narzędzi łowieckich samicy jest jej bielizna. Wykształcona samica doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że nie wystarczy wskoczyć w byle stringi i sprawa załatwiona. Łowienie na bieliznę jest bardziej skomplikowane, bowiem samiec lubi nie tyle goliznę, ile nagość ponętnie ubraną. Rasowa samica wie, że na świecie istnieją nie tylko banalne figi, ale również seksowne tangi, bokserki i szorty francuskie. No i oczywiście, jako ostatnia deska ratunku - majtki korygujące.

Bieliznę naturalnie zakłada się na ciało, a ciało samicy to osobny kosmos. Nie każda samica jest z tym kosmosem pogodzona. Powiem więcej - większość samic tego kosmosu nie zna i mniej lub bardziej nie lubi. Stąd się bierze „Płaski brzuch w czterdzieści dni”. Stąd też wywodzą się kompleksy w stylu: „Moje piersi są za małe, uda za szerokie, a pośladki zbyt wielkie!”. Większe piersi, mniejszy tyłek! - to rodzaj modlitwy, którą samica powtarza w kółko od chwili, gdy zdaje sobie sprawę z tego, że jest samicą. Tymczasem sprawa wygląda dokładnie tak samo kuriozalnie, jak w przypadku wielkości członka samca. Badania dowodzą, że z wielkości swojego prącia zadowolona jest tylko połowa samców, podczas gdy siedemdziesiąt procent samic jest „bardzo zadowolonych” z przyrodzenia swoich kochanków. Zaledwie sześć procent uważa, że „mogłoby być większe”. Te „bardzo zadowolone” samice były za to niezadowolone z rozmiaru swoich piersi: „Są za małe!” - twierdziły, nie zwracając

uwagi na to, że ponad połowa ich partnerów uznała ich piersi za „całkiem odpowiednie”.

Ciało samicy w jej wyobrażeniu powinno być giętkie i idealnie gładkie. I to akurat bardzo dobrze, ponieważ w wyobrażeniu samca jest dokładnie tak samo. Wiedząc o tym, samice uprawiają gimnastykę i depilują się. Przy czym depilacja obecnie nie dotyczy już tylko nóg, rąk, pach i okolic „tamtych miejsc”, tylko w całości obejmuje „tamte miejsca”.

Historia depilacji, moi drodzy, jest częścią historii mody, a jej sposoby i zasięg na ciele są dyktowane przez aktualne wzorce, które wytycza obowiązująca kultura, że tak się wyrażę. Nie zamierzam zatrzącać Państwa wyobraźni zawilimi opowieściami o sposobach depilacji, o tych wszystkich maszynkach, woskach, karmelach, zabiegach chemicznych czy bardzo kosztownych laserach. Powiem prosto z mostu: od chwili, w której siedem sióstr Padilha, z pochodzenia Brazylijek, otworzyło w Nowym Jorku słynny J. Sisters International Salon, dla mnie osobiście liczy się tylko jeden, przez nie spopularyzowany rodzaj - depilacja brazylijska. Ten rodzaj zabiegu obejmuje w całości „tamte miejsca”. Po depilacji pozostaje tylko wąziutki, elegancki pasek włosków z przodu. Cała reszta za to jest całkowicie bajecznie naga. Zamiast paska można zamówić serduszek czy zagadkowy trójkącik. Wiele samic rezygnuje ze wszystkich włosków, nie pozostawiając ani jednego. Jakkolwiek by było - jest to absolutne mistrzostwo.

(Na sali głośne, radosne oklaski i entuzjastyczne pogwizdywania).

Dziękuję bardzo, też jestem pod wrażeniem. Ale bniijmy dalej.

Kiedy samiec myśli, że szuka samicy, ona, udając głupszą, niż jest, wydepilowana i giętka, z piersiami i pośladkami w sam raz, uzbrojona w ponętnie ubraną nagość czeka na swojego księcia z bajki. Czatuje, by w odpowiedniej chwili odurzyć go czułymi słówkami. „Kochanie, misiu, kotku, słoneczko, skarbie, tygrysku, ptaszku, żółwiku, piękności, wielorybku, kiniu, brysiu, bludziu, ciasteczko, pierożku, szczęście ty moje, mój chłopczyku, głuptasie ty mój...”. A wszystko po to, by doprowadzić do pierwszego całusa.

Oczywiście znacznie upraszczam bieg wydarzeń związanych z uwodzeniem, omijam, że tak powiem, całą grę wstępną, ale tylko po to, by zdążyć powiedzieć jak najwięcej.

Całowanie się, moi drodzy. Cóż za piękna czynność!

(Brawa na sali).

A jaka pożyteczna! Ile ważnych spraw można załatwić, całując się!

Samica przy tej okazji ma doskonałą szansę przyjrzeć się samcowi z bliska - czy jest odpowiednio zadbany, czy dobrze pachnie, czyli jaki posiada system odpornościowy, jak smakuje, na ile jest podniecony? Najbardziej pociągający dla samicy jest zapach uwarunkowany przez geny odmienne od jej własnych.

Samiec też nie próżnuje, całując się, poznając smak samicy, ocenia jej poziom estrogenów, a więc płodność. Ponadto dzieli się z nią swoją śliną, przekazując testosteron wywołujący u niej większe podniecenie.

Całowanie się, moi mili, to ocena biologicznej jakości wybranego partnera, jego pozycji społecznej oraz pobudliwości seksualnej. Ten prosty na pierwszy rzut oka akt uruchamia liczne reakcje chemiczne, które pobudzają nas do dalszych działań lub odtrącają od siebie.

Dobrze. Ale czy tylko po to samiec szuka samicy? Jasne, że nie - chodzi mu o seks. Pytanie: „Po co go uprawiamy? W jakim celu?”

(Głosy z sali: „Dla przyjemności!”, „By mieć dzieci!”, „Dla polepszenia samooceny!”).

Zgadza się! Ale nie tylko. Współczesne badania dowodzą, że samice uprawiają seks głównie z nudów, dla prezentów i leczniczo przeciwko bólom głowy.

Amerykańscy badacze, a mianowicie dość młoda i nader pojęta pani profesor Cindy Menston oraz jej współnik, jurny pięćdziesięcioparolatek Davi Buss, napisali książkę o tytule Dlaczego kobiety uprawiają seks. Udowadniają w niej, że samce powinni raczej zapomnieć o uczuciach i romantycznych uniesieniach. Badania wskazują bowiem, że samice uprawiają z nimi seks z mniej poetyckich powodów. Kobiety przyznały się, że seks to dla nich przede wszystkim sposób na stres wynikający z prowadzenia domu czy firmy. Stwierdziły też, że często kochają się po prostu z nudów - bo jak wiadomo za oceanem jest nudnawo. Przyznało się do tego aż 84 procent badanych kobiet. Co dziesiąta wyznała, że uprawia seks dla prezentów. Trafiły się też wariatki, które twierdziły, że uprawiają seks dla Boga, bo seks to najkrótsza droga do Niego. Ale najgorszą wiadomością dla samców jest to, że samice szukając seksu, w ogóle nie przywiązują uwagi do atrakcyjności partnera. Teksańczycy Cindy i David twierdzą, że u nich w Ameryce kobiety stawiają atrakcyjność partnera na ostatnim miejscu. A dzieje się tak dlatego, że większość kobiet nie dostrzega w większości mężczyzn żadnej atrakcyjności. Powtarzam - żadnej! Co za potworność, proszę Państwa. Żadnej atrakcyjności - zgroza!

Mam nadzieję, że na naszych szerokościach i długościach geograficznych jest inaczej. Książka Dlaczego kobiety uprawiają seks na szczęście została napisana w języku angielskim i w Europie cytują ją głównie Anglicy, do których po pamiętnych wydarzeniach na Krecie nie można mieć większego zaufania.

Seks, moi drodzy, to oczywiście przyjemność. Ma być przyjemnością, bo kto by chciał płodzić dzieci, gdyby to nie sprawiało przyjemności? Nikt by nie chciał! Nawet z

nudów. Nawet dla najokazalszych prezentów. Seks to przyjemność zarówno dla samca, jak i samicy, rozkosz, która jest nagrodą za udział w przedłużeniu gatunku.

Tak, moi mili, seks to płodzenie - wszyscy jesteśmy z orgazmu. Jest tylko jedno ale - nie z każdego orgazmu. Wyłącznie z takiego, który następuje w czasie uprawiania tradycyjnej miłości z samicą. Jak pisał urodzony w XVIII wieku niemiecki historyk i publicysta katolicki, arystokrata Johann Joseph von Görres: „Seks to ideał - ponowne zespolenie się, takie, w którym łączą się w całość istoty powołane do życia w ten właśnie sposób, dwie połówki, które rozdzieliła przyroda, ponownie przenikają jedna w drugą, dając początek życiu zjednanemu”. Nie można od razu zrozumieć, co poeta miał na myśli, ale brzmi ładnie.

Wszyscy jesteśmy z orgazmu, ale nie wszyscy umiemy począć w sobie nowe życie i je urodzić. Jak dotąd, w świecie ludzi umie to robić wyłącznie samica. Nie dość, że umie, to jeszcze robi to z niebywałą wręcz wirtuozerią.

Zawsze mnie intrygował fakt, że samica w sposób zupełnie niewytłumaczalny wie, kogo trzeba urodzić - chłopca czy dziewczynkę. Dzięki temu liczba urodzeń samców i samic w skali światowej jest wyrównana: na 106 nowo narodzonych dziewczynek przypada średnio 101 nowo narodzonych chłopców. Dla mnie bomba: po pierwsze, samic jest zawsze trochę więcej, więc dla każdego wystarczy, a po drugie, samców jest trochę mniej, więc fajnie być samcem.

Niesamowite również jest to, jak samice potrafią uratować ludzkość po jej z gruntu rzeczy idiotycznych zabawach zwanych wojenką. Po tym, jak samce masowo wyginą na polach bitewnych, samice rodzą prawie samych chłopców! Jak to robią? Zagadka, ale robią! Orgazm - chłopiec, orgazm - chłopiec, orgazm - chłopiec, niczym taśma produkcyjna.

Czym jeszcze jest seks?

(Cisza i zakłopotanie na sali).

Kochani! Ewolucją oczywiście!

Seks został wymyślony przez Boga, kimkolwiek on jest, po to, by umilić ludziom i zwierzętom proces ewolucji. Płeć spełnia określoną rolę ewolucyjną, jest jednym z czynników doskonalenia gatunku. Wybierając sobie partnerkę, bierzemy najlepszą z najlepszych - naj z naj. Po to, by mieć z nią naj dzieci, które wygrają wszystkie puchary w zawodach zwanych doborem naturalnym. Tak się działo przez długie lata, aż odkryliśmy, że mięso można usmażyć, choroby wyleczyć, przeciwnika zmanipulować, a seksem można się cieszyć całkowicie bezkarnie niezobowiązująco, trochę z nudów, trochę dla prezentów, trochę dla przyjemności, w skrajnych przypadkach - w celu bliższych relacji z Bogiem.

Niestety proszę Państwa, nasza ewolucja ustaje. Gatunek, w sensie biologicznym, nie

doskonali się, ponieważ partnerzy o cechach naj są na tyle zapracowani, że coraz częściej rezygnują z posiadania własnych dzieci. Medycyna zwalcza choroby, a świadczenia socjalne byle leniuchowi zapewniają warunki do całkiem atrakcyjnego życia i płodzenia liczego potomstwa. Obecnie doskonalimy nasz gatunek nie za pomocą wirtuozerii w uwodzeniu samic, lecz przez nieustające ulepszanie wynalazków technicznych, które ewoluują o wiele szybciej i skuteczniej od nas. Jednym z kierunków tej ewolucji jest stworzenie sztucznej kobiety. W chwili obecnej można nabyć plastikową samicę - toporną lub całkiem przyzwoitą, wszystko zależy od grubości portfela. Niektórzy myśliciele przewidują, że niedługo będziemy uprawiali seks głównie z robotami, a nawet będziemy brali z nimi śluby.

No, nie wiem... W sumie to nie jest takie głupie. Ale wróćmy do naszych realiów, zwłaszcza realiów obowiązujących w naszej części globusa, gdzie seks wciąż jest autentyczny i mocno fizjologiczny.

Słówko na temat fizjologii seksu.

Typowy seks trwa od kilku do kilkunastu minut i wymaga wydatkowania energii o wartości około stu kilokalorii. Tyle dostarczają człowiekowi zaledwie trzydzieści trzy gramy fasoli. Zjadłeś łyżkę nasion i znów jesteś gotów! Przynajmniej energetycznie. Uprawianie seksu podnosi poziom testosteronu i pobudza umysł, a u samic uruchamia również naturalne mechanizmy uśmierzające bóle mięśniowo-stawowe. Więc jeśli kiedyś usłyszycie od swojej partnerki: „Jezu, jak boli mnie głowa!”, pamiętajcie, że możecie zaofiarować natychmiastową pomoc, podając jej, że tak się wyrażę, pomocną dłoń.

Z grubsza miłość fizyczną można podzielić na seks po bożemu, seks francuski i seks grecki. Nie będę teraz oceniał tych odmian, gdyż jest to temat rzeka. Powiem za to kilka słów o antykoncepcji, bowiem wymyśliły ją oczywiście samice. Wymyśliły po to, by się nie wykończyć, rodząc w nieskończoność. Kto by to wytrzymał!

Kiedy samice poznały się na botanice, odkryły, że niektóre rośliny mają właściwości antykoncepcyjne. Miedzy innymi występujące również na naszych ziemiach: nawrót lekarski, *Lithospermum officinale*, i szalej - Gema. Południowe dziewczyny, na przykład Greczynki, stosowały też dziką marchew, *Daucus*, jałowiec, *Juniperus*, i zapaliczkę lekarską, Feruk.

Samice wynalazły też antykoncepcję mechaniczną. Podobno pierwsza prezerwatywa... Mam nadzieję, że to słowo was nie gorszy?

(Śmiech na sali).

A więc pierwszą prezerwatywę podobno wymyśliły kochanki króla Krety - fenomenalnego Minosa, syna Zeusa i Europy. Fama niesie, że nasienie tego ekscentrycznego samca zawierało żmije i skorpiony. Aby przeżyć z nim seks, kobiety umieszczały w pochwie

damską prezerwatywę wykonaną z koziego pęcherza. Jako pierwsza wpadła na to dziewczyna o imieniu Prokris - córka ateńskiego króla Erechteusa. Ciekawostką jest to, że obecnie w naszym katolickim kraju nasi katolicy przywódcy szerzą tezę o szatańskiej naturze antykoncepcji. W sumie to nie dziwi. Owi przywódcy bowiem są święcie przekonani, że kobieta czerpiąca przyjemność z seksu obowiązkowo będzie smażyć się w piekle.

Tyle o fizyce i chemii. Czas powiedzieć co nieco o duchowości seksu.

Watsjajana Mallanaga, filozof indyjski żyjący w okresie mniej więcej pomiędzy III a VI stuleciem naszej ery, często odwiedzał burdel, w którym pracowała jego ciocia. Jak to w Indiach. Pewnie nie mówilibyśmy o nim dzisiaj, gdyby

Mallanaga nie napisał najśłynniejszego traktatu o samicach i seksie. Kamasutra - czy Państwu to coś mówi?

(Głosy z sali: „Oczywiście!”, „Naturalnie!”).

Doskonale.

Watsjajana w swoim podręczniku sztuki kochania skupił się nie tylko na fizyczności seksu, ale również na jego aspektach duchowych. Uważał, że mężczyzna i kobieta są bardzo podobni do siebie, ale odmiennie przeżywają seks duchowo. „Dlaczego?” - zadawał pytanie i sam odpowiadał: „Ano dlatego, że odmiennie realizują się i odmiennie pojmują rozkosz”. Mężczyzna bowiem jest wykonawcą, a kobieta obiektem wykonania. Mężczyzna po zbliżeniu myśli: „Ta kobieta połączyła się ze mną”, a kobieta: „Połączyłam się z mężczyzną”. Trochę to skomplikowane, ale jak wiadomo, w starożytnych Indiach proste rzeczy nie istniały. Tak czy inaczej Kamasutra jest lekturą obowiązkową. Tym bardziej że od tamtych zamierzchłych czasów nic w psychologii seksu się nie zmieniło. Od siebie mogę dodać, że seks bardzo dużo zyskuje, gdy kochają się nie tylko ciała, ale też dusze. To właśnie seks dusz ludzie nazywają miłością.

(Oklaski).

Moi mili! Eduard Borochow, pisarz rosyjski znany głównie jako Eduard Sewrus, napisał kiedyś: „Niezgrabność w stosunkach seksualnych najczęściej świadczy nie o braku doświadczenia, tylko o ubóstwie fantazji”. Jak z pewnością dało się zauważyć - fantazja samca jest jednym z moich ulubionych tematów. Czy zastanawiali się Państwo kiedyś, jakie przejawy samczej fantazji przeszkadzają naszym samicom podczas uprawiania seksu? Co wywołuje u nich oburzenie i inne emocje negatywne? Oto jest pytanie! A oto są odpowiedzi.

Na pierwszym miejscu samice wymieniają samczy egoizm. Prawie 35 procent kobiet uskarża się na to, że po szybkim osiągnięciu orgazmu ich partnerzy po prostu zasypiają. Tymczasem samice spodziewają się kontynuacji - tak zwanej kropki nad „i”.

Na drugim miejscu samice wymieniają obsesyjne poszukiwanie punktu G. Podobno jest to nużące, nieprzyjemne i zniechęcające. Panowie! Zapomnijcie o sprawie!

Ponad 20 procent kobiet skarży się, że ich samce podczas seksu odbierają telefony. To zrozumiałe.

Wiele samic twierdzi, że nie lubi zbyt dużej aktywności głosowej, którą niektórzy samce popisują się w łóżku. Uważają, że wypowiedzi w stylu „Fak mi, fak mi, harder, harder!”, czy: „Poczuj mojego kumpla!”, albo „Już jestem w tobie mała!”, są po prostu passe. A nawet bardzo passe.

Prawie 20 procent samic nie znosi, gdy samiec w najbardziej podniecającym momencie nagle udaje się do toalety, by coś tam, coś tam.

Samice nie cierpią również niezdrowego macania swoich piersi. Nie znoszą, gdy samiec chce je oderwać i nie lubią, gdy mlaska przy nich niczym osesek.

Okolo 10 procent samic nie wie i nie chce wiedzieć, co to jest szybki numer. Sprinterzy w ich łóżkach nie są mile widziani. Szkoda, chciałoby się rzec.

Na przedostatnim miejscu kobiety wymieniają gwałtowność, zwierzęcość, grubiaństwo i rzucanie mięsem.

No i wreszcie sporo kobiet nie lubi seksu analnego, bo bez odpowiedniego przygotowania to boli.

Teraz moi drodzy poszukamy odpowiedzi na pytanie, które wielu z nas nie daje spokoju: monogamia czy poligamia?

Nie będę się za bardzo rozwodził - raz, że tego nie lubię, dwa, że nie ma na to czasu. Powiem wprost: biolodzy nie pozostawiają złudzeń - jesteśmy gatunkiem poligamicznym. A wygląda to tak - samce chcą uprawiać seks z jak największą liczbą samic, a samice wiążą się z miłymi, dobrotliwymi samcami, lecz przy każdej nadarzającej się okazji wskakują do łóżek intrygujących, bogatych i sławnych przystojniaków. Na przykład w Wielkiej Brytanii około 30 procent kobiet przyznaje, że przynajmniej raz w życiu uprawiały seks z dwoma różnymi mężczyznami w ciągu jednego dnia. Jednego dnia! Z kolei badania Francuzów dowodzą, że około 12-15 procent ich mężczyzn wychowuje cudze dzieci. Oczywiście o tym nie wiedząc. Krótko mówiąc, obowiązująca w naszym kręgu kulturowym monogamia jest niczym innym, jak tylko kontynuacją tradycji judeochrześcijańskiej narzuconej nam dawno, dawno temu, by utrzymać względny ład społeczny.

Koniecznym jest dodać, że jesteśmy mniej poligamiczni niż szympansy, nasi najbliżsi krewni, których jądra w stosunku do masy ciała są większe niż ludzkie. Człowiek po trzeciej, czwartej kopulacji z rzędu nie ma już w swoim nasieniu plemników zdolnych do

zapładniania, a szympanś ma. Małpom więc nie dorównujemy.

Fakt, że przegrywamy w tej dyscyplinie z małpami, nie zniechęca nas do poszukiwania możliwości legalizacji poligamii. Na przykład działacze amerykańskiej organizacji Pro-Polygamy uważają, że skoro w stanie New Hampshire zostały zalegalizowane małżeństwa homoseksualne, to czemu nie zalegalizować poligamii? No właśnie - czemu nie? To dobre pytanie. Przecież nie można dyskryminować osób dorosłych, które bez przymusu zgadzają się na związki poligamiczne.

Amerykanie, jako przedstawiciele ostoji wszelakich dobrodziejstw w ogóle, lubią pogadać o poligamicznym seksie. Mają nawet swoją amerykańską nazwę na odbudowę libida samca poprzez zmianę partnerki. To zjawisko nazwali efektem Coolidge'a, na cześć prezydenta Johna Coolidge'a, republikanina, który zyskał ogromną popularność jako wcielenie wszystkich cnót w czasach, kiedy korupcja w jego kraju była zjawiskiem powszechnym. Według popularnej legendy pewnego dnia John zwiedzał fermę drobiu. Towarzyszyła mu żona - Grance Anna Goodhue. Gdy Anna usłyszała od farmera, że kogut potrafi odbyć dziesiątki kopulacji dziennie, rzekła: „Proszę powtórzyć to panu Coolidge'owi!”. Jej mąż wysłuchał uważnie farmera i zapytał z zaciekawieniem: „Czy kogut za każdym razem kopuluje z tą samą kurą?”. W odpowiedzi usłyszał: „Nie! Za każdym razem z inną!”. Wówczas uśmiechnięty i wyluzowany prezydent powiedział głośno: „Koniecznie proszę powtórzyć to mojej żonie”. Zuch chłopak.

Moi drodzy, legalna poligamia wielu z nas wydaje się czymś wyjątkowo atrakcyjnym. Tymczasem, jeśli się dobrze zastanowić, panująca w naszych społecznościach monogamia nie jest taka zła. Tam, gdzie ona obowiązuje, nie ma obawy, że zamożni samce wyłapią wszystkie fajne samice, a mniej zamożni zostaną na lodzie. Monogamia zapobiega sytuacji, w której bogacz posiadałby kilka żon, a taki, dajmy na to wykładowca, zostałby skazany na samotność, gdyż statystycznie przypadłoby na niego zaledwie 0,3 wolnej kobiety. Biedakowi pozostałyby tylko filmy erotyczne i świerszczyki pod poduszką. Jeśli chodzi o oficjalne statystyki, to według etnograficznego atlasu Davida Murdocha na świecie istnieją osiemset trzydzieści cztery społeczeństwa. W 83 procent z nich samce uprawiają poligamię. Monogamia jest doktryną zaledwie około 16 procent społeczeństw. Więc jakkolwiek by było, jesteśmy w elitarnym kręgu kulturalnym.

Kolejne pytanie: „Jak długo żyje samica?”.

Samice żyją dłużej niż samce. Najbardziej długowieczne są Japonki, ich średnia długość życia wynosi aż 86 lat. Dla porównania - w Afganistanie kobiety żyją przeciętnie 42 lata.

Przejdźmy teraz do zagadnienia „Samica idealna”. To trudny orzech do zgryzienia, ponieważ żeński ideał w wyobrażeniu mężczyzn i kobiet to nie zawsze to samo. Biorąc pod uwagę, że cykl moich wykładów jest poświęcony samcowi, pozwolę sobie na prezentację samczego punktu widzenia.

A więc jakiej samicy szuka samiec, o kim marzy?

Najważniejszą rolą samicy w wyobrażeniu samca jest bycie jego kochanką. Wspaniałą kochanką, która zapewni mu cudowny seks. W drugiej kolejności samcowi zależy na tym, by samica została jego przyjaciółką - kobietą, która będzie go wspierała w walce z wiatrakami i cieszyła się z sukcesów swojego bohatera. Mądra, ładna i z poczuciem humoru - to kolejne życzenia samca. Ładność, nazywana inaczej pięknnością, to suma cech ciągle zmieniających się wraz z modą i obowiązującymi standardami. Nie zmienia się tylko jedno - podświadomie samiec zawsze szuka kobiety o wąskiej talii, która świadczy o dużej zawartości estrogeny w jej organizmie, a więc o jej dobrym zdrowiu i płodności. Generalnie samce lubią samice kokietujące, przebojowe, pewne siebie, flirtujące, uśmiechnięte, stylowo ubrane, lubiące seks oralny, nie za grube, nie za chude oraz takie, które w przyszłości, jeśli znajomość przerodzi się w dłuższy związek, nie będą ograniczały ich wolności. Samce nie lubią samic zakompleksionych, wychudzonych, milczkowatych, wstydzących się seksu, źle ubranych, obraźliwych, nietykalnych, pazernych, grymaszących, snujących niezrozumiałe aluzje, wchodzących w słowo i flirtujących z innymi samcami.

Kobieta ocenia samca według tych samych kryteriów, ale ustawia je w innej kolejności. Jej numer jeden to „dobry i opiekuńczy”. Numer dwa - „mądry”. Numer trzy - „seksowny”. Potem: „uczciwy”, „silny charakter”, „przedsiębiorczy”, „z poczuciem humoru”, „pracowity”, „odważny” i „ładny”. Proszę zwrócić uwagę: męskie piękno jest na ostatnim miejscu, a seksowność dopiero na trzecim. Nasuwa się pytanie - dlaczego? Może dlatego, że samice są poligamistkami? Męża szukają wśród dobrych i opiekuńczych, a gdy już go zdobędą, zaczynają rozglądać się za kandydatem na kochanka - prostym w obsłudze i tryskającym seksapilem. Jak tu nie żałować, że pasy cnoty bezpowrotnie odeszły do lamusa?

(Śmiech na sali).

Żartuję oczywiście. Żadna kobieta nie zdradzi „dobrego i opiekuńczego”, jeśli jest on inteligentny, pewny siebie i ma poczucie humoru. Te cechy działają na samice jak magnes. Nie złoto i diamenty, tylko te właśnie cechy. Podświadomie kobieta czuje, że ktoś taki, jeśli tylko zechce oczywiście, będzie miał wszystko: złoto, diamenty, odpowiedni dom i świetny pomysł na życie. Będzie miał też wiele do powiedzenia swoim dzieciom. To robi na kobietach wrażenie.

(Na sali burza owacji przechodząca w manifestację radości i uwielbienia).

To wszystko na dzisiaj. Zapraszam na jutro na ostatni wykład z cyklu „Samiec w świecie zwierząt”.

I

EWA

Po wykładzie „Samica” długo nie mogłem dojść do siebie. Dręczył mnie niepokój, z którym nie umiałem sobie poradzić. Powoli docierała do mnie straszna, niewygodna prawda.

Czy rzeczywiście przypada na mnie zaledwie 0,3 wolnej kobiety? - przeraziłem się. - To jest całkiem możliwe! Kobiety wolą być z bogaczami, a nie z biedakami z uczelni, którym przyzwoite państwo obiecało płacić sowite wynagrodzenie. Bogacz zgarnia wszystko, a biedakowi pozostają świerszczyki pod poduszką, wymoczki, Lady GaGa w Internecie i koty sikające na ściany. 0,3 kobiety na jednego przeciętnego wykładowcę! To straszne... Jestem przeciętny, średni, statystyczny. To takie przykre, wbrew moim oczekiwaniom, marzeniom i ambicjom...

Myślałem o Ewie.

Myślałem i myślałem, aż zdecydowałem się do niej zadzwonić. Najpierw jednak postanowiłem zgolić brodę.

Męczyłem się ponad godzinę. Wreszcie pozbyłem się tej długiej i gęstej sierści z twarzy. Przyjrzałem się swojemu odbiciu w lustrze. Okazało się, że mam trzydzieści pięć lat. To było ciekawe odkrycie, sądziłem, że jestem o wiele starszy.

Muszę kazać Dostojewskiemu też się ogolić - postanowiłem. - A jeśli nie będzie chciał, wyproszę go ze swojego mieszkania i już.

Nie mogłem zadzwonić do Ewy z domu - koty zniszczyły wszystkie telefony. Trzeba było wyjść na zewnątrz. Po cichu ubrałem się i na palcach ruszyłem ku wyjściu. Nie chciałem tłumaczyć się Fiodorowi, po co i gdzie idę.

- Aha! Do swojej dziewczyny pobiegł zadzwonić! - nagle wyłonił się niewiadomo skąd Dostojewski. - Nawet się ogolił! Oj, oj, oj! Fju, fju, fju!

- Nie twoja sprawa! Zresztą co ty wiesz o kobietach, geju - odciąłem się ostro.

- To ja jestem gejem?

- A nie?

- Skąd o tym wiesz?

- Domyśliłem się - powiedziałem niezbyt pewnie.

- A ja myślę, że to ty jesteś gejem: mieszkasz z facetem, nie masz dziewczyny ani

dzieci. Czemu ty nie masz dzieci, stary?

- Nie jestem gejem! I nie jestem stary.

- To kim ty w takim razie jesteś? - wrzasnął Dostojewski. - Gejem - nie, mężem - nie, kochankiem - nie, ojcem - nie! Jesteś nikim!

Jestem nikim... To było jak grom z jasnego nieba. Zrozumiałem nagle, że nie jestem nawet przeciętny, średni czy statystyczny - jestem po prostu nikim.

Załamany wyszedłem z domu, w którym jeszcze całkiem niedawno wiodłem szczęśliwe i bezpieczne życie hodowcy wymoczków.

Jak to się stało, że mój świat legł w gruzach? - zastanawiałem się, aż nagle zrozumiałem - wszystko się zaczęło w chwili, w której zabrałem Ewie Włodzimierza! To wszystko przez jądra kota, których nie pozwoliłem uciąć!

Szybko dobiegłem do telefonu i wstukałem numer Ewki.

Od czego zacząć? - błąkała mi się w głowie samotna, agresywna myśl.

- Halo?

- Hej! Fajnie, że dzwonisz.

- Co u ciebie?

- Pewnie chcesz porozmawiać o Włodku?

- No właśnie.

- Co nabroił?

- Nie jest z nim najłatwiej - wydusiłem z trudem.

- Jesteś w domu?

- Tak.

- Zaraz wpadnę, mogę?

- Oczywiście - zbladłem.

Nie spodziewałem się, że będzie chciała natychmiast przyjść. Pobiegłem czym prędzej do domu, aby zdążyć trochę posprzątać.

Ewa zjawiała się szybko, wszak mieszkała po sąsiedzku.

- Ooo! Zgoliłeś brodę, dobrze ci tak! - uśmiechnęła się w drzwiach. - Ale tu zaduch! - weszła do salonu. - Otworzę okna, dobrze?

Otworzyła kilka okien i omiotła szybkim spojrzeniem pokój. - Gdzie Włodzimierz? Co się dzieje? Sika ci na ściany?

- I na ściany też - przyznałem się.;

- Co słyhać u Lady GaGi? - zapytała z przekąsem.

- Lady GaGa już mnie nie obchodzi. Spała z Dostojewskim - odparłem.

- Z Dostojewskim? Fiodorem Dostojewskim?
- Tak.
- Tak sądzisz? - spojrzała na mnie badawczo. - Gdzie jest mój Włodziulek?
- Wreszcie pojawił się kot. Wychudzony i przestraszony.
- Jezu! Co mu zrobiłeś? - przeraziła się Ewa. - Chodź tu biedactwo, chodź do mamusi.
- Istotnie, ostatnio mieliśmy dużo pracy, więc nie nad wszystkim panowałem.
- To czuć. I widać - wskazała palcem w kilka miejsc. -
- Czym jesteś aż tak zajęty?
- Wykładami. Właśnie - czemu nie przychodzisz na moje wykłady?
- A ty czemu nie chodzisz na moje? - Ewa spojrzała na mnie z drwiącym uśmiechem.
- To ty też... Ty wykładasz?
- Gdzie ty żyjesz? - spojrzenie Ewy spoważniało. - Na księżycu? Przecież wszyscy są wykładowcami!

WYKŁAD DWUDZIESTY

SEKS I ROZRÓD W ŚWIECIE ZWIERZĄT

Jestem przekonany, moi miłośnicy, że każdy z was co najmniej raz w życiu zadał sobie pytanie: „A jak to robią zwierzęta?”.

Nie ma się czego wstydzić - ja siebie pytałem o to bardzo wiele razy. Prawo tego nie zabrania.

Powiem wam tak: gdy mówimy, że w seksie było już wszystko, mamy na myśli seks zwierzęcy, bo nasza ludzka ars amandi to niewinne igraszki w porównaniu z tym, co wyprawiają bracia nasi mniejsi.

(Brawa na sali).

Gdybym chciał ograniczyć swój wykład do zaledwie kilku słów, powiedziałbym: rozkoszna poligamia i niezobowiązujące stosunki bez prezerwatywy. A na dokładkę - kazirodstwo.

Ograniczać się jednak nie zamierzam. Powiem wszystko, niczym na spowiedzi. Uprzedzam - dla niektórych z was, zwłaszcza tych, którzy przespali lekcje biologii w liceum, to się może okazać prawdziwym szokiem.

Na dobry początek strzał z grubej rury - nieludzkie sposoby rozrodu.

Poza seksem po bożemu, greckim czy francuskim zwierzęta uprawiają partenogenezę,

pedogenezę, neotenię i obojnactwo. Jaka paleta, chciałoby się rzec, jakie możliwości! Niestety, nie w każdym z tych rodzajów rozrodu uczestniczy samiec. Zaczniemy od tego najbardziej radykalnego.

Partenogeneza, po naszymu - dzieworództwo, to egoistyczny wobec samców wybryk natury. Porażka, proszę Państwa, kuriozum, ale jak wiemy nie od dziś, prawda nikogo nie może upokorzyć. Prawda zaś jest taka, że partenogenetyczne samice rozmnażają się bez pomocy samców - po prostu się klonują.

Znanymi dzieworodzicielkami zamieszkującymi łono naszej matki natury są niektóre tropikalne pajęczki, wrotki, Rotifera, rozwielitki, mszyce, pszczoły, osy, amazońskie mrówki *Ma.cwcephalus smithii*, niektóre chruściki, jedwabnik morwowy, *Bombyx moñ*, niektóre ryby, na przykład dziwaczny i straszny rekin młot, *Sphyrna zygaena*, niektóre płazy i część gadów, w tym również część populacji smoka z Komodo, *Varanus comodoensis*, potwora osiągającego długość trzech i pół metra i wagę stu pięćdziesięciu kilogramów. Samowystarczalne smoczyce! - kto mówił, że świat baśni istnieje tylko w naszej wyobraźni?

Rodzajem partenogenezy jest pedogeneza, po naszymu

- młodzieńcorództwo. Zjawisko to polega na tym, że partenogenetycznie, czyli bezpłciowo, potrafią się rozmnażać larwy, osobniki młodociane. Można by rzec niezłe zboczenie. Specjalistami w tej dziedzinie są muchówki grzybiarki

- Mycetophilidae, których larwy odżywiają się, jak sama nazwa wskazuje, grzybami. Kiedy pokarmu jest dużo, larwy nie przeobrażają się w postaci dorosłe, tylko hodują w sobie jaja, z których wylęgają się kolejne larwy - prawdziwy serial z gatunku fantastyki i grozy.

(Na sali radosne pogwizdywania i oklaski).

Innym, nie mniej wypaczonym, sposobem rozrodu zwierząt jest tak zwana neotenia - płciowe rozmnażanie się larw. Najbardziej znanym przykładem uprawiającego ten sport zwierzęcia jest aksolotl meksykański, *Ambystoma mexicanum*, wodny płaz ogoniasty hodowany na całym świecie jako popularny kręgowiec akwariowy i doświadczalny. Aksolotl jest istotą, która nie lubi dorastać, w czym bardzo przypomina samca człowieka. Dorosłe życie go przeraża, co w połączeniu z brakiem poczucia odpowiedzialności daje obraz podrostka, któremu tylko seks w głowie. Cięża nieletnich to u nich norma. Aksolotle nastolatki mnożą się na potęgę i same już nie pamiętają, jak wygląda ich postać dorosła

- oddychające płucami stworzenie przypominające salamandrę.

Ostatnim ze wspomnianych nieludzkich sposobów rozrodu zwierząt jest obojnactwo, czyli hermafrodytyzm - wyuzdany seks uprawiany na skalę masową w cichych gąszczach dzikich kniej.

Mam nadzieję, że pamiętają Państwo przypadek Hermafrodyty, pięknego młodzieńca, który podstępem został złączony na wieki w jedno ciało z nimfą Salmakis? W ten sposób pojawiła się pierwsza znana lady boy - urocza shemale.

Kult Hermafrodyty powiązany z obrzędem weselnym uprawiany był głównie na wyspie Rodos. I na tym dla nas, ludzi, bajki się kończą. Dla zwierząt jednak obojnactwo nie jest niczym rewolucyjnym ani zasługującym na potępienie. Przykładem szczęśliwych hermafrodytów są ślimaki, między innymi dobrze znany w naszej części globusa ślimak winniczek, *Helix pomada*., przysmak ślimakożerców i ulubione zwierzę domowe mnichów średniowiecza.

Seks ślimaków polega na tym, że jedno z parzących się zwierząt pełni rolę samicy, a drugie - samca. Następnie partnerzy zamieniają się rolami. Taka słodka perwersja. Niektóre gatunki urządzą prawdziwe orgie, podczas których łączy się ze sobą kilkoro osobników - ustawiają się w rzędek i jazda panie gazda! Pierwszy w kolejce jest samicą, kolejny za nim samcem dla pierwszego i samicą dla trzeciego itd. Taki pociąg mknący w kierunku nirwany. Tylko pozazdrościć. Ale to jeszcze nie wszystko.

Ślimaki uprawiają nie tylko seks orgiastyczny, ale również sadomasochistyczny. Podczas zbliżenia przebijają się nawzajem tak zwanymi strzałami miłości - pręcikami wapiennymi, które powoli rozpuszczają się w ich ślimaczych ciałach. Pozwólcie, że nie będę tego komentował.

(Śmiech na sali).

Czas na kalejdoskop możliwości i dziwactw zwierząt dwupłciowych rozmnażających się z udziałem samców.

Słonie podczas seksu wpychają samicom do pyska trąbę. Taki słoniowy francuski pocałunek. Swoją drogą, ciekawe, czy są kraje, w których to jest zabronione?

Nosorożce kopulują przez półtorej godziny. Nie spieszy im się.

Orgazm świni trwa piętnaście minut. A nawet dłużej. Bez komentarza.

Lew kopuluje z kikota partnerkami ponad sto pięćdziesiąt razy w ciągu niecałych dwóch dni. Jego życie pod tym względem wcale nie jest takie beztrudne, jak je sobie często wyobrażamy. Podobno aby dochować się jednego dorosłego potomka, wielki kot, potężny *Panthera leo*, musi kopulować prawie trzy tysiące razy! Jakie to trzeba mieć zdrowie!

Torbacz chutliwiec żółtostopy, *Antechinus flavipes*, mały ssak australijski, jak sama nazwa wskazuje, też lubi seks. Jest tylko jeden szkopał - seks go zabija. Samiec chutliwca kopuluje dwadzieścia cztery godziny bez przerwy, aż wreszcie umiera na skutek stresu i wycieńczenia. Dziwne, jak wszystko, co australijskie.

Seks ssaków potrafi zadziwiać nie tylko wyjątkową jurnością, sprawnością lub ofiarnością samców. Zaskakuje też na wiele innych sposobów. Na przykład u samców kun podczas stosunku powiększa się mózg. To niesamowite, zwłaszcza, jeśli weźmiemy pod uwagę, że u ludzi jest zupełnie odwrotnie - tuż przed i podczas stosunku nasz mózg najwyraźniej się pomniejsza. Albo w ogóle zanika.

(Śmiech na sali).

Innym zagadkowym zjawiskiem są niezwykle zdolności rozrodcze pancerników długoogonowych, *Dasyopus novemcinctus*. One zawsze rodzą czwórkę jednojajowych potomków. Zawsze to samo: czwórka identycznych samców lub czwórka identycznych samic, jak w zegarku. Mało tego, podobno niektóre pancernice potrafią urodzić bliźniaki pochodzące od różnych ojców. Nie rozumiem, jak to jest możliwe, ale, jak już wspominałem, jeśli chodzi o zwierzęta, w seksie było już wszystko.

Seks ptaków oraz towarzyszące mu umizgi też bywają barwne i intrygujące. Ze względu na czas omówię tylko dwa wybrane przypadki.

Kolibry, proszę Państwa, najmniejsze ptaki świata, mogą się pochwalić nie tylko pięknym ubarwieniem. Całkiem niedawno zostało udowodnione, że w ich szeregach ukrywa się najszybciej poruszający się w stosunku do wymiarów ciała kręgowiec świata! Zalecający się do samicy koliberek żarogłowy, *Calypte anna.*, wytrzymuje podczas swojego karkołomnego lotu godowego przeciążenie, które odebrałoby przytomność rasowemu pilotowi myśliwca. Wykonując lot nurkowy, pokonuje prawie 400 długości swojego ciała w ciągu zaledwie sekundy. Porusza się dwukrotnie szybciej niż dający nura sokół! Potem błyskawicznie odbija w górę, osiągając przyspieszenie dziesięciokrotnie większe od przyspieszenia grawitacyjnego ziemi. Piloci w takich sytuacjach zwykle tracą kontakt z rzeczywistością. A koliberek - nówka nierdzewka!

Innym ptakiem, o którym chcę opowiedzieć, jest kiwi brunatny, *Apteryx australis*. Podobno samiec kiwi, gdy ma ochotę na seks, kładzie się na plecach i kopie powietrze nogami. Wygląda to dosyć komicznie. Na szczęście nikt go wówczas nie widzi, gdyż prowadzi nocny tryb życia. Swoją obecność rozochocony absztyfikant zdradza przenikliwymi nawoływaniem, którymi, jak sądzi, zmiękcza serce samicy. „Kiwi!” - krzyczy podniecony samiec, a ludzie myślą, że on po prostu się przedstawia. Dlatego też tak go nazwali.

Kilka słów na temat gadów naszych mniejszych.

Często słyszymy: wolny jak żółw, wlecze się jak żółw, ociężały jak żółw. No i co z tego, że wolny, ociężały i się wlecze, skoro jest niezmordowanym kochankiem? Żółwie potrafią kochać się przez dziesięć godzin z rzędu bez żadnych wspomagających specyfików.

Niektóre gatunki mogą to robić non stop przez dwa tygodnie! Nie wiem, jak to wygląda od strony technicznej, ale dla mnie bomba.

Węże też są wytrwałymi kochankami. Na przykład grzechotniki, Cmtalidae, dzielnie kopulują ponad dwadzieścia godzin bez przerwy. Nosorożce ze swoim żalonym wynikiem nie dorastają im do pięt.

Tyle o kręgowcach, które potrafią rozpalić ludzką wyobraźnię, ale z pewnością nie aż tak, jak to czynią owady. Zanurzymy się zatem z głową w świecie niedoścignionych mistrzów seksu pozbawionych kręgosłupa fizycznego i moralnego.

Prym wśród najwytrwalszych na świecie kochanków wiodą samce patyczaków, Phasmida, zwanych inaczej straszakami. Niektóre gatunki tych owadów rozmnażają się partenogenetycznie. One nas naturalnie nie interesują. O dzieworódstwie już było. Teraz mowa o seksie z udziałem samca, który w wykonaniu patyczaków może trwać nawet dziesięć tygodni. Proszę Państwa! Dziesięć tygodni! Bez przerwy na kawę i papierosa, bez chwili westchnienia, bez telefonu do mamy! Dziesięć tygodni nieustającej kopulacji. Jak się można przygotować do czegoś takiego? Ile wyrzeczeń, pracy i poświęceń kosztuje samca jego nadludzka forma fizyczna? Nie chcecie moi drodzy o tym wiedzieć. Nikt o tym nie chce wiedzieć, proszę Państwa, ja również. Amen.

Innym gigantem, kolosem seksu, jest pasikonik górski o nazwie *Anonconotus alpinus*. Ale najpierw kilka słów o pasikonikach w ogóle.

Samce tych wdzięcznych insektów znane są ze swoich zdolności muzyczno-wokalnych. Swym uroczym muzykowaniem zaskarbiły sobie miłość licznych amatorów dzikiej przyrody, którzy poświęcili pasikonikom zastępy wierszy. Tymczasem pasikonie nie śpiewają dla ludzi, tylko dla swoich samic, z którymi chcą się kochać. Samce każdego ich gatunku wykonują swoją oryginalną pieśń, dzięki której są rozpoznawane przez właściwe samice. Gdy taka miłośniczka dobrej muzyki i śpiewu zapuka do drzwi produkującego się artysty, samiec nie ma wątpliwości, kogo spotka po drugiej stronie. Otwiera i bierze swoją samiczkę w ramiona. Regeneracja sił po zdrowym i treściwym seksie zajmuje mu kilkanaście godzin. Czasem więcej. Tak żyje większość pasikoników. Ale pasikonik górski o nazwie *Anonconotus alpinus* wyłamuje się z tej reguły.

Samiec tego gatunku nie śpiewa, tylko kopuluje ze wszystkimi samicami wszystkich gatunków pasikoników, jakie tylko pojawią się w jego zasięgu. Ponadto, już po kilkunastu sekundach po kopulacji, jest znowu gotowy do boju! W swojej szczytowej formie jest w stanie zmieniać partnerkę co 18 sekund. To się nazywa zimny, wysokogórski chów!

Teraz zwróćmy oczy na środowisko wodne i przyjrzyjmy się tajemnicom, które ono

ukrywa. Wiele z nich, proszę Państwa, leży wprost na powierzchni.

Na dalekim Dalekim Wschodzie żyje pluskwiak nartnik delikatnorogi, tak z grubsza można przetłumaczyć jego nazwę łacińską - *Gerris gracilicornis*. I jak każdy nartnik, również ten gatunek z lekkością i gracją porusza się po powierzchni wody, bowiem owa powierzchnia stanowi jego środowisko naturalne - dostarcza mu pokarmu i zapewnia rozrywkę. Nartniki występują również w naszym niezwykłym kraju, na naszych niezrównanych powierzchniach wód. W związku z czym nasuwa się pytanie: dlaczego skupiam Państwa uwagę na życiu chińskiego bajora? Otóż, moi mili dlatego, że nartnik delikatnorogi jest owadem niezwykłym. Jeśli samce naszych rodzimych gatunków nie mają żadnych problemów ze swoimi samicami, wręcz postępują z nimi bez ceregieli, jak matka natura kazała, to nartnik dalekowschodni musi się nie lada namęczyć, by dostąpić zaszczytu uczestniczenia w procesie przedłużania gatunku. Wprawdzie jego samica nie odgryza mu podczas seksu głowy, jak to czynią wariatki modliszki, ale on też nie ma łatwo.

Samice nartników delikatnorogich przekształciły brzuszny segment swojego odwłoka w rodzaj owadziego pasa cnoty, chroniącego je przed niepożądaną samczą inwazją. Azjatycki nartnik więc nie pomnoży swojego genotypu, naśladując swoich europejskich krewnych - nie wskoczy ot tak na narzeczoną, by wprowadzić ją w stan ciąży. Aby dostąpić tego zaszczytu, musi wykazać się darem wybitnego perkusisty, dopiero wtedy może liczyć, że pas cnoty zostanie na chwilę uchylony. W celu przypodobania się napotkanej samicy owad musi przez około piętnaście minut uderzać rozedrganymi nóżkami w powierzchnię wody niczym w bęben. Jakość wykonania solówki decyduje, czy samica da mu „kluczyk”, czy nie. Zawsze mówiłem - Wschód to materia delikatna.

Teraz kilka słów o mrocznej stronie seksu w świecie owadów, w którym samice często i z lubością znęcają się nad samcami. Nie będę opowiadał o modliszkach, to wyświechtany temat. Opowiem za to o świetlikach północnoamerykańskich.

Świetliki, *Lampyridae*, to chrząszcze, których główną cechą charakterystyczną, jak sama nazwa wskazuje, jest zdolność do świecenia. Światło jest wynikiem zachodzącej w ich ciałach reakcji chemicznej, praktycznie niewyzwalającej ciepła, więc owady świecą, ale się nie przegrzewają. Świecą zarówno larwy, jak i postacie dorosłe - samce i samice. Jest to rodzaj sygnalizacji kierowanej do partnera seksualnego. Każdy gatunek posługuje się własnym kodem świetlnym, dlatego samce tych owadów nie mylą się i bezbłędnie odnajdują w ciemnościach właściwą sobie samicę. Tę utartą od tysiącleci tradycję podstępnie wykorzystują samice wspomnianych świetlików północnoamerykańskich. Nauczyły się one naśladować sygnały świetlne samic innych gatunków. Nasuwa się pytanie: Po co? Czyżby

pragnęły seksu z obcymi? Skok w bok? Niestety nie, przyczyna tego oszustwa jest o wiele mniej romantyczna. Samice te wabią samców innych gatunków świetlików po to, by je pożreć! Urządzają sobie obfite i romantyczne kolacje przy świecach, że tak się wyrażę.

Temat seksu w trudnym, pełnym egoizmu i zła świecie bezkręgowców proponuję zamknąć przypadkiem ośmiornicy, Octopoda, na tyle niezwykłym, że został nawet źródłem mistyfikacji naukowej.

Samcowi ośmiornicy, temu, jak by nie było, mięczakowi, w okresie rozrodczym wyrasta dodatkowe ramię, które naukowcy nazwali trudnym słowem hektokotylus. Podczas seksu samiec, z pewnym wysiłkiem, umieszcza to ramię w jamie płaszczki samicy, gdzie pozostaje ono na zawsze, gdyż najzwyczajniej w świecie się urywa. Hektokotylus pełni w pewnym sensie rolę penisa, będąc statkiem transportującym nasienie, umożliwia zapłodnienie jaj. Ponieważ tak dziwny, wręcz straszny z ludzkiego punktu widzenia sposób rozrodu nie mieścił się w ramach wyobraźni naukowców, przez długie lata hektokotylusy znajdowane w ciałach samic ośmiornic uznawane były za gatunek złośliwego pasożyta. Ten stan rzeczy trwał aż do XIX wieku! Bardzo długo. Zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę to, że podobno już Arystoteles wiedział, czym w rzeczywistości jest ów tajemniczy narząd. To doskonały przykład tego, jak szybko zapominamy znane prawdy, z lubością zastępując je pierwszymi lepszymi, niemającymi nic wspólnego z rzeczywistością teoriami.

(Brawa na sali).

Jednym z ostatnich tematów, który chcę poruszyć w ramach tego wykładu, jest ssacza masturbacja. Tak, tak, moi mili, tego też nie wymyślił człowiek.

W odróżnieniu od samic dalekowschodniego nartnika dzikie ssaki nie mają pasów cnoty, a mogłyby im się przydać, bowiem masturbują się na potęgę!

Naczelne, mam na myśli przede wszystkim szympansa bonobo, masturbują się nawzajem i w pojedynkę. Zarówno samce, jak i samice. Spędzają na tym sporo czasu. Wiedzą, co to jest ciepła ręka przyjaciela i sztuczny penis - odpowiednio przygotowana gałązka. Są bardzo inteligentne.

Słoń masuje penisa trąbą. W końcu jest to organ wielofunkcyjny.

Mors, *Odobcnus rosmarus*, masturbuje się na skale skąpanej w promieniach arktycznego słońca. Po żmudnym przekopywaniu mulistego dna w poszukiwaniu kalorycznych małży ma wreszcie dobry widok na morze i oddycha pełną piersią.

Pies domowy, jak pewnie wiecie z własnych obserwacji, często robi to językiem, udając, że niby przeprowadza zabieg higieniczny.

Koziorożec nubijski, *Capra nubiana*, mieszkaniec górskich obszarów Egiptu, Sudanu i

Półwyspu Arabskiego, ma na tyle giętki kark, że bez problemów bierze własnego członka w usta. Tak dodaje sobie otuchy w ciężkich chwilach samotności i urozmaica trudne życie w strasznych afrykańskich górach.

(Brawa i radosne pogwizdywania na sali).

Moi drodzy! W życiu seksualnym zwierząt nadal jest wiele białych plam. Mnie niezwykle frapuje pytanie: Jak to robią yeti? Zwłaszcza zimą? Niestety nic o tym nie wiadomo. To samo dotyczy małpy z brzytwą - nikt nie wie, jaki rodzaj seksu preferuje.

Na deser proponuję pochylić się nad pytaniem: „Po co w ogóle istnieje coś takiego jak seks? W jakim celu został wynaleziony przez matkę naturę? W czym tkwi jego sens?”.

Zapewne większość Państwa, jeśli nie wszyscy, jest przekonana, że seks służy do rozmnażania. I przyznam wam rację, ale tylko połowiczną. Weźcie pod uwagę, że w procesie reprodukcji płciowej, czyli uprawiania seksu w celach rozrodczych, każdy osobnik przekazuje następnemu pokoleniu tylko połowę swoich genów, czego nie można uznać za stuprocentowe rozmnażanie się. Tymczasem naczelnym sensem zjawiska zwanego życiem jest wydawanie na świat potomstwa składającego się z własnych kopii. Powtarzam - kopii. Tak się mnożą, na przykład, bakterie. Pomnażają swoje i tylko swoje geny, klonują się.

Ssaki, istoty rozmnażające się poprzez seks, mają też inny problem. Ich rozród płciowy zakłada długotrwały rozwój dziecka w łonie matki. Warto pamiętać, że z punktu widzenia biologicznego dziecko w jej organizmie jest ciałem obcym, można nawet powiedzieć - pasożytem. Dlatego też dziecko jest atakowane przez naturalny układ odpornościowy samicy, w który wyposażyła ją natura. Embrion jest chroniony przez system obronny, którym jest łożysko. Ciąża zatem jest nieustającą walką pomiędzy matką a dzieckiem i wygląda w porównaniu z bezstresowym klonowaniem się przerażająco i bezsensownie. Wbrew temu właśnie rozród płciowy zdominował niemal cały ożywiony świat. Dlaczego? Odpowiedź jest pouczająca, zwłaszcza dla ludzi, którzy zwykle nie potrafią pójść na kompromis. Ugoda polegająca na rezygnacji z klonowania się i przystąpieniu do wymiany genów pomiędzy różnymi osobnikami doprowadza do genetycznego zróżnicowania potomstwa. To z kolei pozwala uniknąć genetycznego ujednoczenia, będącego główną przyczyną wymierania gatunków podczas gwałtownych zmian klimatycznych, ataku pasożytów czy szerzenia się chorób. Klonujące się we własnym zakresie, nieuznające seksu skąpiradła genetyczne są po prostu skazane na wymarcie. Seks bowiem jest najlepszym antidotum na wymienione klęski żywiołowe.

Seks po prostu się opłaca, moi drodzy. Ale co w takim razie ze zwierzętami, które się klonują i wciąż występują na naszej planecie? Są to tak zwane wyjątki potwierdzające regułę.

Dlaczego nie wyginęły? Bo są wyjątkowo inne. To jedyne dobre określenie.

Przykład takich organizmów stanowią wrotki, a zwłaszcza jedna gromada tych zwierząt - bdelloidy, Bdelloidea. Naukowcy badający ich geny doszli do wniosku, że te malusieńkie istoty wodne kiedyś rozmnażały się płciowo, ale w pewnym momencie swojej historii porzuciły seks. Stało się to około osiemdziesięciu milionów lat temu. Po raz ostatni kochali się wtedy, gdy zamiast tramwajów i ulic, tu i ówdzie widniały zamglone wilgotne łąki pełne wesołych dinozaurów. Po tym ostatnim, mezozoicznym seksie bdelloidy umówiły się, że w przyszłości będą się tylko klonować - płodzić partenogenetycznie same dziewczynki. Co zatem uchroniło je przed wymarciem? Nietypowe zdolności przetrwania niemalże w każdych znanych nam warunkach oraz zdolność do błyskawicznego rozrodu w byle kropli wody. Bdelloidy wytrzymują działanie silnych trucizn, próżnię kosmiczną, całkowite wysuszenie ciała oraz skrajne temperatury, poczynając od niemalże zera bezwzględnego, czyli -270 C° ! W tym stanie, w postaci form przetrwalnikowych, potrafią przeżyć wiele lat. Unoszone w powietrzu docierają do wszystkich zakątków planety, szybko odzyskując funkcje życiowe w odpowiednich warunkach i błyskawicznie przystępując do rozrodu. Można rzec, że są to zwierzęta-duchy, wieczni pielgrzymi, za którymi nie nadążają patogeny - czynniki chorobotwórcze dziesiątkujące populacje innych, mniej szybkich graczy ruletki zwanej życiem.

To wszystko na dzisiaj. Przypominam, że to był ostatni wykład dotyczący samca w świecie zwierząt. Wszystkich chętnych zapraszam na jutro. To będzie... Co będzie, to będzie - to chyba jedyna sensowna zapowiedź następnego wykładu. Do zobaczenia.

(Na sali gromkie owacje i okrzyki: Brawo!)

SZALEŃSTWO DOSTOJEWSKIEGO

Od kilku dni miałem nieodparte poczucie, że nadszedł czas rozstać się z Dostojewskim. Chciałem się go pozbyć. Nie mogłem dłużej znosić jego obecności.

Z kotami poradzę sobie później - myślałem - najpierw muszę splawić brodacza.

Zawadzał mi. Podskórnie czułem, że to chwila przełomowa.

Miałem na Fiodora plan. Widząc, jak cierpi z powodu braku dostępu do sieci, postanowiłem zabrać go do kafejki internetowej.

Przez kilka dni przygotowywałem jego i siebie. Wmawiałem mu, że świat Internetu jest piękny, odważny, rozrywkowy, demokratyczny i modny.

- Nie da się bez niego żyć! - mówiłem z przekonaniem. - Nie można go niczym zastąpić, nic mu nie dorównuje! Jest lepszy od tak zwanej rzeczywistości, jest miłszy i

przyjemniejszy. W nim wszystko jest możliwe, i co najważniejsze - bez najmniejszego wysiłku i ryzyka!

Fiodor nabrał podejrzeń. Wszak to chytry lis.

- Też pójdziesz? - dopytywał się. - Na pewno idziemy razem? Też stęskniłeś się za Internetem? Za Lady GaGą? Za Pantoflem? - zarzucał mnie pytaniami.

- Tak! - odpowiadałem, robiąc wzruszoną minę. - Nie mogę się doczekać!

- To czemu wcześniej nie wpadłeś na ten pomysł?

To pytanie mnie zaskoczyło, nie spodziewałem się, że będzie aż tak podejrzliwy.

- Cały czas o tym myślałem, ale utrata hodowli wymoczków całkowicie mnie rozharatała, zdeorganizowała, zniszczyła mój umysł. Dopiero podnoszę się z ruiny - powiedziałem, okazując całą głębię swojego smutku.

- Dobrze, że dochodzisz do siebie - Dostojewski wziął mnie w ramiona. - Damy czadu, bracie!

Rozgrzałem jego wyobraźnię do czerwoności. Buchające z niego pożądanie raziło w promieniu kilku kilometrów.

Wieczorem, po ostatnim wykładzie z cyklu „Samiec w świecie zwierząt”, wyszliśmy na Starówkę. Podreptaliśmy na skrzyżowanie ulic Kozie Łby, Krzywych Stóp, Lisich Nor, Czerwonych Mgieł i Wielorybich Gnatów. Właściwie to było małe rondo, do którego ulice te dobijały, tworząc niemal idealny pentagram. Środek ronda zajmowała okrągła kamienica. Na jej parterze mieściła się mała kawiarenka internetowa Isztar.

No i zaczęło się.

To było istne szaleństwo. Surfowaliśmy po portalach plotkarskich niczym nieznaną ani chwili zmęczenia delfiny po falach Adriatyku. Gdy ustąpił pierwszy szok wywołany obfitością i różnorodnością dostępnej informacji, zebrałem się w garść i oprzytomniałem. Patrząc na tracącego zmysły Fiodora, poczułem nagle, że moje podniecenie przenosi się na niego. To było niesamowite uczucie - coś ciężkiego opuszczało mnie, dając poczucie wolności i lekkości. Cały mój niezaspokojony apetyt, pragnienie życia w anonimowym świecie, uczestniczenia w jego imprezach, spływał na Fiodora, ja zaś trzeźwiałem z minuty na minutę, doznając olśnienia, którego głównym przejawem było coraz głośniejsze brzmienie w mojej głowie pytanie: „Co ja tutaj robię?!?”. Gdy zdałem sobie sprawę, że to wszystko dzieje się naprawdę, w realu, zrozumiałem, że plan się powiódł.

Pilem piwo, a Dostojewski wciąż buszował w puszczy serwerowej. Im więcej spływało na niego mojej internetowej energii, tym gorzej wyglądał. W pewnym momencie zaczął przewracać oczami, aż nagle zatrząsł się, wstrzymał oddech i runął twarzą na

klawiaturę.

Widząc, że ma odruchy wymiotne, chwyciłem go pod pachy i wywlokłem na korytarz. Aby nie ubrudził wykładziny, wysunąłem jego głowę przez okno i Fiodor zaczął swoje straszne oratorium. Wymiotował z okna na głowę świata tak, jak by chciał go utopić. Rzygał potężnie Lady GaGami, Britneyami Spearsami, telenowelami, „Tańcami z gwiazdami”, piwem Mocny Fuli, nowymi dziewczynami Clooneya, Victoriarami Beckhamami, słowicznymi kupami, fanatykami religijnymi, fanatykami politycznymi, gwiazdami pogodnykami, wypindrzonymi celebrytami, Eurowizjami, homofobami, premierami w gejowskich klubach, spiskami w radach nadzorczych, seksaferami, plebiscytami: „Kto z nich jest bardziej irytujący?”, pseudokibicami, pseudoaktorami, pedofilią wykańczającą Watykan, Piotrusiami Glancusiami, sfrustrowanymi z braku seksu żonami Totna Cruise’a, Danielami Radcliffe’ami udającymi gejów, gejami udającymi gwiazdy, czyimiś włosami, cycami, dupami, flakami - lało się z niego niczym Niagara. Wezwani na pomoc strażacy ledwie nadążali ze swoimi pompami.

Wreszcie przestał. Wyglądał fatalnie.

- Jezu, chyba umieram - rozplakał się.

Miałem wyrzuty sumienia, zadzwoniłem na pogotowie. Okazało się, że są już na miejscu - karetka utkwiała wciśnięta pomiędzy wozy strażackie.

Od tej chwili mój czas skurczył się jeszcze bardziej. Przez to potworne ciśnienie szumiało mi w uszach: lata, miesiące, tygodnie, dni, godziny, minuty uwierały tak bardzo, że czułem się niczym korek głęboko wbity w szyjkę butelki mocno musującego wina.

- To chyba sądny dzień - pomyślałem.

I

że nie istnieje.

WYKŁAD DWUDZIESTY PIERWSZY

BÓG

Trzeci element wielkiej triady panteonu samca - Bóg. Bardzo zawiodą się ci, którzy myśleli, że ten wykład będzie wybitnie obszerny. Nie, nie będzie długiego, niedorzecznego gadania, do którego są Państwo przyzwyczajeni, którego wręcz Państwo oczekują, gdy słyszą, że „o Bogu będzie mowa”.

Należymy do kręgu kulturowego religii Abrahamowych - judaizmu oraz wywodzących się z niego chrześcijaństwa i islamu. Naszym archetypem Boga jest potężna,

mądra, sprawiedliwa i dobra siła nadprzyrodzona - Najwyższa Istota Osobowa, inna niż znany nam świat, będąca twórcą tego świata. Uważamy, że Ona ma na nas wpływ i wie o wszystkim, co się między nami dzieje. Zastanówmy się zatem - gdzie jest Bóg? Czy można Go szukać w świecie człowieka? Wśród ludzi wszczynających wojny religijne i łupieżnicze, zarabiających pieniądze na krwawych walkach psów, kogutów i ryb? Wśród ludzi, którzy muszą zamykać swoje mieszkania na klucz i instalować kraty w oknach? Wśród ludzi, których bawią umieszczane w Internecie sceny ośmieszania i upokarzania innych ludzi? Wśród ludzi, traktujących wolność jako możliwość zabrania tejże wolności i godności innym ludziom?

Na próżno szukać Boga wśród ludzi, bo nie jest wśród nich, tylko w nich samych. Bóg żyje w człowieku. Jest agresorem i pokrzywdzonym, ofiarą i katem. Bóg jest wszystkim. Pewnie Państwo zapytają, co on robi? W czym tkwi sens? Otóż, tak jak niektórzy, uważam, że historia ludzkości nie ma określonego, z góry założonego sensu. Sens za to ma historia każdego pojedynczego człowieka. Ona jest prawdziwą historią świata. Sam na sam z przyrodą i kosmosem jest każdy z nas, nie potrzeba do tego ani większej grupy, ani takich zjawisk jak miasto, kraj, Kościół, wojna czy pokój. Każdy sam zmagają się z sensem życia. Sam na sam. Sam zadaje sobie pytania i sam na nie odpowiada.

Na świecie zawsze było tak, że mądrzy ludzie byli blisko Boga, a mniej mądrzy tworzyli go sobie. Mam nadzieję, że Państwo rozumieją, o czym mówię.

Ponieważ dużo mądrych ludzi na długo przede mną wspaniale się wypowiedziało na ten temat, przytoczę kilka cytatów.

Wszyscy bogowie są pochodną ludzkich lęków. (Publiusz Papiniusz Stacjusz, poeta rzymski z I wieku)

Człowiek jest istotą nierozsądną - nie jest w stanie stworzyć nawet pchły, ale tworzy dziesiątki bogów. (Michel de Montaigne, Francuz, pisarz okresu renesansu)

Bóg stworzył człowieka na swój obraz, więc i człowiek stworzył boga na swój. (Georg Lichtenberg, niemiecki uczony, XVIII wiek)

Wątpić w istnienie Boga - oznacza wierzyć w niego. (Honore de Balzac, Francuz, pisarz, XIX wiek)

Są ludzie, w których żyje Bóg, są ludzie, w których żyje szatan, i są też tacy, w których żyją tylko glisty. (Faina Raniewskaja, aktorka rosyjska, XX wiek)

Na świecie istnieje dość religii, by ludzie znienawidzili się nawzajem, ale za mało, by się pokochali.

(Cytat z filmu Serce anioła, reżyser Alan Parker, 1987 rok)

Ludzie wymyślili mnóstwo dowodów na istnienie Boga i tyle samo antydowodów. Ten schemat: teza-antyteza, wygląda dokładnie tak, jak w kluczach do oznaczania gatunków zwierząt i roślin. Mam na myśli nie tylko to, że poprzez przejście przez szereg dowodów i antydowodów można oznaczyć jakiś gatunek, ale również, i przede wszystkim to, że zawsze na końcu drogi oznaczania badacz dociera do istoty, której szuka. Za każdym razem jest ona inna, ale zawsze jest.

Wszystko, co wiemy o Bogu, można streścić tak: Bóg istnieje, tworzy matematycznie, tworzy nieskończenie wiele, jest źródłem pierwszego ruchu we Wszechświecie, a naszym najważniejszym ze wszystkich obecnie możliwych osiągnięć jest świadomość własnej świadomości oraz tego, że każdy z nas jest ważną częścią tajemnicy, którą wspólnie próbujemy zrozumieć. Nie rozwiązać, tylko zrozumieć. Tą tajemnicą jest współistnienie ludzkiego umysłu z umysłem Boga - szybkie nieziemskie łącza, które nas z nim integrują.

Przeciętny samiec ma duży problem z odnalezieniem w sobie kontaktów, do których wpina się te łącza. Przeciętny samiec ma problem ze swoim światem prawdziwym. Nie aparycją i sposobem właściwego swoim czasom myślenia, tylko prawdziwym światem niezmiennych od zarania dziejów wartości. Wydaje się, że kobiety lepiej go czują. Stąd wniosek - przeciętny samiec szuka samicy, by znaleźć Boga. Oczywiście, jako istota wybitnie kontrowersyjna, złożona i grzeszna, popełnia na tej drodze wiele błędów. Ale, jak mawiał mój ulubiony badacz kultury masowej Leszek Kumor: „Nie sztuka być aniołem, gdy jest się bezpłciowym”. Bardzo ładne.

Na tym kończymy, moi mili. Wysłuchajcie zatem akordów finałowych mojej zwięzłej i prawie pozbawionej humorystycznych degresji wypowiedzi.

Kiedyś usłyszałem takie stwierdzenie, nie pamiętam, kto jest jego autorem: „Nie można trafić do raju jednej religii, jeśli się nie weszło do piekła wszystkich innych”. Wsłuchajcie się w to, to mądre.

I jeszcze coś. Czasem wydaje mi się, że Bóg to woda. Wszak istoty żywe albo żyją w wodzie, albo w dużym stopniu są z niej zbudowane. Za tym argumentem przemawia też to, że Bóg to temat rzeka.

To wszystko na dzisiaj.

(Owacje).

Przypominam, że to był mój przedostatni wykład.

(Burza owacji na stojąco).

Został nam zatem jeden, ostatni. Jego tytuł poznają Państwo jutro. Zapraszam wszystkich chętnych. To będzie spotkanie pożegnalne. Nie wiem jak wy, ale ja już zaczynam

za wami tęsknić. Nie spodziewałem się tak wspaniałego audytorium. Do zobaczenia!

F

JAK NAS ZASKOCZYŁ PROFESOR

Umówiliśmy się, że to będzie ostatni nasz wspólny dzień. Rano Dostojewski zobowiązał się opuścić moje mieszkanie nie później niż o godzinie 23.59.

Postanowiliśmy zachować to w tajemnicy i nie informować o naszym rozstaniu profesora. Po co ma się denerwować staruszek?

Oslabiony, nieobecny, bardzo niewyraźny, półprzezroczysty Dostojewski wałęsał się niczym upiór po mieszkaniu. Łowił swoje kotki: Jadzię, Jagnę i Jagienkę. Postanowił podarować je Męczyworowi. Włodek miał zostać sam na sam ze swoją dziatwą. Wyglądał na załamanego. Nie przejmowałem się tym. Przyjdzie kolej również na ciebie - kierowałem do niego swoje myśli.

- A więc rozstajemy się? - zapytał bezbarwnym głosem Fiodor, gdy wyłowił i umieścił kotki w kontenerach transportowych.

- Tak - odpowiedziałem krótko, nie mając ochoty na dłuższe dywagacje na ten temat.

- I tak bym odszedł - Dostojewski zakładał płaszcz. - Mówiłem przecież, że niedługo odejdę i zostaniesz sam.

Nic nie odpowiedziałem. Wskazałem mu ręką drzwi. Wyszliśmy z mieszkania i ja ostentacyjnie, celebrując każdy ruch, przekręciłem klucz w zamku.

- I tak bym odszedł - powtórzył Fiodor.

- Chodźmy, to ostatnia wizyta u Męczywora. Moja ostatnia. Ty naturalnie możesz do niego chodzić. Sam zdecyduj.

- Może... - Dostojewski walczył z nieporęcznymi kontenerami.

- Daj, pomogę - nie wytrzymałem. Dalej szliśmy w milczeniu.

Profesor bardzo ucieszył się na nasz widok:

- Witam, witam - rozłożył ręce. - Z czym panowie przybywają? - spojrzął na kołyszące się w naszych rękach pudła.

- Niespodzianka! - uśmiechnął się bladymi ustami Fiodor.

- No właśnie - dodałem, podejrzewając, że profesor przestanie się cieszyć, gdy się dowie, jaka to jest niespodzianka.

- Przyniosłem panu swoje kotki - Fiodor otworzył kontenery i uwolnił Jadzię, Jagnę i Jagienkę. - Niech pan profesor pozna je z Garfildem. To dopiero odpowiednia partia!

Nie to co jakiś Włodzimierz, pokraczny gnom, dachowiec z ulicy Krzywych Stóp! -

zerknął na mnie gniewnie. - Tylko płodzić potrafi. Brzydal.

Kotki błyskawicznie ukryły się gdzieś wśród mebli zagraconego mieszkania profesora.

Profesor nie protestował. Zamiast przerazić się, krzyknąć coś w rodzaju: „Panie Fiodorze! Na co pan sobie pozwala?! Wio mi stąd z kotami!”, uśmiechnął się chytrze i rzekł:

- Oczywiście. Nie ma sprawy. Do tego tematu jeszcze nie raz wrócimy podczas kolejnych spotkań. Będzie pan jeszcze do mnie przychodził, prawda?

- Oczywiście, że będę do pana przychodził - Fiodor zerknął na mnie z niesmakiem i dodał - od tej chwili będę przychodził sam.

Profesor aż podskoczył na fotelu:

- Sam? Będzie pan przychodził sam? - wyglądał na bardzo zdziwionego. - Jak to jest możliwe? - popatrzył na mnie.

Poruszyłem ramionami:

- Jego sprawa, nie musimy wszędzie chodzić razem.

- Bardzo, ależ bardzo ciekawy przypadek - zdumiał się profesor i jął notować coś w swoim kajeciku. - Ale pan też będzie przychodził do mnie sam? - zwrócił się do mnie, gdy skończył.

- Szczerze powiedziawszy - zaczerwieniłem się - właśnie zamierzam zrezygnować z terapii.

- Aha - profesor patrzył na mnie uważnie. - Więc twierdzi pan, że nie będzie już pan do mnie przychodził, a pan Fiodor będzie?

- Na to się zanosz - odparłem.

Zrobiło się nieprzyjemnie. Mężczywór gapił się na nas, jakby zobaczył ducha, a my nie rozumieliśmy, o co mu chodzi.

- Coś panu nie odpowiada? - zapytałem i kaszlnąłem w pięść.

- Nie! Skądże - roześmiał się profesor. - Najważniejsze, że panom wszystko odpowiada - znów chwycił kajecik i coś szybko w nim nabazgrał. - Co słyhać u pani doktor Joanny? Zaprzyjaźnił się pan z nią? - zapytał mnie, patrząc sponad zsuniętych na czubek nosa okularów.

- Nie bardzo. Pani Joanna odwiedziła nas niedawno, przywiozła Włodka, ale nie chciała wejść. Te nasze koty, potomstwo Włodzimierza... są dość uciążliwe w hodowli. Ale spotykam się też z innymi kobietami. To znaczy - inną kobietą.

- Kobieta? - uniósł brwi Mężczywór. - Mówi pan: inną kobietą?

- Tak, kobietą. Dziwi to pana? - rzuciłem wyzywająco.

- Skądże! - uspokoił mnie Mcczywór. - Pan Fiodor też się z nią spotyka? - spojrzał na bladego Dostojewskiego.

- Niech tylko spróbuje - powiedziałem twardo, patrząc sobie pod nogi.

- Mnie kobiety nie interesują - odezwał się Dostojewski.- Obchodzą mnie tylko koty. Wiecie, czym się różnią pies i kot?

- No, czym? - zapytałem sarkastycznie. - Czymś szczególnym, o czym nie wiemy?

Fiodor spojrzał w sufit i rzekł:

- Pies myśli: „Człowiek mnie karmi, raczy smakołykami, rozczesuje mi sierść, zabiera na wystawy, troszczy się o mnie, pozwala żyć z nim pod jednym dachem - on chyba posiada nadprzyrodzoną moc!”. Kot myśli: „Człowiek mnie karmi, raczy smakołykami, rozczesuje mi sierść, zabiera na wystawy, troszczy się o mnie, pozwala żyć z nim pod jednym dachem - ja chyba posiadam nadprzyrodzoną moc!”.

- Właśnie! - klasnął w dłonie profesor. - Coś w tym jest. Swoją drogą: to zestawienie, kot i pies, jest bardzo ciekawe. Zwłaszcza jeśli zestawimy kotkę i psa. Wiecie, z czym mi się to kojarzy?

Patrzyliśmy na duszpasterza, zupełnie nie pojmując jego toku myślenia.

- Niech profesor nas zaskoczy - zaproponował słabym głosem Dostojewski.

- Zabawa w kotkę i pieska przypomina mi interakcje zachodzące między Animą i Animusem. Wiecie panowie, co mam na myśli?

Pokiwaliśmy z Fiodorem głowami na znak zrozumienia.

- Proponuję dziś porozmawiać o tym aspekcie męskiej psychiki - jej dwojakości.

Znów pokiwaliśmy z Fiodorem głowami.

- Bardzo dobrze! - ucieszył się profesor. - Coś mi podpowiada, że to bardzo ważny dla panów temat.

Popatrzyliśmy z Fiodorem na siebie podejrzliwie.

- No to jedziemy - Męczywór zatarł ręce. - Kiedyś, dawno, dawno temu, za siedmioma górami itd., itp. pan Carl Jung wymyślił pojęcia Animus i Anima. Pierwsze to męski aspekt w psychice samicy, a drugie to kobiecy aspekt psychiki samca. Każdy z nas ma w sobie coś takiego, chcemy tego czy nie. Animus i Anima mają swoją jasną i ciemną stronę i wpływają na nasz rozwój osobisty dwojako. Dodatkowo Anima lub Animus poszerzają nasze możliwości i wzbogacają nasze życie, dzięki czemu osiągamy stan harmonii psychicznej. Ujemne - burzą równowagę, wchodzą w konflikt z płcią rzeczywistą i mogą doprowadzić do rozwoju skłonności homoseksualnych. Krótko mówiąc - Animus i Anima to nasza dusza, która ma bieguny hetero i homo. Dlatego, oraz z wielu innych przyczyn, część samców jest

homoseksualna. Chce się kochać z innymi samcami albo przejść operację zmiany płci...
Wypowiedź profesora brzmiała dziwnie znajomo.

- Czy pan chodzi na moje wykłady? - zapytałem przekonany, że powtarza moje słowa.

- Oczywiście, nawet je nagrywam! - Mężczywór szybko mierzwił swoje bujne włosy.

- Czy to uczciwe? - zdziwiłem się. - Przecież płacę za terapię. Płacę za to, że pan wnosi coś nowego w moje życie, nie za powtarzanie moich własnych słów i myśli!

- Płaci pan - zgodził się profesor - ale nie za to, że wnoszę w pana życie coś nowego, tylko za to, by stanowić ze mną jedną całość, tandem. Sam pan tak zdecydował. Rozumie pan?

Odpowiedź Mężczywora wydała mi się niedorzeczna i niemiała.

- Nie chcę stanowić z panem całości, profesorze, z całym szacunkiem. Wystarczy mi tego przybłądy - wskazałem brodą Dostojewskiego.

- Człowieku, bez nerwów - zareagował Fiodor. - Chodźmy do domu, profesor ma rację.

Podniosłem się i usiadłem na kozetce. Miałem dosyć ich obu. Coś trzeba było zdecydować.

- Nie potrzebuję już terapii - rzekłem twardo, wyobrażając, że mówię to do Ewy.

- Pana decyzja. Ale niech się pan jeszcze zastanowi. Na spokojnie. - Mężczywór uścisnął mi rękę.

Kiedy wychodziliśmy z Fiodorem od profesora, usłyszeliśmy, jak dzwoni jego telefon.

- Czekaj! - Dostojewski chwycił mnie za rękaw. - Posłuchajmy, o czym rozmawia.

- Nie wypada - sprzeciwiłem się, ale bez przekonania. Przystawiliśmy uszy do drzwi.

- Badam niesamowity przypadek - wesoło mówił do kogoś profesor - mam pacjenta z rozdzieleniem osobowości... Że co? Co w tym niesamowitego? Otóż, kolego, proszę sobie wyobrazić - oni obydwaj płacą!

Zaskoczeni i dezorientowani spojrzeliśmy z Dostojewskim na siebie. Coś się zadziało między nami. Jakaś iskra przeskoczyła.

W milczeniu, szybko kroczyliśmy do domu.

Po wejściu do mieszkania, bez słowa, rozebraliśmy się i wskoczyliśmy do łóżka. Do jednego łóżka.

- Pokonam go! - myślałem, ściągając majtki.

I

WYKŁAD OSTATNI

SAMIEC I GENETYKA

To już ostatni wykład!

(Studenci biją brawa na stojąco, skandując: „Wy-kła-dow--ca! Wy-kła-dow-ca!”).

Siadajcie, siadajcie. Mam nadzieję, że te oklaski nie są wyrazem radości z tego powodu, że to już ostatni wykład.

(Śmiech na sali).

Dobrze, nie traćmy czasu, tym bardziej że tematem wykładu jest samiec w czasie, czyli: samiec, genetyka i przyszłość.

Moi drodzy! Mam dla was szokującą wiadomość - los samca, monumentalnej postaci z penisem i zarostem, której poświęciłem tyle czasu i uwagi podczas naszych spotkań, wcale nie jest pewny. Powiem więcej - jest zagrożony! Ostatnie badania potwierdzają, że produkowane przez człowieka wszechobecne chemikalia mogą w przyszłości doprowadzić do wyginięcia wszystkich samców w środowisku naturalnym. Chodzi przede wszystkim o chemiczne środki ochrony roślin. Wiele z nich oddziałuje na równowagę hormonalną samców, wpływając negatywnie na zdolności rozrodcze. Wśród niedźwiedzi polarnych rodzi się coraz więcej hermafrodytów, a kolejne pokolenia aligatorów na Florydzie mają coraz mniejsze penisy i niski poziom testosteronu we krwi. Zwierzęta, które zwykle rozmnażają się płciowo, zaczynają płodzić się partenogenetycznie - bez udziału samców. To samo dotyczy człowieka. Synowie kobiet narażonych na działanie wspomnianych środków chemicznych rodzą się z małymi członkami i niedorozwiniętymi jądrami. W tych państwach, w których emisja zanieczyszczeń jest największa, rodzi się dwa razy więcej dziewczynek niż chłopców. Samiec zanika!

Niestety, to nie koniec złych wiadomości. Biolodzy alarmują, że męski chromosom decydujący o tym, że potomek będzie samcem, wspaniały Y, zamiera i prawdopodobnie w ciągu najbliższych pięciu milionów lat zaniknie całkowicie. Zachodnioeuropejska pani profesor Jennifer Graves, wykładająca na uniwersytecie w stolicy Australii, zwraca uwagę na to, że jeszcze trzysta milionów lat temu chromosom Y składał się z około 1400 genów, a obecnie zaledwie z 45. Jego redukcja jest oczywista.

To wciąż jeszcze nie wszystko! Naukowcy oznajmili, że są już w stanie wyprodukować sztuczne plemniki. Nie dość, że obecnie kobiety na całym świecie mają wiele możliwości zajścia w ciążę z pominięciem seksu, to teraz będą mogły użyć do tego celu sztucznego nasienia. W dodatku tryskającego ze sztucznych członków!

(Pohukiwanie niezadowolenia na sali, okrzyki: „Stanowcze NIE klonowaniu!”),

„Mówimy NIE partenogenezie!”, „Żołnierze seksmisji do boju!”, „Feministyczna utopia!”).

Taka jest przykra i niewygodna dla nas, samców, prawda, moi drodzy.

Badania wykazują, że biologiczna jakość naszego nasienia spada. Jako jeden z powodów naukowcy wymieniają zbytnią wstrzemięźliwość seksualną. Panowie, chce wam się w to wierzyć? To chyba jakaś niedorzeczność! Męska wstrzemięźliwość seksualna?! Czy to jest możliwe?

Na szczęście są też dobre wiadomości.

Okazuje się, że mężczyźni, którzy mają problemy z płodnością, poprawiają swoje wyniki, uprawiając więcej seksu. Twierdzi tak między innymi Australijczyk David Greening. Z jego badań wynika, że pozytywne zmiany w jakości nasienia po takiej terapii są zauważalne już po tygodniu.

(Studenci skandują: „Więcej seksu! Więcej seksu!”).

Macie rację. Ale okazuje się, że tego może być za mało, by uratować samca.

Proszę Państwa, niedawno zostały odkryte zdumiewające tendencje w procesie współczesnej ewolucji człowieka. Okazuje się, że ładne kobiety mają więcej dzieci niż nieładne i prawie wszystkie te dzieci to dziewczynki. Też ładne! Czyli tendencja jest taka, że samice będą coraz ładniejsze.

(Samczy głos sali: „W czym jest problem? To chyba dobrze?”).

Oczywiście, że dobrze! Ale, niestety, nie do końca. Odkryto też, że przystojni i inteligentni mężczyźni również mają więcej dzieci niż mniej przystojni i mniej inteligentni. Problem jest w tym, że ich dzieci to też są prawie same dziewczynki! Też ładne, ale dziewczynki! Rozumiecie? Ładne dziewczynki, które w odpowiednim czasie urodzą inne ładne dziewczynki. Tymczasem samiec zanika. Zwłaszcza przystojny i inteligentny. Przyszłość zatem zapowiada się jako świat zdominowany przez piękne i inteligentne samice. Kobiety są coraz bardziej dynamiczne, znakomicie wykształcone i odporne na stres. Tę tendencję widać nawet w typowo patriarchalnych i ortodoksyjnych krajach.

Czy kobiety zdają sobie sprawę z tego, czym będzie świat bez samca? Czy zastanawiają się nad tym, kto sprawi, że ich życie nie będzie nudne? Kto sprawi, że poczują się pożądane, kruche, delikatne, zgrabne, ładne i powabne?

Kto naprawi przeciekający zlew i sklei złamany obcas? Kto przepędzi straszną mysz z piwnicy i zdejmie z sufitu potwornego pająka? Kto powie: „Kocham cię”? Kto w dniu rocznicy ślubu zapomni kupić kwiaty, ale za to zabierze dzieci z przedszkola? Kto?

Samica bez samca to prawdziwa apokalipsa, moi mili. Osobiście mam w tej kwestii tylko jedno do powiedzenia: samce wszystkich krajów i kontynentów łączcie się! Niech żyje

samiec!

(Studenci skandują: „Więcej seksu! Więcej seksu!”).

Samiec potrzebuje chwili refleksji. Cały nasz świat potrzebuje chwili refleksji. Zatrzymajmy się na chwilę. Odpocznijmy od tego obłądnego pędu i quasi-wartości narzucanych przez wyzyskiwaczy. Usłyszmy głos swojego serca. Złammy stereotyp tłustego piwosza obsesyjnie wertującego pornosajty. Poczujmy w swych stalowych rękach ster i słony wiatr przygód smagający nasze pokryte błotem, potem i krwią twarze. Poczujmy swoją unikatowość, do której wszyscy za bardzo się przyzwyczaili. Tak jak do wielu innych rzeczy, które przestali zauważać i doceniać. Tak jak do klamki w drzwiach, którą co chwilę trzymamy w ręku, szarpiemy, nie myśląc o tym, jaka jest ładna i jak znakomicie się sprawuje. Kiedy przesadnie przyzwyczajamy się do czegoś, to coś przestaje dla nas mieć wartość, jakby przestaje istnieć. To dotyczy również takiego zjawiska jak samiec

- wszyscy zbyt przyzwyczaili się do jego obecności, żeby zauważać, jaki jest szlachetny, piękny, odważny, mądry, uzdolniony i wrażliwy...

To wszystko. To ostatnia puenta ostatniego wykładu, moi mili. Dziękuję Państwu za uwagę. Dostajecie piątkę za sprawowanie.

(Studenci biją brawa na stojąco, na wzruszonych twarzach rysuje się podziw, wdzięczność i uwielbienie. Wykładowca kłania się i wyraźnie poruszony, opuszcza aulę).

TAK SIĘ SKOŃCZYŁO

Świetnie się wyspałem. Dawno tak dobrze mi się nie spało.

Obudziłem się wcześniej - wypoczęty, przytomny, gotowy na wszystko. Leżałem w łóżku, wdychałem delikatną woń świeżej pościeli i podziwiałem pierwsze promienie słońca wpadające przez duże, wymyte okno.

W moich nogach spał Włodzimierz. W mieszkaniu było cicho i spokojnie. Za ścianą chodził telewizor sąsiadki, starszej, niedosłyszającej pani. Nie byłem w domu sam.

Czułem się tak, jak zazwyczaj. Dzień jak co dzień, a jednak szczególnie. Wiedziałem, że coś się we mnie zmieniło. Że rozpoczyna się nowa era mojego życia.

Skąd się biorą Dostojewscy? - myślałem. - Pewnie z kosmosu, z dalekich gwiazd, albo planet. Przylatują i udają, że to my ich znajdujemy. Andrzejowi Bursie jego Dostojewski podpowiedział, że pantofelki są lepsze od skurwysynów. A mój Fiodor podszeptał mi, bym zadzwonił do Ewki, która spadła mi prosto z drzewka, rajskiego oczywiście.

A kiedy przyszła...

Kiedy przyszła, byłem wciąż tym samym człowiekiem, ale innym.

- Słuchaj, dawno chciałem cię zapytać... może zechcesz ze mną... na kolację? Kiedyś...

- Czy to są oświadczyzny? - roześmiała się. Nabrałem pełną pierś powietrza:

- Tak!

Tak się skończyło.

Po miesiącu wprowadziła się do mnie.

Właśnie wraca do sypialni...

- Więcej seksu! - zażądała radośnie, zrzucając z siebie skąpe ubranie i wdzierając się swawolnie.

Rozłożyła mnie na łopatki.

- Fajnie być kobietą? - zapytałem.

- Czemu pytasz? Nie wiesz? - pocałowała mnie.

- Skąd mam wiedzieć? Jestem samcem.

- To powiedz mi w takim razie, skąd się wzięła kobieta?

- Każdy o tym wie - z kości prącia Adama - powiedziałem szeptem - albo żebra lub obojczyka.

- I? - wyszeptała Ewka - i co dalej?

- Co ma być dalej? - usiłowałem zrozumieć, o co jej chodzi.

- Bóg pobrał od Adama kość. Jak by nie było - materiał genetyczny. I stworzył z owego materiału samicę. Czyli czego dokonał?

- Jezu, co masz na myśli? - zupełnie się pogubiłem.

- To był pierwszy przypadek szybkiego i skutecznego klonowania, mój drogi! Bóg stworzył klona samca. Jaki się z tego nasuwa wniosek? - Ewka mocno ścisnęła mnie udami.

- Chyba nie chcesz powiedzieć...

- Jasne, że chcę. Przecież to jest oczywiste. Kobieta też jest samcem!

- Jesteś samcem? - zapytałem niepewnie - a ja...

- A kota wykastrowujemy - Ewa spojrzała na Włodzimierza, który cały czas bezwstydnie nas podglądał.

- Wykastrowujemy - zgodziłem się słabnącym głosem, czując, że jeszcze chwila i zostanę ojcem.

Kiedy, przynajmniej teoretycznie, nim zostałem, pomyślałem: O wiele rzeczy można się sprzeczać, wiele rzeczy na tym świecie jest przereklamowanych, ale jedno jest pewne i nie ulega żadnej wątpliwości - Ewka jest najpiękniejszym samcem, jakiego w życiu widziałem. Żadne wymoczki jej nie dorównują!

- Jesteś najpiękniejszym samcem, jakiego znam - powiedziałem.

- Czy miałeś czelność kiedykolwiek w to wątpić? - roześmiała się i zrozumiałem, że wszystko w moim życiu zaczyna się dobrze układać.

Kaja